

JABŁOŃ

w historii i wspomnieniach

Ada Ukalska



ADA UKALSKA



**JABŁOŃ
W HISTORII I WSPOMNIENIACH**

Jabłoń 2009

Redaktor merytoryczny: Szczepan Kalinowski

REGIONALIA



Wydawca:
Gminny Ośrodek Kultury
ul. Augusta Zamoyskiego 9a
21-205 Jabłoń

125970

94(438) H12:271.4(272:37(091):929-051

Wydano przy pomocy finansowej: Urzędu Gminy w Jabłoni
i Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie

© Copyright by: Ada Ukalska

© Copyright by: Gminny Ośrodek Kultury

*Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska*



5 209319000007

ISBN 978-83-92-90-35-0-5

Realizacja: „Donatech” Sp. z o.o.
ul. Piłsudskiego 17, 21-500 Biała Podlaska
tel./fax 083 342 25 40

Projekt okładki:
Dagmara Maraśkiewicz

Wydanie I

Nakład 1000 egz.

SPIS TREŚCI

WSTĘP	5
I. HISTORIA MIEJSCOWOŚCI	7
II. HISTORIA PARAFII JABŁOŃ	18
III. SZKOLNICTWO W JABŁONIU	45
IV. ŻYCIE MIESZKAŃCÓW DAWNEJ WSI JABŁOŃ	65
V. II WOJNA ŚWIATOWA	84
VI. JABŁOŃ PO 1945 ROKU	99
VII. WSPOMNIENIA MIESZKANCÓW – Kartki z przeszłości	109
VIII. ANEKS	135
IX. PODZIĘKOWANIE	137
X. LITERATURA	138
XI. FOTOGRAFIE	141

WSTĘP

Cale swoje życie zawodowe (od 1969 r.) spędziłam w Jabłoniu. Tutaj minęły najpiękniejsze lata młodości, tutaj przyszły na świat i wychowały się moje dzieci. Jestem nauczycielką z wyboru a nie z konieczności czy przypadku.

W ciągu minionych lat Jabłoń jak i inne wsie zmienił swoje oblicze, telewizja zastąpiła dawne rozrywki, tradycje zaczęły zanikać. Postanowiłam zachować w pamięci potomnych część minionych obyczajów, obrzędów, obraz wsi, który odszedł w zapomnienie tak, jak odeszli ludzie, którzy tutaj żyli i wnieśli duży wkład w życie lokalnego społeczeństwa.

Jabłoń ma piękną i bogatą historię, tradycje ludowe i legendy, które pamiętają tylko ludzie starsi, należy ocalić je od zapomnienia.

Książka zawiera informacje archiwalne, wspomnienia najstarszych mieszkańców Jabłonia (większość z nich już nie żyje) - informacje zaczęłam zbierać w 1991 roku. Jest to pierwsze opracowanie dotyczące codziennego życia mieszkańców wsi.

Wydając książkę chcemy zainteresować i przypomnieć czytelnikom dzieje naszej małej ojczyzny, skłonić do poszukiwania korzeni, wzbudzić poczucie tożsamości i dumy z dorobku minionych pokoleń.

Mottem wydawnictwa są słowa Leona Potockiego:

„Pielęgnujmy dawne przodków obrzędy. To, co weszło w zwyczaje, niech zwyczajem zostaje. Cośmy od ojców usłyszeli, z wiarą otrzymali, przekażmy tym, co są i co po nas przyjdą. Tam, gdzie jest przeszłość, tam i przyszłość będzie”.

Młodych ludzi, w większości swoich uczniów zachęcam do odtwarzania dawnej rzeczywistości i obrzędów. To, co zawiera książka jest tylko małą częścią bogatej historii Jabłonia.

Ada Ukalska

I. HISTORIA MIEJSCOWOŚCI

Osadnictwo na terenie dzisiejszego Jabłonia sięga epoki neolitu, o czym świadczy znaleziony przez Stanisława Majewskiego w 1962 roku kamienny toporek.

Pierwsze wzmianki historyczne o Jabłoniu pochodzą z roku 1503, gdy stanowił on część tzw. Królewsczyzny. Wtedy książę Wasyl, syn Andrzeja Połubińskiego, otrzymał od króla Zygmunta I Starego, Jabłoń i Połubicze z Rossoszą z kilkoma folwarkami i piętnastoma wsiami oraz rozległymi lasami w powiecie mielnickim. Książę Wasyl miał dwóch synów - Jana i Leona. Leon zmarł za jego życia, zostawił córkę Marię, którą dziadek hojnie obdarował pieniędzmi, klejnotami, zbożem i stadami, tysiącem złotych polskich w majątku Jabłoń oraz zbożem w majątku Jabłoń i Horodyszcze. Janowi, jeszcze za życia książę Wasyl zapisał $\frac{1}{3}$ dóbr. W tym okresie Jan ożenił się z Rainą, córką Kopcia Wasylewicza, która wniosła mu w posagu Opole i Rusiły - majątki w powiecie brzeskim.

Po śmierci Wasyla w 1550 roku dziedzicem dóbr został jego syn Jan i wnuczka Maria, która w 1557 roku wyszła za mąż za Jana Kopcia brata Rainy. Niedługo po tym zmarł Jan Połubiński zostawiając swój majątek w spadku żonie, który utracił w wyniku sprawy sądowej na rzecz Marii i Jana Kopciów.

Zapiski archiwalne o Jabłoni z tamtych odległych lat donoszą, że w 1556 roku - Iwan Wasilewicz Połubiński z Maryną Lwowną Połubińską był dziedzicem Horodyszcza, Rossosza, Jabłonia (1566 - rewizja Sapiehy).

Z Brześcia rozchodziły się liczne arterie komunikacyjne zarówno o ogólnym jak i lokalnym znaczeniu. Na południe od Brześcia szła „wielka droga” inaczej „gościńiec lubelski” prowadziła ona do Parczewa przez wsie Kobylany, Dobrynkę, Łomazy i dobra książąt Połubińskich a więc Rossosz, Połubicze (Połubicze) ziemie jabłońskie aż do Jasienki (Jasionki).

Długosz już w 1432 roku wymienia Połubicze, dokąd panowie polscy zapraszali Swidrygiełłę - księcia Litewskiego na wspólny zjazd. Obowiązek reperacji drogi od Łomaz aż do granicy koronnej ciążył na dziedzicach tych dóbr. W zamian za to przysługiwało im prawo pobierania myta mostowego w Połubiczach. Zapiski archiwalne o produkcji towarów leśnych w latach 1546-1555 informują o dobrach Jabłoni (Jabłonia).

Wśród towarów produkowanych w Jabłoni można wymienić popiół i smołę. Do spławu towarów była wykorzystywana rzeka Bug. W 1549 roku Połubiński Wasyl Andrzej zapisał swej wnuczce Marynie „stado swirepie” (kłaczy) na Podlasiu „*kotoroe ja swoeju pracojcu i prozboju w ludej dobrych i za ponezi nabywszi mel*”.

Iwan Połubiński (syn Wasyla) oskarżył księcia Dymitra Sanguszkę o najazd na dwory Horodyszcze i Jabłoń, zabranie stamtąd stada „swirep i żerebcow” (stado to uszczuplił książę o 20 swirep). W XVI wieku ilość bydła w poszczególnych dworach i folwarkach była niewielka. Przekazy na ten temat są „szczupłe”, ale majątek Jabłoń wyróżnia się spośród innych. Za czasów Połubińskich hodowano tutaj krowy, cieli-

ce, woły, owce, jagnięta, wieprze holenderskie, prosięta, konie - „służebne w majątku”...

W roku 1570, siedem lat po śmierci swego męża Maria z Połubińskich Kopcio-wa przenosi się do Jabłonia, miała w posiadaniu wsie: Jabłoń, Dawidy, Kudry, Puchową Górę, Annopol, Sewerynowkę i Pustaki. Rok później - 1571, funduje w Jabłoniu drewnianą cerkiew unicką dla miejscowej ludności rusińskiej. Maria wyszła powtórnie za mąż za Stanisława Naruszewicza. Dobra Jabłoń do wieku XVII są własnością jej oraz jej córki z pierwszego małżeństwa również Marii wydanej za mąż za Kacpra Dembińskiego.

W XVII wieku wieś i folwark Jabłoń przeszły od książąt Połubińskich do magnackiej rodziny Firlejów z Dąbrowicy, między innymi do Mikołaja i Andrzeja Firlejów. W początku XVIII wieku całe dobra ziemskie wraz z należącymi do nich folwarkami, córka Andrzeja Firleja i Lanckorońskiej, Weronia z Dąbrowicy Firlejówna, kasztelanka kamieńska, wniosła w posagu ślubnym hrabiemu Józefowi Scipio de Campo, staroście mukarnowskiemu i lidzkiemu. Później odziedziczyła je córka Scypionów Anna Szaniawska, starościna mełgowska. Następnie dobra te drogą podziałów majątkowych przeszły w ręce Potockich, dokładniej były „w posiadaniu Seweryna Potockiego (posła na Sejm Czteroletni), byłego krajczego koronnego, później senatora cesarstwa, który był bratem Jana, sławnego podróżnika i badacza Słowiańszczyzny. Pochodził on z hetmańskiego szczepu Potockich, z tak zwanej linii łańcuckiej, mniej bogatej od dziedziców Tulczyna, a zaślubiwszy Annę, córkę ks. Aleksandra Sapiehy, rozwiedzioną z ks. Hieronimem Sanguszką, objął po niej obszerne dobra w Lubelskim i Podlaskim. Sewerynowie Potoccy w późniejszych latach rozłączyli się: hrabia zamieszkał w Petersburgu, gdzie syn jego Leon kształcił się w zawodzie dyplomatycznym, (...) hrabina zaś przebywała w Lubelskim, w znanej z malowniczego położenia i pięknych ogrodów majątności Celejów, graniczącej z Puławami”. Potoccy mieli pięcioro dzieci, jednego syna i cztery córki. Syn odziedziczył dobra na Podolu i Ukrainie a córki były dobra pofirlejowskie na Podlasiu: Milanów, Rudzieniec, Kolano i Jabłoń. Najstarsza i najukochańsza z czterech córek Anny Potockiej - Emma „bardzo już niemłoda, poszła za pułkownika wojsk polskich Piotra Strzyżowskiego, o którym mówiono, że będąc synem kowala szlachectwa nawet nie miał. Za wojen napoleońskich męstwem się odznaczał”, czym ujął Emmę oraz jej rodzinę. Swoje nazwisko wślawił w kampanii 1809 roku, bowiem wraz ze swoim oddziałem wziął w niewolę austriackiego gen. Bittinga i pomógł w zajęciu Galicji. Młodzi pobierają się we Włostowicach nieopodal Puław ok. roku 1810. Zaraz po ślubie Strzyżowski u boku króla saskiego, jako adiutant, bierze udział w kampanii napoleońskiej w roku 1812. W roku 1813 odchodzi z wojska, aby po wspólnym z małżonką pobycie w Wiedniu, gdzie zebrała się cała ówczesna elita polska w związku z Kongresem Wiedeńskim w 1815 roku, osiąść wspólnie w odziedziczonym Jabłoni. Jabłoń w tym czasie, jako dzierżawa, był bardzo zaniedbany, jednak nie stanowiło to przeszkody dla energicznego Strzyżowskiego. Postawił on na rozwój swojego majątku i zabrał się do tego ze znanstwem i rozwagą. Oto jak opisuje działalność pułkownika Józef Łoski: „Dobra Jabłoń z powodu gliniastego gruntu i niskiego położenia, były w porze dżdżystej i w czasie wiosennych roztopów tak trudne do przebycia, że o błotach tutejszych przechowało się między ludem przysłowie, „Kak prejediesz Kudry, budiesz mudry”. Strzyżowski, postarawszy się około

1820 roku o urząd komisarza drogowego w powiecie radzyńskim, zabrał się z wojskową energią do spożytkowania sił szarwarkowych. Skutkiem niezmordowanej jego działalności, zachęty i przykładu, wszystkie znaczniejsze majątności w powiecie radzyńskim zyskały porządne drogi, cienistymi obsadzone drzewami; ale najbardziej pod tym względem odznaczał się Jabłoń, a obszerne i okazałe tutejsze plantacje z daleka już zwracają uwagę podróżnego. Strzyżowski był jednym z pierwszych, którzy zaprowadzili u nas na wielką skalę szkółki drzew owocowych i dzikich; z Jabłonia też pochodziły owe włoskie topole, którymi niedawno jeszcze wysadzoną była Aleja Jerozolimska w Warszawie [obsadzono nimi także „gościniec” wsi Dawidy, kilka drzew przetrwało do dziś przyp. aut.]. Wreszcie dla pani, przywykłej do ogrodów Puław i Celejowa, założono obszerny park angielski”. Przy zakładaniu ogrodu rad udzielała księżna Izabela Czartoryska znana ze znanstwa w tej dziedzinie, a nad całością pieczę sprawował ogrodnik Hrubant sprowadzony w celu z Wiednia w 1815 roku. W parku Strzyżowski zbudował pałac, o którym Antoni Jodłowski pisze: „Siedziba zbudowana na planie dwóch prostopadłe przenikających się prostokątów, była murowana z cegły, podpiwniczona, tynkowana. Fasadę od strony ogrodu stanowiła zryzalitowana elewacja szczytowa, jednopiętrowego korpusu głównego i odpowiednie elewacje przylegających doń parterowych pawilonów. Bryła główna pałacu nakryta była dachem czterospadowym, pawilony boczne - trójspadowymi. Na parterze ryzalit przepruty został trzema półkoliście zamkniętymi i schodzącymi aż do posadzki okien, na piętrze z sześcioma podobnymi, ale w skali o połowę mniejszej. Pozostałe okna były prostokątne”. Było to założenie mniejsze od obecnego. Przed pałacem wzniesionym około 1820 roku urządzono podjazd, na zachód od niego stała duża oficyna a po przeciwnej stronie pałacu, na wschód druga, mniejsza. Dalej w kierunku wschodnim mieściły się ogrody owocowe i warzywne. Na południe od ogrodów po przeciwnej stronie drogi do wsi mieściły się zabudowania gospodarcze. U zbiegu dróg do Kolana, Białej i do wsi Jabłoń znajdowały się karczma i kuźnia.

W 1827 roku było w Jabłoni 78 domów i 515 mieszkańców. Oprócz samej rezydencji wznosił Strzyżowski nową murowaną cerkiew w roku 1854, ponieważ drewniana cerkiew unicka ufundowana przez księżnę Janową Połubińską spłonęła. Nowa stanęła na jej miejscu. Według Słownika Geograficznego w Jabłoni była szkoła początkowa oraz stacja pocztowa. Dalece trudniejszą i o wiele ważniejszą sprawą było uzdrowienie gospodarki dóbr Jabłoń. W tej sprawie wziął Strzyżowski do pomocy agronoma Stanisława Nozdrowicza, ucznia Filipa Thaera, który w dość szybkim czasie zamienił to podupadłe gospodarstwo na jedno ze znakomitszych i nowocześniejszych w całym kraju. Osuszono łąki, zamiast trójpółwki wprowadzono płodozmian, rozpoczęto hodowlę owiec i bydła rasy szwajcarskiej, któremu Towarzystwo Rolnicze kilkakrotnie przyznało medale, samego Nozdrowicza odznaczyło wielkim srebrnym medalem wzorowego rządcy za trzydziestoletnie prowadzenie majątku. W okresie jego rządów wybudowano także budynki folwarczne i jedną z najnowocześniejszych gorzelni. W latach 30. XIX wieku Emma Strzyżowska opuściła zarówno swego męża jak i rodzinną posiadłość, osiadając samotnie na ostatnie dwadzieścia lat życia we Florencji, być może z powodu, który podaje w swym pamiętniku Maria z Łubieńskich Górska: „Pani nie lubiła wsi, kazała strzelać do słowików, które jej spać nie dawały. Piotr Strzyżowski gospodarzył sam a żonie płacił rentę w wys. 30.000 złp rocznie”. Strzyżowscy nie mieli potomstwa, po śmierci

męża w 1855 roku Emma z Potockich Strzyżowska zapisuje w testamencie dobra Jabłoń Amelii z Jezierskich Łubieńskiej, której mąż był właścicielem sąsiednich dóbr Rudzieniec i Kolano. Sama umiera w 1856 roku. W latach 1855-1884 dobrami Jabłoń zarządzają Łubieńscy. „Przeniosła się więc moja matka do Jabłonia i nieźmiernie go polubiła”. Po paru latach jednak i tam życie okazało się ciężkie, chłopami coraz trudniej było się zajmować, prześladowania się zaczęły. Ksiądz unicki Mazanowski, zawsze chciwy i dworak, nie wytrzymał pierwszej próby i przeszedł na schizmę. Amelia Łubieńska wstawiła się nie tylko szerzeniem oświaty na wsi, zakładając pięć szkół, lecz także oparciem dla partii powstańczych w czasie powstania styczniowego. Wkrótce po śmierci Strzyżowskiego okolicę nawiedza epidemia cholery, która zdziesiątkowała miejscową ludność. Po epidemii został ślad do dnia dzisiejszego w postaci miejsca zw. „mogiłki”, zbiorowego grobu zmarłych z powodu cholery. Znajduje się one tuż przy trasie Parczew - Biała Podlaska, ok. jednego kilometra od Jabłonia, osłonięte drzewami.

„Mogiłki” są kurhanem najprawdopodobniej „cholerycznym”. Lokalizacja mogilek z dala od terenów zamieszkałych jest naturalna dla tego typu cmentarzysk, na uboczu od szlaków drogowych. Obecna szosa Parczew - Wisznice, odcinek od CPN-u w Jabloniu do Horodyszcza została wytyczona pod koniec XIX wieku. Do tego czasu główny trakt na Wisznice „biegł” przez Kudry. Najprawdopodobniej datą powstania zbiorowej mogiły zmarłych na epidemię jest rok 1831. Należy przypuszczać, że pełniły funkcję zbiorowego grobu dla całej ówczesnej unickiej parafii Jabłoń, a już na pewno dla mieszkańców filii wsi cerkiewnej Paszenki i Kudry.

W aktach unickiej parafii Paszenki (filii Jabłonia) jest wzmianka o panującej tu cholery w 1831 roku. Materiały te znajdują się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Dla unacznienia powagi sytuacji służą poniższe dane liczbowe.

W 1828 roku Paszenki liczyły 345 mieszkańców, w 1832 – 237. W 1828 roku Kudry liczyły 92 mieszkańców, w 1832 – 64.

Tak drastyczny spadek da się wytłumaczyć tylko w kontekście wyżej przytoczonych wydarzeń. Również dane zbiorcze z unickiej Diecezji chełmskiej za rok 1831 podają, że jedno z największych strat w czasie epidemii cholery poniósł dekanat wisznicki, czyli ten w skład którego wchodziła parafia Jabłoń. Epicentrum panującej zarazy było w trójkącie Paszenki - Jabłoń - Kudry. Możliwe jest, że w okresie nawrotów zarazy w latach późniejszych korzystano w tego cmentarzyska.

Według relacji mieszkańców Paszenek, zmarłych na zarazę na miejsce wiecznego spoczynku wiezono wołami, - dwa woły zawsze do pary, czyli bliźniętami. Ciała zmarłych przykryto grubą warstwą ziemi – powstał kopiec o zarysie zbliżonym do prostokąta, wyraźnie górujący nad okolicznym, nizinny i bagiennym terenem. Czas płynął szybko i zacierał pamięć o tragicznych wydarzeniach z przeszłości.

U schyłku XIX wieku w pobliżu „Mogilek” wytyczono nową, bitą, drogę istniejącą do dziś. Kurhan w formie i kształcie, jaki otrzymał po usypaniu przetrwał przez ponad wiek.

W latach 50. XX wieku, został w większości zniszczony. Ziemię rozkopano i wwieziono pod powstający nasyp drogowy na Kanale Wieprz – Krzna. Kiedy z tego miejsca zaczęto wybierać ziemię odsłoniła się jej straszliwa zawartość. Żyjący do dziś naoczni świadkowie wspominają olbrzymie ilości szczątków ludzkich (pisczele,

miednice, czaszki), które odkładano na bok w stosy, a następnie zakopywano w przygotowanych do tego celu dołach. Lecz ile z nich niedostrzeżonych pojechało na miejsce budowy? Wkrótce po zakończeniu eksploatacji Franciszek Krzywda z Paszenek na ocalałym fragmencie postawił krzyż. Rozkopane „Mogilki” zarosły drzewami i krzakami.

W 2007 roku członkowie Towarzystwa Miłośników Ziemi Jabłońskiej zatroszczyli się o postawienie po bokach starego dwu nowych krzyży ofiarowanych przez ks. Andrzeja Jaczewskiego. Krzyże wstawił Franciszek Korpysz z Kuder. Latem i wiosną mogiła jest mało widoczna wśród krzewów i drzew, które samoistnie wyrosły.

W jesienno-zimowej scenerii uważne oko może dostrzec samotnie sterczący kopiec z krzyżami i migotliwy blask świec, który świadczy o tym, że pamięć o tragicznie zmarłych trwa.

(Materiał historyka z Paszenek Grzegorza Korpysza)

Z tego m.in. powodu, kiedy w roku 1872 dobra Jabłoń odkupił Kazimierz Łubieński, a także z powodu uwłaszczenia w roku 1864 została znacznie ograniczona siła robocza w majątku Jabłoń. W roku 1874 car zlikwidował unicką Diecezję chełmską, zaczęły się prześladowania unitów przez kościół prawosławny. Łubieńscy stanowczo sprzeciwiali się przejściu na prawosławie, co było bezpośrednią przyczyną wyrzucenia ich z rodzinnego majątku. W swym pamiętniku Maria Łubieńska wspomina: „Na rok przed śmiercią mojej matki [1885 r. przyp. aut.] zmarło ją bardzo zdarzenie, które zmusiło mego brata Kazimierza do sprzedania Jabłonia. Ksiądz Mazanowski, proboszcz unicki w Jabłoni, przeszedłszy na schizmę, powiesił się na poddaszu kościelnym. Synowi jego rząd oddał probostwo po ojcu i zrobił go dziekanem. Był to bardzo zły człowiek, szpiegował chłopów czy który do Parczewa na mszę nie chodzi pilnował, żeby unicy żadnej nie mieli styczności z łacinnikami. Raz pop ten przyszedł do dworu. Na jego widok w Kazimierzu krew się zagotowała i wyszedł sam na ganek z zapytaniem: „Co pan ma za interes?” „Przyszedłem pana hrabiego odwiedzić” – powiada pop. Wtedy mój brat wrócił do domu i drzwi za sobą zamknął, a Mazanowski, upokorzony, zemstę i nienawiść dworowi zaprzysiągł. Od tej chwili nieustannie Kazimierza szpiegował, rewizje na niego sprowadzał, denuncjował chłopów pracujących w ogrodzie, że z panem spiskują itd. Na święta wielkanocne pop kazał ogrodnikowi pałacowemu zrobić krzyż schizmatycki, jak to u nas jest zwyczajem, zasiał go rzeżuchą, żeby stół zastawiony święconym zdobił. Kazimierz, zobaczywszy ten krzyż obok swojego łacińskiego, rozgniewał się bardzo i zapytał ogrodnika, jakim prawem bez jego pozwolenia od popa obstalunki przyjmuje. Musiał się o tym Mazanowski dowiedzieć, bo w parę dni potem dostał mój brat urzędowy rozkaz opuszczenia Jabłonia,(...). W tej biedzie zesłał mu Pan Bóg pomoc, kupca na Jabłoń, Augusta Zamoyskiego, właściciela Różanki. Szukał właśnie majątku dla syna swego Tomasza i na Jabłoń zdecydował się zaraz. Sprzedał go więc Kazimierz za 279.000 rs po 3.000 rs włókę i bogatym wyszedł stamtąd człowiekiem”, Tomasz Marian hr. Zamoyski zostaje właścicielem majątku w 1884 roku i osiada w nim wraz z małżonką Ludmiłą hr. Zamoyską z linii węgierskiej. Zamoyscy mieli, troje dzieci: dwie córki Elżbietę i Elfrydę oraz syna Augusta, światowej sławy rzeźbiarza.

W Jabłoni Tomasz Zamoyski zastał starą rezydencję jeszcze z czasów Strzyżowskiego, postanowił wybudować zupełnie nową. Na południowy wschód od starej

rezydencji wybudował Zamoyski klasycystyczny dworek jako tymczasową siedzibę. Dworek wybudowano w roku 1891, data ta do niedawna figurowała na metalowej chorągiewce. Była to budowla na planie prostokąta, ok. 37x15 m., wysoko podpiwniczona, z czterokolumnowym, wgłębnym portykiem, tak charakterystycznym dworkom klasycystycznym. Projektantem był chętnie zatrudniany przez Zamoyskich Ksawery Dionizy de Makowo Makowski. Historia pokazała, iż ta oficyna pałacowa jak ją nazywano, spełniała dużo donioślejszą rolę, niż pałac, bowiem to w niej przez sześćdziesiąt lat władania dobrami Jabłoń przez Zamoyskich, tętniło życie mieszkańców dworu a wybudowany później neogotycki pałac stał przeważnie pusty. Pałac w stylu angielskiego neogotyku z elementami renesansowymi i manierystycznymi został wybudowany w latach 1904-1905. Styl siedziby Zamoyskich wynikał z właściwego na pocz. XX wieku rozkwitu siedziby wiejskiej, opartej na motywach neogotyku elżbietańskiego, będącego wynikiem zafascynowania Anglią. Projektantem pałacu był Ferdynand Fellner a pracami budowlanymi kierował majster murarski Kozłowski. Architekt wywiązał się ze swego zadania znakomicie, bowiem za pomocą ćwierćkolistej galerii udało mu się trafnie połączyć główny budynek pałacu oraz klasycystyczną oficynę bez szkody dla całości założenia. W 1908 roku dobudowano do łącznika pałacową kaplicę. Tomasz Zamoyski tak pisze o tym w liście do biskupa lubelskiego (1908) „Przed dwoma laty udałem się do Waszej Ekscellencyi z prośbą o pozwolenie odprawiania Mszy św. w jednym pokoju domu naszego, specjalnie na kaplicę przygotowanego, a to z powodu, że mieliśmy księdza Gary Francuza, który był preceptorem syna mojego. Obecnie pobudowałem małą kapliczkę dotykającą do pałacu i taką chciałem poświęcić, żeby Msza św. mogła być odprawiana ...”. Dodatkowo od frontu, czyli na południe od pałacu została wybudowana brama wjazdowa wraz z kordegardą. Po zachodniej stronie pałacu, w budynku jednopiętrowym, na piętrze mieszkał koniuszy a na parterze była szorownia. Do niego przylegały pod kątem, prostym stajnie, natomiast do nich pod kątem prostym przylegała wozownia, z garażem na samochód i drewniana szopa na traktor. Za budynkiem wozowni znajdowała się motorownia, która transportowała wodę do pałacu. W motorowni hrabia urządził łaźnię dla miejscowej ludności. W czasie II wojny światowej, w budynkach tych urządzono getto dla Żydów z Jabłonia. Tomasz Zamoyski zmienił także oblicze parku budując w nim dwa budynki: leśniczówkę i bażaniarnię. Leśniczówka była murowana i przetrwała w dość dobrym stanie do dnia dzisiejszego, natomiast bażaniarnia znajdowała się między pałacem a leśniczówką. Był to drewniany budynek z wieżyczką, w środku była komora na paszę oraz część hodowlana. Hodowlę bażantów prowadzono w ten sposób, że grupka, ludzi zbierała jaja zniesione przez samice bażantów i podrzucała je do wysiadywania indykom hodowanym specjalnie do tego celu. Przysmakiem bażantów były podobno mrowiska przywożone specjalnie dla nich z lasu. Dziś miejsce bażaniarni znaczą olbrzymi jesiony jeszcze z czasów Strzyżowskiego.

W latach następnych stają zabudowania gospodarcze oraz osada folwarczna tzw. czworaki (lata 1905-1914 określają to daty na budynkach). Mniej więcej w tym samym czasie Tomasz Zamoyski wraz z miejscowymi włościanami wybudował kościół w latach 1909-1912 oraz plebanię. Lata rozbudowy majątku są równocześnie okresem jego świetności, w tym czasie dorastają dzieci Zamoyskich. W rezydencji a także w przyległym do niej parku odbywają się przyjęcia, bale, polowania i zjazdy

rodzinne. Sielankę rodzinną przerywa wybuch I wojny światowej. Pierwsze dni wojny w Jabłoniu opisuje Róża hr. Zamoyska w swym pamiętniku: „Po trzech godzinach popasu ruszyliśmy do Jabłonia - przed domem zastaliśmy Ludmiłę - po chwili nadjechał Tomasz z Frydzą - Podwieczorek - naturalnie rozmowa i pełno plotek tych samych co wszędzie - Ogromne zmartwienie i niepokój, bo żadnych wieści o Guciu, który [...] z powodu egzaminów nie zdołał umknąć przed zerwaniem się zawieruchy. Pałac pusty - echo szalone - wszystko pochowane! W oficynie przygotowano miejsca dla rannych! 60 łóżek”. Zamoyscy uciekają przed armiami Niemiec i Austro-Węgier przez Białą Podlaskę w kierunku Brześcia. Pierwszym etapem ich ucieczki jest daleki Wyborg w Karelii, następnie po rewolucji w 1917 roku udają się do Danii. Oto jak stan pałacu z sierpnia 1915 roku opisuje w swym pamiętniku August Krasicki: „1915 roku hr. Tomasz Zamoyski z rodziną przyjechał do Białej Podlaskiej wygnany przez Moskali z domu. Po drodze Kozacy ich obrabowali. Pojechali na Brześć. Krowy i owce, które tu przypędzono z Jabłonia Moskałe zabrali. Konstantynów - Biała - Jabłoń. Czwartek, 19.VIII.1915. [...] Za Horodyszczem widać na horyzoncie kościół w Jabłoni. Są tu okopy rosyjskie, zaś wokoło nich ogromne leje z granatów, zwłaszcza na mokrej łące obok gościńca. Około 5-ej dojeżdżam do Jabłonia. Na folwarku spalone owczarnie i stodoły. Pałac stoi i wszystkie budynki. Budynki folwarczne wszystkie zajęte przez wojska. Przed bramą stoi żandarmeria pruska, od którego się dowiaduję, że jest tu kwatera komendanta Armii marszałka Mackensena. Zajeżdżam przed stajnię, pełno tam koni, powozy z wozowni wyrzucone stoją na dworze, karetą jedna rozbita. Na pałacu widać ślady kul armatnich. Dwa z frontu granaty nie przebiły zupełnie muru, jeden na galerii przebił sklepienie. Jadę ogrodem do kościoła, gdzie na plebanii mieszka administrator. Ogród w okropnym stanie, stoją całe szeregi samochodów, kilka drzew złamanych granatami, okopy rosyjskie w ogrodzie, w klombach groby, masa słomy i nieczystości na trawnikach. Bażantarnia na pół rozwalona, wszystkie bażanty około 2000 sztuk, indyki i łabędzie Niemcy wystrzelali. Administrator Nowicki opowiada szczegóły o wyjeździe wujostwa. Była tu kwatera gen. Dragomirowa, który pozwolił wujostwu pozostać, gdy jednak odjechał, a przyjechał jakiś gen. kozacki, ten zaczął szykanować wuja pod pozorem, że syn jest w wojsku niemieckim oficerem. W końcu siłą, kozakami prawie wyrzucił z domu. Gdy wujostwo odjechali, kozacy rzucili się na pałac, gdzie dużo spustoszenia zrobili w meblach i urządzeniu oraz wypili całe wino. To było w piątek 13-go po południu i wtedy weszli Niemcy. Najpierw komenda dyw., a następnie Komenda Armii marszałka Mackensena.[...]”

W pałacu głównie szkody są na dole w suterrenach, gdzie kozacy dobywali się do złożonych rzeczy. Brakuje kilka rogów i trofeów myśliwskich afrykańskich. Cenniejsze rzeczy schowano w kościele w podziemiach. Obrazy Kossaka i stare portrety wywieziono”. „Wszystko to w Jabłoni gdzie ostatni rok byłem na obchodzie srebrnego wesela wujostwa (1912) w tak innym towarzystwie. Jabłoń dawniej Potockiej, pułkownikowej Piotrowej Strzyżowskiej (grobowiec pułkownika jest na cmentarzu w Jabłoni), ... Z mebli w pałacu najbardziej ucierpiały kanapy i fotele skórzane, które kozacy zupełnie powycinali. Najbardziej zdewastowany jest pokój wuja, szafy i szuflady w biurku zupełnie porozbijane, wszystkie strzelby zupełnie zrabowali kozacy ...” August Krasicki w dalszej części wspomnień tak opisuje Jabłoń. „1916 - styczeń. W pałacu Tomasza Zamoyskiego w Jabłoni jest Kwatera

Główna gen. Linsingena. Pałac Prusacy uporządkowali, uszkodzenia po wybuchu granatów naprawione, cały pałac jest zajęty i ogrzewany centralnym ogrzewaniem, które funkcjonuje, ogród też uporządkowany ..." 1916 – luty - oficerowie ze sztabu gen. Linsingena opowiadali o Jabłoni, skąd przyjechali. Opowiadali, że pobudowali tam rajtszulę, domy - rządzi się też jak u siebie. Polują wszędzie w lasach hrabiego". Okres międzywojenny był bardzo trudny zarówno dla majątku jak i dla samego hrabiego. Majątek bardzo podupadł z powodu grabieży wojennej, kryzysu roku 1920, oraz nielojalnego zarządcy, który sprzeniewierzył hrabiowskie pieniądze przelewając je na własne konta. Dla hr. Tomasza Zamoyskiego był to okres samotności. Żona opuściła go i zmarła w 1928 roku na Węgrzech. Każda z córek po zamałpójściu przeniosła się do swojego majątku, syn August od czasu wyklęcia przez ojca nie nawiązywał z nim kontaktów. (August wbrew ojcu wybrał „drogę artystyczną”). 23.I.1935 roku hr. Tomasz Zamoyski pisał do Biskupa Siedleckiego, „Nie przypuszczałem..., że jest to rzecz tak trudna (chodzi o remont kościoła) dwór jak mógł, wszystko robił, czego najlepszym dowodem jest kościół... W tym czasie dotknął mnie ciężki kryzys gospodarczy z powodu nieuczciwości mego pełnomocnika, który zagroził moim interesom majątkowym do tego stopnia, że jestem w stanie prawie bez wyjścia". Hrabia Tomasz Zamoyski umiera w 1935 roku nie pozostawiając testamentu. Zostaje pochowany w Jabłoni w kościele, którego był głównym fundatorem, w krypcie od strony północnej. Na pogrzebie obecna była tylko służba i mieszkańcy Jabłonia. Nikt z rodziny nie zdążył przyjechać. Pani Marianna Mujsa (z d. Burzec), która pracowała u hrabiego jako pokojówka a kiedy zachodziła potrzeba pracowała w kuchni, tak wspomina okres międzywojenny: „W pałacu były meble, ale nikt nie chodził tam, i mało kto je widział. Hrabia Tomasz mieszkał najczęściej w oficynie i tutaj toczyło się życie. Żona hr. Tomasza, jeżeli była w Jabłoni nigdy nie wychodziła. Najczęściej jej nie było, hrabia był bardzo samotny. To był dobry i mądry pan, ale za bardzo wierzył ludziom. Miał zaufanego lokaja i kucharkę (małżeństwo). Ci okradali go, budowali sobie dom w Warszawie, a było z czego wybierać. Hrabia Tomasz był dobrym gospodarzem, magazyny były założone zbożem, piwnice owocami i warzywami". Pani Mujsowa tak opisuje dzień śmierci hrabiego (1935) „Utkwił mi na zawsze w pamięci. W tym dniu nie było głównej kucharki a do hrabiego przyjechał kolega z Warszawy. Hrabia zwrócił się do mnie ze słowami: Ty Marysiu weź dziewczyny do pomocy, zróbcie obiad - rosół i perliczka duszona. Następnie krzyknął „konie”, przyprowadzono mu klacz „Baśkę”. Pojechał z przyjacielem na przejażdżkę po parku. Zaczął opowiadać o swoim życiu, o samotności, o braku dziedzica (relacja służby) rozżalił się i zmarł na serce. Przywieziono go nieżywego ze spaceru. Hrabiego właściwie pochowała służba, na pogrzebie nie było ni córek, ni syna". Augusta Zamoyskiego śmierć ojca zastaje we Francji, gdzie mieszkał. Jako, że siostry Augusta dostały swoją część majątku po rodzicach w postaci posagów, reszta majątku przechodzi w jego ręce. August zastawszy Jabłoń mocno już zadłużony, postanawia spieniężyć pozostałe majątki w celu uratowania ukochanego Jabłonia. Sprowadza do pomocy bardzo zdolnego i jak się później okazało lojalnego, nowego zarządcę i administratora Piotra Tokarskiego (1937). Z jego pomocą i dzięki własnej zawziętości, udało się wydzwignąć podupadły majątek. Od tej pory rzeźbiarz August Zamoyski spędza połowę roku w swym paryskim mieszkaniu, a drugą w Jabłoni, pomimo jego nieobecności majątek jest sprawnie admini-

strowany. Z inicjatywy dworu, w 1936 roku została rozebrana, zrujnowana w czasie I wojny światowej dawna cerkiew unicka, nieposiadająca wiernych z powodu przejścia w 1905 roku prześladowanych unitów na katolicyzm. Na jej miejscu został usypany kopiec pamięci Józefa Piłsudskiego.

Kopiec Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego w Jabłoniu

W Jabłoniu podczas żałoby narodowej z inicjatywy przewodniczącego Gminnej Komisji Oświaty Pozaszkolnej uchwalono na placu przycerkiewnym wystawić krzyż dębowy, który został poświęcony w dniu pogrzebu Marszałka. Następnie przystąpiono do usypania pamiątkowego kopca. Na pierwszą rocznicę zgonu Piłsudskiego wykonano ogrodzenie, a młodzież szkolna przed 3 Maja usypała ze żwiru ścieżkę i porobiła alejki. Harcerki udekorowały kopiec zasadzeniem kwiatów, które tworzyły napis: „J.P.1935”, na bocznych ścianach umieszczono daty: 1914 i 1920. Związek Rezerwistów ufundował mosiężną tabliczkę na krzyż z napisem: **W hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu 12.V. 1935 Jabłoń.** Inicjator upamiętnień J. Bialic pisał o roli tego miejsca w wychowaniu patriotycznym: *Niechże ta ziemia i ten krzyż choć w części świadczy o naszych uczuciach do ofiary, jaką dał z siebie Marszałek, niechże to będzie podzięką za pracę Jego dla Polski i jej obywateli. Tu, pod tym kopcem, w dniach wielkich dla państwa zbierać się będą obywatele, młodzież i dzieci i tu będą ślubować stać wiernie na straży Ojczyzny, jaką nam w spuściznie zostawił Największy z Wielkich Polaków.* Drewno na krzyż i ogrodzenie ofiarował administrator majątku Jabłoń, którego właścicielem był znany rzeźbiarz August Zamoyski. *[z pracy doktorskiej Szczepana Kalinowskiego „Mit Józefa Piłsudskiego na Południowym Podlasiu 1918-1939”]*

August Zamoyski miał poważne plany związane z przyszłością swoją oraz majątku, chciał stworzyć tu miejsce pracy twórczej dla artystów. Sam kuł w oranżerii. W przeciwieństwie do ojca, słynął wśród swoich pracowników z serdeczności i otwartości w kontaktach ze „zwykłymi” ludźmi. „Bratający się z ludem młody hrabia na zawsze uzyskał sympatię miejscowych ludzi, m.in. tym, że ubierał się w chłopską koszulę z lnu i spodnie w paski. Później, już z Warszawy, przywoził ludziom garnki i wózki, a jako właściciel Jabłonia urządził „Jabłońcom” - jak mówił - zabawy taneczne, imprezy sportowe i huczne, bogate dożynki... Jarosław Iwaszkiewicz wspomina te stosunki, opisując Jabłońskie dożynki: „Tu miał okazję okazać gospodarską, staropolską serdeczność, być naprawdę uroczym gospodarzem, pijącym na cześć swoich „ludzi”, którzy byli jego prawdziwymi przyjaciółmi...” Niestety wszystkie plany i nadzieje rozwiął wybuch II wojny światowej, który zastał artystę w Paryżu, gdzie przebywał wraz ze swoją wiejską modelką Franciszką. Obawiając się o swoją rodzinę chciała ona koniecznie wrócić do rodzinnego Jabłonia. Zamoyski wraca. Będąc na miejscu ukrywa swoje rzeźby w parkowej „Czarnej Sadzawie” i wyjeżdża z Jabłonia. Po wyzwoleniu ziemie dworskie wraz z zabudowaniami, zgodnie z dekretem o reformie rolnej z dn. 6 września 1944 roku, przechodzą na własność Skarbu Państwa i zostają rozparcelowane, a majątek dworski zrabowany. Tereny leśne, w tym także założenie parkowe, przechodzą w ręce Lasów Państwo-

wych. Zaraz po wojnie, w klasycystycznej oficynie, umieszczono Szkołę Podstawową.

W 1957 roku, na miejscu dawnej oficyny zachodniej, wybudowano nowy trójkondygnacyjny budynek, w którym mieścił się internat Technikum Rolniczego. W latach 1962-63 budowano kanał Wieprz - Krzna, który co prawda doskonale nawadnia łąki, lecz jego budowa spowodowała odcięcie od osady wschodniej części parku wraz z zespołem kościelnym. Kanał stał się bezstylową dominantą przestrzenną, psującą obraz całości założenia. Dodatkowo wycięto olbrzymią część starodrzewu, jeszcze z czasów Strzyżowskiego. W pałacu natomiast, miało swoją siedzibę Technikum Rolnicze, przeniesione do Jabłonia w 1952 roku z Kluczkowic. Oprócz szkoły mieściły się tam mieszkania nauczycielskie, internat oraz świetlica. Prawdopodobnie w wyniku nieostrożności mieszkanki internatu, w dniu 18 czerwca 1968 roku w godzinach nocnych wybuchł pożar. Ogień rozprzestrzeniał się bardzo szybko, czemu sprzyjała trzcinowa izolacja stropu. W wyniku pożaru całkowitemu zniszczeniu uległ dach pałacu, natomiast na poddaszu ogień strawił ozdabiane stiukami sufity. Oto fragment wytycznych konserwatorskich do prac remontowych w pałacu w Jabłoni, sporządzony na podstawie wizji lokalnych w dniach 25-27.06.1969, i 2-3.07.1969 roku „...Brak dachu jak i więźby dachowej przyczynił się do znacznego zawilgoce-
nia wnętrza pałacu. Woda opadowa, która przedostawała się kolejno z pięter górnych na dolne powodowała ich zniszczenie; zniszczenie parkietów, odpadanie tynków z sufitów stropów stiukowych, łuszczenie się farby na stolarce drzwiowej, okiennej, boazerii. Przeciekająca woda opadowa pozostawiła liczne ślady na ścianach, stropach i sufitach prawie wszystkich pomieszczeń pałacu. Pozostawienie bez opieki budynku przez dłuższy okres było powodem dewastacji urządzeń pałacu. Uległy zniszczeniu piece, fragmenty boazerii, stolarki drzwiowej i okiennej, a także drewniane schody w hallu. Dużemu zniszczeniu uległ strop nad hollem głównym, co spowodowało konieczność jego wymiany. Obecnie prowadzone są roboty związane ze stropem, oraz wymiany więźby dachowej w części zachodniej poddasza pałacu. Część wschodnia poddasza uległa znacznemu uszkodzeniu, na skutek spalenia więźby dachowej, co spowodowało zapadnięcie się dachu. Spękań muru zewnątrz jak i wewnątrz nie dostrzeżono”. Innych większych szkód pożar nie spowodował. Od czasu pożaru pałac stał pusty i niszczał wiadomo bowiem, że budynek nie użytkowany niszcze dużo szybciej. Przez ponad trzydzieści lat, ta piękna kiedyś budowla, zaczęła straszyć odrapanymi i popisanymi murami, powybijanymi szybami, zaciekami tworzącymi się z powodu poobrywanych rynien. Bezmyślnej dewastacji ulegały także pałacowe wnętrza, zniszczono stolarkę, parkiety, marmurowe kominki, stiukowe ozdoby sufitowe. Przyczyniły się do tego zbyt często zmieniające się, niezbyt wykwalifikowane zespoły remontowe, niezdecydowane koncepcje, co do zagospodarowania zabytkowych budynków (pałac ślubów, biblioteka, salon wystawien-
niczy, kawiarnia, klub młodzieżowy, izba pamięci itp.) oraz główny - brak pieniędzy, bo chęci zarówno ówczesnym władzom lokalnym jak i mieszkańcom odmówić nie można. Ostatecznie starano się zabezpieczyć budynki przed niszczącym wpływem warunków atmosferycznych, naprawić przeciekające rynny. Częściowo zrekonstruowano także pomieszczenia na parterze. Dach odbudowano dwa lata później w 1970 roku, dzięki staraniom ówczesnego dyrektora Technikum Rolniczego, Feliksa Robaka. Dzięki niemu ruszyły także inne prace remontowe, m.in.: stiukowe stropy

odnawiała i rekonstruowała spółdzielnia „Plastyka” z Krakowa, w Lublinie wykonano dokumentację remontu, a pracownia witrażownictwa z Torunia wykonała witraże do pałacowej kaplicy. Po pożarze, wybudowano nowe budynki dla potrzeb Technikum Rolniczego, gdzie wkrótce (1972) szkołę przeniesiono.

W czerwcu 1969 roku, wybuchł wielki pożar we wsi Jabłoń. Przy drodze głównej, w tzw. Komarówce Jabłońskiej, z powodu nieuwagi i bardzo gęstej, drewnianej zabudowy spaliło się trzynaście gospodarstw. Na ich miejscu pojawiły się murowane, podpiwniczone domki jednorodzinne, bez walorów architektonicznych, stanowiące jednolitą zabudowę wsi. Na dalsze prace renowacyjne pałacu, które wymagały ogromnych nakładów, nie starczyło funduszy, postanowiono go odsprzedać. Ofert zakupu było kilka. Transakcji jednak nie sfinalizowano. Na przeszkodzie stanęły roszczenia spadkobierców ostatniego właściciela majątku Augusta Zamoyskiego. Osobami uprawnionymi do tego spadku są: jego żona Helena Cecylia Zamoyska oraz dwie siostry (obie już nie żyją): Józefa Eltyda Buchanan (zm. 1982) i Elżbieta Maria Wielopolska (zm. 1984). Ich prawnymi następczyniami zostały córki: Elżbieta Czetwertyńska (zam. Kanada), Elżbieta Palkova, Anna Buchanan - Henderson i Elżbieta Buchanan - Cochrane (zam. Wielka Brytania). Postępowanie sądowe trwało od października 1990 roku i wykazało, że następczyni posiadają prawo do przejęcia spadku. Niestety nie zmieniło to sytuacji zabytkowego pałacu, ponieważ prawo polskie zakładało, że o zwrot własności ziemskiej mogą się ubiegać osoby posiadające polskie obywatelstwo, którego to warunku nie spełniała żadna z upoważnionych osób. Ponadto żadna ze stron nie dysponowała koncepcją zagospodarowania budynków oraz wystarczającym na pokrycie remontów budżetem. Rozwiązanie problemu pojawiło się dziesięć lat później. 26.V.1999 roku Urząd Gminy Jabłoń urządził przetarg zamknięty na pałac w Jabłoni. Pałac miał przejść w ręce tego kandydata, który złoży najatrakcyjniejszą ofertę zarówno dla samej gminy jak i dla dobra pałacu. Do przetargu stanęło czterech kontrahentów, wygrała go Krystyna Ścieszka - Hojny, co okazało się szczęśliwym zrządzeniem losu, ponieważ już widać pierwsze efekty remontu, do którego przystąpiono dość energicznie. Na pierwszy ogień poszły budynki najbardziej zniszczone, czyli oficyna wschodnia z XIX wieku (pokrycie budynku miedzianą blachą, wymiana zawalających się stropów, odbudowa czterokolumnowego portyku w ścianie frontowej, odgrzybianie, wymiana okien), kaplica pałacowa wraz z łącznikiem (usuwanie skutków zawilgocenia, odgrzybianie, tynki wewnętrzne i zewnętrzne, restauracja elementów stiukowych, ocieplanie i izolacja murów, naprawa i pokrycie dachu dachówką) oraz kordegarda (wymiana stropów, uzupełnianie tynków, ocieplanie, pokrycie dachu dachówką). Zaczęto również prace remontowe w budynku pałacowym (restauracja stiuków, boazerii, oraz elewacji zewnętrznych i dachu wraz z kominami). Wszystkie prace remontowe prowadzone są pod ścisłą kontrolą wojewódzkiego konserwatora zabytków. Najważniejsze jednak są dobre chęci nowej właścicielki i zapowiedź dalszych prac.



II. HISTORIA PARAFII JABŁOŃ

Parafia Jabłoń jak wszystkie parafie na terenach wschodnich przeżywała wiele zmian w okresie ponad 500 lat istnienia naszej miejscowości. Maria (Raina) Połubieńska ufundowała w 1571 roku w swojej dziedzicznej wsi Jabłoń drewnianą cerkiew prawosławną. Po Unii Brzeskiej w 1596 roku cerkiew i parafia w Jabłoniu zmieniały wyznanie na unickie. W skład parafii wchodziły okoliczne wsie: Kolano, Paszenki i Kudry.

Cerkiew w Jabłoniu

W Konstytucie Grecko-Katolickim z 1801 roku jest zapis powizytacyjny. *Cerkiew jabłońska Św. Trójcy dobra hr. Scypionowej Szaniawskiej starościny malogoskiej: Stan cerkwi jak w czasie poprzedniej generalnej wizyty w 1790 roku w jakim znajdował się porządku, w takim i został. Podłoga wymaga remontu. Przy kruchcie „od południa” komórka zupełnie opadła.*

Cmentarz za blisko zabudowań mieszkalnych za niezgodny uznany. Dzwon średni rozbity.

Adoracja wielkiego ołtarza, czyli ponowienie wyrażone „in toto” (całkowicie) znajduje się 12 apostołów na płótnie malowanych (nowych). 11 chorągwi adamaszkowych i karmazynowych np. Św. Eliasza, Św. Barbary, nowa kapa na puszkę lamowana złotymi gałązkami, złotem obłożona.

Żałobny aparat zreperowany - czarny ze srebrnymi gałązkami. W ciągu lat od ostatniej wizyty przybyło nowe płótno do grobu pańskiego i nowa puszka.

Zalecenia powizytacyjne: nowa podłoga do cerkwi, reperacja rozbitego dzwonu, komórkę rozwaloną przy kruchcie odrzucić, chatę piekarnianą w podwaliny i dach opatrzyć.

Rok 1801 - zapiski dotyczące plebanii

Plebania drewniana, stara, dwie izby pod jednym dachem, inną białą z boku razem ze spiżarnią i piecem kaflowym, kominem murowanym. Izba piekarniana z komorą i bitym piecem, ganek - kryte słomą. Przecieka dach i wymaga reperacji. Sad owocowy obok obecnie wysechł, przy części pasieka jest. Stodoła, spichlerz ode drogi, chlewiki, nowa obora w kwadrat z drzewa tartego, kurnik, wszystko słomą kryte. Obora nowa, własnym sumptem parocha (proboszcza grecko-katolickiego) zbudowana.

Po śmierci Piotra Mazanowskiego parochem mianowany został Eliasz Mazanowski. Do Jabłonia należało Kolano.

Jabłoń - 78 domów - 466 mieszkańców (226 mężczyzn i 240 kobiet).

Kolano - 53 domy - 308 mieszkańców (143 mężczyzn i 165 kobiet).

Wizytacja cerkwi 1812 rok.

Cerkiew Św. Trójcy w Jabłoniu - dobra Seweryna Potockiego.

Cerkiew drewniana reperacji nie potrzebuje. Pułap z tarcic gwoździami żelaznymi podbity. Podłoga drewniana z tarcic. Drzwi drewniane na żelaznych zawisach, kraty żelazne w drzwiach i oknach. Chór tarcicami obity. Przy cerkwi dobudowana kruchta. Kopuła na dachu blachą obita, krzyż żelazny. Dwa filary drewniane, okien 6. Na zewnątrz tarcicami przyzwoicie obita. Naokoło cerkwi nieduży cmentarz dylami oparkaniony. Dzwonnica tarcicami obita, pokryta gontami. Przy prezbiterium 2 ławeczki stolarskiej roboty. Ołtarz wielki stolarskiej roboty, częścią snycerską adorowany z małymi ołtarzykami, portretami świętych. W górze bitrażyk z obrazem na tablaturze malowany Zmartwychwstania Pańskiego. Obraz Matki Boskiej na tablaturze malowany z ramą drewnianą. Ołtarz farbami złotymi i srebrem malowany, ozdobiony obrazem Matki Boskiej. Obraz Opatrzności Boskiej przy prezbiterium cerkwi po prawej stronie ołtarza snycerskiej roboty z promieniami w górze i 4 aniołkami malowany złotem i srebrem, ciemnym grafitem. Po lewej stronie ołtarz takiej roboty jak po prawej stronie Św. Jana, w Górze Ofiarowanie Matki Boskiej w sobie mający Ołtarzyk w rogu cerkwi przy ścianie z lewej strony stolarskiej roboty. Obraz Św. Trójcy na tablaturze czerwieni i złotem malowany, srebrem obramowany. Obrazy na tabulaturze i płótnie malowane. Dzwonów na dzwonnicy 3, w kopule 1.

Plebania drewniana z alkierzem, komóreczką, sufit z tarcic, podłoga, piekarnia, kuchnia z kominem na dach wyprowadzonym, garnek zwyczajny, plebania słomą kryta. Stara drewnutnia z chrustu pleciona.

Paroch - Elias Mazanowski.

Jabłoń - 99 domów - 553 osób (268 mężczyzn i 285 kobiet).

Kolano - 62 domy - 356 osób (181 mężczyzn i 175 kobiet).

Cerkiewka w Paszenkach, Kudry należały do Paszenek.

Kudry - 11 domów - 92 osoby (45 mężczyzn i 47 kobiet).

Paszenki - 41 domów - 250 osób (125 mężczyzn i 125 kobiet).

Parafię w Paszenkach obsługiwał paroch z Jabłonia.

W dalszych notatkach związanych z wizytacjami cerkwi w Jabłoni przez dziekana wisznickiego, czy konsystorza generalnego w Chełmie dowiadujemy się o cerkwi Św. Trójcy w Jabłoni [wykorzystałam tylko zapiski w języku polskim, które udało się odczytać, przyp. aut.]

Rok 1816 - opis duchowieństwa Dekanatu Wisznickiego i ich czystych rocznych dochodów z nabranych (nabytych) funduszów (forma archiwalna).

Beneficjum Jabłoń; Cerkiew parafialna, 1 ksiądz, 682 osoby, 2 włóki ziemi, 234 zł.

Dziesięcina oznaczona fundatyzmem ale się jej nie pobiera (robocizna 22 zł. 15 gr.).

Ks. Mazanowski Eliasz wpłacił podatek do Konsystorza Chełmskiego w kwocie 22 zł. 15gr.

4 grudnia 1817 roku - wizytacja generalna Jabłoń, ks. Elias Mazanowski

Majątek - 3 włóki. Dochody - tzw. gruntowe i targowe - 2 razy w roku. Dziesięciny - z 1 włóki po pół kopy żyta. Gospodarstwo zaniedbane. Plebania stoi na gruncie funduszowym z drzewa, kryta słomą, posiada: izbę, alkierz, spiżarnię z komórką i piekarnię z komorą w drzwiach, kominem murowanym, ma 8 okien - stan średni. Zabudowania z drzewa, słomą kryte, zawierające w sobie stajnie i chlewy. Stodoła z drzewca, słomą kryta - stan średni. Spichlerz z drzewa, słomą kryty - stan dobry.

Rok 1819

Po ukończonej wizytacji Dekanatu Wisznickiego przez Wysoką Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Jabłoń liczył 464 mężczyzn i 414 kobiet.

Zaleca się: „*Paszenki jako zawsze filialne Beneficjum do Jabłońskiego należało tak teraz na polepszenie funduszu Jabłońskiego ze wszelkimi prowentami (dochodami) przyłączone być powinno*” (31 grudnia 1819 r.).

Rok 1819 - Teodor Paszkiewicz paroch (proboszcz) parafii Gęś - Dziekan Wisznicki w sprawozdaniu do Konsystorza Generalnego Chełmskiego pisze o Jabłoni:

„*Z przyczyn obciążenia podatkami, nie mając gdzie mieszkać, bo plebania w Jabłoniu rozwała się, Beneficjant (dobrodziej) mieszka przy cerkwi w Paszenkach, kooperator na inne beneficjum się stara i ma już opatrzone*”.

Rok 1823 - Dziedzicem Jabłonia jest Piotr Strzyżowski.

Szkoła w Jabłoniu jest zatwierdzona przez rząd. Nie było i nie ma na nią lokalu więc nie istnieje. Kościół mały, podupadły, dzwonnica i zabudowania też są w takim stanie. „Cerkiew z drzewa różnego na gruncie funduszowym postawiona, zabudowana dwoma zakryściami, gontem kryta, na środku kopuła obita blachą z krzyżem żelaznym. Cerkiew ma 6 drzwi i 8 okien, o 4 ołtarzach z chórem, organy o 6 nutach? [przyp. aut.] (stan, średni). Ołtarz wielki stolarskiej roboty, snycersko uformowany w sposobie 4 małych ołtarzyków z portretami świętych, duży obraz Zmartwychwstania Pańskiego”. Dzwonnica na 4 słupach tarcinami obita o 2 drzwiach i 3 dzwonach przez parafian wybudowana - stan zły.

Proboszcz Elias Mazanowski mieszka w Paszenkach a kooperator tego Antoni Mazanowski mieszka w Jabłoni, ale nie dba o plebańię. Dziedziczka przeznaczyła drzewo na remont cerkwi jednak dziedzic użył je na potrzeby własne.

Rok 1832. Parochem cerkwi w Jabłoni (do której należy Kolano) i filialnej paszenkowskiej z Kudrami „z mocy połączenia” jest Elias Mazanowski (ur. 1782 r.) jest poważnie chory, wszystko dlatego zaniedbane. Szkoła żadna nie istnieje.

„*Szerzy się cholera*” w Paszenkach i okolicy. Ksiądz Elias Mazanowski mieszkający w Paszenkach, kiedy mu parobek na „cholere” zmarł bojąc się zarażenia ucieka na plebańię do Jabłonia ale ... ledwie manowcami się dostał, gdyż straż ustawiona „jabłońskim gościńcem wyjechania onemu nie pozwoliła” ... Zaniedbał obowiązki kapłańskie w Paszenkach.

W cerkwi w Jabłoni były trzy dzwony o wadze: 120 funtów (mały), 150 funtów (średni), 200 funtów (większy). W 1830 r. władze cerkiewne wydały rozkaz zabierania z cerkwi dzwonów i przetapiania ich na kule armatnie [czas powstania listopadowego, przyp. aut.]. Przeprowadzono szczegółowe rewizje w cerkwiach, czy dzwony zostały zdjęte.

W zapiskach z tamtych lat nie ma adnotacji o pozostawieniu dzwonów w cerkwi jabłońskiej, ale nie ma też adnotacji o ich konfiskacie. Z tego mogłoby wynikać, że zostały ukryte.

Rok 1833 rok - ks. Piotr Kamiński z Horodyszcza składa sprawozdanie do Konsystorza Chełmskiego o szczegółowych rewizjach czy przy kościołach (cerkwiach) nie znajduje się broń palna - takowej w Jabłoni nie było.

Rok 1833 - umiera paroch *Elias Mazanowski*.

Rok 1834 - listopad. *Probostwo Jabłonia obejmuje Ludwik Mazanowski „syn i sukcesor proboszcza majątku w Pratulinie, syn Michała Mazanowskiego”.*

Rok 1846 - budowa nowej plebanii i zabudowań gospodarczych.

Rok 1856 - okropny głód. Hr. *Łubieńscy* wydają parafianom bezpłatnie zupeł nawet 332 porcje dziennie. Jest zapis w Konstystorzu dotyczący syna *Ludwika Mazanowskiego - Jana*. *Jan Mazanowski - syn Ludwika student Cesarskiego Moskiewskiego Uniwersytetu „Rodzice nie mają kapitałów, dlatego dla swego ubóstwa nie jest w stanie opłacać naznaczonej sumy za słuchanie nauk w tymże uniwersytecie”.*

Rok 1859 - *Ludwik Mazanowski do Biskupa Bełskiego administratora Diecezji chełmskiej: „Prośba o ponowienie odpustu (na 3 lata) opieki i ofiarowania NMP dla cerkwi parafialnej od proboszcza parafii Jabłoń”.*

Rok 1851 - jedna z prośb do biskupa o zawarcie małżeństwa:

„Paweł Rybaczuk z Jabłonia prosi o ślub z Wiktorią Kochanowską z Kostr obrzędu łacińskiego prosi biskupa Bełskiego administratora Diecezji Chełmskiej o pozwolenie na zawarcie małżeństwa” - pozwolenie wydano.

Kiedy na przełomie kwietnia i maja 1876 roku parafię Jabłoń i okolice wizytował arcybiskup chełmsko-warszawski Leonciej - w Jabłoni w cerkwi nie pojawił się ani jeden wierny. W roku 1885 władze carskie przestały uznawać ważność „ślubów Krakowskich” (dużo młodych ludzi zawierało małżeństwa w Galicji). Za zawarcie takiego związku małżeńskiego karano mężczyzn grzywną 10 rubli a kobiety pięćcioma (5) dniami aresztu.

Życie mieszkańców i administratorów unickiej, a później prawosławnej parafii w Jabłoni było bardzo ciekawe, chociaż bardzo trudne, bo warunki życia takie były. Przedstawione fragmenty są tylko niewielką częścią historii.

Wierni wyznania rzymsko-katolickiego należeli do parafii w Rossoszu.

14 października 1854 roku godz. 16⁰⁰ drewniana cerkiew spaliła się. Raport opisujący pożar brzmiał: *„Cerkiew splonęła z przyczyn nieznanych ze wszelkimi posiadanymi sprzętami. Od pastwy płomieni nic najmniejszego nie uratowano”.* Na jej miejsce wzniesiono unicką cerkiew murowaną.

Wit Hrubant, ogrodnik majątku Piotra Strzyżowskiego a także ekspozytor poczty i stacji pocztowej w Jabłoni przeznacza na potrzeby nowo budowanej cerkwi unickiej 60 rubli w srebrze.

Fragmenty wpisu u rejenta z dnia 14 .XI. 1860 roku brzmiały: *Wypis urzędowy między ks. Ludwikiem Mazanowskim obrządku unijackiego a Witem Hrubantem... „Wit Hrubant do rąk ks. Ludwika Mazanowskiego złożył rubli srebrem 60, taką sumę przeznacza na własność i wieczny fundusz cerkwi unijackiej (unickiej) z, zastrzeżeniem, aby suma ta w banku polskim na procent złożona była i aby procenty te pobierali proboszczowie wiecznymi czasy rzeczonej parafii... aby odprawiali rocznie 2 msze za dusze jego rodziców i brata Józefa... po śmierci i za jego duszę”.* (Konstystorz diecezji Bełskiej i Chełmskiej) Dość szybko ukończono budowę nowej, murowanej cerkwi. W 1875 roku cerkiew unicka ponownie została przekształcona na prawosławną, należała do dekanatu wisznickiego. Proboszczami w parafii Jabłoń

przez ponad wiek byli księża Mazanowscy (nie zawsze był to ojciec a później syn, ale bliskie powinowactwo istniało).

Był okres zaborów, ziemie nasze należały do zaboru rosyjskiego. Władze carskie prześladowały katolików, a kościoły masowo przekształcały na cerkwie. Zaczęły się konfiskaty majątków, ogromne kontrybucje.

Pod datą 29 października 1874 roku Jadwiga Łubieńska (właścicielka Kolana i Jabłonia) zapisała: „*W Jabłoni stoi wojsko, spędzono włościan ze wsi naszej i wszystkich wsi okolicznych, aby ich „nawrócić” na schizmę. Wszyscy odmówili. Mężów, kobiety i dzieci „opornych” kolejno kładą na śniegu i biją do krwi, do połamania kości. Ksiądz unicki „sprzedał cerkiew”, podjął się apostazji za pieniądze. Wykłęty przez konającego wyznawcę w stodole się powiesił (ks. L. Mazanowski)”. Kozacy zaczęli stacjonować w poszczególnych gospodarstwach Jabłonia doprowadzając je do ruiny.*

J. Łubieńska wspomina: „*Kozaków rozlokowano na utrzymaniu gospodarzy, dopóki się nie namyślą. Wypróżniają spichrze, pasą konie, wyrznęli prosiaki, potem warchlaki, tuczniki, maciory. Biorą się do krów i wolców, podcinają im nogi w pięcie na oczach właścicieli. Nędza im zagląda w oczy a oni udają obojętnych”.*

Przez wiele lat starano się złamać katolików, wielu było nieugiętych - przypłaciło wiarę wywózką na Sybir, śmiercią najbliższych, biedą. Część „przyczała” się, pozornie podporządkowała prawosławiu, tylko niewielki procent udało się zrusyfikować. Chrzty, śluby katolickie w tamtych ciężkich czasach odbywały się w ukryciu a pogrzeby były często podwójne. Oficjalnie zmarłego chował pop, a nocą potajemnie (jeżeli istniała możliwość) sprowadzany był ksiądz katolicki, który modlił się po polsku i raz jeszcze święcił grób. Śluby odbywały się masowo w lasach lub w zaborze austriackim.

Wspomnienie Marii Król o jednym z nich:

- koniec XIX wieku - „*Do lasu przybyło kilkanaście par z Jabłonia i sąsiednich wsi, na które w umówionym miejscu czekał ksiądz. Grupa młodych ludzi do ślubu i po ślubie szła oddzielnie, aby nie wzbudzać podejrzeń. Przyszli małżonkowie ubrani byli w tradycyjne stroje, kobiety miały jednobarwne, długie, tkane na własnych krosnach ciemne spódnice, kolorowe bluzki i ciemne gorsety. Na nogach chodaki, zmieniały je na miejscu spotkania na trzewiczki. Mężczyźni ubrani byli w ciemne spodnie, marynarki, białe lniane (swojej roboty) koszule. Na głowie obowiązkowo musiała być czapka, na nogach krótkie kamasze lub długie buty z cholewami. Nocą w lesie rozstawiano prowizoryczny stół - ołtarz. Ksiądz udzielał młodym ślubu i wszyscy małymi grupkami wracali do domów.*

Innym przykładem potajemnego ślubu było małżeństwo Pawła Matczuka i Tekli Potapczuk (oboje z Jabłonia), ślub kościelny katolicki musiał odbyć się z przyczyn oczywistych w zaborze austriackim. Młodzi wraz z grupą innych narzeczonych wyruszyli w podróż. W tym czasie „ktoś usłużny” poinformował żandarmów, że grupa młodych katolików wyrusza, aby wziąć ślub. Żandarmi chcieli ich aresztować, ale nie udało się. Zatrzymano grupę młodych ludzi, ci powiedzieli, że owszem idą w celach religijnych z pielgrzymką do prawosławnego kościoła. Nie było podstaw do aresztowania.

wania, żandarmi zabrali tylko krzyż i pozwolili pielgrzymować. Związki małżeńskie zostały zawarte, wszyscy szczęśliwie powrócili do rodzinnych wsi.

Represje Rosjan wobec katolików ciągle się pogłębiały, unitom przybywało cierpienie. W roku 1875, kiedy ludzi ogarnęła „beznadzieja” w Jabłoniu miało miejsce dziwne zjawisko „jabłoński cud”. Według najstarszych przekazów są dwie wersje tego cudownego zjawiska, jednak faktem niezaprzeczalnym jest to, że miało rzeczywiście miejsce. Jedna wersja jest taka: *W Jabłoniu mieszkał z rodzicami niewidomy chłopczyk. Pewnego słonecznego dnia dziecko wyprowadzono na dwór. Chłopczyk popatrzył w stronę drogi i krzyknął „Mamo, jaka piękna pani stoi na polu i uśmiecha się do mnie”. Mama była zdziwiona i zaskoczona, mimo że patrzyła w kierunku wyciągniętej rączki dziecka nic nie widziała. Jak wieść głosi od tej pory chłopczyk „przejrzał na oczy.”* (opowieść Józefy Lisieckiej).

Inny przekaz brzmi: *Sześciolatnia dziewczynka zobaczyła na polu wielką światłość, matka dziewczynki nic nie widziała, ale dzieci sąsiadów, które natychmiast przybiegły opisywały szczegółowo piękną kobiecą postać, która unosiła się nad polem. Zjawisko to powtarzało się, ale zmieniało swój charakter. Raz była widziana kobieta z dzieciątkiem na ręku, innym razem była to postać biskupa ubranego w szaty pontyfikalne i jasność bijącą, z ziemi. Faktem jest, że wiadomość o cudownym objawieniu rozniosła się szerokim echem po okolicy. Pieszo i furmankami zaczęły przybywać tłumy ludzi. Oznaczono miejsce objawień grubą materią. Ludzie modlili się i śpiewali pobożne pieśni. Jedni mieli szczęście widzieć cudowne zjawiska, inni nie, ale wszyscy głęboko wierzyli w cud. Według opowiadań cudowne zjawisko powtarzało się prawie rok (od maja 1875 do czerwca 1876 r.). Przybywali bogaci i biedni, tłumy rosły.*

Ksiądz J. Bojarski zapisał „...cudownie objawionym biskupem był prawdopodobnie św. Józefat Kuncewicz... Gdyby cała wieść polegała tylko na opowieści dziecka, można by ją przypisać jego imaginacji. Potwierdzili to jednak inni świadkowie. Przybyły z ciekawości urzędnik z Jabłonia, narodowości niemieckiej, poddany pruski stwierdził, że widział czcigodną postać biskupa między dwoma chorągwiami. Władze rosyjskie wytoczyły mu sprawę sądową. Ponieważ nie umiał odpowiedzieć na pytanie: kim był ten święty, został wydalony z granic cesarstwa....”

W innym fragmencie zapisków księdza J. Bojarskiego czytamy: „Osoby bardzo szanowane i znane - zasmucone swą niegodziwością, że nie otrzymały łaski zobaczenia cudu, mimo, że się gorliwie modliły, siadły do powozu, aby wrócić do domu. Nagle ujrzano je wychodzące spieszenie z powozu wraz z woźnicą i kłękające na drodze. Każda z tych osób zaręczała, że widziała Matkę Bożą na skraju pobliskiego lasu, skąd posuwała się majestatycznie do miejsca pierwszego zjawienia...”

W obawie, aby nie ukarano tych osób ks. J. Bojarski nie podał nazwisk.

Władze carskie za wszelką cenę starały się temu przeszkodzić i uniknąć rozgłosu wydarzeń. Uzbrojeni kozacy rozpędzali tłumy, kolbami i bagnietami bito pielgrzymów. Rozganiany tłum pojawiał się ponownie. Użyto większej siły, bito bez litości, zakazano zgromadzeń. Ludzie mimo wszystko przybywali na modlitwę aż święte miejsce otoczono wojskiem i zaorano pole, na którym rozgrywały się cudowne zdarzenia. Dzisiaj nie ma zagajnika, na dawnych polach są zabudowania, ale mieszkań-

cy Jabłonia twierdzą, że jest miejsce w zamulonym obecnie rowie, gdzie woda jest zawsze czysta i nigdy nie zamarza. Szkoda, że nie pozostał żaden ślad po cudownych objawieniach, ale z tamtych odległych lat pozostała anonimowa modlitwa do Cudownej Matki Bożej w Jabłoniu.

W początkach XX wieku wsie na terenach wschodnich zaczęły odwiedzać zakonnicy - Jezuici z Galicji (oczywiście w przebraniu). Ich zadaniem było przeprowadzenie misji wśród prześladowanych unitów. We wsiach naszej gminy takie misje prowadził ksiądz Jan Urban.

W Jabłoniu był w 1903 roku, tak wspomina swoją wizytę: *„Chciałem koniecznie wpaść do Jabłonia, wsi wielkiej, ale niezmiernie zaniedbanej pod względem religijnym. Wielu odstąpiło od wiary, inni trzymają się jej połowicznie posyłając dzieci do cerkiewnej szkoły. Przedtem całe pokolenie młode, aż około 28 lat jeden Bóg wie jak chrzczono. Nikt z misjonarzy nie chciał zaglądać do tej wsi obawiając się trudności. Jest tu dwór, cerkiew, szkoła, gmina, więc dużo posiada elementów przedstawiających niebezpieczeństwa. Bądź, co bądź trzeba było lud ośpały zelektryzować i na duchu podnieść, a głównie chrzty wątpliwe ponaprawiać. Wysłałem tedy do Jabłonia jednego z tercjarzy Dawidowskich na zwiady azali nie zechcą abym w nocy do nich przyjechał. Posłaniec wrócił z dwuznaczną odpowiedzią, z której można by się domyśleć, że niektórzy chcieliby tego, ale nikt nie ma chęci być inicjatorem odpowiedzialnym. Prosiłem ich o przysłanie koni na znak przyjęcia propozycji, tymczasem zapadła noc, a koni nie było. Pomimo tego nie chciałem cofnąć się przed trudnościami, poprosiłem o konie z Dawidów i późnym wieczorem obaj z bratem Maryjanem udaliśmy się do Jabłonia... Obiecałem znowu przybyć do Jabłonia, jeśli kiedy zawitam w te strony a oni się poprawią i ze szkołą rozbrat wezmą. Poczęło świtać, kiedy odjeżdżaliśmy do Dawidów”*.

Ks. J. Urban w innym fragmencie tak wspomina wizytę w Jabłoniu: *„Poleciwszy się Bogu zacząłem chrzczyć w Jabłoniu. Ludzie pchali się tak, że nie można było ruszyć się od stołu. Przez dwie godziny ochrzciłem dokładnie 100 osób”*.

(„Wśród unitów na Podlasiu” 1923 r.)

Nadmienić należy, że mieszkańcy Jabłonia byli w najtrudniejszej sytuacji ze wszystkich miejscowości gminy. Była to wieś największa, najbardziej zróżnicowana, w której mieściły się najważniejsze urzędy gminy, dojazd do wsi był najlepszy. Podzielona na „dwór i wieś”, ludzie często bali się najbliższych sąsiadów, dlatego byli nieufni i „zamknięci w sobie”. W kwietniu 1905 roku car Mikołaj II wydał ukaz tolerancyjny a w maju tego roku zniósł prześladowania. Wówczas tysiące unitów złożyło oświadczenia o przynależności do kościoła rzymsko-katolickiego. Korzystając z ukazu mieszkańcy Jabłonia przyłączyli się do parafii w Wisznicach. Odległość z Jabłonia do Wisznic wynosi 11 km. W pałacu Zamoyskich była mała kaplica, z której mogła korzystać tylko rodzina Zamoyskich. Od czasu do czasu pozwalano służbie folwarcznej brać udział w nabożeństwach pod warunkiem, że będą „przystajnie zachowywać się”. Ówczesny właściciel dóbr w Jabłoniu hr. Tomasz Zamoyski mając na uwadze „niedogodności wiernych” postanowił rozpocząć starania o budowę kościoła w Jabłoniu. Pierwsze dokumenty związane z budową neogotyckiego kościoła w Jabłoniu datowane są na rok 1906. Jednym z najwcześniejszych doku-

mentów jest list z 19 sierpnia 1906 roku, w którym właściciel dóbr Jabłoń a także mieszkańcy wsi Paszenki, Jabłoń i Kudry donoszą biskupowi lubelskiemu, że postanowili zbudować kościół w Jabłoni „*Bogu Wszechmogącemu na chwałę a obecnym i przyszłym pokoleniom na pożytek*”. Na zebraniu parafialnym w Zarządzie Gminy Jabłoń dn. 27 października 1907 roku wybrano komitet budowlany składający się:

1. Z dozoru kościelnego, w skład jego wchodził: Hrabia Tomasz Zamoyski - inicjator i główny fundator.
Członkowie: Karol Lewczuk – Kudry, Wincenty Jakubiuk (s. Antoniego), Bazyli Raboszuk (s. Milana).
2. Komitet budowlany: Bazyli Furman z Kuder (s. Hieronima), Wacław Iwanejko z Jabłonia (s. Bazylego), Mikołaj Raboszuk z Jabłonia (s. Milana), Konrad Szajda z Paszenek (s. Hawryła), Roman Hurko z Paszenek (s. Andrzeja).
3. Komitet nadzorczy: Bartłomiej Zienczuk (s. Stefana), Szymon Korpysz (s. Ignacego), Emilian Wasilewski (s. Dawida).

Zebranie to zaakceptowało projekt i kosztorys architekta powiatowego z Radzyna Podlaskiego - Jana Olearskiego i ustaliło sposób prowadzenia budowy i przeprowadzenia zbiórki pieniędzy. (Archiwum parafialne w Jabłoni)

Kosztorys na zrealizowanie inwestycji zakładał kwotę 27 144 ruble i 1 kopiejkę. Postanowiono na wszelki wypadek zebrać 27400 rubli. Hrabia Zamoyski ofiarował się dać grunt pod kościół, cmentarz i plebanię a ponadto 10 tys. rubli. Włościanie z Jabłonia zobowiązali się zebrać 6 tys., Paszenki 3 tys., Kudry - 1 tys. rubli, po zsumowaniu okazało się, że brak jeszcze 7400 rubli. Hrabia Zamoyski zdecydował się na uzupełnienie brakującej sumy z zastrzeżeniem, że gdyby zaistniały jakieś nadwyżki przy budowie, to wróćą one do niego. Zobowiązał się też przekazać corocznie 150 rubli na utrzymanie proboszcza, ponadto ofiarował proboszczowi 6 mórg ziemi. Proboszcz miał jeszcze dostać 300 rubli rocznie od parafian. Parafianie zobowiązali się zwozić materiały budowlane (piach, kamienie, cegły) i pomagać przy pracach ziemnych związanych z budową kościoła. Rok 1908 został poświęcony na uzyskanie pozwolenia odpowiednich władz na budowę. Nie było to łatwe. Władze zdecydowały, że kościół może być wzniesiony, co najwyżej, jako prywatna świątynia.

Ostatecznie pozwolenie na budowę oraz zatwierdzenie projektów kościoła oraz kosztorysów jego budowy uzyskano w pierwszych dniach 1909 roku.

Wiosną tego roku (1909) zaczęto wykopy pod fundament, a jesienią właściwą budowę. Do jesieni napływały oferty różnych majstrów murarskich, było ich wyjątkowo dużo. W końcowym efekcie wybrano Kozłowskiego, majstra murarskiego z Markuszowa, chociaż nie był najtańszy. Ten sam Kozłowski budował wcześniej pałac Zamoyskich w Jabłoni. Bracia Józef i Stanisław Kozłowscy budowali sprawnie i bez przeszkód. Prace ich pilnie nadzorował architekt Olearski, który za wykonanie planów i kosztorys otrzymał 390 rubli, a za nadzór 150 rubli. Architekt właściwie wykonywał swoje obowiązki i jeśli zobowiązania służbowe nie pozwalały mu na częste przyjazdy do Jabłonia to korespondencyjnie kierował pracami. Przykładem tego jest liczna korespondencja, która zachowała się w archiwum parafialnym.

W 1912 roku budowa kościoła na zewnątrz została ukończona. List Rotarskiego (administratora majątku Zamoyskich) z dn. 16.II.1912 roku do Rzymsko-

Katolickiego Konsystorza diecezji lubelskiej brzmiał: „*Stosownie do polecenia Jego Ekszelencji Księdza Biskupa załączam przy niniejszym:*

1) *Zaświadczenie Ks. Dziekana Radzyńskiego o wykończeniu budowy kościoła w Jabłoni.*

2) *Także zaświadczenie od inżyniera powiatu radzyńskiego - prowadzącego robotę”.*

W sierpniu 1912 roku Tomasz Zamoyski pisał do biskupa: „*Śpieszę donieść Waszej Ekszelencji, że kościół w Jabłoni tak, jak skończony, brakuje jeszcze wielkiego ołtarza, który tymczasem zrobiony będzie ołtarz prowizoryczny - zresztą wszystko gotowe. Organy ustawione, aparaty kościelne jak ornaty, kapy, wszelka bielizna kościelna, kielich. Puszka na Przenajświętszy Sakrament, monstrancja itd. Jednym słowem jest wszystko przygotowane. Brakuje jeszcze probostwa, tj. domu mieszkalnego dla proboszcza, który z wiosną zacznie się budować”.*

Witraże w oknach wykonała Pracownia Witraży Artystycznych F. Białkowski, Warszawa (1911). Dzwon wykonała Specjalna Fabryka Dzwonów spółka Czerniewicz, Pustelnik pod Warszawą (1911). Organy wykonała Fabryka organów kościelnych Antoni Szymański, Warszawa (1912).

W grudniu 1912 roku ks. Tadeusz Osiński, dziekan z Radzyna Podlaskiego dokonał poświęcenia kościoła. W dniu poświęcenia parafia liczyła 2000 wiernych, ale nadal nie miała statusu parafialnego. Przez władze była traktowana jako prywatna świątynia hr. Zamoyskiego.

Dnia 30 grudnia 1918 roku do Biskupa Diecezji Podlaskiej wpłynęła prośba od mieszkańców Paszenek o utworzenie parafii w Jabłoni. 31 grudnia 1918 roku identyczna prośba wpłynęła od mieszkańców Kuder, Jabłonia, Puchowej Góry i Wantopola (Annopola). „*Do Jego Ekszelencji Księdza Biskupa Diecezji Podlaskiej... abyśmy mając kancelarię parafialną mieli udogodnienia w spisywaniu aktów przy tym kościołe, w którym od lat 6 załatwiamy swoje potrzeby religijne*” (przez 6 lat akty chrztu, ślubu i pogrzebu były wypisywane w Wisznicach). W piśmie z dnia 19 lutego 1918 roku biskup polecił erygować parafię Jabłoń ze wsi: Jabłoń, Kudry, Paszenki i folwarków Jabłoń i Annopol (Wantopol), zaś w sprawie przyłączenia Puchowej Góry, dziekan dostał polecenie zbadania sprawy na miejscu (wynikiem miała być decyzja o przyłączeniu wsi do Jabłonia lub Wisznic).

W 1919 roku biskup podlaski Henryk Przeździecki odwiedził parafie położone na wschodzie Polski, przybył też do Jabłonia, jak pisał: „*Przybyliśmy do Jabłonia, gdzie nie było jeszcze kanonicznie utworzonej parafii. Pierwszą, przeto troska naszą było, aby i tutaj zorganizować prawidłowe duszpasterstwo ... erygując stosowanie do przepisów prawa kanonicznego dekretem z dn. 29 marca 1919 r. samodzielną parafię przed wezwaniem św. Tomasza z Villanowy, biskupa, wyznawcy, patrona głównego fundatora tutejszej świątyni hr. Tomasza Zamoyskiego”.*

Pierwsza Rada Parafialna, czyli Dozór Kościelny (tak brzmiała pierwsza nazwa): Tomasz Zamoyski – właściciel dóbr, Stanisław Raboszuk – gospodarz z Jabłonia, Milan Wasilewski – gospodarz z Paszenek, Bazyli Raboszuk – gospodarz z Paszenek, Emil Korpysz – gospodarz z Kuder, Ignacy Hurko – gospodarz z Jabłonia.

Kościół stanowi dominantę wysokościową miejscowości, usytuowany jest na północno-wschodnim jej krańcu (w miejscowej tradycji zachowały się opinie, że

niezbyt dogodna dla mieszkańców wsi lokalizacja kościoła jest karą, którą Zamoyski nałożył za zdeklarowanie za małej kwoty pieniędzy na budowę. Zajmuje środek owalnego cmentarza przykościelnego, który od tyłu łączy się z cmentarzem grzebalnym. Jest murowaną z cegły wspartą na graniastym cokole, obustronnie otynkowaną jednonawową i jednowieżową budowlą na planie krzyża z wychodzącą na południowy-zachód fasadą. W krypcie mieszczącej się pod prezbiterium w ścianie głównej pochowano hr. Tomasza Zamoyskiego (1935).

W ścianie bocznej spoczywają - leśniczy Franciszek Mazurek, przyjaciel Zamoyskiego oraz syn Mazurka, Aleksander, kierowca rajdowy, który zmarł w USA. Urnę z prochami sprowadzono do Polski na życzenie zmarłego (lata 70-te).

Mijają lata, rozrosły się i postarzały kasztany wokół kościoła. Wypiękniało otoczenie, zmieniali się proboszczowie, coraz inne pokolenia parafian modlą się a wspaniała neogotycka świątynia już prawie 100 lat skupia wiernych w swoich murach.

Starania hr. Tomasza Zamoyskiego i mieszkańców Jabłonia, Kuder, Paszenek, Wantopola i Puchowej Góry o budowę świątyni w Jabłoni (od 1906) były wynikiem tego, że na terenie gminy Jabłoń zdecydowaną większość stanowili katolicy.

Jak podają dane statystyczne z 1910 roku w gminie Jabłoń mieszkało 6231 katolików, tj. 94% ludności, 357 prawosławnych, tj. 5,4% i Żydów 44 osoby, tj. 0,6%. Razem gmina liczyła 6632 osób.

W 1912 roku zakończono budowę okazałej, neogotyckiej świątyni a w 1914 roku budowę plebanii. Radość ludzi była ogromna, ale zaczęły się trudności z erylowaniem nowej parafii (trwały kilka lat), nikt nie spodziewał się, że nadchodzi bardzo ciężki okres i nowe, bolesne doświadczenia dla parafian - wybuch I wojny światowej. W pewnym sensie dużym szczęściem było, że nowo wybudowany kościół, mimo, że był otynkowany na zewnątrz a nawet wewnątrz pomalowany nie miał jeszcze kompletnego wyposażenia. Uchroniło to przed plądrowaniem wojsk rosyjskich.

Wspomnieć należy o dwu cmentarzach w sąsiedztwie świątyni: starym pounickim i nowym katolickim. Stary cmentarz powstał między rokiem 1812 a 1853, usytuowano go daleko poza wsią na terenie dawnego grodziska („Polesia czar” Wł. Wójcikowski).

W „Konsystorzu Grecko-Katolickim Ziemi Chełmskiej” z roku 1801 jest zapis: *„Cmentarz przy cerkwi za blisko zabudowań za niezgodny uznany”*.

W „Konsystorzu ...” z roku 1812 (wizytacja parafii Jabłoń) widnieje zapis: *„Naokoło cerkwi nieduży cmentarz dylami oparkaniony”*.

W roku 1853, kiedy Konsystorz Generalny wydał rozkaz zamknięcia cmentarzy na placach procesjonalnych (przy cerkwiach), dziekan Dekanatu Wysznińskiego donosił: *„...Grzebie się zmarłych na cmentarzu procesjonalnym w Paszenkach (filialnym kościele do parafii Jabłoń należącym) mimo osobno założonego cmentarza grzebalnego... W Paszenkach istniejący przy cerkwi cmentarz został zamknięty a ciała zmarłych grzebać mają na ogólnym, parafialnym cmentarzu w Jabłoni, przy wsi Jabłoni znajdującym się...”*.

Drugi cmentarz katolicki sąsiadujący z parkanem kościelnym powstał w czasie budowy kościoła (1909-12) ziemię pod cmentarz razem z placem pod kościół i zabudowania probostwa ofiarował hr. Tomasz Zamoyski.

Wybuch I wojny światowej - Rosjanie „wpadają” do Jabłonia, pałac Zamoyskich zajmuje gen. Dragomirow, stacjonuje tu niedługo, (Zamoyscy opuszczają pałac - uciekają) po jego wyjeździe przyjeżdża (na krótko) gen. kozacki. Kozacy rabują pałac, niszczą meble, w krótkim czasie zdewastowano ogród dworski, ucierpiały drzewa i krzewy w parku. Rosjanie spalili kilka zabudowań we wsi, zarekwirowali żywy inwentarz, zboże, rabują, co się da. Wieś Kudry została w połowie doszczętnie spalona. Za Kudrami od strony Polubicz, doszło do walki wojsk pruskich i rosyjskich, poległo wielu żołnierzy z obu armii.

Rosjanie wycofują się, w pałacu zostaje rozlokowany sztab, komendanta armii pruskiej marszałka Mackensena (1915) później główna kwatera gen. Linsingena (1916). August Krasicki (kuzyn Zamoyskich) w 1915 roku tak pisał w swoim pamiętniku „...*Jedziemy... za Horodyszczem widać na horyzoncie kościół w Jabłoniu..., są tu okopy rosyjskie, zaś wokół nich ogromne leje z granatów, zwłaszcza na mokrej łące koło gościńca..., administrator majątku Nowicki mieszka na plebanii*”. (A. Krasicki: „Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916”)

W roku 1915 w Jabłoniu był ksiądz Gąska, gdyż A. Krasicki w innej części pamiętnika wspomina „*Na kolację zaprosił mnie ksiądz Gąska..., tam też przenocowałem*”. I wojna światowa nie przyniosła kościołowi żadnych uszkodzeń, mimo że na kościele założono stację radio-telegraficzną. Jedyną stratą była kontrybucja przez Rosjan dzwonnów z wieży kościelnej.

Przed 1919 rokiem (przed ks. Rabczewskim) wymieniane jest nazwisko ks. Skrzymowskiego, brak danych na jego temat (proboszczem parafii nie był).

Rok 1918 zakończenie I wojny światowej, Jabłoń jak i cała ojczyzna święcił niepodległości po 123 latach niewoli. Rok 1919 biskup podlaski Henryk Przeździecki eryguje parafię w Jabłoniu „zgodnie z przepisami prawa kanonicznego”.

Zaczyna się nowy etap w życiu parafii. Pierwszym proboszczem nowo erygowanej parafii w Jabłoniu został ks. Kazimierz Rabczewski (l. 41), 1919-1926; organistą - Wiktor Niewęglowski; kościelnym - Karol Lewczuk.

Z wizytacji dziekana (dekanatu Parczew) 1920-1926 i wizyty biskupa podlaskiego H. Przeździeckiego (4-5 czerwiec 1921) dowiadujemy się o parafii: *Kościół kryty dachówką, stan kościoła wewnątrz i zewnątrz w bardzo dobrym stanie. Posadzka w kościele cementowa, w oknach 10 dużych witraży i 7 mniejszych, żelazne ramy w witrażach. Drzwi dębowe wszystkie solidnie okute, ławki solidne, dębowe.*

Ołtarz główny i ołtarze boczne jeszcze prowizoryczne, brak chrzcielnicy i szafki na oleje św. W ołtarzu głównym jest figura Serca Jezusa. W jednym ołtarzu bocznym obraz św. Stanisława, w drugim ołtarzu bocznym - figura Najświętszej Marii Panny. Kapłan korzysta z ambony tymczasowej, bo właściwa jest za wysoka i wymaga poprawy. Zabudowania parafialne w dobrym stanie, murowana stylowa plebania, nowa stodoła, stajnia i drwalniki. Jest też drewniany dom kryty dachówką przeznaczony dla służby kościelnej. Cmentarz grzebalny ogrodzony wikłami i sztachelkami drewnianymi. Na terenie parafii istniały dwie Szkoły Podstawowe w Jabłoniu i Pa-

szenkach, nauka religii odbywała się w szkołach. Parafia liczyła 2000 dusz, należały do niej wsie: Jabłoń, Kudry, Paszenki, Wantopol i Puchowa Góra.

W Paszenkach istniała kaplica, za zgodą biskupa proboszcz Jabłonia odprawiał w niej mszę św., w co drugą niedzielę. W parafii w tym czasie mieszkało 5 rodzin prawosławnych i znaczna ilość Żydów. Stosunki między nimi i katolikami były życzliwe.

Organista W. Niewęglowski był krótko w parafii. Ks. K. Rabczewski zatrudnił na jego miejsce młodego organistę Ignacego Bończoszkę. Umowa z nim podpisana świadczy o tym, że stosunki między szkołami a proboszczem układały się dobrze. Obie strony doskonale rozumiały, czym jest patriotyczne wychowanie młodzieży.

Oto fragment umowy: „Organista ma obowiązek oprócz nabożeństw kościelnych grać i śpiewać w czasie uroczystości szkolnych i narodowych a także prowadzić chór kościelny”. (Archiwum parafialne)

Biskup w czasie swojej pierwszej wizyty po odzyskaniu niepodległości (1921) wybierzmował w Jabłoni 726 osób.

Po ks. K. Rabczewskim inni proboszczowie prowadzili w parafii działalność duszpasterską, razem z mieszkańcami troszczyli się o potrzeby materialne kościoła, aby z drobnych cząstek „serc i rąk” powstała piękna tradycja i wielka historia naszej małej ojczyzny - Jabłonia. (Archiwum parafialne)

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku były bardzo ciężkie mieszkańcom Jabłonia i całej gminy. Po przejściu wojsk rosyjskich i pruskich wieś była „zgrabiona”, gospodarka wyniszczona, brak zboża, inwentarza, panował głód. W 1919 roku Jabłoń i okolicę nawiedziła epidemia tyfusu płamistego, brak lekarzy, lekarstw i prymitywne warunki doprowadziły do wielu zgonów. Choroba „grasowała” do 1920 roku. „Ludzie tak umierali, że ksiądz nie nadązał chować a zmarłych kładziono w byle jak zbitych trumnach. Zdarzały się wypadki, że całe rodziny leżały chore a zmarłych grzebali sąsiedzi”. (wspomnienia - Józefa Potapczuka s. Nikifora) W tragicznej sytuacji znajdowała się nie tylko wieś ale i majątek Zamoyskich. Hrabia Tomasz przyjechał do Jabłonia sam, musiał ratować podupadłą gospodarkę. Pałac nigdy już nie powrócił do dawnej świetności. „Życie dworu” przeniosło się do oficyny.

Wielkim ulepszeniem było zamontowanie linii telefonicznej w 1922 roku łączącej Jabłoń z Radzyniem Podlaskim. (Kronika Dawid str. 37)

Sytuacja ekonomiczna ludności miała odbicie w życiu parafii.

W latach 1925-1927 proboszczem parafii Jabłoń był ks. Ludwik Zaorski (lat 58). Organistą nadal I. Bończoszek a kościelnym i grabarzem K. Lewczuk.

W parafii istniały stowarzyszenia religijne i bractwa: *Katolicka Młodzież Polska* i *Liga Rodzin Katolickich* oraz kółka różańcowe, została zorganizowana biblioteka parafialna.

28 maja 1927 roku parafię wizytował biskup H. Przeździecki, który wspominał powitanie „Przy parafialnej bramie witał nas chlebem i solą w imieniu nieobecnego hr. Tomasza Zamoyskiego administrator dóbr - Krupiński, w imieniu włościan Mostowiec a w imieniu działwy i nauczycieli Milanowicz”... (Archiwum parafialne).

Parafia liczyła wówczas 1735 osób. Biskup stwierdził, że *stan kościoła jest dobry, ale tynki na parkanach wymagają reperacji. Ołtarze są nadal prowizoryczne. W głównym ołtarzu stoi figura Serca Pana Jezusa, nad wielkim ołtarzem znajduje się też obraz Trójcy Świętej przeniesiony z byłej cerkwi, namalowany przez jabłońskiego malarza.*

Budynki gospodarcze są w dobrym stanie, ksiądz pobudował szopę i obórkę dla służby kościelnej. Jeżeli chodzi o dom mieszkalny służby kościelnej należy położyć w nim podłogi i wymienić kilka dachówek.

W latach 1927-1931 proboszczem parafii był ks. Tomasz Słonecki (lat 57). W parafii nadal działały Liga Rodzin Katolickich i Katolicka Młodzież Polska. Istniał chór kościelny, z niezapomnianymi do dziś solistkami Rozalią Bronikowską - sopran i Łodą Gierej - Marszał - alt.

Z notatek wizytacyjnych dziekana z Parczewa (1928-1929) dowiadujemy się, że *ołtarze były nadal prowizoryczne, ale posiadały już nowy portatył, w kościele był jeden (prowizoryczny) konfesjonał. Stacje drogi krzyżowej papierowe w oszlonych ramach. Kościół wewnątrz ładny, ale na zewnątrz tak kościół jak i plebania wymagają otynkowania, to samo dotyczy kościelnego parkanu. Ludzie są bardzo biedni nie stać ich na finansowanie prac remontowych. Hrabia Tomasz Zamoyski obiecał pomoc finansową i pokierowanie robotami związanymi z otynkowaniem. Oprócz prac elewacyjnych organy w kościele wymagają już remontu. Pracy przy kościele jest dużo, wiążą się z tym sprawy administracyjne. Dziekan stwierdza dalej, sad i ogród przy plebanii są zaniedbane. Przyczyną tego stanu była ciężka choroba proboszcza T. Słoneckiego, przedłużające się pobyty w szpitalu. Chorego kapłana zastępowali księża z sąsiednich parafii, najczęściej z Gęsi.*

W maju 1930 roku parafię wizytuje biskup H. Przeździecki, w tym czasie ksiądz Słonecki jest poważnie chory, mimo to przygotowanie na przyjęcie dostojnego gościa jest okazałe. Jego Ekscelescję od Kolana do Jabłonia prowadzi kilkudziesięcio-osobowa banderia, była to sama młodzież. Wszyscy jednakowo ubrani: białe koszule, ciemne spodnie, kolorowe wstążki zamiast krawatów. Przed kościołem brama triumfalna, dostojnika witała dziatwa szkolna, administrator dóbr Zamoyskich, Gmina Żydowska, nauczyciele, włościanie, tercjarze, pięknie śpiewał chór kościelny (biskup zwrócił na to szczególną uwagę).

Paszenki w tym czasie należały jeszcze do Jabłonia, ale sprawa erekcji parafii była już w toku. Biskup w czasie wizytacji poświęcił krzyż procesjonalny do przyszłej parafii w Paszenkach.

10 sierpnia 1930 roku w Paszenkach powstała oddzielna parafia. Między mieszkańcami Jabłonia i Paszenek rozpoczął się kilkuletni spór o chorągiew tercjarską, ponieważ obie wsie partycypowały w jej zakupie.

Ksiądz Słonecki był coraz słabszy. W 1931 roku został przewieziony do szpitala w Warszawie, z którego już nie powrócił. Zmarł 29.XII.1931 roku, został pochowany na Powązkach - kwatery 292.

W 1932 roku parafię obejmuje ks. Antoni Wielgosz. Był proboszczem do roku 1935. Kościelnym na pewien czas zostaje Franciszek Hurko. W 1933 roku organista I. Bończoszek ze względów osobistych wyjeżdża z Jabłonia. Jego miejsce zajmuje

na krótko praktykant Jan Fus, później na czas próbny Jan Pietrzycki, obaj nie sprawdzili się w parafii. Chór kościelny przestaje istnieć.

Ks. A. Wielgosz założył Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej (należało do niego ponad 30 osób) i Tercjarstwo (ponad 70 osób). Z wizytacji dziekańskich (1932-1934) wynika, że potrzebne jest nowe ogrodzenie cmentarza grzebalnego, drobne prace remontowe daszku nad zakrystią i przybudówką (przy kościele). Plebania jest już otynkowana (cementem).

8 maja 1934 roku biskup H. Przeździecki, tak wspomina swoją wizytę w Jabłoni: „*Przy bramie na cmentarz kościelny powitał nas hr. Tomasz Zamoyski, właściciel majątku Jabłoń, dobrze zasłużony dla sprawy bożej przy budowie kościoła i dotacji beneficjum jabłońskiego. Ponieważ nie ma organistego na powitanie śpiewa chór kościelny z Polubicz*”. (Archiwum parafialne)

Różnowicz z Polubicz, naoczny świadek wizyty biskupa wspominał, *Jego Eks-celencja w czasie tej wizyty pierwsze kroki skierował do hr. T. Zamoyskiego, z księżmi i innymi dostojnikami przywitał się później*. Hrabia w tym trudnym okresie finansował w większej części wszystkie prace remontowe przy kościele.

Rok 1934 zamknął kolejny bardzo trudny okres w dziejach naszej parafii. Piętnaście „głodnych i chłodnych” lat po odzyskaniu niepodległości nie załamały wiary „w lepsze jutro”. Nikt nie przypuszczał, że nadchodzą jeszcze gorsze czasy i tragiczne wydarzenia, które będą najcięższą próbą hartu ducha i zachowania własnej godności.

Rok 1935 był przełomowy w życiu parafii.

W lipcu 1935 roku proboszczem Jabłonia został ks. Jan Terlikowski (38 l.), człowiek młody, energiczny z dużym poczuciem humoru, na zawsze pozostał w pamięci parafian. Przeżył razem z mieszkańcami Jabłonia tragedię lat wojny i okupacji (1939-1945). W latach 1935-1937 organistą był Ludwik Stoczewski, kościelnym ponownie został Karol Lewczuk.

W niedługim czasie po przybyciu do Jabłonia ks. J. Terlikowskiego umiera nagle hr. Tomasz Zamoyski - główny fundator i darczyńca kościoła. Skromny pogrzeb, na którym nie ma najbliższej rodziny, zmarłego żegna służba folwarczna, mieszkańcy Jabłonia i młodzież szkolna. Hrabia został pochowany w krypcie kościelnej.

Po śmierci hr. Tomasza do pałacu w Jabłoniu przyjeżdża jego syn - August Zamoyski, znany rzeźbiarz, którego „duch artysty” i dość ekstrawaganckie zachowanie nie zawsze mieściło się w utartych kanonach.

Dochodzi do zatargów między młodym dziedzicem a proboszczem. Hrabia Tomasz partycypował w pracach remontowych przy kościele. Hrabia August był zdania, że parafia powinna płacić podatek za ziemię, która została przez ojca wydzielona pod kościół i ponosić część kosztów remontów. Ks. J. Terlikowski zarzucał hrabiemu, że „nie świeci” przykładem dobrego katolika i urzędu w pałacu zabawę w „sobotę suchedniową”, przez co sieje zgorszenie. Inne zarzuty to polowania w pobliżu kościoła. Hr. August uważał to za nieuniknione, bo tereny łowieckie przylegają do kościoła. Ksiądz chciał uporządkować cmentarz pounicki, na co hrabia nie dawał pozwolenia, chciał go utrzymać w stanie dzikim by tworzył całość z sąsiadującym z nim parkiem. W 1938 roku służba folwarczna bez wiedzy proboszcza wykopała na

cmentarzu grzebalnym (pounickim) parę fur drzewek i obsadziła nimi budynki dworskie. Hr. August zarzucał proboszczowi, że poluje na bażanty, które jesienią gromadnie przylatują na pole księdza. Ks. J. Terlikowski odpierał zarzuty, że niszczą jego sterty ze zbożem. Wydawać by się mogło, że hrabia i ksiądz byli skłóceni, ale obaj bardzo inteligentni często chodzili na wspólne polowania, obaj lubili wspólne dysputy w języku francuskim.

Należy wziąć pod uwagę, że sytuacja, w jakiej się obaj znaleźli była trudna. Hrabia August starał się podźwignąć podupadłą gospodarkę, z Europy „dochodziły nowe głosy”, budziła się inna świadomość polityczna wśród pracowników. Ks. J. Terlikowski zmagał się z trudnościami materialnymi parafii a chciał jak najwięcej zrobić. Sprawa konfliktu znana była biskupowi i dziekanowi, którzy wspólnymi siłami postanowili zażegnać spór, zatargi nie sprzyjały stosunkom między dworem a wsią. Hrabia August po rozmowie z biskupem zgodził się na spotkanie z ks. Terlikowskim u dziekana, zgodę wyraził też proboszcz, ale sytuacja przeciągnęła się. W 1939 roku konflikt uciął, pojawiły się o wiele ważniejsze problemy. Ks. Terlikowski po przyjeździe do Jabłonia odnowił zewnętrzną stronę parkanu przed kościołem. Dzięki jego staraniom w 1937 roku został wybudowany na miejscu prowizorycznego główny ołtarz w kościele. (Archiwum parafialne)

Z notatek powizytacyjnych dziekana z Parczewa dowiadujemy się, że w latach 1936-37 działały przy kościele bractwa tercjarskie i różańcowe, bractwo Najświętszego Sakramentu i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. W 1937 roku organistą zostaje Styś ze Swór.

1938 rok - została wzniesiona nowa, stylowa ambona. Poprzednia była za wysoko umieszczona i korzystano z prowizorycznej.

1938 rok - ks. proboszcz zaczął oczyszczać cmentarz pounicki z zarastających go krzewów i chwastów, zgodnie z zaleceniem władz kościelnych, aby nie niszczyć starodrzewu i ładnych krzewów.

W 1938 rok - zaczął się spór między parafią w Jabłoniu i Paszenkach, do której z nich powinni zdeklarować się mieszkańcy Puchowej Góry.

Pierwszego września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Jabłoń jak i inne parafie przeżył wielką tragedię.

Już w pierwszym miesiącu wojny zarząd nad majątkiem Zamoyskich obejmuje Niemiec – Dunkel (wysoko stojący w hierarchii NSDAP), było to szczęściem i nieszczęściem dla miejscowości. Trzeba przyznać, że uratował mieszkańców przed masową egzekucją, a i kościół nie poniósł większych strat materialnych. W ciężkich latach wojennych kościół musiał podporządkować się okupantowi w niektórych sprawach. Sytuacja wymagała od proboszcza wiele taktu, przemyślenia i pewnej elastyczności: ks. J. Terlikowski sprostął tym zadaniom, w wielu sytuacjach pomagał mu duże poczucie humoru.

We wrześniu 1939 roku w dn. - 28-29 do Jabłonia wkraczają Rosjanie, pod wsią została stoczona bitwa wojsk rosyjskich z SGO „Polesie” gen. Kleeberga, byli zabici i ranni. Zabitych żołnierzy polskich pochowano na miejscowym cmentarzu we wspólnej mogile z wyjątkiem Mościckiego. Miejscowi stolarze zrobili trumny. „Ks. Terlikowski odprowadził mszę pod wieczór, żołnierzy ułożono obok siebie, z ple-

cakami - owijano w koce, przyszło dużo ludzi, wszyscy płakali" (przekaz -. Konstrat - Gajko).

Rosjanie „krótko gościli” w Jabłoni, zdążyli jednak zniszczyć wiele dokumentów, (między innymi akta urodzin, ślubów, zgonów). Część dokumentów zniszczyli Niemcy w 1944 roku, które w późniejszym czasie ks. J. Terlikowski i jego następcy musieli odtworzyć. Jeszcze ludzie nie zdążyli otrząsnąć się z wydarzeń wrześniowych, a już spadają następne - aresztowania i śmierć niewinnych ludzi.

16 grudnia 1939 roku do parafii przychodzi zawiadomienie o wydanym przez Hitlera dekreście, który nakazuje podać wykaz posiadanych dzieł sztuki w kościele z wyjątkiem naczyń liturgicznych. Ks. J. Terlikowski w tym trudnym czasie wojennym starał się, aby parafia w miarę normalnie funkcjonowała, chociaż był obciążony coraz nowymi zakazami okupanta.

W 1940 roku Gubernator Generalny wydaje zakaz „urządzania pochodów kościelnych” z wyjątkiem pogrzebów. Procesje mogą być tylko wokół kościoła, jeżeli cmentarz kościelny jest ze wszystkich stron ogrodzony. (Archiwum parafialne)

W 1941 roku Urząd Gubernatorski wysyła pisma do Diecezji, te mają obowiązek natychmiast powiadomić parafię, że zabrania się śpiewania pieśni „Boże coś Polskę” podczas nabożeństw i uroczystości kościelnych.

O ile do pieśni „Serdeczna Matko” nie będzie dobrana odpowiednia melodia, tylko ta podobna do „Boże coś Polskę” zabrania się jej śpiewać. W tym samym roku (1941) przychodzi zarządzenie, aby zdjąć dzwony kościelne. Rok 1941 jest szczególnie trudny. Ciężkie dni wojny, konfiskowanie zboża, inwentarza przez okupanta doprowadza ludzi do skrajnej nędzy. Przez Jabłoń przechodzą różne oddziały wojsk i uciekinierzy. Głód, brud wywołują wybuch strasznej epidemii tyfusu. Nie tylko w Jabłoni ale i całej okolicy ludzie masowo umierają.

W grudniu 1941 roku ks. Terlikowski jak i wszyscy księża otrzymuje zarządzenie z Kurii Biskupiej: *„Aby zapobiec rozszerzaniu się epidemii należy być w stałym kontakcie z lekarzem, przestrzegać przepisów sanitarnych. Usunąć z kościoła dywany, fotele, miękkie krzesła. Przynajmniej raz w tygodniu skrapiać kościół płynem dezynfekcyjnym. Rozłożyć nabożeństwa tak, aby wierni nie przychodzili tłumnie, aby nie ubierali się w kożuchy do kościoła. Jeżeli lista zachorowań wzrasta na pewien czas zamknąć kościół. Zwłok zmarłych na tyfus nie wprowadzać do kościoła, tylko bezpośrednio na cmentarz.”* Stosowanie się do zaleceń pomogło w pokonaniu epidemii. Z notatek powizytacyjnych Dziekana - 1941-42 (Archiwum parafialne) dowiadujemy się, że w tych trudnych pod każdym względem czasach ks. Terlikowski wspólnie ze społeczeństwem zabiegali o to, aby wzbogacać wystrój kościoła. Ofiarowano do kościoła dwa ołtarze boczne na miejsce prowizorycznych gotyckie stylowe dostosowane do wielkiego ołtarza. Jeden (po lewej) Św. Krzysztofa - ofiara A. Mazurka z Warszawy. Drugi (po prawej) Św. Stanisława Kostki z ofiar tutejszej młodzieży. Do wielkiego ołtarza ze składek parafian nabyto obraz św. Tomasza z Villanowy pędzla Bronisława Rutkowskiego. W czasie wojny zlikwidowano kaplicę pałacową.

W 1942 roku żandarmeria zabiła kilkoro cywilów, niewinnych ludzi, których pochowano na miejscowym cmentarzu.

W maju 1943 roku Niemcy w lesie „Smuga” rozstrzelali kilkudziesięciu Żydów, tam też zostali pochowani.

Pierwszego maja 1943 roku kościelnym i grabarzem został Władysław Hapon (zamieszkały w domu parafialnym przy kościele) funkcję tę pełnił przez kilkadziesiąt lat. Organistą został Józef Niedzielski (l.V.1943).

Kościół w trudnych latach wojny i okupacji pomaga państwu i społeczeństwu np: w styczniu 1945 roku księży ogłaszają o potrzebie zorganizowania dostaw chleba, ciepłej odzieży żołnierzom polskim, zorganizowanie pomocy komitetom PCK.

17 stycznia 1945 roku (Wyzwolenie Warszawy) we wszystkich kościołach zostało odśpiewane dziękczynne „Te Deum Laudamus”. 1945 rok (maj) Berlin zdobyty, ogromna radość, we wszystkich kościołach przez 20 min. biły dzwony, odprawiano msze dziękczynne. Wojna się skończyła, Jabłoń jak i cały kraj został wyniszczony, pozostały wdowy, sieroty, tragedie ludzkie, o których zapomnieć nie będzie łatwo. W czasie działań wojennych zginęły w Jabłoniu w różnych okolicznościach 43 osoby. Jedni na froncie, inni w obozach koncentracyjnych, kilka osób w różnych okolicznościach związanych z okupacją, zginęli cywile zamordowani przez Niemców i Rosjan (w czasie bitwy pod Jabłoniem). „Czas ukoi rozpacz i łzy”

Zakończenie II wojny światowej 1945 roku, przyniosło mieszkańcom Jabłonia nową, powojenną rzeczywistość. Majątek Zamoyskich został upaństwowiony, ziemia rozparcelowana. Nowa władza, nowe wyzwania, społeczeństwo podzielone. Dobrze, że w tej rzeczywistości proboszczem parafii Jabłoń był nadal ks. Terlikowski, który doskonale znał ludzi, którzy darzyli go szacunkiem i zaufaniem.

Kościół w Jabłoniu uniknął poważniejszych uszkodzeń w czasie działań wojennych (1939-1945) ale wymagał remontu, ślady walk pozostały.

18 lipca 1945 roku dziekan w czasie wizytacji kościoła zanotował: *„tynk odpadł z zewnątrz kościoła płatami, zarwania na dachu. Uszkodzenia z powodu min (sierpień 1944.) wstawionych na cmentarzu grzebalnym, który leży obok świątyni. Z tego też powodu witraże w prezbiterium i nawach zostały zniszczone. Dach w kilku miejscach zerwany, a zakrystie z obu stron wewnątrz pozbawione tynku, przecieka w zakrystii. Ogrodzenie cmentarza kościelnego od wschodu pozbawione tynku, w tym strona południowo-wschodnia popękana na wylot. Budynki plebańskie w porządku. Plebania - zerwane rynny, zalewy na ścianie. Organistówka ma poprawiony dach. Część dokumentacji zaginęła w czasie działań wojennych przy końcu lipca 1944 r. Organista Niedzielski Józef - 20 lat obecnie służy w wojsku, zastępuje go Marczuk Mieczysław (19 lat)”*.

Jak widać z notatki dziekana kościół (Archiwum parafialne) wymaga dużego nakładu pracy i kosztów z tym związanych a czasy powojenne są bardzo trudne. Nowa władza, nowe problemy wymagają od proboszcza dużej roztropności, by wymęczone i rozbite społeczeństwo scalać, złagodzić ból i konflikty.

W 1946 roku ks. Terlikowski zostaje administratorem parafii w Paszenkach, aż do czasu mianowania nowego proboszcza. W tym też roku został członkiem Gminnej Rady Narodowej w Jabłoniu jako przedstawiciel duchowieństwa.

We wrześniu 1945 roku wprowadzono przymusowe dostawy zbóż. Stworzono kolumny robocze w gminach do zasiewu zbóż, w pierwszym rządzie pomagano

wdowom, sierotom, staruszkom, zdanie proboszcza w wielu wypadkach było konieczne.

Według relacji ks. St. Dziyra, po wyjeździe ks. J. Terlikowskiego (k.1946) niecałe półtora roku proboszczem parafii Jabłoń był ks. Mikołaj Kijewski.

W latach 1948-1956 proboszczem parafii był ks. Piotr Piskozub, który początkowo administrował też parafią w Paszenkach. Nowy proboszcz energicznie zabrał się do pracy a tej nie brakowało.

Pierwsza po wojnie wizytacja biskupa Jankowskiego doktora teologii, sufragana Podlaskiego odbyła się 23 czerwca 1949 roku. Ks. biskup pisał: „*Z Kolana przeprowadza nas banderia konna i rowerzyści. Na granicy Jabłonia przyjęła nas bandera jabłńska (73 osoby) w białych koszulach, furażerkach, z proporczykami. Przy bramie triumfalnej w Jabłoniu duchowieństwo, chór kościelny odśpiewał kantatę „Witaj pasterzu”*”. (Archiwum parafialne)

Kościelnym jest Wł. Hapon, organistą J. Niedzielski. Józef Niedzielski niezapomniana postać w Jabłoniu, pracował tutaj długie lata, prowadził chór kościelny, brał udział w życiu kulturalnym miejscowości, prowadził zespół muzyczny. Ks. Biskup stwierdził, że proboszcz w miarę możliwości naprawił zniszczenia wojenne. W miejscie zniszczonych witraży wprawiono nowe, kolorowe szybki, doprowadził do porządku zrujnowany parkan. Ks. Piskozub odnowił plebanię, podźwignięto zawaloną stodołę, istnieje potrzeba zbudowania nowego budynku dla inwentarza. W 1949 roku biskup wybiierzmował 238 osób.

22 czerwca 1949 roku nastąpiła konsekracja dzwonu w parafii - dzwon nosi nazwę *Stanisław Kostka*. W latach 1950-1951 proboszcz wspólnie z parafianami zreperował dach na kościele, wyremontował i nastroił organy.

27 września 1952 rok - wizytacja dziekana: „*Ksiądz założył w kościele i na plebanii instalację elektryczną, było z tym wiele trudności ze względu na dużą odległość od wsi ... Ułożył przed kościołem szeroki chodnik z płyt betonowych, odnowił cmentarz grzebalny ..., zbudował nowy spichlerz na probostwie, zakupił zegar do kościoła i 2 chorągwie*”. Trzeba tu podkreślić ogromną ofiarność i zaangażowanie społeczeństwa. (Archiwum parafialne)

Dzwon kościelny (zdjęty w czasie wojny z wieży kościelnej) umieszczony był jeszcze w prowizorycznej dzwonnicy przed kościołem. Dach kościelny wymagał całkowitej przeróbki, ludzie złożyli pieniądze na ten cel (1951) brak było możliwości dostania materiałów. Po wojnie beneficjum kościelne (ziemia) została włączona do Spółdzielni Produkcyjnej, proboszczowi został ogród przy plebanii. Ziemia użytkowana przez kościelnego i organistę również zabrana.

W 1953 roku zakupiono do kościoła kryształowy żyrandol, a w 1954 dywany, 2 chorągwie i bieliznę kościelną. (Archiwum parafialne)

1954 rok - nauka religii odbywała się w kościele, władze nie wydają zezwolenia na naukę religii w szkole. W Jabłoniu jest duży ośrodek młodzieży. Oprócz Szkoły Podstawowej od 1952 roku istnieje Zespół Szkół Rolniczych zlokalizowany w pałacu Zamoyskich. Ks. Piskozub przeżył z parafianami chwile radosne i smutne, odszedł do innej parafii, na cmentarzu w Jabłoniu została pochowana jego mama - Paulina Piskozub.

Od 18 listopada 1955 (po odejściu ks. Piskozuba) do 30 stycznia 1956 roku (do objęcia parafii przez ks. Zygmunta Syroczyńskiego) administratorem parafii Jabłoń był ks. Feliks Daszczak. (Archiwum diecezjalne)

W latach 1956-1961 proboszczem był Zygmunt Syroczyński, godny następcą poprzedniego proboszcza, pokrył dach kościoła ocynkowaną blachą (z trudem zdobyta). W 1959 roku zbudował nową oborę dla inwentarza służby kościelnej. Zakupił nowe ornaty i stuły. W 1960 roku pokrył plebanie nową dachówką. Jak podkreślił biskup w czasie wizytacji „*Parafianom jest ciężko ale są bardzo ofiarni*”. Proboszcz ofiarował do kościoła 2 kandelabry z brązu 5-ramienne.

W 1958 roku - w parafii Jabłoń miała miejsce wielka uroczystość - nawiedzenia obrazu Matki Boskiej Królowej Polski.

Lata 1961-1967, proboszczem był ks. Antoni Abramowicz. Religia odbywa się już nie w kościele a w punkcie katechetycznym na plebanii. Na religię przychodzą dzieci ze Szkoły Podstawowej i młodzież z ZSR, która pochodzi z Jabłonia lub okolicznych wsi (młodzież z internatu nie przychodzi).

W czasie pracy ks. A. Abramowicza w Jabłoniu miały miejsce 8-dniowe misje, które prowadzili księża Oblaci z Kodnia, w opowie liturgicznej pomagał organista z Kolan. Ks. Abramowicz skanalizował kuchnię na plebanii i wymurował oborę na probostwie. W 1965 roku przebudował stodołę (betonowa podmurówka i nowy dach). W kościele nie było żadnych innowacji w tym czasie. Minęły trudne powojenne lata, gospodarka „podzwignęła się”, warunki życia parafian uległy poprawie. Zniknęły zniszczenia wojenne, zabiłżniły się rany w duszach ale przed parafianami pojawiły się nowe wyzwania, którym należało sprostać.

Lata 1967-1973 proboszczem parafii był ks. Władysław Zwierz, świetny gospodarz i „twardy człowiek”, jak określają go parafianie. Wieś zmieniła w szybkim tempie swoje oblicze, znikają małe, drewniane chatki i budynki gospodarskie. Ich miejsce zajmują okazałe, murowane domy i zabudowania. Większość młodzieży uczy się i nagminnie wyjeżdża do miast.

Ks. Wł. Zwierz, po spotkaniu z Radą Parafialną, zabrał się energicznie do roboty. W 1968 roku zostają pokryte blachą plebania oraz stodoła, ponadto do plebanii i kościoła zostaje doprowadzona siła (z napędem prądu do organów). Wokół kościoła wymurowano betonowe ogrodzenie, nowym płotem ogrodzono sad przy plebanii. W 1969 roku odchodzi organista Lutnowski. Funkcję organistego pełni Wanda Baranowska, która jest jednocześnie gospodynią na plebanii. Bardzo pomaga jej w śpiewie Jan Lewczuk z Kuder, pięknie śpiewa i w czasie, kiedy w Jabłoni nie było organistego, jego pomoc przez długie lata była nieoceniona.

W 1969 roku, staraniem ks. proboszcza zakupiono ogniotrwałe tabernakulum. Z inicjatywy ks. Zwierza parafianie naprawili krzyże przydrożne i postawili 10 nowych. (wspomnienia parafian). W tym też roku, w kościele został postawiony nowy ołtarz soborowy (twarzą do wiernych). Staraniem proboszcza i ofiarnością parafian wykonano zewnętrzną elewację kościoła (nowe tynki, malowane), zakrycie pokryto ocynkowaną blachą, taką blachę położono też na plebanii, której elewację w tym samym czasie odnowiono. Parafianie bardzo dużo pomagali fizycznie i finansowo, tym chętniej, że widzieli efekty swojej ciężkiej pracy i zaangażowanie proboszcza.

Po pracach elewacyjnych wokół kościoła i plebanii, ogrodzono cmentarz grzebalny. W następnych latach proboszcz „wybił” nową studnię, częściowo skanalizował plebanię, ułożył betonowy chodnik przed plebanią. Zalał „fartuchy” przy fundamencie kościoła i pomalował kościół wewnątrz.

W 1970 roku witraże przy głównym ołtarzu ofiarowali Trubaje z Kuder.

W 1972 roku wykonano polichromię kościoła z piękną boazerią, nową Droge Krzyżową ufundowała w tym samym roku Albertyna Czech z Kuder.

W 1973 roku na miejsce drewnianego ołtarza soborowego wstawiono nowy, marmurowy.

Ks. Zwierz w czasie swojego pobytu w Jabłoniu wymurował nową oborę przy plebanii, postawił garaż na samochód i wymurował dom parafialny (pozostawił go w stanie surowym). Od ulicy do kościoła zalano szeroki, betonowy chodnik. W ciągu 6 lat w parafii zrobiono bardzo dużo a parafia w tym czasie liczyła niewiele ponad 1000 dusz.

Wielkim zmartwieniem proboszcza i parafian było to, że malowanie kościoła na zewnątrz „nie zdało egzaminu” - popełniono „błąd w sztuce”. Szybko pojawiły się plamy i odpryski - dano przypuszczenie za dużo cementu do tynku.

Proboszcz bardzo dbał o sprawy materialne, nie oszczędzał siebie i nie zaniedbywał obowiązków duszpasterskich. Nauka religii odbywała się na plebanii w sali katechetycznej. Uczęszczała młodzież ze szkoły podstawowej i średniej.

W 1968 roku do głównego ołtarza sprowadzono kopię obrazu Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej - „Jabłońskiej Matki Boskiej”. Ciekawa jest historia sprowadzenia obrazu. Zabiegi i obraz prowadzone były dyskretnie, bez rozgłosu. Dwaj parafianie Stefan Chwalczuk i Franciszek Hurko (obaj z Jabłonia) pojechali jako delegacja z parafii do Gietrzwałdu. Prośbi ludzie powiedzieli zakonnikom, że chcieliby zabrać obraz do Jabłonia, bo taka Panienka Święta u nas się objawiła. Zakonnicy obrazu nie oddali, podkreślając, że obraz jest oryginałem, ale skierowali ich do Krakowa, do malarza, który może wykonać kopię. Niestety, wymieniona kwota nie była na możliwości naszej parafii. Jeden z księży odpowiedział o malarzu w Wohyniu (Jarmusiewicz) zgodził się na kwotę dużo niższą, pojechał do Gietrzwałdu, obejrzał i zajął się pracą. Do malarza Jarmusiewicza jeździli Jan Januszko (Trociuk) i Stefan Chwalczuk. Poświęcenia obrazu dokonał ks. biskup Wacław Skomorucha. (wspomnienie Chwalczuka - syna Stefana)

Lata 1973-1975 bardzo krótko, bo dwa lata, proboszczem parafii Jabłoń był ks. Eugeniusz Moczulski. Za krótki czas, aby mógł poznać parafian a coś mówić o inwestycjach, które potrzebują trochę czasu i pieniędzy. W tym czasie wykonano część prac wewnątrz nowo wybudowanego domu parafialnego i zainstalowano piec (na ropę) do ogrzewania kościoła.

Ks. Moczulski ogroził 220 metrów cmentarza grzebalnego żelaznymi sztachetkami, zakupił 85 sztuk małych klęczników do kościoła (są do chwili obecnej), cztery przenośne konfesjonały i dwa ornaty, dwa piece elektryczne do ogrzewania plebanii. Zainstalował oświetlenie rtęciowe. Po 2 latach został przeniesiony na inną parafię.

Lata 1976-1986 proboszczem parafii Jabłoń był ks. Stanisław Maksymowicz, niezapomniany kapłan, świetny katecheta. Lata pracy ks. Maksymowicza w Jabłoni

to niezwykle okres historyczny tak w życiu politycznym naszego kraju jak i kościoła. Zmienia się sytuacja polityczna państwa, powstaje „Solidarność”, w 1981 roku wprowadzono stan wojenny. Praca kapłana w tym czasie wymagała wiele taktu, wyrozumiałości, spokoju i dobroci, wszystkie te cechy posiadał proboszcz. I tak, jak w czasie II wojny światowej opatrnością mieszkańcom Jabłonia był ks. J. Terlikowski, tak w obecnym czasie ks. E. Maksymowicz, który potrafił rozsądnymi i przemysłanymi homiliami łączyć a nie dzielić społeczeństwo.

W życiu kościoła zachodzą też ogromne zmiany. Dnia 16 października 1978 roku kardynał Karol Wojtyła zostaje wybrany na papieża, umiera kardynał Stefan Wyszyński (28.V.1981). W tym też czasie jest pierwsza pielgrzymka Papieża - Polaka do ojczystego kraju (2-10.VI.1979), zamach na Ojca Świętego (13.V.1981).

Już w miesiąc po objęciu parafii przez ks. Maksymowicza w Jabłoniu odbyły się Misje Serca Bożego (14-21.XI.), które prowadzili ojcowie jezuici.

W 1979 roku było nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej i Matki Boskiej Częstochowskiej w Diecezji.

Proboszcz bardzo dbał o oprawę liturgiczną uroczystości. W takich sytuacjach parafianie Jabłonia potrafią „stanąć na wysokości zadania”. Kiedy obraz Matki Boskiej Kodeńskiej odprowadzano do Wisznic z Jabłonia, towarzyszyło mu 150 samochodów i 30 motocykli (Archiwum parafialne). Ks. Maksymowicz zawsze podkreślał, że folklor ma swoją historię, jedynie kościół jest bazą tego, co od wieków było kultywowane (Kronika parafialna).

Ks. Maksymowicz uczył religii w sali katechetycznej na plebanii, klasy liczne w Szkole Podstawowej i Technikum. W tym czasie Jabłoń nie miał ks. prefekta, proboszcz całe godziny popołudniowe miał zajęte nauką, dzieci chętnie i licznie przychodziły. Proboszcz troszczył się, aby dzieci nie miały „okienek”.

„Początek roku szkolnego, układanie planu zajęć, przychodził proboszcz, wspólnie analizowaliśmy plan, aby klasa po klasie mogła iść na lekcje religii”. (wspomnienie - byłego dyr. Szkoły Podstawowej Romana Ukalskiego)

Kiedy wprowadzono stan wojenny, wprowadzono także kartki żywnościowe, zaczęły przychodzić paczki żywnościowe z zachodu. W Jabłoni nie było skrajnej nędzy, ale biedy nie brakowało. Ksiądz przyjeżdżał do szkoły, rozmawiał z dyrektorem i nauczycielami, szczególnie troszczył się o ludzi starszych, rodziny z małymi dziećmi i rodziny wielodzietne. Zawsze podkreślał: *Bieda nie jest u tych, którzy pierwsi stoją w kolejce, ale tam, gdzie ludzie są zbyt dumni, aby powiedzieć o swoim niedostatku*. Starał się, aby „dary” były sprawiedliwie dzielone. (wspomnienia byłego dyr. Szkoły Podstawowej R. Ukalskiego)

Ks. Maksymowicz dbał o potrzeby duchowe i materialne parafii. W 1977 roku przeprowadził remont plebanii (wymiana stropów), generalny remont sali katechetycznej, wymianę instalacji elektrycznej. Przeprowadził prace remontowe kościoła związane z bryłą zewnętrzną od krzyża na wieży po fundamenty. Przeznaczył na to cały dochód z „kolędy”. Pomalował blachę na kościele, „wylał” chodnik dookoła kościoła.

Rok 1980 - uporządkował (oczyścił z zarośli) i ogroził dawny cmentarz ponicki - obecnie tzw. „nowy”.

W 1984 roku - staraniem proboszcza postawiono 5 nowych krzyży w parafii oraz jedną kaplicę murowaną na 20 osób mieszkańcom kolonii (na przecinku gęsieńskim). Otynkowano parkan wokół kościoła.

Ludzie w Jabłoniu zawsze byli ofiarni, kiedy widzieli zaangażowanie proboszcza i rozsądne gospodarowanie pieniędzmi parafialnymi, starali się księdzu pomagać. Ks. Maksymowicz nie lubił rozmawiać o sprawach materialnych, żył skromnie, oddany pracy duszpasterskiej i kościołowi.

W latach jego probostwa wypadła prymicja jedynego księdza z naszej parafii - ks. Bogdana Potapczuka. Jeden ze starszych księży - Ojciec Sęk miał prymicję w latach powojennych w Jabłoni, chociaż nie był rodowitym Jabłonianinem. Ks. Maksymowicz nie miał organisty, to było uciążliwe, szczególnie w czasie większych uroczystości, na szczęście potrafił śpiewać. Funkcje organisty „bez grania” spełniał Jan Lewczuk z Kuder.

W 1986 roku ks. Maksymowicz został przeniesiony do innej parafii. Pozostał po nim na pamiątkę rząd modrzewi na placu przykościelnym i cmentarzu pounickim. Jego twarz z charakterystycznymi bruzdami i dobry, półsmutny uśmiech pozostał na zawsze w pamięci ludzi. To był kapłan, który jednoczył społeczeństwo, wszyscy byli mu jednakowo bliscy i równi.

Lata 1986-1992 - proboszczem parafii Jabłoń był ks. Stanisław Bieńko. Nowy proboszcz zatrudnił w parafii młodego organistę Piotra Dykasa, który pięknie śpiewał a przy tym miał ukończoną średnią szkołę muzyczną. Od tej chwili zupełnie inaczej wyglądały wszelkie uroczystości.

Proboszcz, po objęciu parafii założył Zespół Synodalny, którego zadaniem była pomoc w zakresie katechezy parafian, zespół istniał kilka lat. Lekcje religii odbywały się w szkołach, w ZSR uczył ksiądz, w Szkole Podstawowej katechetka - Jolanta Mickiewicz.

Proboszcz wymienił część instalacji elektrycznej w kościele, zainstalował lampy oświetleniowe, pomalował parkan wokół kościoła, przygotował mieszkanie organście. Największą pracą i pamiątką po ks. Bieńko jest grota Matki Boskiej przy kościele. W czasie jej budowy proboszcz „nie żałował ani sił ani cementu”. W czasie prac remontowych czy gospodarczych ks. Bieńko często pracował na równi z robotnikami, przy czym znał się na tym. Potrafił przygotować oryginalne powitanie ks. biskupowi. W czasie pracy ks. Bieńki powitanie zaskoczyło Jego Ekscelencję biskupa Wacława Skomoruchę - rok 1987. Biskup tak opisał powitanie: *Na granicy parafii oczekiwała oryginalna banderia składająca się z kilkunastu koni, osiodlana w prawdziwie ułańskie siodła a mężczyźni ubrani byli w oryginalne stroje ułańskie. Ksiądz biskup musiał opuścić swoje auto i zająć miejsce w powozie, który w towarzystwie banderii przewiózł go do bramy kościelnej. Tutaj oczekiwało duchowieństwo oraz licznie zgromadzeni wierni.* (Archiwum parafialne)

Proboszcz Bieńko współpracował ze szkołami w Jabłoni, co miało korzystny wpływ na wychowanie młodzieży. Był bezpośredni w kontaktach z ludźmi, to jedno parafian.

Lata 1992-2003 proboszczem parafii Jabłoń był ks. Adam Patejuk, energiczny, ambitny, o wysokiej kulturze osobistej, doskonały organizator życia religijnego,

patriotycznego i kulturalnego parafii, człowiek posiadający charyzmat, świetny kaznodzieja. Bardzo dbał o kościół parafialny i estetykę otoczenia. Staraniem ks. proboszcza została zrobiona elewacja zewnętrzna świątyni, pomalowano wnętrze kościoła, położono ołtarze, dokonano remontu instalacji elektrycznej i ogrzewania, doprowadzono oświetlenie i wodę na cmentarz grzebalny, wokół świątyni a także od plebanii do kościoła ułożono nowy chodnik (z drobnej kostki). Poważną inwestycją była reperacja organów.

Przy kościele działało 15 kółek Żywego Różańca, kółko Różańcowe dzieci, 2 kółka Nieustającego Różańca, III zakon Św. Franciszka, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Działało charytatywne stowarzyszenie „Michał”, które powstało z inicjatywy ks. proboszcza w Gimnazjum. Jego celem było i jest pielęgnowanie wartości chrześcijańskich, niesienie pomocy dzieciom w wieku szkolnym na terenie gminy Jabłoń. Drugim charytatywnym stowarzyszeniem działającym przy parafii była „Witaminka”. Stowarzyszenie wspierało dzieci afrykańskie (wysyłano paczki ze środkami opatrunkowymi i lekarstwami do polskiej misji w Ekwadorze, sponsorowało stypendium dla jednego uczącego się dziecka, pomoc materialną misjonarzom).

W 2000 roku Melaniukowie ofiarowali do kościoła obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Działający w gminie chór „Seniora” stał się jednocześnie chórem kościelnym, który prowadzi od 1999 roku obecna organiścina Dorota Więcek (zdolna, muzykalna – ukończyła Wyższe Studia Muzyczne dla organistów).

Proboszcz szczególnie troską i życzliwością otaczał dzieci niepełnosprawne i ludzi chorych.

Parafia Jabłoń jest niewielka, ale bardzo prężnie działająca. Wszystkie instytucje współpracują ze sobą, dlatego w kościele wystawiono wiele widowisk o tematyce religijnej i historycznej, jak: „Betlejem polskie”, „Jasełka”, „Misterium Męki Pańskiej”, „Drogę Krzyżową” ulicami Jabłonia. Były to widowiska, w których brało udział po kilkadziesiąt osób.

Dzięki otwartości ks. Patejuka, w okresie jego pracy w Jabłoni gościło wielu ciekawych ludzi, np. misjonarze z Ekwadoru, siostra z Ekwadoru, ks. Zdzisław Peszkowski, studenci KUL, z Białorusi, afrykański zespół muzyczny, chór „Schola” z KUL-u.

W czasie pracy ks. Patejuka w Jabłoni przypadły przygotowania beatyfikacyjne Męczenników Podlaskich. W związku z tym, w 1996 roku w parafii odbyły się tygodniowe misje. Upamiętniono je postawieniem krzyża na placu kościelnym, wmurowano tablicę pamiątkową.

Jabłoń - parafia rozpoczęła nabożeństwa fatimskie i różaniec „przez wieś” (od maja do października w 1995 roku, po pielgrzymce proboszcza do Fatimy i przywiezieniu figurki Matki Boskiej Fatimskiej).

Proboszcz po objęciu parafii nawiązał ścisły kontakt z gminą, dyrekcjami szkół. Uczył religii w gimnazjum i II klasach szkoły podstawowej. Czynnie uczestniczył w życiu społeczeństwa, potrafił nadać uroczystościom piękną oprawę liturgiczną. Przykładem tego były dożynki gminne, powiatowe. Nadanie imienia Augusta Zamoyskiego Zespołowi Szkół Rolniczych. Gościł Helenę Zamoyską - żonę rzeźbiarza.

Wydarzeniem bez precedensu były obchody 500-lecia, miejscowości (1503-2003), proboszcz odszukał w dokumentach pierwszą wzmiankę o Jabłoni, zaprosił ciekawych gości, był jednym z inicjatorów powstania Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej, był jego członkiem, brał aktywny udział w zebraniach. Sprowadził relikwie Św. Tomasza z Villanowy. Piękna uroczystość. Msza Św. godz. 20⁰⁰ w kaplicy pałacowej, uroczysta procesja z relikwiami do kościoła. Uroczystości przewodniczył Augustinianin - ojciec Szymon Jankowski.

Myślę, że najlepszym odzwierciedleniem zaangażowania księdza w uroczystości i życie mieszkańców był obszerny fragment podziękowania od Komitetu Organizacyjnego obchodów 500-lecia Jabłonia; Rady Gminy: *„Składamy serdeczne podziękowanie ks. proboszczowi za piękną oprawę liturgiczną uroczystości ..., dziękujemy za serdeczność, pomoc i zaangażowanie. Ks. Patejuk uzmysłowił naszemu społeczeństwu, czym jest tradycja, wiara ojców naszych i pamięć o przeszłych pokoleniach. Naród jest silny, jeżeli czerpie dobre przykłady z historii”* (materiały Ady Ukalskiej - przew. Obchodów 500-lecia).

Proboszcz, jak wcześniej wspomniałam, troszczył się o młodzież. W 1997 roku ufundował dwóm ministrantom wyjazd na Światowy Dzień Młodzieży do Paryża. Organizował wycieczki – pielgrzymki do sanktuariów w Polsce. Bardzo cenił uczniów zdolnych i pracowitych. Nagrodą za wysokie wyniki w nauce i zachętą do dalszej pracy były fundowane w każdym semestrze jednorazowe stypendia.

Historię parafii tworzą, razem z wiernymi, księża w niej pracujący. Jeżeli istnieje właściwa współpraca, wieś „tętni życiem” w dobrym znaczeniu tego słowa. Przykładem tego była budowa hali sportowej przy gimnazjum. Ks. Patejuk potrafił mobilizować ludzi, sam też nie szczędził sił, jego zaangażowanie zachęcało do organizowania uroczystości o różnym charakterze. Zawsze pamiętał o uroczystościach patriotycznych i nadawał im odpowiednią oprawę liturgiczną.

Lata 2003-2007 proboszczem parafii był ks. Andrzej Jaczewski, godny następcą poprzednika. Minęły piękne obchody 500-lecia Jabłonia, gmina i parafia nie spoczęły na laurach, nowych zadań nie brakowało.

Proboszcz Jaczewski młody, energiczny, zawsze w ruchu, bez przerwy odpowiadający na telefony - „ksiądz i 3 komórki to jedno”. Mimo pozornego rozkojarzenia potrafił wszystko świetnie zorganizować, miał bardzo podzielną uwagę.

W czasie swojego stosunkowo krótkiego pobytu w Jabłoni okazał się świetnym gospodarzem: odnowił lamperie w kościele, położył nowe wykładziny przed głównym ołtarzem i chodnik wzdłuż kościoła, odnowiono elewację plebanii łącznie z odgrzybianiem, wymianą okien, malowaniem wnętrza budynku, uporządkował teren wokół organistówki, zawarł umowę z firmą pogrzebową z Wisznic, która wstawiła na cmentarzu grzebalnym pojemniki na znicze, wianki itp. i dbał o czystość cmentarza, ułożył chodnik z płyt cementowych na głównej alei cmentarza (od kościoła do mogiły żołnierzy), przeprowadził generalny remont budynku parafialnego tzw. „organistówki”, został utwardzony plac przed kościołem z przeznaczeniem na parking samochodowy, z jego inicjatywy członkinie kółek różańcowych uporządkowały białiznę i szaty kościelne, zaangażowany był w budowę chodnika przy drodze Jabłoń - Kudry (do kościoła).

Pisząc o sprawach gospodarczych należy pamiętać, że bardzo dbał o sprawy religijne swoich parafian, każda uroczystość religijna czy patriotyczna miała przemyślaną oprawę liturgiczną. Kontynuował tradycje religijne poprzednika - różańce fatimskie, działalność kółek różańcowych, stowarzyszeń młodzieży, praca z ministrantami. Istnieje niewielki chór kościelny. Ks. Jaczewski to proboszcz XXI wieku, rozumiał, że współpraca ze środowiskiem lokalnym w dzisiejszych czasach jest nieodzowna. Bardzo angażował się w życie społeczne i polityczne miejscowości.

W parafii działały i działają stowarzyszenia: „Michał” i Miłośników Ziemi Jabłońskiej. Proboszcz uczestniczył w zebraniach, wspierał dobrymi radami i pomysłami. Był pomysłodawcą budowy pomnika poświęconego żołnierzom SGO Kleberga, którzy oddali swoje życie w czasie bitwy pod Jabłoniem (28-29.IX.1939). Dzięki jego pomocy udało się załatwić wszystkie formalności z tym związane. Odbędzie się piękna uroczystość w rocznicę bitwy w 2007 roku z udziałem kompanii honorowej wojska, ułanów ks. płk Sławomira Niewęgłowskiego. Patronat nad uroczystościami objął prezydent Polski na uchodźctwie Ryszard Kaczorowski. Dzięki jego wsparciu duchowemu i finansowemu prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej i niektórzy członkowie mogli pojechać do Francji - do miejsca, gdzie rzeźbiarz - August Zamoyski spędził ostatnie lata swojego życia (miejscowość Saint Clear de Riwier). Pomógł nawiązać kontakt z Dominikanami z Sylwanes, którzy opiekują się rzeźbami Zamoyskiego (rzeźby przekazała zakonnikom hr. Helena Zamoyska).

W czasie pracy ks. Jaczewskiego w Jabłoniu parafia i cały kraj przeżyły śmierć papieża - Jana Pawła II (2.IV.2005). Rok rocznie w rocznicę śmierci papieża odbywały się koncerty z udziałem dzieci, młodzieży i dorosłych.

W 2005 roku fundatorami popiersia Jana Pawła II do kościoła byli Urszula i Franciszek Korpyszowie z Kuder.

Piękną uroczystością było sadzenie dębów papieskich. W Jabłoni, przy głównej alei do kościoła, posadzono dęby im. Jana Pawła II, kardynała Stefana Wyszyńskiego, Jadwigi Tokarskiej - wieloletniej nauczycielki Szkoły Podstawowej w Jabłoni.

Proboszcz kochał zieleni, bardzo dbał o otoczenie kościoła, w miejscu wyciętych starych drzew, (które groziły zwaleniem) planował posadzić nowe, niestety, nie zdążył. Ks. Jaczewski prowadził katechezę, organizował pielgrzymki po Polsce (Częstochowa, Kalwaria Zebrzydowska), wyjazd na film „Pasja” i pielgrzymkę do Włoch (Rzym, Loreto, Asyż, Monte Cassino, Wenecja).

Proboszcz zrobił wiele w parafii, ale najważniejszą rzeczą w jego pracy było serce i wrażliwość na ludzką biedę. „Ks. Andrzej zawsze spieszył z pomocą potrzebującym parafianom. Udzielał hojnie pomocy duchowej i materialnej, wrażliwy na ludzką biedę niósł bezinteresowną pomoc potrzebującym (nie był naiwny, potrafił oddzielić potrzebę pomocy od udawania, nie znośił leni i naciągaczy). Wielu ludzi w tych trudnych czasach finansowych dla kraju, panującego bezrobocia, zawdzięcza Mu to, że nie załamało się psychicznie w najtrudniejszych momentach. Udzielał bezpłatnie chrztów, pogrzebów, odwiedzał w hospicjach nieuleczalnie chorych parafian, pomagał w sprowadzaniu leków z zagranicy. W dzisiejszym zmaterializowa-

nym świecie dał przykład właściwej postawy chrześcijanina, ten ksiądz wiedział, co znaczy człowieczeństwo”. (wspomnienia parafian anonimowe na ich prośbę)

Podsumowując pracę ks. Jaczewskiego i jego poprzedników stwierdzić można, że najwięcej dokonali w parafii Ci księża, którym sprawy materialne nie były najważniejsze, Ci, którzy widzieli potrzeby kościoła ale rozumieli sytuację swoich wiernych.

W 2007 roku, po wyjeździe ks. Jaczewskiego, proboszczem parafii został ks. Robert Mączka. Po swoich poprzednikach ma niełatwe zadanie do wykonania, ale jest młody, operatywny, miły w stosunku do ludzi, więc będzie dbał o dalszy rozwój parafii.

W Jabłoniu nie ma kościelnego ani grabarza, kopaniem grobów zajmuje się firma pogrzebowa Henryka Stolarczyka z Wisznic. Organiścią jest Dorota Więcek, istnieje nadal chór kościelny, który śpiewa tylko w pierwsze niedziele miesiąca, w czasie większych świąt i uroczystości. Chór tworzy zespół śpiewaczy „Seniorzy” i część kobiet z zespołu „Kalina”. Ks. Proboszcz, po objęciu parafii, odnowił wnętrze kościoła, dba o jego otoczenie, troszczy się o stan duchowy parafian. Odbывают się nabożeństwa 40-godzinne, adoracje, działają stowarzyszenia religijne. Uczy religii w szkole.

Jabłoń jest dużym zbiorowiskiem młodzieży (szkoły średnie, gimnazjum, szkoła podstawowa). Współpraca z dyrekcjami szkół układa się bardzo dobrze. Jest to nieodzowne, aby wpoić młodzieży tradycje religijne, patriotyczne i obyczajowe. Tak, jak jego poprzednicy, 3 Maja odprawia mszę św. w intencji Ojczyzny. 29 września odprawiana jest msza za żołnierzy poległych w obronie Ojczyzny i spoczywających na miejscowym cmentarzu, z udziałem kombatanów, młodzieży, pocztów sztandarowych, społeczeństwa. Po mszy jest wspólna procesja na cmentarz i składanie wieńców. Nadal odbywają się co miesiąc procesje fatimskie „przez wieś” (13-go). W maju w rocznicę śmierci rzeźbiarza, Augusta Zamoyskiego sprawuje Msze Św. w kaplicy pałacowej. W niedzielę palmową wystawiono Misterium Męki Pańskiej z ks. prefektem Michałem Buczyńskim w roli Jezusa, który okazał się wspaniałym aktorem.

Przed obecnym proboszczem stoją nowe zadania wymagające dużo pracy - 100-lecie rozpoczęcia budowy kościoła i 90-lecie istnienia parafii rzymsko-katolickiej (1919). Wydawać by się mogło, dlaczego 100-lecie rozpoczęcia budowy jest tak ważne. Aby to wyjaśnić, musimy cofnąć się pamięcią do ówczesnej rzeczywistości - Polska pod rozbiarami, Jabłoń i okolice należały do zaboru rosyjskiego. Uzyskanie w tej sytuacji politycznej zezwolenia na budowę katolickiego kościoła graniczyło z cudem. Dzięki wpływowym znajomościom hr. Zamoyskiego w Petersburgu, a szczególnie jego córki i zięcia, udało się uzyskać „rzecz mało osiągalną” - pozwolenie na świątynię. To wpłynęło na późniejsze życie mieszkańców naszej miejscowości.

Ks. Proboszcz jest jeszcze zbyt krótko, aby dokonać wielu spraw, jedną poważną już zrealizował - malowanie wnętrza kościoła. Planuje odnowienie zewnętrznej elewacji (malowanie, naprawa rynien, poprawa nagłośnienia świątyni, zakup żyrandola do nawy głównej, wymiana ławek w kościele) - parafianie podejmują trud, ale wymaga to dużego nakładu finansowego a parafia jest stosunkowo mała. Czy podołają

temu w tak krótkim czasie. Czas pokaże, a wszystko na to wskazuje, że ks. Proboszcz okaże się dobrym gospodarzem i kapłanem, „który ma serce i patrzy w serce”.

Pisząc o parafii, dużo miejsca poświęciłam kapłanom w niej pracującym, ale historię tworzą właśnie oni wspólnie ze społeczeństwem. Minał wiek, kościół wypiękniał, wypiękniało jego otoczenie tak, jak i cała miejscowość, łatwiejsze stało się życie ludzi na wsi.

Od czasów ks. Adama Patejuka w parafii pracują księża prefekci, którzy pomagają proboszczowi i biorą czynny udział w życiu społeczeństwa. Księża prefekci pracujący w Jabłoniu to: ks. ks. Paweł Paszkiewicz, Michał Buczyński, Artur Wojtczak, Andrzej Wisio, Tomasz Pawlak, Robert Iwańczuk. Praca parafii to także katechece w niej pracujący. W latach ubiegłych: Jolanta Mickiewicz, Agnieszka Marciniuk (Zawadzka), obecnie Małgorzata Łobejko, to przede wszystkim ich zasługą jest przygotowanie pięknych uroczystości pierwszokomunijnych, przygotowanie jasełek w szkołach, piękne akademie poświęcone zmarłemu papieżowi. Obecnie dwóch młodych ludzi z naszej parafii uczy się w Seminarium w Siedlcach, są to: Arkadiusz Tymoszek i Adam Potapczuk.

Z parafią ściśle współpracuje Rada Parafii, Wójt, Rada Gminy, Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Jabłońskiej, szkoły. Możemy poszczycić się pięknymi uroczystościami, niektóre z nich emitowało radio, TVP - Lublin, były artykuły w gazetach nie tylko katolickich.

Jabłoń słynie z pięknych wieńców dożynkowych, które tradycyjnie biorą udział w procesji odpustowej – zdobywają nagrody poza naszą gminą.

Tradycją jest rokrocznie pięknie ubrany grób Pański, kapliczki na Boże Ciało, zachwyca ich niezwykła oryginalność. Życie parafii to praca proboszcza i ogromne zaangażowanie ludzi. Jabłoń potrafi stanąć na wysokości zadania i przygotować każdą uroczystość.

Podsumowując działalność parafii stwierdzić należy, że mamy dużo wspaniałych ludzi, którzy chcą i potrafią coś zrobić. Nazwiska i ich praca znajdują się w kronice parafialnej, którą obecny ks. proboszcz postanowił uzupełnić i kontynuować.

Wierzmy, że w następnych stuleciach, które zmieniają oblicze parafii i miejscowości nigdy nie zabraknie dobrych kapłanów i ludzi działających na rzecz naszej wspólnoty parafialnej.

III. SZKOLNICTWO W JABŁONIU

Amelia Łubieńska wraz z mężem kupiła majątek w Kolanie i przeniosła się tam z rodziną w 1845 roku. Od pierwszych dni zaczęła cywilizować okolicę (oficjalistów i chłopów). Założyła 5 szkółek wiejskich „ochronek”, między innymi w Jabłoni, co w czasach zaborów było osiągnięciem wyjątkowym. „W tych ochronkach nauczyciele świeccy starannie dobrani uczyli czytać, pisać, rachować, nawet geografii i historii. Katechizmu uczyła sama matka (Amelia), główny nacisk kładąc na ciąg apostołski, wierność Rzymowi ...”. (Maria z Łubieńskich Górską)

W późniejszych latach (z małymi przerwami do 1905 r.) w Jabłoni istniała szkoła rosyjska składająca się z trzech oddziałów. Uczył w niej jeden nauczyciel. Nauka odbywała się w sezonie zimowym, najczęściej od grudnia do kwietnia (do Wielkanocy). Latem i wiosną dzieci nie chodziły do szkoły ze względu na pomoc rodzicom w pracach polowych. Szkoła mieściła się w dużym czteroizbowym budynku drewnianym, który stał w środku wsi. W dwu izbach mieszkał nauczyciel. Największą oddzieloną przez całą długość szkoły była klasa. Uczniowie uczyli się na dwie zmiany.

Od frontu szkoła miała duży ganek, od południa były dwa okna, jedno okno od klasy, trzy okna od wschodu i trzy od północy, od zachodu okien nie było. Ogrzewano dużym piecem (ścianką). W początkach istnienia szkoły był rosyjski nauczyciel. Językiem wykładowym obowiązującym był język rosyjski. Nauczyciele, których nazwiska zapamiętali najstarsi mieszkańcy Jabłonia to Kiendracki i Gajko. Po 1905 roku (po tolerancji religijnej) istniała nadal szkoła rosyjska, do której uczęszczały dzieci z rodzin o różnych wyznaniach. Nie wszystkie dzieci z rodzin katolików chodziły do niej, najpilniej uczęszczali uczniowie z rodzin prawosławnych. Światlejsi rodzice chcieli, aby dziecko ich umiało pisać i rachować. Wprowadzona pewna swoboda wyznaniowa pozwoliła na to, aby dzieci mogły uczyć się religii u księdza. Lekcje te były jednocześnie nauką czytania i pisania po polsku (oczywiście nieoficjalnie). Nauka ta odbywała się na książkach do nabożeństwa. Dzieci zdolniejsze opłynały trudną sztukę pisania, mniej zdolne nauczyły się czytać drukowane litery, ale każde z nich umiało się podpisać. Ostają polskości były też jasełka organizowane najczęściej w kościele. W tym też czasie szkołkę nauczania języka polskiego prowadziła Ratarska, żona administratora dóbr Zamoyskich. Podobnie jak księżna Amelia Łubieńska uczyła pisać i czytać, dawała teksty o charakterze historycznym i patriotycznym. W szkole podstawowej najczęstszymi zabawami dzieci były: „berek”, „chodzi lisek” i „zaczarowany pierścione”. Kierownikiem szkoły został Bronisław Łukasiak.

Rok 1918 - odzyskanie niepodległości. Po 123 latach niewoli Polska wolna. W tym czasie w Jabłoni zorganizowana była już szkoła, w której pracowało trzech nauczycieli. Wieś należała od powiatu radzyńskiego z siedzibą inspektoratu w Ra-

dżyniu Podlaskim. Początkowo liczyła sześć oddziałów. Dzieci nadal uczyły się w starej szkole. W urzędzeniu jej zaszyły pewne zmiany. Nauczyciele nie mieszkali już w szkole, ale w mieszkaniach wynajętych na wsi lub „we dworze” w czworakach Zamoyskiego. W budynku szkolnym dwie największe izby przeznaczono na sale lekcyjne, w trzeciej mieściła się kancelaria kierownika szkoły. Dwie dodatkowe izby lekcyjne były w innym budynku w sąsiedztwie w tzw. „Popówce” (miejsce starego Banku Spółdzielczego). Pierwszym kierownikiem był Szczepański, żona jego też pracowała jako nauczycielka (przyjechali z Galicji), trzecią siłą to Malinowska. W dalszej organizacji szkoły dochodzą dwie panie Czerwińska i Mycówna (obie panny), krótko pracowały na terenie Jabłonia. Po Szczepańskim na krótko obejmuje kierownictwo szkoły Milanowicz. Wymienić należy też panie: Buczmanówną (Lwowianka) i Ćwierz. Pani Ćwierz utkwiała w pamięci dawnych uczniów jako osoba bardzo sroga.

Po Milanowiczu kierownikiem szkoły został nowo przybyły do Jabłonia J. Bialic, jego żona pracowała jako nauczycielka. Szkoła miała już czterech nauczycieli, uczył jeszcze Milanowicz i Kowalikówna. Po wyjeździe Milanowicza przyjeżdża do Jabłonia Czajkowski. Państwo Bialicowie na długo zapisali się w karty historii Jabłonia. Przeżyli z mieszkańcami pierwsze, ciężkie lata polskiego szkolnictwa, później tragiczne dni wojny i okupacji. J. Bialic to człowiek przedsiębiorczy, dobry organizator, poważnie traktował swoją misję nauczycielską, znany wśród uczniów jako „ciężka ręka”. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Jabłoń był dużą wsią, bardzo zróżnicowaną a nawet skłóconą. Istniał podział na: wsiowych i „fornali”, przy tym, było bardzo dużo Żydów. Szkoła skupiała działalność kulturową wsi - kierownik J. Bialic, uświadomił rodziców o potrzebie nauki. Ludzie niechętnie posyłali dzieci do szkoły, liczyła się przede wszystkim praca na roli. Czajkowski (kawaler) wspólnie z J. Bialicem założyli Koło Amatorów Sceny wśród dzieci i starszych. Nadmienić należy, że w szkole istniała stała scena, na której odbywały się występy artystyczne. Druga scena była w pałacu, w ekskluzywnej sali „pod szklanym dachem”, ale społeczeństwo wsi i dworu nie mogło z niej korzystać. Młody hrabia A. Zamoyski znany artysta rzeźbiarz najczęściej wojażował za granicą. Imprezy kulturalne odbywające się w pałacu to tradycyjne dożynki (bywali tam tylko pracownicy dworu). Bardzo uroczyście w tym czasie obchodzono rocznicę 3-go Maja. W tym dniu odbywały się huczne zjazdy nauczycieli, (co roku w innej szkole). J. Bialic jako historyk ciekawie przedstawiał historyczne i patriotyczne znaczenie tej daty. W dniu tym miały miejsce barwne pochody młodzieży przez wieś. Drugim ważnym świętem był 11 listopada, podobnie jak 3-ci Maja wolny od nauki, Święto Narodowe. W obchodach szkoła odgrywała istotną, wiodącą rolę. Trzecią, ważną imprezą było Święto Pieśni i Zabawy (podobne do dzisiejszego Święta Sportu). Do Jabłonia przyjeżdżały dzieci i nauczyciele z sąsiednich wsi, odbywały się deklamacje, występy chórów, szkolne zawody sportowe. W owych czasach nauczyciel był osobą bardzo cenioną i szanowaną na wsi, był wielkim autorytetem. Mógł poświęcić się bez reszty sprawom szkolnym. Pobory były wysokie, większość nauczycieli miała służące, które odciały ich od spraw gospodarczych. W latach 1930-32 szkoła w Jabłoni posiadała już wyższy stopień organizacji, była 6- oddziałowa, wiązało się to

z liczbą dzieci, do klas starszych dochodziły dzieci z Dawid i Paszenek. Szkoła jako główny ośrodek życia kulturalnego na wsi urządzała imprezy i przedstawienia dla społeczeństwa np. Święty Mikołaj, zabawy zapustowe, w których licznie i czynnie uczestniczyli rodzice. Dziewczeta z Alfredą Bialicową piekły ciasta, gotowały herbatę. W szkole istniała dobrze zorganizowana Drużyna Harcerska, którą opiekowała się Bialicowa. Harcerze drukowali na powielaczu gazetkę, umieszczali w niej artykuły z życia środowiska, ciekawe artykuły z prasy, wycinki z historii. Nauczyciele byli też opiekunami Straży Pożarnej. Dzięki przedstawieniom została wybudowana remiza strażacka (drewniany budynek na dawnym placu GS - dzisiaj zburzona).

Rocznicami, o których pamiętano w szkole były:

2 lutego - imieniny Ignacego Mościckiego;

18 marca - imieniny Edwarda Rydza Śmigłego;

19 marca - imieniny marszałka Józefa Piłsudskiego.

W szkole istniała organizacja PCK, sklepik uczniowski, biblioteka.

W latach 1934-39, J. Bialic, mimo, że pracował w Jabłoniu nie pełnił funkcji kierowniczej. W 1934 roku zorganizowano pierwszą, dalszą wycieczkę do Lublina. Do stacji kolejowej w Parczewie dzieci szkolne zostały zawieszone furmankami („żelaźnikami”), stąd pod opieką wychowawców pojechały koleją. Ogromna frajda, ale i ogromne przeżycie - pierwsza podróż pociągiem. Najbardziej podobał się dzieciom Zegar Słoneczny (wrażenie przekazała uczestniczka wycieczki, nauczycielka SP w Jabłoniu M. Królowa, dawna Matczukówna). W 1935 roku zorganizowano wycieczkę do Gdyni. Transport na stację kolejową odbył się jak poprzednio. Dzieci jechały przez Wolne Miasto Gdańsk w wagonach zamkniętych, pilnie strzeżonych przez kolejarzy. Po raz pierwszy (szkoda, że nie ostatni) zobaczyły pozdrowienie niemieckie. Bardzo je bawiło szczególnie naśladowanie go. Zwiedziły Hel, zobaczyły morze.

O oświacie w gminie Jabłoń pisał „Głos Powiatu Radzyńskiego” z 1936 roku.

Z terenu gminy Jabłoń - Gminna Komisja Oświaty Pozaszkolnej na terenie gminy Jabłoń przejawia dosyć ruchliwości i celowego podchodzenia do zagadnień oświatowych. Na jednym z posiedzeń GKOP powzięto uchwałę urządzenia w siedmiu ośrodkach gminy cyklu odczytów zapoznającym z całokształtem zagadnień z dziedziny spółdzielczości. Cykl zostanie zamknięty w 7 referatach, z których jeden jest dalszym ciągiem poprzedniego. By móc taką pracę wykonać, utworzono przy GKOP lekcje prelegentów, do której wchodzi nauczyciele - mężczyźni z całej gminy i jeden nauczyciel Gajko. Jeden referat opracowuje 2-ch prelegentów, a następnie wygłasza ją go w ośrodkach. Każdy ośrodek otrzymuje jeden referat w tygodniu. Niema tu zbytniego przeciążenia pracą referentów, gdyż po wygłoszeniu swego referatu w 4 lub 3 ośrodkach ma 2 lub 3 tygodnie czasu do opracowania następnego referatu. Prace zaczęto 15 stycznia, a zakończona zostanie 2-go marca br. Dotąd praca idzie normalnie i sprawnie. Podkreślić tu należy rzeczowe ustosunkowanie się samorządu do poczynań GKOP choćby przez dostarczanie podwód dla prelegentów wyjeżdżających do innych miejscowości z referatami. Frekwencja na odczytach dostateczna, a dyskusja rzeczowo przeprowadzona po każdym referacie świadczy o zainteresowaniu społeczeństwa zagadnieniem, którego dobre rozwiązanie praktyczne mogłoby ulżyć

doli naszego ludu idącego w pojedynkę. Dalej GKOP urządza w marcu br. 3-dniowy kurs rolniczy na tematy: uprawa roli, płodozmian i nawożenie, hodowla i ratownictwo, sadownictwo i pszczelnictwo. Tyle mogła zrobić tej zimy GKOP w Jabłoni.

(J. Bialic)

W latach międzywojennych w klasach I-III były obowiązkowe lekcje kaligrafii. W zeszytach do tego przedmiotu dzieci mogły pisać tylko piórem o „serkami” lub „krzyżówkami”. Do półroczu w I kl. pisano ołówkiem, początkowo elementy liter, później całe litery. Elementarz zaczynał się najmiłszym, najcieplejszym i najbardziej bliskim dziecku słowem „mama”. Po pierwszym półroczu dzieci pisały atramentem. Podręczniki (szczególnie język polski i historia) zawierały teksty o tematyce patriotycznej. W tym czasie nauka religii odbywała się w szkołach, była ona przedmiotem obowiązkowym. Współpraca szkoły i kościoła układała się pomyślnie. Cel jeden - nauczyć dzieci polskości, wpoić patriotyzm. Rok 1939 - lata wojny i okupacji. Życie szkoły zamiera. Administratorem majątku Zamoyskich został Niemiec – pułkownik Dunkel (wysoka ranga w hierarchii hitlerowskiej), zarządcą polskim był Piotr Tokarski, który na pewien czas wyjechał do Żelizny. Z administracji polskiej został w pałacu Popieliński i Hładyniuk. Naukę oficjalnie przerwano. Istniało tajne nauczanie, chociaż w tak małym środowisku obsadzonym żandarmerią niemiecką nie mogło się rozwijać. Tajną pracę oświatową w latach 1942-44 prowadzili Józef Bialic, Bronisław Łukasiak, Józef Duda oraz Józef Mill (Marian Małowist), który oficjalnie pracował w Urzędzie Gminy. Józef Mill (M. Małowist) był wybitnym historykiem Uniwersytetu Warszawskiego. Na tajne komplety uczęszczało wówczas 12 uczniów. Po wyzwoleniu 1945 - kierownictwo szkoły objął ponownie J. Bialic. Pracowała z nim żona Alfreda, Wanda Grodecka i Anna Gierej. Czasy bardzo ciężkie, brak sprzętu, podręczników, zeszytów.

Następuje parcelacja majątku Zamoyskich. Dzieci wiejskie niejednokrotnie po raz pierwszy przekraczały bramę pałacu i będą to robiły codziennie, bowiem Szkoła Podstawowa mieściła się w oficynie pałacu. W porównaniu z latami poprzednimi warunki były prawie luksusowe. Sześć sal lekcyjnych, długi korytarz z małym holem, szatnia. Ogrzewanie piecowe (piece kaflowe), pomieszczenia wysokie, duże okna, podłogi drewniane. Boisko w parku, później wspólne z Technikum Rolniczym, które mieściło się w pałacu (od 1952). Od wyzwolenia istnieje szkoła 7-oddziałowa.

Początkowo do klas starszych przychodziły dzieci z Dawid i Paszenek. Ksiądz Stanisław Dzyr pochodzący z Dawid, który w pierwszych latach po wyzwoleniu (1945) uczęszczał do starszych klas szkoły podstawowej w Jabłoni w zapiskach, które doskonale ukazują warunki nauki, atmosferę szkoły i najważniejsze wydarzenia tak wspomina tamte lata:

Na początku roku szkolnego 1945-1946 klasa V.

Poszliśmy do Jabłonia na oznaczony dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Szkoła Powszechna w Jabłoni III stopnia po wojnie została przeniesiona z budynków pocerkiwnych (ze środka wsi) do oficyn pałacowych. Po zebraniu się wszelkich klas poszliśmy wspólnie z nauczycielami przez dworski park alejką do parafialnego kościoła na Mszę św., którą odprawił miejscowy proboszcz ks. Jan Terlikowski, a po skończonej Mszy św. powracaliśmy do szkoły celem otrzymania instrukcji na dalszy czas.

Kierownikiem szkoły był Józef Bialic, na owe czasy doświadczony nauczyciel, słynny ze srogości. Wychowawczynią naszej klasy została żona kierownika Alfreda Bialic, kobieta bardzo rozsądna, łagodna wymagająca, aby chłopcy mieli głowy ostrzyżone na zero. Nigdy nie pozwalała na dłuższe włosy, często robiła przegląd, jaki jest uczeń, konkurs wygrywali ostrzyżeni. Uczyla nas języka polskiego z przedwojennej książki na klasę piątą i matematyki. Trzecią nauczycielką była Wanda Gródecka, kobieta dość energiczna, poruszająca się drobnym krokiem, dlatego brać szkolna nazwała ją „drypcią”. Była także dobrą i mądrą kobietą stanu wolnego uczyla nas geografii, rysunków, prac ręcznych, martwej przyrody. Czwartą nauczycielką, która nas uczyla była zamężna (chyba bezdzietna) Anna Popielińska, zawsze poważna, a jednak serdeczna. Uczyla przyrody i śpiewu. Były jeszcze dwie nauczycielki, które uczyły młodsze klasy, a mianowicie Gierejowa, matka Tomka z naszej klasy. Jurka i Elizy, którzy już nie chodzili do naszej szkoły (z Elizą spotkaliśmy się później w Gdańsku i Jabłoniu) oraz młoda Jadwiga Tokarska, córka dawnego administratora dóbr Jabłoń, kiedy jeszcze te dobra należały do Zamoyskich.

Klasa piąta mieściła się na wprost holu:

Religii nauczał w całej szkole ks. J. Terlikowski.

Do klasy piątej uczęszczali dzieci z Jabłonia, Kuder i Puchowej Góry, zwanej Wanopolem oraz my z Dawidów.

Jabłońscy nie cieszyli się nigdy w Dawidach dobrą sławą, ale było wśród nich sporo dobrych i życzliwych nam kolegów, zaprzyjaźniliśmy się z nimi i tak nam zaczął rok szkolny upływać. Po lekcjach szkolnych kopaliśmy kartofle w Koniuchu, praca szła jak dawniej.

Plan naszej klasy w Jabłoniu

Już kilka miesięcy chodzimy do klasy V. w Jabłoniu, klasa jest nadal naprzeciw holu od wschodu. Sala duża, bo nas pewnie ponad trzydzieści. Tyle ma drzwi, dwa piece, bo to pomieszczenia oficyn pałacowych. Tu mieszkał hrabia Zamoyski przed budową pałacu i później. Siedzieliśmy, jako i niegdyś w Dawidach, po dwie osoby w ławce. Pisaliśmy zwykłym piórem i atramentem. Stąd to od dawna było przezwisko uczniów „kałamarze”, bo w każdej ławce, na środku był kałamarz z atramentem. Na południowej ścianie klasy była tablica, na której, jako i dzisiaj pisano kredą.

Na holu

Tutaj spędzano przerwy, tutaj zasadniczo przewijala się cała szkoła. Najczęściej opanowywały go dziewczęta, stawały gromadką, albo brały się za ręce i bawiły się lub śpiewały. Najczęstszą zabawą był śpiew: stoi różyczka w czerwonym wieńcu, my się kłaniamy, jako książęciu. Ty różyczko dobrze wiesz, kogo kochasz, tego bierz.

Śpiew drugi: Kominiarski stan milutki, wyczyść komin, choć czyściutki. Świśnie miotła, skrobnie graca i za to mu ludzie płacą. Inne grały w piłkę.

Pokój nauczycielski

Mieścił się za południową ścianą naszej klasy. Z holu na południe i północ prowadziły korytarze do innych pomieszczeń i klas. Nauczyciele gromadzili się w owym pokoju na przerwy i poza zajęciami. Czasami wyjrzał z niego kierownik Bialic, jak żandarm, uzbrojony w kija, aby przywołać do porządku. Najgorszą sytuacją było dostać się do pokoju nauczycielskiego, na wezwanie Bialica. Wiadomo było, że to

będzie „drabant”. Ów drabant polegał na tym, że trzeba było obiegać stół dookoła i wytrzymać lanie kijem, aż umknie się w drzwi na korytarz. Nieraz w naszej klasie przez te nieczynne drzwi w południowej ścianie słyszać było drabantowanie.

Posłaniec po kij

Pan Bialic niejednokrotnie posyłał jakiegoś urwisa do parku przypałacowego po kija: Idź no ty i wytnij porządnego kija. Jak będzie słaby, to ty pierwszy dostaniesz. Odpowiedź urwisa: postaram się przynieść dobrego.

Buszowania po pałacu

Kiedy na przerwach dziewczęta zabawiały się na holu, chłopcy jesienią wybiegali na zewnątrz, żeby zabawiać się przy ścianach pałacu, który wtedy był, poza oficynami, zupełnie nieczynny. Nie było to w pełni bezpieczne, bo od strony południowej przy ścianach neogotyckiego pałacu wygrzewały się na słońcu żmije, ale starsi chłopcy z Jabłonia potrafili sobie z nimi poradzić stosując, jak kierownik Bialic drabanta na żmije, tzn. syczącą żmiję okładali kijami i wyrzucali w dół okna piwicznego. Ale rozkoszą prawdziwą było zakraść się do wnętrza pałacu. Wszystkie drzwi zewnętrzne do pałacu były zamknięte i unieruchomione różnymi ryglami, jedyny sposób to był od szkoły z korytarzowej oficyny w kierunku północnym. Te drzwi korytarzowe nie były zamykane na żaden klucz, po prostu nie miały tylko klamki i były zatrzasknięte. Przy pomocy jakiegokolwiek klamki można było je otworzyć. Chłopcy czy jabłońscy czy dawidowscy dorabiali klamki drewniane. Te początkowo skutkowały, ale później starły się i były niezdatne. A u nas był stary ząb od brony i do tego zgięty jak klamka. Ten się nie zużywał i był idealny. Byłem w dobrej sytuacji, dopóki pani Gródecka nie pożyczyła, bo pożyczwszy nigdy go nie oddała. Tak nielegalnie przez dwa lata przemierzaliśmy wszystkie pomieszczenia i sale od piwnic aż do strych, po schodach, po Sali balowej, pod szklanym dachem, na schodach wieżowych na każdą kondygnację, w kaplicy dworskiej i wszędzie. Psotnicy dużo niszczyli, a wśród Jabłońców takich nie brakowało. Szkoła w tym miejscu była dopiero drugi rok, ale zniszczeń nie brakowało. Więc pewnego razu, aby to pohamować, ogłosił kierownik zgromadzenie na holu i zapowiedział, że jutro trzeba będzie pójść do pałacu, aby tam wszystko zniszczyć, powybijać szybki, połamać drzwi, będzie tam dużo roboty, więc zbiera tylko ochotników, inni będą musieli się uczyć. Kto chętny jest to wszystko zniszczyć, porozbijając, po co to wszystko ma być. No ręka do góry, kto już się namyślił. A tu konsternacja i dumanie, o co tu właściwie chodzi? No już namyśliliście się, to ręka do góry, kto na ochotnika? Coś tam podniosło się rąk, ale słabo. No to jeszcze raz pytam się, kto jest na jutro ochotny do niszczenia, niech reszta się uczy. Ręka do góry. Tym razem odrobina więcej, ale niezbyt ręce podniesione. Ale już wiadomo, kto jest zdecydowany. Wtedy kierownik Bialic mówi: A czy to trzeba niszczyć, co kiedyś się zbudowało? Przecież to na czyjś użytek. To teraz po Hrabim dla naszego społeczeństwa. Niemcy już nie korzystają z tego, będą lepsi ludzie korzystać. To nie tędy droga, tak robić nie wolno, my mamy ten dorobek szanować. Jeśli od jutra coś złego się tam stanie, to wtedy za to wszystko wy otrzymacie karę. Macie od jutra być stróżami pałacu, tego wszystkiego pilnie strzec. Jeśli czegoś nie dopilnujecie, to przyjdziecie do kancelarii na drabanta. Zrozumiano? Ci spuszczały głowy. Inni się uśmiechają. Nie

ma chodzenia po pałacu. Ale my zawsze jakoś grzecznie tam się przemykali aż do czerwca 1947 roku.

Jak to pachnie pieczony chleb?

Szkołą opiekował się woźny. Jabłońscy nazywali go Gajda. Ta rodzina mieszkała gdzieś na dole w piwnicach tej oficyny, co była szkoła. Wejście było od południowego szczytu oficyny, bo tam prowadziło wejście do podpiwniczenia i krętymi schodami na korytarz górny w kierunku holu. Pewnego dnia, na lekcji, tak wspaniale pachnie pieczony chleb świeży. Ten zapach jest miłszy od nudnej lekcji. Trzeba rozwiązać tajemnicę. Komuś niby spadło pióro pod ławkę. Nachyla się, aby je podnieść. Wie, że w podłodze jest szpara do piwnicy, spogląda na dół i widzi kilka bochenków chleba świeżo upieczonego. Powąchał przez szparę zadowolony. Trzeba dać możliwość drugiemu. Jak nam dziwnie rozbudził się apetyt na jedzenie, ileż to czasu upłynie zanim powrócimy do Dawidów do domu. Na drugi dzień spoglądamy - mniej bochenków i już słabszy zapach. Na trzeci dzień chleb jest, ale bez zapachu. To też była dla nas lekcja, że najlepszy na świecie jest świeży chleb. Czy dzisiaj na wioskach go pieką?

Na początku maja 1946 roku.

Chociaż powojenny rząd był wspólny z delegaturą londyńską, to jednak już od 1945 roku komuniści usiłowali zmontować na 1 maja specjalne święto komunistyczne pod płaszczykiem pracy, w tymże też roku nie prowadzono lekcji w szkole, ale polecono nam stawić się świętecznie. Udaliśmy się ze szkoły pod kopiec Piłsudskiego na dawnym cerkwisu (dzisiaj kopca nie ma, są sklepy GS). Imprezę zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. Władze rządowe przez całe lata siłą to święto zaprowadzały, rolnicy opierali się i szli do roboty w pole, a wójtowie chwyтали ich i nakładali kary pieniężne za naruszenie święta. Rolnicy usprawiedliwiali się, że ksiądz w kościele na niedzielnym nabożeństwie nic nie wspominał. To samo było ze świętem na 22 lipca.

Właściwym świętem narodowym od odzyskania niepodległości był dzień 3 Maja, pamiętny dzień konstytucji 1791 roku ostatnio złączony ze świętem Królowej Korony Polskiej. Aby to święto nie robiło konkurencji dla 1 maja, rząd od razu zaczął je kasować i tego już roku siłą rozpędzał w większych ośrodkach. W Jabloniu dla szkoły jednak było świętem. Najpierw ze szkoły przez park poszliśmy do kościoła. Ks. Terlikowski odprawił Mszę św., wygłosił kazanie, podkreślając wkład żołnierza polskiego w walce o wolność na wszystkich toczących się frontach. Z kościoła przybyliśmy pod szklany dach, (bo tam urządzano większe imprezy). Starsze klasy śpiewały pieśni programowe, przygotowane przez panią Annę Popielińską, a wśród nich słynna pieśń: „Witaj majowa jutrzeńko, świeć całej polskiej krainie, uczymy ciebie piosenką, która w całej Polsce słynie. Witaj maj, trzeci maj, dla Polaków błogi raj”, pieśń szczególnie później tępiona. Święto trzeciego maja na długie lata zanikło w społeczeństwie, pozostało w kościele, jako dzień Matki Boskiej, obchodzony bez tytułu „korony”, tylko Królowej Polski.

Na nabożeństwach szkolnych

Nabożeństwa szkolne mieliśmy nieraz przez te dwa lata. Tam spotykaliśmy dzieci rodziny Bialiców. Był to Jurek i Basia, którzy już do szkoły nie chodzili, korzystali chyba z jakiejś uczelni. Byli bardzo grzeczni, kulturalni i mądrzy.

Na lekcjach szkolnych

Główne lekcje prowadziła pani Bialicowa, jako opiekunka naszej klasy. Lekcje programowe urozmaicała śpiewem dla odprężenia, np. Wanda leży w polskiej ziemi, bo nie chciała Niemca; W Raclawickim Polu świecą ranne rosy; jakaś pieśń o starej armacie itp. Dla mnie inne lekcje także były ciekawe i chętnie się ich uczyłem wedle możliwości, chociaż nie mieliśmy zbyt wielu książek, lecz z tablicy, albo z dyktanda nauczycieli. Rok szkolny obejmował dwa okresy, dlatego też otrzymaliśmy dwa świadectwa - jedno na pierwsze półrocze, drugie na koniec roku.

Musztra gimnastyczna

Do programu lekcji przynależało także wychowanie fizyczne, czyli gimnastyka. Nie była ona zbyt praktykowana, gdyż tutaj przy pałacu nie było boiska, jedynie duży okrągły klomb przed frontem pałacu, co my nazywaliśmy „gazon”. Teraz wiosną wznowił lekcje gimnastyki kierownik Bialic, jako musztrę wojskową: dwuszeręgu zbiórka, kryj, kolejno odlicz, do dwóch odlicz, w prawo zwrot, w lewo zwrot, w czwórki, marsz, przybij itp. W szkole był jak żandarm, tutaj jak wojskowy oficer, a my początkujący jak rekruci. Ile się nakrzyczał, tłumaczył, szło powoli, ale jak w wojsku szkolni rekruci pojęli musztrę, a przydała się nam ona na późniejsze czasy do szkoły średniej, gdy już jako dorastająca młodzież musieliśmy zbierać się do kościoła wspólnie, czy na inne ćwiczenia.

Dróżki szkolne

Droga do szkoły była dla nas daleka. Potrzeba było dostać się do Jabłonia i wioską przez cały Jabłoń. Do Jabłonia w dni deszczowe szedłem dookoła (przez Dawidy i gościńcem), natomiast w dni spokojne polem za stodołą, nad rowem, co był za mogiłą drogą i granicą jabłońską do gościńca. Poważnie było jesienią, uroczu na wiosnę na polach, gdy rolnicy wykonywali prace. Często towarzyszył w tę stronę Franek Szajda, a z dziewcząt Jasia Kropiwcowa i Kazia Kozakowa spod Olszyny, czasami Heniek Kuniszek z klasy szóstej. Tak skracaliśmy drogę przez pola, mając zawsze coś do opowiadania, różnych uwag i spostrzeżeń wyniesionych ze szkoły.

Bruk jabłoński

W Jabłoniu część drogi była wybrukowana (zaczynał się przed Glinkami i przez całą wieś na wschód, przez dwór i aż do szosy). Bruk był ułożony tylko na południowej połowie drogi, bo nie stać było na cały pas drogi. To udogodnienie dla podróżujących dokonane zostało jeszcze w latach międzywojennych. Południowa strona tego bruku była wysadzona morwami (od Glinek do dworu). Wysadzenia tego dokonał ogrodnik hrabiego Zamoyskiego w okresie międzywojennych, gdy propagowano rozwój hodowli jedwabników. Morwy dojrzewały w czerwcu, co było dla nas posmakiem zawsze miłym, a szczególnie, gdyśmy te dwa lata chodzili jeszcze do szkoły.

Procesja w Dni Krzyżowe

Przy końcu maja 1946 roku przed Świętem Wniebowstąpienia Pańskiego (jako i na św. Marka) odprawiana była procesja błagalna z kościoła na pola. Na chwilę przerwano lekcje szkolne i polecono nam wyjść przed szkołę i dołączyć do procesji, która przez park dworski szła z kościoła koło pałacu w kierunku południowym. Razem z tą procesją przeszliśmy przez bramę pałacową, przez wiejską drogę i skierowaliśmy się drogą dworską przy czworakach do figury stojącej na południowych posia-

dlnościach dworskich przy śpiewie litanii do Wszystkich Świętych. Nielatwo było z lekcji czy z przerwy dostosować się dzieciom do nabożeństwa i jego powagi. Słysząc rozmowy i beztroskie spostrzeżenia i nagle pada uwaga J. Bialica: Cisza! Jesteś na nabożeństwie. Ks. J. Terlikowski odmówił modlitwy przepisowe przy figurze stojącej na polu i procesja powraca do kościoła, a my z nią pod pałac i do szkoły. Tegoż dnia odbyliśmy i lekcje i procesje.

Święto Pieśni 1946 roku

Na długie lata ustaliła się impreza wykonywania śpiewów, co powszechnie zwano Świętem Pieśni. Dla nas odbyło się to po południu w drugi dzień Zielonych Świąt, tj. 10 czerwca.

Przygotowywała nas pani A. Popielińska. Miała zawsze w repertuarze pieśni patriotyczne, ludowe, z życia szkolnego i innych sytuacji życiowych. Przyszła szkoła Dawidowska z Władysławą Żebrowską i szkoła z Kolana. Śpiewano pod szklanym dachem w pałacu. Każda szkoła reprezentowała inny poziom, lecz w sumie wszyscy wnieśli coś dobrego, z każdego występu zgromadzona społeczność coś upodobała, np. od Dawidów: Pszeniczkę sieje i drobny owies, masz iść za pana, lepiej się powieś; bo to u pana to gruba szyja, portasy długie, aż się zawija, ojej, ojej, ojej, ojej, ojej. Zaś Kolano: Jestem muzykantem, ze szkoły brylantem (kłania się z ręką na piersi). Ja umiem grać, (chór): I my umiemy grać na skrzypkach, chór: na skrzypkach itp.

Święto Pieśni w Radzynie

Zachęceniu udanym występem i odpowiednim repertuarem kierownictwo szkoły w Jabloniu postanowiło, aby na następną niedzielę, tj. 16 czerwca, udać się na Święto Pieśni do Radzyna. Szkoła jabłońska jechała furmankami. Zatrzymali się w Dawidach, aby my mogli dołączyć. Byłaby to dla nas nie lada atrakcja, ale nikt z Dawidów nie zgodził się dać furmanki. Musieliśmy z niczym wrócić do domu. Jabłońscy ze swoimi nauczycielami pojechali. My poszli na sumę do kościoła w Gęsi. Podobno niektórzy potajemnie zorganizowali jedną furmankę i swoich dowieźli do Radzyna, ale do dzisiaj nie wiem, czy była to prawda. Do Radzyna z Dawidów około 30 kilometrów i większość nie chciała męczyć koni, bo była dla nich teraz ciężka praca.

Święto Pieśni w Milanowie

W następną zaś niedzielę 23 czerwca było Święto Pieśni w Milanowie. Zachęceniu przez kierownictwo szkoły w Jabloniu postanowiliśmy uczestniczyć tamże. Furmanka dla nas była z naszego domu. Matka zgodziła się i starszy brat Józef zajął się furmanowaniem. Najpierw w kilku uczestniczących pojechaliśmy do kościoła w Gęsi na sumę i po Mszy skierowaliśmy się do Milanowa. Przed Milanowem już Czekali na furmankach Jabłońscy. Nas dojeżdżających zapytała dziewczynka z Jabłonia: Dzieci, wy nasze? Tak wasze. Dojechaliśmy wszyscy pod szkołę w Milanowie. Na boisku pod szkołą była przygotowana scena rozpoczęła się impreza śpiewna, wykonywana przez tamtejszą szkołę. Programowo obejmowała jakoby Polskę, rozpoczynając od gór. Śpiewali góralskie: Zasiali górale owies.

Po wyjeździe J. Bialica do Milanowa kierownikiem został Czesław Gajko (rodem z Jabłonia). Był krótko, dlatego nie pozostawił po sobie wielu wspomnień. Po nim kierownictwo objęła Jadwiga Majkowska (też z Jabłonia). Ze względu na sprawy osobiste w 1956 roku J. Majkowska wyjechała z Jabłonia. Nie było chętnego kandy-

data na kierownika szkoły. Wybór władz padł na Jadwigę Tokarską, która była w równym stopniu zaskoczona jak i przerażona tą propozycją. Wpadła w rozpacz, nie chciała przyjąć tego stanowiska. O tym, że się zgodziła zdecydował przypadek a raczej jej wychowankowie, którzy na płacz swojej pani zareagowali okrzykiem „niech żyje, my Pani pomożemy”. W miarę swoich dziecięcych sił dotrzymywali przyrzeczenia. Od tej chwili zaczyna się 16-letni etap w dziejach szkoły. J. Tokarska, córka byłego zarządcy majątku Zamoyskich, osoba samotna, w pełni sił do pracy, młoda, odciążona od obowiązków domowych (domem zajmowała się matka) kochała szkołę i dzieci. Człowiek o „złotym sercu” bez reszty poświęciła się sprawom szkolnym. „Nie szło jej to łatwo, musiała wgryzać się” w sprawy administracyjne, ale przy życzliwości grona i władz szkolnych trudności zostały pokonane.

W tym czasie grono składało się prawie z pań: Anna Gibkowa, Hermina Plisiewicz, Seweryna Popielewicz, Olga Melaniuk później Aniela Mironczuk i Maria Król. Z mężczyzn Adolf Zwiński i Józef Niedzielski. W niedługim czasie grono powiększyło się o jeszcze jedną bardzo dobrą nauczycielkę, świetną polonistkę, organizatorkę życia kulturalnego w szkole - Marię Greń. J. Niedzielski uczył śpiewu, prowadził też chór szkolny. Na prośbę władz z Lublina zostaje założone w latach 1961-62 ognisko muzyczne w szkole, które też prowadził J. Niedzielski (tutejszy organista) człowiek bardzo zdolny muzycznie. Na egzaminy przyjeżdżali nauczyciele ze Szkoły Muzycznej w Lublinie. Istniał w szkole zespół instrumentalny.

W ramach likwidacji analfabetyzmu były prowadzone kursy wieczorowe. Wielu rolników dzięki nim otrzymało świadectwo ukończenia VII klasy Szkoły Podstawowej. Działało Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, do szkoły przyjeżdżali z odczytami naukowcy z różnych dziedzin. Kilkakrotnie był późniejszy rektor UMCS w Lublinie - Wiesław Skrzydło. Szkołę odwiedził znany poeta Władysław Broniewski z żoną Janiną. Było to duże przeżycie zarówno dla dzieci jak i dla młodzieży. W 1962 roku odbyło się uroczyste otwarcie kanału Wieprz - Krzna, dokonał tego I sekretarz KCPZPR tow. Władysław Gomółka, który odwiedził również szkołę. Nauczyciele i młodzież brali czynny udział w przygotowaniu tej uroczystości.

W latach 1956-1957 dwukrotnie przyjeżdżał do Jabłonia dawny właściciel dóbr hr. August Zamoyski, raz sam a następnie w towarzystwie hr. Lubomirskiego. Ówczesne stosunki społeczno-polityczne nie pozwoliły hrabiemu na dłuższe pozostanie w Jabłoni i spotkanie z młodzieżą. Szkoła Podstawowa mieściła się w oficynie a Technikum Rolnicze w pałacu, łączyła je piękna sala „pod szklanym dachem”, w której odbywały się niektóre imprezy. Bardzo uroczyste obchodzono choinki noworoczne, dzieci przygotowywały bogaty program artystyczny. Zabawy sylwestrowe też organizowane były w szkole. Uroczyste spotkania z okazji Dnia Nauczyciela, w których brał udział również Komitet Rodzicielski. Organizowane były wycieczki krajoznawcze. Wielkim wydarzeniem było zakupienie dla szkoły telewizora, początkowo luksus jedyny we wsi, telewizję przychodziło oglądać bardzo dużo dzieci i dorosłych. Szkoła miała zawarty kontrakt z „Filmosem”, przyjeżdżało kino objazdowe - przed południem wyświetlano filmy dzieciom, po południu dorosłym. Młodzież szkolna, nauczyciele i rodzice urządzali wiosną loterie fantowe, z których dochód przeznaczano na cele szkolne.

Od 1964 roku nauczycielem w Ognisku muzycznym prowadzonym w szkole został pan Stanisław Świerżewski (organista z Wisznic). W szkole istniały organizacje PCK, ZHP, LOK, SKO. Organizacja LOK była bardzo aktywna, odbywały się spotkania z Oficerami LWP, zdobywanie odznak sportowych MOSO. Prowadzono też spotkania z kombatanami. W szkole odbywały się konferencje szkoleniowe nauczycieli, które były jednocześnie spotkaniami towarzyskimi cieszącymi się wielką popularnością kończone zabawą taneczną. Oprócz wymienionych działalności należy podkreślić, że w latach 60. grono pedagogiczne podnosi swoje kwalifikacje. Wszyscy nauczyciele kończą Studia Nauczycielskie, (choć w większości mieli ukończone Licea Pedagogiczne). Doksztalcają się również na kursach wakacyjnych z poszczególnych przedmiotów. Szkoła należy do powiatu Parczew z siedzibą inspektoratu w Parczewie, miastem wojewódzkim był Lublin. Co dwa lata odbywały się kompleksowe wizytacje szkoły. W 1960 roku rozpoczęto starania o budowę nowej szkoły, które w 1966 roku zostały uwieńczone sukcesem. Toczyły się burzliwe spory o projekt budynku i lokalizację. Obecna szkoła stoi na dawnych ziemiach Zamoyskiego, które z parcelacji otrzymał Franciszek Bloch. Budynek wizualnie bardzo ładny, w wykorzystaniu okazał się mało funkcjonalny. Szkołę budowano z funduszy państwowych i częściowo ze składek. Plac wokół szkoły początkowo wyglądał nieciekawie, gliniasty, bezdrzewny teren. Oczy przyciągała piękna aleja lipowa. Później plac zagospodarowano według projektu plastyka i zakątek przed szkołą stał się małym parkiem. Przed szkołą posadzono dąb - „pomnik”, który rósł, starzał się wraz ze szkołą, niestety na skutek nieprzemyślanych decyzji, dąb wycięto, pozostał po nim tylko pień.

Od 1 września 1966 roku dzieci uczyły się w nowej szkole.

W roku szkolnym 1968-69 zaszły duże zmiany personalne. Odeszły do innych szkół następujące osoby; Maria Greń, i Anna Golec. Jerzy Parafiniuk został powołany do służby wojskowej a Zbigniew Makarewicz podjął przygotowania do studiów uniwersyteckich.

Od półroczną pracę w tutejszej szkole rozpoczęła Mirosława Korpysz (przeniosła się z Dawid) a od maja Roman Ukalski i Marian Kosacki, we wrześniu 1969 roku w pracy szkolnej zadebiutowała Adela Ukalska.(Diadik)

W 1970-71 roku odeszły na emeryturę: A. Gibkowa i H. Plisikiewicz. W następnym roku na zasłużony odpoczynek odeszła kierowniczka tutejszej szkoły J. Tokarska. Funkcję po niej przejął młody nauczyciel Roman Ukalski. Ukalski prowadząc chór szkolny i zespół wokalny zdobył kilka nagród i wyróżnień. Niektóre piosenki przez nich śpiewane stały się przebojami w tutejszym środowisku.

Młodzi nauczyciele brali czynny udział w życiu społecznym naszej miejscowości. Byli opiekunami kół ZMW, drużyn harcerskich i wiochowych, prowadzili zajęcia na kursach wieczorowych organizowanych dla dorosłych. Zaznaczyć należy, że wszyscy nauczyciele brali udział w czynach społecznych oraz w wszelkiego rodzaju zbiórkach na różne cele np. NFOZ.

W 1972-73 roku nastąpiła reorganizacja szkół podstawowych. Nasza szkoła stała się Zbiorną Szkołą Gminną z własną administracją. Do klas VII-VIII dowożono dzieci z Dawid. Do pracy w naszej szkole zostały oddelegowane: Sabina Jakubiuk, Jadwiga

Dzycz, Irena Kozak, Krystyna Łobejko oraz Krystyna Burzec. Funkcje dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej objął na pół roku Józef Sienkiewicz. Zastępcą dyrektora został R. Ukalski. Przez następne półtora roku funkcję dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej pełniła Eliza Sokołowska, którą z kolei przekazała na rok czasu koleżance Kazimierzowi Haleniukowi. W 1982-83 ponownie na rok czasu wrócił Sienkiewicz.

Częste zmiany na szczeblu kierowniczym nie wpłynęły korzystnie na życie szkoły. Sytuacja ustabilizowała się, kiedy dyrektorem naszej szkoły został R. Ukalski. Szkoły zbiorcze zostały rozwiązane a powołano do życia inspektoraty.

Tak, jak w latach poprzednich uroczystości obchodzono święta narodowe i imprezy lokalne. W okresie wakacyjnym szkoła otwierała swe podwoje najmłodszym pociechom, którym organizowano przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD) dziecince. Systematycznie odbywały się spotkania z rodzicami, na które zapraszano prelegentów z Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Parczewie. Istniała ścisła współpraca między szkołą a Ośrodkiem Zdrowia. Systematyczne badania i przeglądy prowadzili lekarze; Romualda Mostowiec, Mazurek oraz obecny Ryszard Wróbel. Nad stanem uzębienia naszych dzieci czuwał lekarz stomatolog B. Szuniewicz. Szkoła w Jabłoniu wyróżniała się wśród innych szkół z terenu gminy ilością zorganizowanych wycieczek typu krajoznawczo-historycznego. Ożywioną działalność prowadziły takie organizacje jak ZHP, zuchy, LOP, PCK, SKO i SU, Biblioteka szkolna współpracowała z biblioteką publiczną. Organizowane były spotkania z pisarzami, konkursy, lekcje biblioteczne. Systematyczna praca pedagogiczna nauczycieli owocowała wysokimi lokatami naszych uczniów w konkursach przedmiotowych. Nasi absolwenci osiągnęli wyróżniające miejsca w szkołach średnich np.: LO Parczew, LO Wisznice, Włodawa. W szkole istniały koła zainteresowań - polonistyczne, matematyczne, biologiczne, historyczne plastyczne, geograficzne, fizyczne. Dzieciom klas młodszych mającym trudności w nauce organizowane były zespoły dydaktyczno - wychowawcze.

Nauczyciele tutejszej szkoły stanowili i stanowią grono dobrze przygotowane do pracy pedagogicznej z dziećmi. Uczyli przedmiotów zgodnie z ukończonym kierunkiem studiów. Szkołę odwiedzali ciekawi ludzie np.: Jacenty Ignatowicz - muzyk folklorysta z Żywca, Roman Brochocki - autor i wykonawca programów rozrywkowych z Sokołowa Podlaskiego, Ryszard Kędzierski - akordeonista i wielu, wielu innych. W latach 1988-91 zaszły niewielkie zmiany w Radzie Pedagogicznej. Dyrektorem szkoły był R. Ukalski. Na zasłużoną emeryturę odeszły: Seweryna Popielewicz, Olga Melaniuk i Aniela Mironczuk. Ich miejsca zajęły: Małgorzata Kędracka, w późniejszym czasie Marzenna Chilimoniuk, Izabela Bilkiewicz, Małgorzata Łobejko, Danuta Jaszczuk, Anna Mikitiuk, Teresa Korpysz, Anna Romańczuk. Do tradycji szkoły należały uroczyste apele i wieczornice. Większe imprezy organizowane były przy dużej pomocy i zaangażowaniu Komitetu Rodzicielskiego. Przez okres 3 lat, raz w miesiącu Towarzystwo Muzyczne z Białej Podlaskiej pod dyr. Eugeniusza Kubinowskiego prezentowało dzieciom swoje programy, które były jednocześnie lekcjami muzycznymi. Na długo zapisał się w pamięci występ orkiestry dętej z Małaszewicz. Dużo emocji dostarczały występy teatrzyków kukielkowych oraz iluzjonistów.

W listopadzie 1994 roku – zawiązał się Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły.

Czerwiec 1999 rok - ponad miesiąc trwała wizytacja kuratorska w naszej szkole. Sprawdziany, prowadzenie lekcji, sprawdzanie dokumentacji. Wizytator Barbara Artecka podziękowała na ręce dyrektora szkoły R. Ukalskiego Komitetowi Rozbudowy, nauczycielom i społeczeństwu za wkład pracy i zaangażowanie w rozbudowę, dzięki której w Jabłoni po kolejnej reorganizacji szkolnictwa mieści się Gimnazjum. W tym czasie (1999) w Szkole Podstawowej powstała sala internetowa. Od roku 2002/2003 dyrektorem szkoły została Marzenna Chilimoniuk (dyr. R. Ukalski odszedł na emeryturę). Wprowadzając własne innowacje dyrektor M. Chilimoniuk kontynuuje dawne tradycje szkoły. Dbą o otoczenie szkoły. W miejscu dawnego parku zostały posadzone nowe krzewy ozdobne. *Rzadko się zdarza, aby dyrektor następcą i nauczyciele byli tak mili i kulturalni wobec byłego dyrektora. Życzę każdemu dyrektorowi - emerytowi takiego traktowania.* (były dyrektor R. Ukalski)

Obecnie wszyscy nauczyciele pracujący w Szkole Podstawowej mają ukończone studia wyższe magisterskie. Prawie wszyscy mają tytuł nauczyciela dyplomowanego. Dzięki ogromnej pracy pozalekcyjnej większości nauczycieli mogły się odbyć imprezy, które utkwiły na zawsze w pamięci mieszkańców naszej miejscowości. Szkoła w Jabłoni jest otwarta na wszelkie pozytywne działania społeczeństwa, w niej odbywa się większość imprez lokalnych i gminnych.

Wszystkich, którzy przekroczą próg szkoły wita myśl Wielkiego Polaka Jana Pawła II - *Prawdziwie wielki jest ten człowiek, który chce się czegoś nauczyć.*

8 września 2005 roku została uroczystie otwarta Hala Sportowa przy Gimnazjum i Szkole Podstawowej w Jabłoni. Dzień ten ukazał jak wiele można osiągnąć, jeżeli się czegoś bardzo pragnie. Uczniowie, nauczyciele i społeczeństwo czekało na halę sportową 11 lat.

Na uroczystość otwarcia przybyli: parlamentarzyści, przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego w Lublinie, władze powiatu Parczew, radni powiatowi i gminni, byli i obecny proboszcz parafii Jabłoń, władze gminy Jabłoń, dyrektorzy szkół, placówek kulturalno-oświatowych, wójtowie sąsiednich gmin, przedstawiciele Komitetu Rozbudowy Szkoły, uczniowie, rodzice i społeczeństwo.

Opisując uroczystość otwarcia hali sportowej należy się cofnąć się do 1994 roku i wspomnieć ludzi, którzy o nią „walczyli”.

Listopad 1994 rok

- Zawiązuje się Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły. W skład jego wchodzi:
 1. Przewodniczący - Józef Chilczuk,
 2. z-ca przew. - Henryk Kaczan,
 3. z-ca przew. - Roman Ukalski - dyrektor Szkoły Podstawowej,
 4. sekretarz - Tadeusz Ilczuk,
 5. skarbnik - Franciszek Korpysz,
 6. członek - Maria Nastaj,
 7. członek - Tadeusz Głań,
 8. członek - Stanisław Chilimoniuk.
- Komisja Rewizyjna:
 1. Grażyna Łobejko,

2. Helena Cieślińska,
3. Maria Korpysz,
4. Stanisław Syryjczyk.

Pierwszy Zarząd, pierwsze zebranie robocze, opracowanie planów, wizyty w Kuratorium, wybór firmy budowlanej itp.

Lipiec 1996 rok

- Zaczyna się przygotowanie planu pod rozbudowę. Trzeba było rozebrać budynek gospodarczy, wykarczować niektóre krzewy.
- Licznie przychodzą i przyjeżdżają ciągnikami mieszkańcy naszej miejscowości (lista ich jest u dyrektora w specjalnym zeszycie). Pracuje dyrektor z synami.

Listopad 1996 rok

- Nauczyciele i członkowie Zarządu zbierają w Jabłoni pieniędzy na rzecz rozbudowy. Większość społeczeństwa poważnie potraktowała ten problem. Wpłynęły pierwsze pieniądze i założono konto w banku.
- Komitet Rozbudowy przy czynnym udziale i poparciu Marii Nastaj, która jest jednocześnie przewodniczącą gminnej Rady Narodowej, wbrew przeciwnościom losu kontynuuje zamierzony plan.
- Dotychczas przewodniczący Komitetu Józef Chilczuk poważnie zachorował. Na jego miejsce wybrany został sołtys wsi Jabłoń - Jan Potapczuk, bardzo zaangażowany w rozbudowę.

Jesień 1996 rok

- Zalane są fundamenty na łącznik (sanitariaty, szatnie, 4 sale lekcyjne).

Lato 1997 roku.

- Zaczyna się budowa, mieszkańcy Jabłonią pracują z murarzami w czynie społecznym. Miliony zaoszczędzonych pieniędzy.
- W połowie listopada 1997 roku łącznik w stanie surowym jest już zakończony. Będzie dach przed zimą.
- Wielkie jest zaangażowanie ludzi Komitetu Rozbudowy, ze strony rodziców.
- Wielką zasługą jest mądrość i takt ks. proboszcza Adama Patejuka, który rozumie problem wsi. W każdą niedzielę podaje nazwiska (z listy dostarczonej przez dyrektora) osób, które będą pracowały w poszczególne dni tygodnia.
- Starzy i młodzi nie szczędzą sił. Bardzo mało jest osób, które żyją i pracują w Jabłoni a nie czują się jego mieszkańcami i nie przychodzą do pracy (odnotowani w specjalnym zeszycie).
- Na terenie budowy z dnia na dzień cegieł ubywa. Powstają pierwsze ściany. Stary przystanek autobusowy służy za miejsce odpoczynku i składzik.
- Rodzice zostawiają prace w polu i przychodzą pomagać przy rozładunku dostarczonych materiałów budowlanych.

Rok 1997

- Kończy się kadencja obecnego wójta Henryka Joško.
- Wybory samorządowe, nowym wójtem zostaje Tomasz Matczuk z Jabłonia.

Rok 1999

- Reforma szkolnictwa, powstaje Gimnazjum - łącznik (przy Szkole Podstawowej) adaptowany jest dla potrzeb nowej placówki oświatowej.

Rok 2000

- W kwietniu szalejąca wichura niszczy szczytową ścianę (od zach.) nowo wybudowanego budynku. Szczęściem dzieciom i młodzieży ani pracującym robotnikom nic się nie stało. Został zniszczony jeden samochód osobowy.

Oto jak uczniowie klasy VII obserwatorzy wydarzeń bliźniacy Piotr i Paweł Trubaj – opisali zawalenie się ściany w kwietniu 2000 roku.(06.04.2000)

Dzieci jak niewinne owieczki na rzeź ciągnęły w ten pochmurny poranek do szkoły. O tej porze słońce z wielką trudnością przebijało się przez ciemną warstwę chmur. Po rozpoczęciu lekcji, niespokojnie cała 8 klasa obserwowała przez okna szalejący żywioł, wichurę. Czekala na jej niszczące żniwo. Wietrzna pogoda już na 4 lekcji dała poznać swą niszczącą siłę. Właśnie zatopieni w żmudną naukę geografii narzekaliśmy na brak sensacji, kiedy usłyszeliśmy przeraźliwy grzmot, któremu towarzyszył niepokojący wstrząs. Uczniowie zaciekawieni tym niepowtarzalnym zjawiskiem, chcieli jak najszybciej zbadać przyczynę całego zdarzenia. Niestety Pani była innego zdania, co do dziwnego zajścia i szybko przywołała nas do porządku. Po dzwonku, który zwiastował koniec lekcji, cała zniecierpliwiona klasa wybiegła na stołówkę by zaspokoić głód i zaczerpnąć informacji od młodszych kolegów. Dowiadując się o miejscu wypadku, poszliśmy za budynek szkoły. Mijając ostatnie drzewo, przed naszymi oczami ukazał się straszliwy widok. Obok nowo postawionego budynku gimnazjum spostrzegliśmy kupę gruzów, a pod nimi czerwoną blachę samochodu. Zdezorientowani chłopcy zbierali myśli i ułożywszy najprawdopodobniejszy obraz zdarzeń dowiedzieli się straszliwej, choć rzeczywistej prawdy. Oto boczna ściana nowej szkoły pod wpływem silnie wiejącego wiatru, runęła z całym impetem w dół, przygniatając i całkowicie niszcząc stojący obok samochód jednego z murarzy. Chcąc ogłosić nasze błyskotliwe odkrycie, wróciliśmy czym prędzej do szkoły. Tam czekała na nas miła niespodzianka Dyrektorzy Roman Ukalski oraz Cezary Górczyński obawiając się dalszych skutków „kataklizmu”, postanowili ewakuować szkołę. Po wyjściu ze szkoły chcieliśmy jeszcze raz obejrzeć całe zajście, lecz niemile potraktowani przez zdenerwowanego dyrektora gimnazjum, ruszyliśmy wolnym krokiem do domów. Z daleka widać było pozrywane przez wiatr płyty styropianu znajdującego się wcześniej między murami szkoły i dowód bezsilności człowieka wobec rozszalałej przyrody.

Rok 2003

- Trwają intensywne starania i prace przy budowie nowej hali sportowej.
- Dzięki przychylności Urzędu Marszałkowskiego, wójta gminy Tomasza Matczuka i Rady Gminy z przewodniczącym Władysławem Burcem na czele, dzięki zaangażowaniu dyrektorów Szkół Cezarego Górczyńskiego i Marzeny Chilimoniuk zamierzony cel został osiągnięty. Inicjator działań R. Ukalski przeszedł na emeryturę. Z hali sportowej przez długie lata będą korzystały następne pokolenia młodzieży.

Gimnazjum w Jabłoniu

Po kolejnej reformie w roku szkolnym 1999/2000 w Jabłoniu rozpoczęło działać Gimnazjum. Młodzież uczy się w nowo wybudowanym łączniku szkoły Podstawowej są 4 oddziały. Uroczysta inauguracja nowego roku szkolnego i nowej szkoły miała miejsce w Urzędzie Gminy w Jabłoniu w obecności władz gimnazjalnych, dyr. Szkoły, nauczycieli i uczniów.

W pierwszym roku nauki Radę Pedagogiczną tworzyli nauczyciele:

dyr. Szkoły - Cezary Górczyński, ksiądz - katacheta Adam Patejuk, Krystyna Burzec - język rosyjski, Wiesława Górczyńska - chemia i geografia, Jadwiga Mospianek - matematyka, Bożena Szypulska i Ada Ukalska - polonistki, Barbara Wiczuk - sztuka, Ryszard Wasilewski - fizyka i biologia, Dariusz Nastaj - historia i wiedza o społeczeństwie, Bogdan Zań - język angielski, Marzena Zieńczuk - wychowanie fizyczne.

W kolejnych latach wraz z rozwojem szkoły szeregi Rady Pedagogicznej zasilili: Halina i Andrzej Kuchta - język angielski, Iwona Malczewska - język polski, Urszula Jastrzębska - matematyka, Maciej Hetmańczyk - wychowanie fizyczne, Małgorzata Łobejko - katecheza, Jerzy Jermaczek - język niemiecki, Brygida Budzyńska - pedagog szkolny.

Gimnazjum w czasie swojej 10-letniej działalności stworzyło własną tradycję, świadczy o tym bogaty kalendarz imprez, które na trwałe weszły w życie szkoły: spotkania opłatkowe, otrzęsiny klas I - ślubowanie klas I, dzień samorządności, targi edukacyjne, dzień Europejski, dzień sportu i rekreacji.

W dniu 03.11.2002 roku szkoła otrzymała imię **Wincentego Witosa**, uroczystość odbyła się w obecności władz gminy; wójt - Tomasz Matczuk, przew. Rady Gminy - Wł. Burzec, parlamentarzystów - Tadeusz Sławecki, Jerzy - Franciszek Stefaniuk, Henryk Makarewicz, starosta parczewski - Adam Czarnacki, kierownik oświaty starostwa - Jan Najs, radni powiatu - Ryszard Trubaj i Kazimierz Jaszczuk, dyrektorzy szkół, proboszcz parafii - Adam Patejuk.

- 5.X.2003 roku - nadanie sztandaru szkole.
- 2003 rok - oddanie do użytku hali sportowej.

Młodzież Gimnazjum osiąga sukcesy w olimpiadach przedmiotowych i sportowe. Corocznie organizowane są wycieczki krajowe i zagraniczne (Czechy, Słowacja, Ukraina). Uczniowie mogą rozwijać swoje zainteresowania na zajęciach pozalekcyjnych. Gimnazjum aktywnie współpracuje ze środowiskiem lokalnym, pomaga w organizacji imprez.

W szkole istnieje Stowarzyszenie „Michał” (nazwa od im. Michała Kucyka, który zginął tragicznie). Celem Stowarzyszenia jest udzielanie materialnego wsparcia dzieciom naszej Gminy, pomysłodawcą Stowarzyszenia był ks. Adam Patejuk.

W 2008 roku Gimnazjum przystąpiło do realizacji projektu unijnego „Poznaj Jabłoń po owocach”, projekt otrzymał wsparcie finansowe. Dyrektor Cezary Górczyński i Marzena Zieńczuk byli jego koordynatorami.

- 2009 rok – otwarcie boiska „Orlik 2112” z udziałem ministra sportu Mirosława Drzewieckiego.

Gimnazjum prowadzi Kronikę, z której można szczegółowo dowiedzieć się o życiu szkoły.

Technikum Rolnicze

1 września 1952 roku odbyło się uroczyste otwarcie Państwowego Technikum Rolniczego w Jabłoni. Naukę w roku szkolnym 1952/1953 w nowej szkole rozpoczęli uczniowie klas II, III i IV byłego Liceum Rolniczego z Kluczkowic, skąd szkoła została przeniesiona do Jabłonia. Szkoła mieściła się w pałacu hr. Tomasza Zamoyskiego. W pałacu mieścił się także internat i mieszkania nauczycieli.

W skład bazy szkoły wchodziło też gospodarstwo, w którym młodzież odbywała praktyki zawodowe. Dyrektorem szkoły został Aleksander Uchymiak.

W roku 1953/1954 dokonano pierwszego naboru do dwóch klas pierwszych. Naukę rozpoczęło 79 uczniów, w tym 40 dziewcząt.

W 1956 roku wybudowano obok pałacu internat dla dziewcząt.

1 grudnia 1962 roku w dziesięciolecie działalności szkoły Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Parczewie udekorowało ufundowany szkole sztandar.

Dalszy rozwój szkoły związany był z budową kanału Wieprz - Krzna. W jego budowę zaangażowani byli ówcześni uczniowie i nauczyciele.

W roku 1964 rozpoczęto budowę suszarni zielonek i okopowych. Miała ona stanowić bazę dydaktyczną dla uczącej się w technikum młodzieży oraz umożliwić zagospodarowanie nadwyżek zielonek pochodzących z okolicznych gospodarstw chłopskich. W związku z rozszerzeniem zakresu kształcenia w roku szkolnym 1965/1966 Państwowe Technikum Rolnicze przemianowano na Technikum Rolniczo-Suszarnicze.

18 czerwca 1968 roku doszło do pożaru pałacu Zamoyskich, który był siedzibą szkoły. Zniszczeniu uległy sale lekcyjne, oraz część pomieszczeń internatu, dlatego też szkołę przeniesiono do oficyny, przystępując do budowy nowych internatów, które oddano do użytku w październiku 1968 roku.

Staraniem dyrekcji szkoły rozpoczęto budowę nowego budynku szkolnego z zaopieczem socjalno-bytowym, który oddano do użytku w 1971 roku.

W roku szkolnym 1971/1972 dyrektorem Technikum Rolniczo-Suszarniczego został mianowany Feliks Robak.

W roku 1973/1974 następuje rozszerzenie oferty nauczania, rozpoczyna działalność 3-letnie Technikum Rolnicze na podbudowie Zasadniczej Szkoły Rolniczej.

Wraz z tworzeniem nowych szkół rozwija się baza materialno-dydaktyczna. Powstają warsztaty szkolne, sala gimnastyczna, centralna kotłownia, budynek mieszkalny, budynek dla personelu pomocniczego, magazyn zbożowy, magazyn suszu zielonkawego i ziemniaczanego, garaże, magazyny nawozów sztucznych. Całość inwestycji zakończono w 1975 roku.

1 września 1977 roku decyzją Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej utworzono Zespół Szkół Rolniczych w Jabłoni.

W skład Zespołu weszły szkoły:

1. Technikum Rolniczo-Suszarnicze w Jabłoni,
2. Technikum Rolnicze na podbudowie ZSR w Jabłoni,
3. Zasadnicza Szkoła Rolnicza w Jabłoni,
4. Zasadnicze Szkoły Rolnicze (filialne) w Milanowie, Parczewie, Rossoszu, Wisznicach, Czemiernikach, Radzyniu Podlaskim,

5. Technikum Hodowlane na podbudowie ZSR w Jabłoni,
6. Technikum Rolnicze dla pracujących w Jabłoni,
7. Policealne Studium Ekonomiki i Zarządzania Przedsiębiorstwami Rolniczymi w Jabłoni,
8. Zasadnicza Szkoła Mechanizacji Rolnictwa.

W roku 1980/1981 Technikum Rolniczo-Suszaricze przekształcono w Technikum Technologii Produkcji Pasz.

W czerwcu 1987 roku w 35-lecie istnienia szkoły odbył się II Zjazd Absolwentów. W 1988 roku powstał Środowiskowy Uniwersytet Ludowy przy internacie ZSR w Jabłoni. W 1990 roku przeprowadzono remont kotłowni, wybudowano skład opału, podłączono budynek internatu do kotłowni centralnej.

W związku z malejącym zainteresowaniem szkołami o profilu rolniczym, a tym samym z pojawiającą się potrzebą poszerzania oferty kształcenia powstają nowe szkoły:

- 1992/1993 - Liceum Zawodowe o specjalności gospodarstwa domowe,
- 1993/1994 - Policealne Studium Zawodowe,
- 1997/1998 - Liceum Agrobiznesu,
- 1998/1999 - Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego,
- 1999/2000 - Liceum Techniczne,
- 2000/2001 - Liceum Ogólnokształcące o profilu wojskowym.

Decyzja o powołaniu nowych szkół pociągnęła za sobą konieczność utworzenia nowych pracowni do nauki zajęć praktycznych. Przeprowadzono prace adaptacyjno-remontowe w pomieszczeniach łaźni i wygospodarowano sale na pracownię żywienia, gospodarki odzieżą, higieny. Wyposażono je w sprzęt niezbędny do realizacji zajęć. Część funduszy pozyskano dzięki współpracy z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

W związku z rozpoczęciem edukacji informatycznej w szkołach utworzono pracownię informatyczną ze środków Komitetu Rodzicielskiego i ARiMR. Jako jedna z pierwszych szkół umożliwiła młodzieży i nauczycielom korzystanie z Internetu w pracowni informatycznej i bibliotece.

Urządzono nowe pracownie mechanizacji w budynku warsztatów szkolnych, zorganizowano bibliotekę z czytelnią, przeprowadzono remont podłogi w sali gimnastycznej.

Dzięki przychylności władz wojewódzkich i zaangażowaniu młodzieży i rodziców zakupiony został autokar na potrzeby szkoły. Służy on młodzieży jako środek lokomocji na wycieczkach dydaktycznych, wyjazdach do kina i teatru.

6 czerwca 1998 roku to jedna z ważniejszych dat w dziejach szkoły, nadano Zespołowi Szkół Rolniczych w Jabłoni **imię Augusta Zamoyskiego**.

Komitet Rodzicielski ufundował szkole nowy sztandar. W uroczystości brała udział żona Augusta Zamoyskiego Helena Zamoyska oraz wielu zaproszonych gości.

W celu poprawienia warunków pracy szkoły i mieszkania w internacie przeprowadzono szereg prac remontowych. Między innymi doprowadzono c.o. i ciepłą wodę do internatów żeńskich, pokryto dachy blachą trapezową, wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, przeprowadzono remont elewacji jednego budynku.

Przeprowadzono remonty; szklarni, budynku stołówki i kuchni. Odmalowano budynek szkoły, zagospodarowano teren przed szkołą.

Obecne jest w trakcie budowy poligon do nauki jazdy ciągnikiem i kombajnem oraz sala do ćwiczeń siłowych.

Szkoła, oprócz kształcenia młodzieży organizuje doksztalcanie mieszkańców okolicznych miejscowości. We współpracy z Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zorganizowano i przeprowadzono szereg kursów z zakresu: agroturystryki, rachunkowości rolnej, informacji o Unii Europejskiej.

W związku z reformą oświaty w roku 2002 powołano do życia następujące szkoły ponadgimnazjalne:

3-letnie Liceum Ogólnokształcące z rozszerzonym programem PO.

4-letnie technika:

- Technikum Rolnicze,
- Technikum Agrobiznesu,
- Technikum Żywnienia i Gospodarstwa Domowego.

3-letnie licea profilowane:

- Profil kształtowanie środowiska,
- Profil ekonomiczno-administracyjny,
- Profil zarządzanie informacją.

3-letnia szkoła zawodowa - zawód rolnik.

Środowiskowy Uniwersytet Ludowy

Środowiskowy Uniwersytet Ludowy powstał przy internacie Zespołu Szkół Rolniczych w Jabłoni w 1988 roku. Głównym zadaniem SUL-u jest przybliżanie historii własnego regionu, pielęgnowanie zwyczajów i tradycji ludowych oraz poszerzanie wiedzy z różnych dziedzin życia. Z inicjatywy SUL-u powstała w internacie żeńskim „Izba Wsi Podlaskiej” i w męskim „Izba pamięci Augusta Zamoyskiego”. Uroczystego otwarcia tych miejsc dokonał ówczesny minister oświaty prof. Tadeusz Pilch i żona artysty Helena Zamoyska w 1994 roku.

W 1991 roku odbyła się w Szkole Ogólnopolska Wigilia Tulowska, na której obecni byli działacze z całej Polski, przedstawiciele uniwersytetów ludowych Danii oraz przedstawiciele władz państwowych - minister rolnictwa Maria Zwolińska.

Przez te wszystkie lata SUL był organizatorem szeregu spotkań, wieczorów tradycji ludowych („Andrzejki”, Wigilia. „Zapusty”, itp.).

Młodzież opiekowała się grobami żołnierzy poległych w 1939 roku oraz grobem pułkownika wojsk polskich - Piotra Strzyżowskiego.

Nauczyciele i młodzież działająca w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych uczestniczyli w wielu ogólnopolskich sesjach naukowych, których tematy związane były z problemami ekonomicznymi, ekologicznymi i kulturalnymi wsi.

W 2001 roku SUL zorganizował w Zespole Szkół Rolniczych wraz z Gimnazjum w Jabłoni konkurs pt. „Kronika wydarzeń rodzinnych”. W październiku 2001 roku odbyło się uroczyste podsumowanie konkursu i wręczenie nagród laureatom.

Dyrekcja i grono pedagogiczne szkoły w latach 1952 - 2008

Dyrektorzy:

- | | |
|------------------------|-------------|
| 1. Aleksander Uchymiak | 1952 - 1971 |
| 2. Feliks Robak | 1971 - 1985 |
| 3. Władysław Głowacki | 1985 - 1989 |
| 4. Stanisław Massalski | 1989 - 2002 |
| 5. Marek Korpysz | 2002 - 2007 |
| 6. Izabella Sokołowska | od 2007 |

Wicedyrektorzy:

- | | |
|-----------------------|-------------------|
| 1. Czesław Gibki | 1952/52 - 1961/62 |
| 2. Bolesław Mazur | 1975 - 1976 |
| 3. Henryk Popielewicz | 1975/76 - 1988/89 |
| 4. Ryszard Lisiecki | 1976 - 1997 |
| 5. Leszek Koczkodaj | 2002 - 2004 |
| 6. Waszczuk Beata | 2004 - 2007 |
| 7. Marta Stańko | od 2007 |

Kierownicy internatu:

- | | |
|----------------------------|--------------------|
| 1. Helena Jaszczuk | 1952 - 1955 |
| 2. Piotr Gajowy | 1955 - 1973 |
| 3. Edward Kowalczuk | 1973 - 1985 |
| 4. Jerzy Sikorski | 1985 - 1986 |
| 5. Monika Błaszczak | 2002 - 2008 |
| 6. Agnieszka Wieczorkowska | - od września 2008 |

Kierownicy kształcenia praktycznego:

- | | |
|--------------------------|------------------|
| 1. Lech Rolewski | 1985 - 1986 |
| 2. Marianna Dyc | 1989 - 1997 |
| 3. Stanisława Kopyś | 1997 - 1998 |
| 4. Dorota Gajowy | 2002 - 2008 |
| 5. Jadwiga Jaroszkiewicz | od września 2008 |

Od stycznia 2008 roku organem prowadzącym szkołę jest Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Poprzednio organem prowadzącym było Starostwo Powiatowe w Parczewie. Obecnie nazwa szkoły brzmi Zespół Szkół Rolniczych im. Augusta Zamoyskiego w Jabłoni. Od września 2009 roku nazwa szkoły zmieni się i będzie brzmiała **Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Augusta Zamoyskiego w Jabłoni**.

IV. ŻYCIE MIESZKAŃCÓW DAWNEJ WSI JABŁOŃ

Życie na wsi trudne i ciężkie nierozzerwalnie wiąże się z przyrodą i porami roku, które były i są wyznacznikiem prac polowych i domowych. W początku ubiegłego stulecia, kiedy uprawa roli prowadzona była w sposób dość prymitywny istniał wyraźny podział na prace męskie i żeńskie. Do mężczyzn należała uprawa roli, młócka zboża (cepami), mielenie ziarna na mąkę (początkowo w żarnach) i śrutę, przerób jęczmienia i prosa na kaszę w tzw. stępie. Kobiety „klepały i cesały len”, tkwały krosna, zajmowały się kuchnią i prowadzeniem domu. Piękne zwyczaje wsi odpowiadały różnym porom roku.

Jesień

Po skończonych żniwach i zwózce już od 15 sierpnia Matki Boskiej Zielnej (tak nazywano to święto na wsi) rolnicy przygotowywali ziemię pod siew zbóż ozimych. Tradycja święta 15 sierpnia była i jest bardzo piękna. W tym dniu gospodynie niosły i niosą do poświęcenia „rumianki” zwane też „kwiatkami”. Układano wiązanek z kilku najpiękniejszych kłosów zbóż: żyta, pszenicy, jęczmienia, dojrzałe kłosy lnu, makówkę, niektóre wkładały marchewkę, wszystko związane i przyozdobione kwiatami (dł. 40-50 cm) równo przycięte święcono w kościele. Rolnicy po zagrabieniu ścierniska robili podorywki, (czyli płytko orali ziemię). Następnie orano pod zasiew głęboko, do końca września wszyscy starali się zakończyć siew zbóż ozimych. W okresie międzywojennym siano ręcznie. Gospodarz (na ukos) przepasywał się kawałkiem grubego płótna lub sznurem konopnym, na którym była przywiązana tzw. krubka (korobka) - owalny kształt, pleciona ze słomy, w którą wchodziło wiadro lub trochę więcej zboża.

Rolnik rzucał je przed sobą z prawej na lewą stronę i odwrotnie. Wymagało to dużej umiejętności, aby równomiernie rozrzucić ziarna. Zasiane pole natychmiast trzeba było zabronować, aby wiatr nie rozniósł ziaren. Zwyczajem było przed siewem zrobić znak krzyża na polu, wziąć ze sobą „kwiatkę” poświęconą 15 sierpnia, wykruszyć z niej ziarna zboża (w zależności od tego, co się siał) zmieszać z ziarnem przeznaczonym na siew, a puste kłosy ułożyć na krzyż i przysypać ziemią. Jak wspomniałam wcześniej we wsi kobiety siały bardzo dużo lnu, który był niezbędny w codziennym życiu. Wielkie zagony pól wyglądały pięknie szczególnie w okresie kwitnienia (drobne, błękitne, kwiatki), ale była to ciężka praca gospodyni. Len trzeba było posiać (nie za gęsto, ale i nie za rzadko) następnie pleć. Dojrzały len (nabierał brązowego koloru) wrywano (z korzonkami) wiązano w małe kuczki (snopeczki), ustawiano do wyschnięcia. Następnie zwożono do stodół, na klepisku rozkładano płachtę i drewnianą bijanką (stukano w główki, aby wybić nasiona). Bijanka - prostokątny kawałek grubego, wygładzonego klocka z trzonkiem.

Nasiona zostawiano pod zasiew. Można było wykorzystać je też na różne dolegliwości żołądkowe, wtedy zalewano je wrzątkiem i pito wywar, wywar taki dawano

też małym cielakom. Słomę lnianą wiązano w tzw. „kuliki” i zatapiano w sadzawce lub bagnie, każda kobieta miała swoje miejsce na moczenie lnu, były to wspólne, wiejskie sadzawki (np. na Glinkach) przykładano len trawą z ziemią, dookoła wbijano drewniane paliki, aby nie popłynął. To tygodniu wyjmowano go z wody, rozkładano (ścielono) na ugorze na okres trzech tygodni. Następnie len wkładano do specjalnych łamaczek, kilka razy wkładano i wyjmowano z łamaczki aż włókna stawały się miękkie. Po łamaniu należało len wyklepać specjalną klepaczką i „wycesać” drapką, aby usunąć paździerze, czyli ostre kawałki słomy. Wyczesany len był zwijany w garście wiązane w specjalny węzeł, garście lnu zwijano w kądziel i zakładano na kołowrotek tzw. kółko. Prząść umiały wszystkie kobiety we wsi. Len przedziano cieniutko na koszule, obrusy, ręczniki, grubiej na prześcieradła, a najgrubiej na worki i płachty (np. w płachtach kobiety nosiły ziele świniom). To jeszcze nie koniec pracy przy lnie. Uprzędzoną szpulę (po bokach było mniej nici, najwięcej na środku) po zdjęciu z koła trzeba było zwinąć na motowidle na motek. Kolor uprzedzonego lnu był szary, prało się go w gorącej wodzie z ługiem (popiół + mydło) lub tylko z popiołem i suszyło. Jeżeli kolor miał być biały nici były gotowe do krosien. Zrobione na krosnach płótno rozścielano na trawie, aby rosa je wybieliła. Jeżeli miały być kolorowe farbowano je początkowo w naturalnych barwnikach takich jak: kora drzew, traw, później były gotowe farbki. Farbowanie wymagało dużych umiejętności. Tkanie na krosnach nie było rzeczą łatwą, piękne pasiaki, wybieranki to wielomiesięczna, ciężka praca kobiet. Postawienie krosien - to wniesienie drewnianego warsztatu tkackiego: ustawienie go i przygotowanie do tkania. Ciężką jesienną pracą był okres wykopiek ziemniaków, szczególnie, kiedy jesień była zimna i dżdżysta. Ziemniaki wykopywano ręcznie - motyczkami. Zajmowało to (do 2 tygodni) i więcej. Podstawą witamin w zimie była kapusta, dlatego kwaszono ją w dużych drewnianych beczkach. Oprócz kapusty krojonej, (kwaszono dwie a nawet trzy beczki) kwaszono całe główki. Nikt nie znał w tamtych czasach robienia przetworów. Oprócz kapusty w mniejszych beczkach kwaszono ogórki. Jeżeli ktoś miał drzewka owocowe suszył najczęściej w piecu chlebowym jabłka, gruszki, śliwki, grzyby. Niektóre gospodynie smażyły powidła ze śliwek, cukru niewiele dodawano, usmażone śliwki były składane w kamiennych garnkach i zapiekane w piecu chlebowym, następnie obwiązywane lnianą szmatką i przechowywane w chłodnym miejscu. Po skończeniu prac polowych gospodarze mieli trochę odpoczynku, ale roboty w gospodarstwie nie brakowało. Codzienne obrządki przy inwentarzu, wszyscy mieli zajęcie i starzy i młodzi. Zaznaczyć należy, że starsi cieszyli się dużym szacunkiem, nikt nie odważył się podnieść ani głosu ani ręki na starszego od siebie. Nadchodził listopad i Święto Zmarłych, cmentarze były ubożuchne w porównaniu z dzisiejszymi. W większości ziemne groby i krzyże drewniane, grube i wysokie u bogatszych gospodarzy, niewielkie, skromne u biedniejszych. Grobowiec na cmentarzu miał dziedziec, czy bardzo bogaty gospodarz i pop. Przed Wszystkimi Świętymi grabiono groby, wysypywano świeżym piaskiem czy czarną ziemią, okładano świerkiem mogiły, przyozdabiano papierowymi kwiatkami, wysypywano z ziemi lub żółtego piasku krzyżyki, serca, itp. Groby ubierano też suchymi szyszkami, lub późnojesiennymi kwiatami, tzw. śpiochami. Ludzie podobnie jak dzisiaj modlili się i odwiedzali gro-

by. Mijał listopad i nadchodziły Andrzejkę (30 listopada). W Jabłoni jak i w całym regionie wróżby andrzejkowe były podobne i one stanowiły główną część wieczoru andrzejkowego. Młodzi często w ten wieczór urządzali „potańcówkę”, ważną jej częścią było wróżenie. Lano wosk nad wodą przez klucz lub bezpośrednio do wody, z powstałych figur odgadywano, co kogo czeka. Młodzi liczyli sztachety lub drwa, jeżeli wychodziło do pary wróżący miał zmienić w tym roku stan cywilny, jeżeli nie - nadal pozostawał kawalerem czy panną. Nasłuchiwano szczekania psa, lub głośno krzyczano i wysłuchiwano echa - z której strony pies zaszczeka lub odezwie się echo - z tej pojawi się wybrany lub „wybrana”. Inną wróżbą było ustawianie butów od okna do drzwi, czyj but znajdzie się najbliżej drzwi ten czy ta zmieni stan cywilny. Wróżono z talerzy (kładziono pod nie różaniec, pierścione i pieniądze) w zależności, co, kto wyciągnął czekał go zakon, zamążpójście (ożenek) lub bogactwo. Mniej znaną wróżbą na naszym terenie było wróżenie z kulek ciasta. Młodzi robili kilka kulek z ciasta (mogło być surowe) każdy swoją w jakiś sposób zaznaczał i smarował tłuszczem. Kulki kładziono na ziemi i wprowadzano psa, czyją kulkę zjadł najszybciej - ta panna najszybciej wychodziła za mąż. Nie daj Boże, jeżeli pies wziął kulkę w pysk i wypluł, czy nadgryzł i nie zjadł, wtedy na pewno czekało staropanieństwo lub starokawalerstwo. Po zabawach i wróżbach andrzejkowych nastawał czas Adwentu - pora spokoju i wyciszenia.

W domach rano śpiewano godzinki. Mężczyźni młócili zboże cepami w stodołach, kobiety przędły, dały pierze, przygotowywały ozdoby na choinkę, ozdoby do domu czy kołędnikom. Snuły się opowieści o duchach i dziwnych zjawiskach. Każda wieś ma miejsce, gdzie dzieją się dziwne, niewytłumaczone zjawiska. Jabłoń też w minionych czasach miała takie miejsce, była nim droga do Kuder tuż za cmentarzem. Droga - przepaść, szczególnie w okresie wiosennym i jesiennym. Idąc od strony Jabłonia po lewej stronie mamy cmentarz, za nim łąki, krzewy, mokradła. Po prawej drugi cmentarz za nim olszyna zawsze ciemna a w niej kępy bagienne, grzęzawiska. O każdej porze roku wilgoć i nieprzyjemny szmer. Niejeden doświadczył przykrej niespodzianki nocą. Często na drogę wychodziły dziki, łosie a nawet wilki. Przed nimi można było się bronić i ludzie starali się być zabezpieczeni w grube kije, skałki, zapalki. Gorzej, jeżeli na drodze pojawił się baranek czy młode cielątko i żałośnie beczało. Idący chciał pomóc zwierzęciu, zapominał o niebezpieczeństwie, biegł za stworzeniem, opamiętał się, kiedy wpadł na bagnisty teren. Wielu próbowało bagiennej kąpieli, wtedy opamiętywali się i zauważali, że po zwierzątku nie ma śladu. Inny biegł do utraty sił, zwierzę zniknęło, a w olszynie słychać było szum przypominający chichot. Były to bardzo dawne czasy, dzisiaj droga jest bezpieczna, chociaż możemy spotkać na niej jakieś dzikie zwierzę (opow. Stanisława Szajdy).

Zima

Nadchodziły najpiękniejsze ze świąt - Boże Narodzenie, śnieg zasypywał pola, łąki, chaty prawie do okien a zimy były najczęściej srogie. Nadchodził niepowtarzalny, święty Dzień Wigilijny, w którym wszyscy starali się sobie pomagać i być w dobrym humorze, bo to wróżyło zgodę i radość na cały rok. Starano się nic od nikogo nie pożyczać, aby zapewnić dostatek na cały rok. W dniu wigilijnym zapewnione szczęście i zdrowie na najbliższy rok miał ten, kto zobaczył pierwszego mężczyznę,

dobrze, jeżeli mężczyzna w tym dniu przyszedł do sąsiada. Wizyta kobiety przynosiła chorobę i niepowodzenie. W tym dniu gospodarze przygotowywali paszę zwierzętom na dwa świąteczne dni, drewno na opał. Kobiety gotowały, smażyły a dzieci stroiły domy. Początkowo nie w każdym domu były choinki, w latach 20. ubiegłego stulecia wieszano na belkach tzw. „podłaźniczki” ścięte młode sosenki wieszane za czubek, później choinki sosnowe lub świerkowe stawiano w domach. Na choinkach wieszano jabłka, orzechy, ciastka, aniołki, łańcuszki z bibułki, różne wycinanki. Nie było światła elektrycznego, więc małe, woskowe świeczki przywiązywano nitkami do gałązek. W późniejszym czasie pojawiły się lichтарыki do świeczek, włosy anielskie i bombki. W każdym domu bez względu na to, czy była choinka czy nie stawiano w kącie piękny, wybrany przez gospodarza snop żyta i siana. Wigilia wyglądała podobnie jak obecnie. Wysuwano na środek stół lub ławę, przykrytą białym płótnem czy obrusem, pod obrus kładziono sianko. Jeżeli ktoś nie miał białego płótna na stół (trudno uwierzyć, ale tak było) szorował prawie do białości ławę a sianko kładł pod ławę. W niektórych domach stół do wigilii stawiano na rozłożonej słomie. Centralne miejsce na stole zajmował opłatek, śledzie (ryba pojawiła się dużo później) kapusta z grochem i grzybami, racuchy, kutia, kluski z makiem (barszcz pojawił się później) pierogi z kapustą. Gospodarz, kiedy wносił snop zboża mówił „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Było też specjalne pozdrowienie „Na szczęście na zdrowie na to Boże Narodzenie, by się rodziło żyto jak koryto, by się wiodła gospodarka, byście mieli krowy dojne, byście mieli konie zbrojne, by się wam darzyło w oborze w komorze, byście doczekali nowego Bożego Narodzenia w większych radościach i boskich miłościach”. (opowiedział Franciszek Potapczuk)

Wszyscy wyglądali pierwszej gwiazdki, wraz z jej pojawieniem się siadali do stołu, modlili się. Gospodarz brał opłatek do ręki i dzielił się z domownikami. Jeżeli u gospodarza był parobek, służący czy komornik (ten, kto nie miał własnego domu, mieszkał u kogoś w komornem i za to pracował) wszyscy siadali przy jednym stole bez podziału na bogatych i biednych. Tak jak obecnie zostawiano przy stole wolne miejsce dla spóźnionego gościa, uważano, że w ten święty wieczór są z nami bliscy zmarli i cieszą się wspólną radością, dlatego też nie chowano do komory potraw wigilijnych. Po kolacji ciągnięto spod obrusa żdźbła siana, dobra wróżba była, jeżeli wyciągnęło się żdźbło zielone i długie, gorzej, jeżeli pożółkłe czy uschnięte. Noc gwiazdzista w Wigilię wróżyła urodzaj, noc bez gwiazd - nieurodzaj. Po kolacji domownicy wspólnie kolędownali, opowiadali różne wydarzenia, legendy. Niektórzy na trochę przysnęli, później, kto mógł szedł na pasterkę. Wspomnieć należy, że były opłatki, białe - ludziom i kolorowe - zwierzętom. Po wigilii gospodarz brał kolorowy opłatek i dawał go zwierzętom (krowom, koniom, owcom).

Od dnia wigilijnego obserwowano 12 następujących po sobie dni i z nich wrószono pogodę na każdy miesiąc przyszłego roku. Najstarsi ludzie twierdzą, że to się przeważnie sprawdza. Na pasterkę szło się pieszo całymi gromadami, ci, którzy mieli dalej przyjeżdżali saniami. Przed 12:00 w nocy w całej okolicy słysząc było dźwięk dzwoneczków przy saniach. Przed kościołem były specjalne żerdzie, do których czepiano konie. Pięknym zwyczajem Świąt Bożego Narodzenia było kolędownie. Już w Adwencie przygotowywano gwiazdy, oklejone wywoskowanym

białym papierem, pięknie ozdobione wycinkami z kolorowej bibułki. Każdy róg gwiazdy miał kolorowy chwaston z pociętej bibułki. Z gwiazdą chodziły dzieci w I i II dzień Świąt, dzieci chodziły też z szopką, w której obok Św. Rodziny był Żyd i diabeł. Dostawały za to jakiś grosik lub bułeczkę, jabłko czy orzechy. Z gwiazdą chodzili też dorośli najczęściej chórzyści i zbierali datki na potrzeby kościoła. Chodzenie z gwiazdą było najmiłą zabawą, wielką uciechą tych Świąt. Kolędnicy odchodząc mówili: „Szczęścia, zdrowia winszujemy, ażebyście długo żyli a po śmierci w niebie byli” - gospodarze odpowiadali: „A wy razem z nami”.

„Gwiazdździarze” dzielili się na dwie grupy: wiejskich i dworskich, i najczęściej przestrzegali swojego terytorium, bo często wybuchały „bójki” między nimi. - „Z kozy leciały kłaki a oczy artystów były podbite”. Jan Koba - mieszkaniec „dworu” wspomina jak ważnym wydarzeniem dzieciom dworskim było chodzenie z gwiazdą i kożą szczególnie, jeżeli hrabia (Tomasz) spędzał święta w domu. Kolędnicy szli do hrabiego, który przyjmował gwiazdy. Za kolędowanie dostawali po torbie cukierków (nawet czekoladowych) ich smak dzieci pamiętały przez cały rok. Często ci sami kolędnicy dwukrotnie wracali do pałacu. Hrabia śmiał się, dawał następną torbę cukierków i mówił: „wystarczy, dajcie innym pokolędować”. Gorzej, jeżeli nie przyjęto gwiazdy, wtedy kolędnicy gwarą chachłacką śpiewali: „A w tej chałupcy, wsie hołodupcy, sami nie mają i nam nie dają”.

W okresie Świątecznym w szkołach urządzano „Jasełka” przychodziła na nie cała wieś. Rozalia Bronikowska opowiadała o jasełkach patriotycznych, które były organizowane w „starej szkole”. *Miałam 8. może 10. lat, kiedy pod kierunkiem nauczycieli i księdza trwały przygotowania do jasełek, były tradycyjne postacie a oprócz nich żołnierze polscy i Polacy - tulacze.* (pocz. XX w.). R. Bronikowska pięknie śpiewała i występowała w grupie „śpiewaczej”. Utkwiła jej w pamięci jedna z pieśni, oto jej słowa:

„Pójdę cichym wieczorem
Ścieżką za rzeką pod ciemnym borem
Gdzie sine góry, krzyż pod lipami
A na nich Chrystus zwieszon cierniami.
Pójdę ja pójdę, podniosę dłoń
Chroń ty nas Jezu w niewoli, chroń
Ratuj wśród nieszczęść kochany kraj
I biednej Polsce dzień jasny daj”.

Pani Rozalia ze wzruszeniem wspomina tamten wieczór, sama niewiele wówczas rozumiała ze słów tekstu, ale pamięta, że zrobiło się bardzo cicho w sali, słychać było szloch kobiet a później wielkie brawa. Był zwyczaj na naszym terenie jak wspomina ks. Stanisław Dzyr z Dawid, że na zakończenie Starego Roku chłopcy pletli powrósła ze słomy tzw. „puky”, aby na Nowy Rok raniutko boso po śniegu dopaść do drzewka owocowego, uderzyć je kilka razy „puka” zawołać „a rodź, a rodź” i przewiesić powrósło na drzewku aż samo zniszczyje. Miało to zapewnić urodzaj owoców.

Zima - okres odpoczynku od prac polowych, ale natężenie prac domowych, które należało wykonać przed nadejściem wiosny. Po Świątach Bożego Narodzenia kobiety wносиły do - domów warsztaty tkackie, często „nastawiały krosna po dwie,

trzy osoby". Był czas na pracę i pogadanie o bliskich i dalszych sąsiadach, o znajomych. Krosna i kółka do przedzenia miała prawie każda szanująca się gospodyni. To były podstawowe warsztaty pracy kobiet. Na kółku przędły wełnę na swetry, pasiaki, zapaski dywany, len na płachty, prześcieradła, worki. Kobiety na wsi pod tym względem były samowystarczalne. Każda panna „wchodząca w lata” do zamęścia musiała umieć tkąć i prząść. Nadchodziły długie, zimowe wieczory, przyjemnie pójść do sąsiadki i zająć się wspólną pracą. Jeżeli krosna stały 2 - 3 osoby dzieliły się tkaninami. Oprócz tkania trzeba było nawinać cewki z nićmi, zwinąć przędzę na motki. Spod sprawnych rąk wiejskich kobiet „wychodziły” piękne, kolorowe dywany (pasiaki, wybieranki z wełny, plecionki z przędzy lnianej lub wełnianej). Kobiety na krosnach tkwały, płótno cienkie na obrusy, koszule i lepsze prześcieradła. Płótno parciane grubiej przedzione na gorsze prześcieradła, płachty na ziele i worki. Potrafiły też tkąć piękne chodniki na podłogę, chodniki „gorsze” tkano ze „starych szmat”, pończoch. Każda kobieta zbierała wyprawę (szczególnie córkom) przez lata. Innym zajęciem jak wspomniałam było przedzenie i darcie pierza, stąd słynne „prządki” i „pierzaczki”. Kobiety zbierały się po kilka u sąsiadek, przędły lub darty pierze. Pod kuchnią huczał ogień, którym najczęściej zajmował się gospodarz, uchylone drzwiczki i fajerki dawały dodatkowe, przyjemne ciepło i światło, bo lampa naftowa nie mogła dobrze oświetlić izby. W domu przyjemnie, ciepło, za domem niejednokrotnie hulał wiatr i śnieżyca a zimy były srogie o srogie... Snuły się opowieści o ludziach, duchach, o tym, co dzieje się w innych wsiach. Czas upływał, mijały wieczorne godziny. Mężczyźni w zimie wyplatali koszyki, ciosali nowe trzonki do siekier, widel, trzeba było zrobić nowe, zapasowe orczyki do wozu, zęby do grabi (drewniane), nową beczkę czy cebrzyk. Tam, gdzie odbywały się „prządki” czy „pierzaczki”, szczególnie, jeżeli były panny wpadali chłopcy. Z tupotem, ze śmiechem, wchodzili do izby, a ile było gwaru, przekomarzań, pisku, bo niejedną dmuchnął w pierze, które białym obłoczkiem fruwało po izbie albo przekrzywił kądziel, czy przestawił kółko. Gdy słyszał było tupot męskich nóg za oknem każda z kobiet osłaniała swoje kółko, czy pierze. Często ktoś przynosił harmonię, czy nawet usną harmonijkę zaczynały się śpiewy a często młodzi i potańczyli w alkierzu, gospodynie starały się też godnie wystąpić, jako, że było po Świętach Bożego Narodzenia, nie brakowało okras. Na stole znalazł się dobry poczęstunek w taki wieczór, różny w zależności od zamożności domu. Racuchy i kompot z suszu, kapusta dobrze okraszona, smażona słonina czy pyzy okraszone grubymi skwarkami. Jeżeli niosły się kury była jajecznica na grubych skwarkach. Płynęły pieśni i mijał najdłuższy miesiąc zimy - styczeń. Nadchodził również ciężki luty (mrozy i zamiecie śnieżne) często zasypywały małe ogacone chatki do połowy drzwi. Okienka były małe 6-szybowe (najczęściej) umieszczone nisko nad ziemią. Trzeba było na przekopywać się ścieżek, żeby dojść do stodoły czy obory. Nadchodził 2 luty - Matki Boskiej Gromnicznej z nim ostatni dzień kołęd. Kobiety otulone w duże, kraciaste chusty szły z gromnicami do kościoła. Gromnica (gruba woskowa świeca) musiała być poświęcona. Gromnicę wkładano w ręce umierającego, aby jej światło towarzyszyło w ciemnej, nieznanej drodze na „drugi brzeg”. Gromnicą robiło się znak krzyża na belce sufitu, aby chronił przed pożarem i piorunami. Stawiano ją też w czasie burzy na oknie.

Zima - karnawał to czas swatów i wesel. Początek ubiegłego stulecia to ciężkie czasy dla młodych i zakochanych. Dobrze, jeżeli rodzice akceptowali wybór a i majątek odpowiadał. Gorzej, kiedy koniecznością była zgoda na wybór rodziców. Rodzice uzgadniali między sobą posag młodych. Ogromną rolę odgrywał swat, to on przedstawiał zalety przyszłego małżonka i jego posag. Swat z młodym przychodzili lub przyjeżdżali do domu dziewczyny na tzw. „zmówiny”. Odświętnie ubrani, z wódką, której początkowo nie stawiali na stole. Do dobrego tonu należało, aby rodzice dziewczyny udawali zaskoczenie (choć wiedzieli o wizycie i byli do tego przygotowani: jedzenie, posprzątany dom i odświętny ubiór). Swat z rodzicami ustalali niezbędne formalności, młodzi nie mieli prawa głosu, mogli tylko na siebie nieśmiało spoglądać. Jeżeli „transakcja” doszła do skutku, na stole pojawiła się wódka, którą stawiał swat w imieniu młodego lub młody. W najbliższą sobotę po zmówniach młodzi szli lub jechali do księdza i dawali w kościele na zapowiedzi. Zapowiedzi były wygłaszane przez kolejne trzy niedziele a rodzice w tym czasie szykowali się do wesela.

Wesele - przed weselem młody ze starszym drużbą a młoda ze starszą druhną prosili gości na wesele, które najczęściej odbywało się w domu panny młodej. Tuż przed weselem w domach młodych gospodynie piekły małe bułeczki, tzw. korowaje i duży korowaj weselny z drożdżowego ciasta pięknie przyozdobiony. Małe korowaje były rozdawane gościom, którzy bezpośrednio nie brali udziału w weselu, ale przychodzili pod okna weselnego domu i przyspiewywali o poczęstunek. Wesela zawsze starano się robić huczne. Na stół weselny przygotowywano: mięso, pierogi z kaszą i serem, twaróg ze śmietaną, galaretę z kością, kapustę, słodkie bułeczki, samogon.

Ubiór - młoda tradycyjnie ubrana w białą sukienkę, welon, z tyłu głowy miała przypięty tzw. kwiatek, czyli wstążeczkę z zielonymi gałązkami mirtu, ruty lub drobnej paprotki. Sukienkę też ozdabiano zielonymi gałązkami (na dole, przy dekolcie) paprotki lub asparagusa. Na nogach trzewiczki lub inne buty (zależnie od pory roku). Często były to jedyne porządne buciki w życiu.

Pan młody ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę z ciemnym krawatem lub chusteczką wiązaną pod kołnierzykiem koszuli. Przed ślubem w klapie po lewej stronie miał przypięty kwiatek (przypinała go młoda przed ślubem).

Młody przed wyjściem, czy wyjazdem do domu młodej zęgnął się z najbliższymi. Rodzice siadali, rodzeństwo, krewni stali. Starszy drużba w imieniu młodego krótko przemawiał prosząc o błogosławieństwo najczęściej kończąc mowę: *Co ty Boże daj a ty muzyczko wiwat graj*. Po tej przemowie pan młody kłaniał się przyklekał przed rodzicami, prosił o błogosławieństwo całując ich w rękę i policzki. Rodzice błogosławili go świętym obrazem lub krzyżykiem. Młody wstawał, kłaniał się raz jeszcze, całował z najbliższymi, każdy go błogosławił (ręką zaznaczał znak Krzyża Św.). Orkiestra grała pobożną melodię. Młody wychodził z domu, stał w progu, kłaniał się obrazom świętym na ścianie i wychodził lub wyjeżdżał do młodej. Orkiestra szła lub jechała na czele orszaku grając całą drogę. Po przyjeździe do domu panny młodej orkiestra grała a wszyscy goście razem z młodym czekali przed domem aż w progu pojawiła się młoda w otoczeniu druhen i zaprosiła wszystkich do domu.

W domu starsza drużna młodej przypinała każdemu marszałkowi świeżo przygotowane kwiatki. Marszałkowie płacili za nie drobną kwotę pieniędzy. Tutaj jak w domu młodego ogromną rolę spełniał starosta weselny, często był to człowiek, który etatowo obsługiwał wesela (np.: Józef Potapczuk, s. Nikifora był kilkanaście razy starostą weselnym). Przed wyjazdem do kościoła w domu młodej odbywały się drugie ukłony. Kiedy rodzice młodych, dalsi i bliżsi krewni ustawili się do ukłonów starosta weselny mówił: *Kochani rodzice oto wasza córka wstępuje w stan małżeński i prosi Was o błogosławieństwo aby ich życie było nieprzebrany raj i Panie Boże tak daj a ty muzyczko wiwat graj*. Orkiestra zagrała młodzi pochylali się lub klękali a starosta weselny głosił jeszcze 2 przemowy:

I. *„W imię Ojca i Syna i Ducha Św. idźcie przed tron Boga Najwyższego, idźcie i uklękniecie na progach ołtarza a gdy Wam ksiądz ręce skrepuje od tej chwili niech jedno drugiego szanuje, a rzuci klucze w morze, nic Was rozłączyć nie może. W dobrej chwili, radosnej błogosław im Boże”*.

II. *„Czy Ci nie żal panno młoda twoich rodziców co cię wychowali i sposób do małżeństwa podali. Wypada w te zamiary paść do nóg twych rodziców i prosić ich o błogosławieństwo rodzicielskie. Wy ich rodzice błogosławcie”*.

Modne było grodzenie drogi, sznurkiem, stolikiem lub kawałkiem drzewa. Żle czuła się młoda, jeżeli nikt drogi nie zagroził, starosta weselny musiał postawić wódkę i wykupić przejście do kościoła. Grodzenie drogi było też, kiedy pan młody jechał do młodej. Do ślubu pan młody jechał oddzielnym wozem a młoda oddzielnie, w kościele, w kruchcie stawali razem i szli do ołtarza. Orkiestra (trąbka, harmonia, bębenek, skrzypce) grała całą drogę. Ludzie wychodzili przed domy, każdy młodych błogosławił, a młodzi wszystkim kłaniali się. Po ślubie wyruszali (już razem) do domu rodziców.

W domu po powrocie z kościoła młodą parę witali rodzice (gospodarze domu, w którym było wesele) Rodzice witali chlebem, solą i wódką. Młodzi wchodziłi pierwsi, a za nimi pozostali goście (nie było zwyczaju przenoszenia młodej przez próg). Młodzi zajmowali centralne miejsce pod świętym obrazem, zaczynało się przyjęcie, tańce i przyśpiewki weselne. Jeżeli małżeństwa były z sąsiednich miejscowości, wesele odbywało się w dwóch domach. Po południu z domu młodej goście jechali do domu młodego, na jednym wozie młodzi, drugi wyładowany był dobytkiem młodej (kufer z wyprawą). Krowa uczepiona była - do wozu, czy inne zwierzęta lub statki. U młodego ceremonia powitalna powtarzała się, zaczynała się ponowna gościna i tańce.

Przyśpiewki były nieodłączną częścią wesela. Nadchodził moment oczepin. Młodą usadowiano na dzieży (drewniane naczynie z przykrywką do mieszania chleba) lub ławie. Kobiety smętnie śpiewały „chmiela”, starościna zdejmowała welon, zawiązywała chustkę. Młodzi siadali za stołem a goście weselni podchodzili i składali dary. W tym czasie grupka kobiet stała z boku i każdemu z gości przyśpiewywała: *dajcież, dajcież nie żałujcież na czepeczek podarujcież*.

KOROWAJ (opis Marii Król)

Zwyczajem w Jabłoniu było przygotowywanie korowaja weselnego, była to uroczystość nie mniej ważna niż samo wesele. Wymagała odpowiedniego przygotowania, rytuał uroczystości był ściśle przestrzegany, pieczeniu korowaja towarzyszyły przyspiewki też ściśle związane z wykonywanymi przez kobiety pracami. Śpiewano w języku gwarowym (chachłackim), którym posługiwano się w codziennym życiu.

Dom przystrojony - na głównej ścianie wisi obraz Matki Boskiej ubrany sztucznymi kwiatami, a obok wyszywany ręcznik.

Stoły ustawione pod ścianami, środek izby wolny, stoły przykryte obrusami na stołach stoją miski, szklanki (przygotowanie do poczęstunku).

W jednym kącie w pobliżu drzwi stoi niecka na mąkę i korobka na jajka. Niecka - drewniana wanienka wydlubana w jednym pniu drzewa z uchwytyami po bokach. Kobiety przychodzące (tylko mężatki) na korowaj przynoszą ze sobą mąkę, jajka oraz suszone jagody. Mąkę wysypują do niecki, jajka układają do korobki, do przetaka stojącego na ławie wkładają jagody.

Przychodzące pozdrawiają matkę weselną i domowników staropolskim pozdrowieniem „Niech będzie pozdrowiony Jezus Chrystus”.

Rozpoczyna się poczęstunek i śpiewane są przyspiewki dotyczące panny młodej i jej rodziców. Potem zbiera się wszystko ze stołów. Stoły wyciera się czystymi ręcznikami. Kobiety myją ręce, chlapiąc przy tym jedna drugą.

Następnie przygotowuje się ciasto drożdżowe na korowaj. Kobiety ugniatają ciasto. Jedna ugniata ciasto na „podeszew” do dużego korowaja, nie może tego ciasta położyć na stole. W tym czasie kobiety śpiewają pieśni dotyczące uroczystości np. *„Korowaju, korowaju, szczo na tebe kosztu treba, siem garnców muki pszenicznaji, siem miarok wody krynicznoji i do toho ćwietu szafrańskowo, a muzykanta warszawśkoho”*.

W czasie ugniatacia ciasta luźna rozmowa, czy ciasto już dobre, twarde, dotyka ją. Kiedy ciasto jest już odpowiednio przygotowane na stół podaje się jagody, jajka rozbite w misce, noże i znowu są przyspiewki np.

- I. *„Rozsypała się, rozsypała się jara rutka po stole
uważaj Kasiu, uważaj młoda czy masz druhenki swoje”*.
- II. *„Oj i mamże ja, oj i mamże ja swoich druhenek dosyć
Tylko jeszcze mam, tylko jeszcze mam swoją mamę przeprosić”*.
- III. *„Oj i przeproś ją, oj i przeproś ją. Jaksz ją rozniewała
Jak nie przeprosisz, jak nie przeprosisz. Nie będziesz doli miała”*.

Gdy już przygotowana jest „podeszew” kładą ją na stole, formują dowolny kształt, robią wałki z ciasta układają je na krzyż i śpiewają do matki panny młodej:

- I. *„Pristupisia mati, pristupisia mati błogosław korowaj, swojemu ditiati”*.
- II. *„Matuinka sia pristupila, matuinka sia pristupila korowaj błogosławiła”*.
- III. *„Ostupisia mati, odstupisia Mati Nie zadawaj żalu, swojemu ditiati”*.

W tym czasie matka podchodzi z masłem i po trochę układa je na wałkach korowaja. Potem odchodzi. Kobiety układają warkoczem róże i inne ozdoby na poduszwie i oplatają je warkoczem z ciasta. W tym samym czasie część kobiet robi małe korowaje. Kiedy wszystko jest gotowe, niosą korowaje do pieca i śpiewają:

- I. *„A kotoraja zubataja, nech drowa rubaje
A kotoraja zubataja nech w piecz zahladaje”.*
- II. *„A kotoraja kosataja nech piecz wytimaje
A kotoraja dupataja nech piecz zatykaje”.*

Po włożeniu korowaja do pieca śpiewają:

*„Świeti miesiaciu z raju, świeti miesiaciu z raju
Naszomu korowaju, żeb było widniuszeńko,
Bo зробili horoszeńko”.*

Potem sprząta się ze stołu, myje wszystko i układa na miejsce. Następnie jest znowu poczęstunek. W czasie robienia korowaja, przy oddzielnym stole drużny upinają welon pannie młodej oraz robią tzw. kwiatki marszałkowi. Upięty welon wieszają na obrazie.

W czasie drugiego poczęstunku śpiewane przyśpiewki dotyczą pana młodego i marszałka, (którzy w tym czasie nadeszli) oraz na zakończenie.

- I.
*Potoczę ja swój wianek po stole
Niech upadnie tatowi na dłonie
Przyjm tatuniu wianeczek do siebie
Ja nie przyjmę ni wianeczka ni ciebie*
- II.
*Potoczę ja swój wianek po stole
Niech upadnie matuli na dłonie i
Przyjm matuniu mój wianeczek ruciany
Ja nie przyjmę bo Jasiowi jest obiecany*
- III.
*Potoczę ja swój wianek po stole
Niech upadnie bratowi na dłonie
Przyjm braciszku mój drogi wianeczek przyjm
Ja nie przyjmę bo na wianek czeka twój luby*
- IV.
*Potoczę ja swój wianek po stole
Niech upadnie siostruni na dłonie
Przyjm siostruniu mój wianeczek serdeńko
Ja nie przyjmę bo na wianek czeka Jasieńko*

V.

*Potoczę ja swój wianek po stole
Niech upadnie Jasiowi na dłonie
Przyjm Jasieńku mój wianeczek do siebie
A ja przyjmę i wianeczek i ciebie.*

W czasie śpiewania tej pieśni panna młoda kłania się tym osobom, które są wymieniane. Następnie wszyscy rozchodząc się, śpiewają pieśni weselne.

Przyśpiewki weselne

I. Wychodź mamó wychodź

*I zawołaj tata
Bo my wam przywieźli
Różowego Kwiatu*

*Wychodź mamó wychodź
Otwórz okiennice
Bo my wam przywieźli
Dobłą robotnicę.*

II. Sieję len, sieję len

*Sieję len do pasa
O już ja mamuniu
O już ja nie wasza*

*O już ja nie wasza
Tylko Jasiniowa
Bo ja z nim jeździła
Na ślub do kościoła*

*Przysłałam ja z kościoła
Siadłam na stoleczku
Mamuniu, mamuniu
Już to po wianeczku*

*Już to po wianeczku
Już to po mojemu
Bo już go oddałam
Jasiuniowi memu.*

III. Myślisz Ty Kasieńko

*Że Ci dobrze będzie
Będiesz Ty siedziała
Z kurami na grzędzie
Z kurami na grzędzie
Z kaczkami na wodzie
Będiesz Ty płakała
Po swojej urodzie*

*Urodo, urodo gdzieś się podziała
Czyś się utopiła
Czyś się w ogniu zgrzała
Jak w ogniu zgrzała
Nie będziem żałować
Jakeś utonęła – będziemy ratować.*

Nadchodził tłusty czwartek (ostatni czwartek karnawału). Dnie od „tłustego” czwartku do wtorku przed Popielcem nazywano „ostatkami albo kusakami” czas ostatnich potańcówek dla młodych, zwyczajem było, że w tych dniach młodzi przebierali się za Żydów, Cyganów, dziadów i różne baby. „Przebierańcy” chodzili po wsi, wstępowali do domów, gospodynie częstowały ich, „czym chata bogata”. Towarzyszyła, im zawsze młodzież i gromadka dzieci (biegały te dzieci, które miały buty, najczęściej były to walonki; walonki - czyli buty zrobione z wełny owczej, podszyte kawałkiem starej skóry czy materiału). Dzieci, które nie mogły wyjść „przylepiały” noski do szyb tyle było śmiechu, krzyku a nawet strachu. W tym też czasie, jeżeli ktoś tego wcześniej nie zrobił bito olej, z lnu lub rzepaku, który stanowił podstawową okrasę w Wielkim Poście. We wtorek o północy kończono wszelkie zabawy. Już w dzień gospodynie wyszorowały garnki i patelnie popiołem, aby nie było na nich tłuszczu zwierzęcego. Popielec, to dzień ścisłego postu, kto wytrzymywał, starał się nic nie jeść. Wielki Post był ściśle przestrzegany, jedzono przeważnie nabiał i potrawy okraszone olejem. Dużą popularnością cieszył się tzw. „kapłon”, czyli połamany chleb zalany gorącą wodą i okraszony cebulą podsmażoną na oleju. Z myślą o Wielkim Poście już od jesieni kobiety suszyły i wędziły (w świnie) sery (świnka - specjalny otwór w kominie na strychu, który spełniał rolę wędzarki.

Białe sery po odcisnięciu wyrabiało się z solą, masłem i śmietaną, wkładano do płóciennych woreczków lub oplatano słomą, wieszano się w kominie i wędziło. Innym sposobem było wyrobienie sera (jak wyżej), który ugniatano w tzw. „gomółki” i suszono na blasze kuchni węglowej (lekko, nagrzana blacha). Później ser taki wkładano w woreczki i wieszano na strychu w górze na „bantach”. Taki ser można było zetrzeć i posypać nim kluski lub „pogryzać” z chlebem. Kobiety z myślą o poście przygotowywały masło, wyrobione w drewnianej maślnicy „bijance”, topiono i zlewano w gliniane garnuszki zwane „faskami”, było smaczne i mogło długo stać, garnuszek przykrywało się kawałkiem płótna i zawiązywało.

W piątek i środę nie jedzono nawet nabiału, rodzice straszili starsze dzieci, że powypadają im zęby, jeżeli „skubną” sera czy wypiją mleko.

W Wielkim Poście kobiety nadal przędły i tkęły, spieszyły się by krosna skończyć i znieść przed Wielkanocą. Miejsce wesołych piosenek zajęły „Gorzkie żale” i piosenki wielkopostne. Jeżeli był poczęstunek to prosty i skromny. Młodzież też zachowywała się poważniej. W piątki zbierano się na wspólne odprawianie Drogi Krzyżowej. Post na wsi zachowywany był bardzo surowo nie tylko w jedzeniu ale i ubiorze, miejsce kolorowych bluzek, spódnic, czy chustek zastąpiły ciemne lub czarne (szczególnie u starszych kobiet). Ciemne chustki nosiły kobiety, panny a nawet dzieci. Każdy okres ma swój czas radości, w tym smutnym czasie nadchodziło „sera dopoście” (śródpocście) dzień psot i swawoli dla młodzieży. Co też się we wsi

od rana nie działało, kobiety pilnowały drzwi ale i tak nie były w stanie upilnować (szczególnie tam, gdzie były panny). Młodzi napełniali stare garnki popiołem i wrzucali do domu, jeżeli się nie udało rozbijali garnek pod progiem domu. Wieczorem gliną bielono okna domów, ciekawym zwyczajem tego dnia było łapanie wróbli w strzesse domu czy stodoły i wpuszczanie do domu, ile mały ptaszek nabałagał, ile rzeczy potrafił zrzucić czy pobić. Nie tylko w ciągu dnia, ale i nocą młodzież chodziła po wsi grupkami i wymyślała psoty. Miała swoje sposoby by uspić czujność Burka na podwórzu czy przechytrzyć pilnującego gospodarza. Im ktoś bardziej pilnował, tym większą psotę mu wyrządzano. Pamiętajmy, że domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze były stosunkowo małe i niskie. Rano na dachu zabudowań widziało się wciągnięte brony, sprzężynówki i pługi a nawet wozy (wozy były drewniane, składane i łatwo je było rozebrać). Poszkodowani złościli się, tak dla fasonu, bo naprawdę nikt tak poważnie na młodzież nie złościł się. Jeżeli w domu była dorosła panna, a nikt w tym dniu nie robił w nim psoty uważano to za afront.

Przedwiośnie - Wiosna

Nadchodziła najpiękniejsza pora roku - wiosna. Post „miał się ku końcowi”, ale gospodarzom (szczególnie tym biedniejszym), zbliżał się najcięższy okres (przednówek), niekiedy brakowało ziemniaków, mąki, nie mówiąc o okrasie. Gospodynie wymiatały ze skrzyń ostatnie garście mąki, w domach często panował głód, trzeba było zapożyczyć się u bogatszych gospodarzy a później „krwawo” to odpracować. Nic dziwnego, że krowa w gospodarstwie była skarbem, gospodarz, który ją miał czuł się panem, było mleko, masło i ser. Dzieci miały, co jeść.

Wszyscy oczekiwali Wielkanocy, roboty przed Świętami nie brakowało (szczególnie kobietom) trzeba było porządnie wywietrzyć mieszkanie, wybielić ściany, zbielić glinę na podłodze. Zdolniejsze kobiety wycinały z kolorowej lub białej bibułki piękne wycinanki i przyozdabiały ściany w domach zamiast firanek wieszano pięknie wyciętą bibułkę. Wspaniale prezentowały się na suficie pajaki ze słomy lub kolorowego papieru.

Przed Wielkanocą w Niedzielę Palmową jak zwyczaj każe święcono palmy robione z bazi, mirtu, bukszpanu pięknie przyozdabiane. Palma musiała okazać wyglądać „żeby było co do ręki wziąć”. Po przyjeździe z kościoła gospodyni czy gospodarz uderzali domowników lekko palmą (zaczynali od dzieci) mówiąc: „*Za tydzień - wielki dzień; Za sześć nocy - doczekamy Wielkanocy*”.

W Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę kościół był otwarty przez całą noc a dorośli i młodzież spędzali te noce na śpiewach i adoracji. Od Wielkiego Czwartku (od wieczornego nabożeństwa do Rezurekcji) obowiązywał ścisły post. Wytrzymałsze osoby starały się nie jeść od czwartkowego wieczoru do Rezurekcji. W domach przygotowywano się do świąt, wypiekano baby wielkanocne, (które rosły pod pierzyną), robiono kielbasy, gotowano mięso. Nie każdy mógł sobie pozwolić na świnobicie, ale starano się żeby chociaż słonina była na Wielkanoc.

Świąteczna „święconka” była przynoszona do kościoła lub ksiądz przyjeżdżał do gospodarza a sąsiedzi przynosili do poświęcenia pokarmy. Jakże inaczej wyglądało święcone: niż dzisiaj. Święcono w nieckach lub krubkach (ze słomy). Ilość pęt kielbasy, jaj, szynki, wielkość i biel bułki świadczyły o zamożności gospodarzy.

Kobiety wyjmowały ze skrzyni najcieńsze, najbielsze i najładniej wyszywane, ozdobiane ręczną koronką obruski lub ręczniki.

W Wielką Sobotę, po nabożeństwie wieczornym bardzo dużo ludzi zostawało w kościele na całą noc, szczególnie starsze kobiety. Kobiety okryte dużymi, kraciastymi chustami brały ze sobą „węzełek”, czyli związane w ściereczkę lub chusteczkę chustki „na przebranie”, najczęściej czerwone szalinówki z frędzelkami, które zakładały rano przed Rezurekcją. Jeżeli ktoś nie czuł się na siłach, brał trochę postnego jedzenia i coś do picia. Całą noc trwała adoracja i modlitwa w kościele, śpiewano jeszcze wielkopostne pieśni. Strażacy (jak i obecnie) trzymali straż przy grobie Chrystusa. Kiedy w Wielką Niedzielę zabiły raniutko rezurekcyjne dzwony i ruszyła procesja wokół kościoła (3 razy) głowy kobiet wyglądały jak piękne, różnokolorowe kwiaty. Każda wyjmowała ze skrzyni czy kufra najpiękniejszą, najbardziej kolorową chustkę. Było to wielkim kontrastem z ciemnym kolorem Wielkiego Postu.

Jajka farbowano najczęściej w cebulniku, korze dębu, czy młodym zbożu od tego zależał kolor pisanek. Były pięknie pisane woskiem pisanki, jajka skrobane we wzorki nożykami i byczki bez wzorku. Każde dziecko dostawało po kilka sztuk jaj, aby mogły bawić się w „wybitki” - stukało się czubkami jajka, wygrywało najmocniejsze. Na Wielkanoc młodzież przerzucała pisanki przez dachy domów, czy stodoły (budynki były dużo niższe i mniejsze niż obecnie). Dzieci od chrzestnych, dziadków czy kuzynów dostawały tzw. „wołoczebne”, czyli pisanki. Święta te były dzieciom wielką radością.

Pierwsza niedziela po Wielkanocy nazwana Przewodnią lub „laną Niedzielą” była dniem oblewania się wodą zgodnie z tradycją „Na Przewody nie brak wody”, chłopcy nie żalowali jej sobie ani dziewczętom. Lepiej było pannom za daleko od domu nie oddalać się, bo wszędzie czyhali młodzieńcy z wodą. Im większe dziewczyna miała powodzenie, tym bardziej zlano ją wodą. Mijała radosna Wielkanoc, nadchodziły ciężkie, wiosenne prace polowe. Rolnicy wyciągali swój skromny sprzęt polowy. Trzeba było siał, orać, bronować (nie każdy miał konia czy woła). Ci, którzy nie mieli zwierząt musieli pożyczać od bogatszych sąsiadów „na odrobek”. Sprzęt był prymitywny, drewniany. Prowadzono najczęściej trójpłową uprawę roli (2 części zasiewano, jedna leżała odłogiem, tzw. ugór). Podstawowymi narzędziami do uprawy roli były: pług, płużek, brona sprężynówka i drapak. Narzędzia te dzisiaj przy obecnej dobie techniki są prawie nieznane młodym ludziom, dlatego opisuję je. **Sprężynówka** - służyła do spulchniania gleby (szczególnie lżejszej). Rolę spulchniającą spełniały osadzone na wałkach metalowych, sierpowe zęby stalowe. Miała rączkę, którą można było regulować głębokość zębów.

Drapak (drapacz) - narzędzie rolnicze, drewniane, dużo wcześniej używane od sprężynówki. Miał kształt trójkąta, zęby drewniane, później metalowe. Służył do spulchniania ziemi na wiosnę, tej, która jesienią została zaorana.

Brony - najczęściej 2 sztuki, prostokąty z zębami drewnianymi, później metalowymi (zęby duże), połączone ze sobą dość luźno. Używano je do pobronowania zasianego zboża, bronowano też pole po orce, gdzie było dużo perzu, bronowano kartoflisko, czyli pole po wykopaniu ziemniaków.

Plug - służył do orania pod zasiew, ostrze w kształcie trójkąta (złożonego) i dwie rączki. Odkładał ziemię na prawą stronę. Pługiem można było orać „w zagon” pod zasiew jesienny lub przed zimą. Wtedy zaczynało się orać od środka pola ku sąsiednim bruzdom. Można też orać „w skibę” np.: podorywka po żętych zbożach. Zaczynano oranie od brzegu pola i kolejno odkładano skiby. Podorywka była dużo płytsza od orania. Z czasem pojawiły się pługi dwuskibowe.

Płużek - podobny do pługa ręcznego z tym, że jego ostrze odkładało ziemię (skiby) na dwie strony. Służył do obradlania (oborywania) kartofli w rządach.

Uprawiano zboża, które miały zastosowanie w gospodarstwach. Podstawowe zboża, które uprawiano w Jabłoniu jak i innych miejscowościach naszego regionu to:

żyto – chleb; pszenica – bułeczki, placki, pączki, ciastka, naleśniki (itd.); jęczmień, gryka – kasza; rzepak – olej; len – prześcieradła, koszule, obrusy, ręczniki, płachty; owies – podstawowa pasza dla koni, ospa (osypka); konopie – sznurki, powrozy, postronki do uprzęży konnej; ryż – z ziaren olej, ze słomy miotły.

Wiosna, to okres, kiedy, sadi się ziemniaki – podstawa wyżywienia obok chleba. Ziemniaki najczęściej sadzono pod skibę lub w rzędy (późniejsze czasy) można było sadzić „pod motykę”, jeżeli ktoś miał niewiele pola do obsadzenia.

Ogrody chłuba, gospodyń, dawniej były mniej urozmaicone niż dzisiaj. Podstawowe warzywa to: marchew, pietruszka, buraki czerwone, cebula, groch, fasola, kapusta, mak, czosnek, koper. Sadzono dużo grochu – ziarna na zupe, grochowiny służyły do wypełnienia sienników w łóżku, (tak jak i słoma), do wypchania siedzeń na wozach (worek ciasno wypełniono grochowinami wkładano na wóz i przykrywano płachtą).

Nadchodziły Zielone Świątki jedno z ważniejszych świąt katolickich, trwały 2 dni. Piękna to była tradycja na wsi. Przed domami wkopywano świeżo wycięte brzoźki, najczęściej po obu stronach drzwi wejściowych. Dokładnie zamiatano podwórce i wysypywano tatarakiem. Wiejskie pastuchy i małe pastuszki z poszczególnych gospodarstw stroili zielonymi gałązkami i kwiatkami rogi krów. Za to dostawali od rodziców czy gospodarzy drobny gościniec.

Piękną tradycją w okresie wiosennym był obchód pól. Procesyjnie ze świętymi obrazami, krzyżem po drózkach polnych szedł ksiądz, ministranci i wierni. Ksiądz święcił pola i modlił się przy kolejnych kapliczkach. Kapliczka – to stół przykryty białym obrusem, święty obraz, świece, ładnie obsadzona wyciętymi brzoźkami, często za stołem rozwieszano kilimy (pasiaki lub wybieranki). Kapliczki ustawiano najczęściej przy krzyżach na polu. Kiedyś obchody pól gromadziły prawie całą wieś i było to wielkie święto. Procesja nie szła jak obecnie główną ulicą wsi lub kolonii, ale wśród pól zasianych zbożem i łąk. Życie jest i było nierozzerwalnie związane z przyrodą i obrzędowością religijną.

Innym wielkim świętem na wsi było Boże Ciało (różnie wypadało wiosną lub w początkach lata w zależności od daty Wielkanocy). Nabożeństwo gromadziło całą społeczność wsi, nie brał udziału ten, kto naprawdę nie mógł lub był chory. Uwieńczeniem Mszy Św. była i jest uroczysta procesja (z chorągiewkami, sypaniem kwiatów). Procesja idzie do 4 kapliczek, w początkach XX wieku (kapliczki były ubierane) wokół kościoła. W zależności od zaleceń proboszcza, kapliczki ubierały po-

szczególne miejscowości parafii lub stany (panny, kawalerowie, mężatki, żonaci mężczyźni). Wszyscy starali się, aby kapliczki wyglądały pięknie i okazałe. W latach późniejszych (i w chwili obecnej) procesja na Boże Ciało „wychodzi” na wieś.

Lato

Mijała piękna wiosna i nadchodziły długie, upalne, dni lata wypełnione ciężką pracą rolnika. Roboty było mnóstwo, zaczynało się utrapienie małych dzieci - pasienie krów. Biedniejsi wypasali krowy na miedzach, rowach, na obrzeżach lasu. Bogatsi na ugorze lub łące. Najbogatsi gospodarze mieli do pomocy parobków i własnego pastucha. Co roku do pasienia krów wiejskich „najmowali się” specjaliści pastusi. Paśli krowy u kilku lub kilkunastu gospodarzy ze wsi na wspólnym pastwisku.

Codziennie inna gospodyni szykowała torbę z jedzeniem. Skoro świt słychać było głośnie nawoływanie „krowy, krowy wyganiać”. Kobiety musiały bardzo wcześnie wstawać, aby wydoić krowy, zrobić porządek z mlekiem i ugotować śniadanie (nikt nie znał kanapek). Mleko było podstawowym produktem żywności zarówno dzieci jak i dorosłych. Z niego wyrabiano sery i masło. W gospodarstwach domowych były specjalne bańki blaszane z okienkiem z boku i kranikiem na dole. Mleko świeżo udojone i przecedzone kobiety wlewały do bańki i stawiały do zimnej wody. Większa część gospodyń na sznurku wpuszczała bańkę do studni, na górze koniec sznurka zawiązywano na desce czy belce, którą kładziono w poprzek cembrowiny czy drewnianej obudowy studni. Inne wstawiały bańkę do wiadra lub drewnianego cebrzyka z zimną wodą. Po kilku godzinach od mleka oddzielała się śmietana (na górze). Przez okienko z boku bańki widać było ilość śmietany. Kobiety odkręcały kranik bańki, spuszczały chude mleko do garnka, a śmietanę zbierały w oddzielne naczynie. Robiono z niej masło w drewnianej masielnicy (masłnicy/bijance).

Była to wąska, niezbyt wysoka beczułka z drewnianych klepek z metalowymi obręczami na górze i dole. Dno jej było grubsze. Na górze zamykało ją ściśle dopasowane okrągłe denko z wyciętym w środku okrągłym otworem. Do masłnicy wlewano śmietanę, wkładano prosty kij zakończony okrągłym denkiem z otworkami, zamykano górę. Najczęściej kobiety biły masło. Ruchem jednostajnym unoszono kij w górę i w dół. Po pewnym czasie śmietana zbijała się w coraz większe grudki aż powstała jedna duża gruda - masło. Masło wyciągano z masłnicy (osiadało na okrągłym zakończeniu kija), wyjmowano do miski z zimną wodą, aby stwardniało. Następnie zlewano wodę i kobiety podrzucały miskę (lekko) aż z masła uformował się owalny kształt (tzw. gomółka). Zawijano ją w liście chrzanu lub lnianą ścierkę, trzymano w chłodnym miejscu najczęściej w piwnicy (loszku). Maślanek, która została po ubiciu masła używano do picia, można było popijać nią ugotowane kartofle - było to obok zsiadłego mleka podstawowe jedzenie gospodarzy szczególnie w okresie letnim.

Lato to okres żniw

Czas żmudnej pracy i wielkiej radości - gospodynie miały dużo zajęcia z nimi związanych. Należało zabezpieczyć dobre jedzenie, bo ciężka praca tego wymagała. Każda gospodyni starała się, aby była „okrasa” do kaszy, aby kosiarze mieli chleb ze smażoną lub surową słoniną. Gospodarze ostrzyli sierpy, później klepali kosy do pierwszego żęcia, tzw. „zarzynek”. Starano się zaczynać żniwa w dni parzyste, często

w sobotę. Zboże „zarzynali” najczęściej gospodarz i gospodyni. Pierwszego dnia nie żęto dużo - pół kopy (30 snopków) lub kopę (60 snopków). Od przeżegnania się rozpoczynano pracę. W następne dni przy żniwach pracowała cała rodzina a roboty było w bród. Zżęte zboże ustawiano w dziesiątki lub mendle (po 15 snopków). Rolnicy skrzętnie liczyli kopy zboża. Ilość kop żyta świadczyła o urodzaju i zamożności gospodarza. Żniwa to zbiór żyta, pszenicy, owsa. Kiedy jedno ze zbóż zżęto zostawiano kilkadziesiąt kłosów w ziemi z nich wiązało się dożynek tzw. „kwiatkę czy wereję”, ubierano ją kwiatami, ziołami. Jak zwyczaj kazał należało przy niej pośpiewać. Rżysko grabiono dużymi, drewnianymi grabiami. Żaden kłos nie mógł się zmarnować. Dzieci musiały po dwoje ciągnąć ciężkie grabie. Po zakończonych żniwach zboże należało zwieźć do stodoły. Ułożenie fury ze zbożem wymagało wbrew pozorom dużej umiejętności. Trzeba było ułożyć snopy na wozie (przed wojną wozy z żelaznymi kołami tzw. „żelaźniaki”. Później wozy z kołami gumowymi tzw. „gumowce”) tak, żeby snop zachodził za snop a na środku przyłożyć snopami, aby zboże się nie rozjechało. Po ułożeniu 3-4 rzędów zboża, przyduszo je przez środek drewnianym rublem, rudlem. Z przodu i z tyłu rudel przywiązano, sznurkiem (później łańcuchem). Przywożono zboże do stodoły i tutaj układano je w pierwszy rząd kładziono słomą do przodu, drugi kłosami do przodu i tak kolejno. Snopek głęboko zachodził na snopek, aby ułożone zboże tzw. „strona” nie rozsunała się. Kończyły się znojne żniwa i zwózka zbóż. We wsi Jabłoń do wyzwolenia nie było tradycji dożynkowej. Młodzież organizowała zabawę w remizie. Tamte zabawy jakże różniły się od dzisiejszych dyskotek. W remizie wokół ścian ustawiano długie ławy (z desek). Na nich zajmowały miejsce starsze kobiety zamężne, dla których zabawa była wielką atrakcją i rozrywką. Można było poplotkować, popatrzeć na bawiących się, kalkulować, kto, z kim sympatyzuje itd. Młodsze małżeństwa i młodzież tańczyli. Skład orkiestry najczęściej: harmonia, bębenek i skrzypce.

Dożynki w majątku

Zbigniew Bronikowski, syn Kowala Bronikowskiego, pierwszego mistrza rzeźbiarstwa Augusta Zamoyskiego tak wspomina dożynki w pałacu. Przed II wojną światową obchody dożynkowe odbywały się tylko we dworze i to nie każdego roku. Miały różny przebieg. Z najwcześniejszych, które pamięta to rok 1930:

Odbýwały się na łące, w miejscu gdzie obecnie jest suszarnia. Młode dziewczęta przystrojone w wianki na głowach składały skromne wieńce dożynkowe hrabiemu, administratorowi i rządcy. Korowód dożynkowy wychodził z placu gospodarstwa i szedł przed oficynę pałacową. Hrabia Zamoyski wraz z rządcą i administratorem przyjmował żniwiarzy na ganku oficyny. Najlepsi żniwiarze dostawali po kilka złotych. W zależności od zasług wszyscy w mniejszy lub większy sposób zostali nagrodzeni. Kobiety i dziewczęta układały bardzo dowcipne przyspiewki, które śpiewały w trakcie składania wieńców. Szczególnie pięknie śpiewały „bandochy” - dziewczęta z Polesia, które w okresie natężonych prac wiosennych i letnich zatrudniano w majątku. Dziewczęta te miały niepowtarzalną barwę głosu, ich piękne, tęskne pieśni zachwycały wszystkich. Do tańca przygrywała kapela Gołackich z Parczewa. Na łące rozstawiono stoły na poczęstunek wszystkim robotnikom dworskim i ich rodzinom.

Po roku 1935 właścicielem pałacu został August Zamoyski, który organizował uroczyste dożynki swoim pracownikom. Zabawy dożynkowe odbywały się najczęściej w obszernej nieistniejącej dziś „Powozowni” zwanej później „Garażem” (budynek ten stał w miejscu, gdzie obecnie jest blok mieszkalny przy szosie sąsiadującej z ogrodem) lub na gospodarskim podwórzu. Na dożynki do Augusta Zamoyskiego przyjeżdżało dużo gości z Polski i zagranicy. Z. Bronikowski przypomina postać pisarza J. Iwaszkiewicza, który wśród uczestników dożynek wyróżniał się nie tylko wzrostem, ale i zachowaniem. Z wielkim zainteresowaniem obserwował tańczący i barwny tłum młodzieży, z powagą słuchał pieśni.

Dożynki w majątku Zamoyskich tak wspomina Jarosław Iwaszkiewicz, jeden z wybitnych pisarzy i poetów polskich, przyjaciel Augusta Zamoyskiego, który był w Jabłoni - rok 1938. *Dożynki przeszły według wszelkich prawideł sztuki, było dużo wódki, orkiestra żydowska z Parczewa i Lubartowa i tańce do białego rana, wszystko na gospodarskim podwórzu Jabłonia.*

Jan Koba wspomina, że dożynki we dworze były wielkim wydarzeniem dla robotników. Wszyscy pracownicy ubrani odświętnie szli z wieńcem dożynkowym przed pałac. Wychodził hrabia z rządcą i plenipotentem, przyjmował wieniec dożynkowy. Każdy robotnik dostawał 1 kg cukru, 1 kg kiełbasy i butelkę wódki. Oprócz tego na placu gospodarczym była zorganizowana „gościna” i zabawa taneczna. Najczęściej grała orkiestra z Parczewa. W tym dniu nikt nie pamiętał o zmęczeniu, o codziennych obowiązkach. Tańczono do białego rana. Na dzieci nikt nie zwracał szczególnej uwagi, mogły robić, co chciały a przy tym dostawały cukierki. O tym wspominało się później przez cały rok. W tym czasie nie święcono wieńców dożynkowych w kościele.

Tradycję dożynek na wsi podjęto natychmiast po wyzwoleniu z tym, że wieńce dożynkowe składane były w ręce wyróżniających się gospodarzy i osób znaczących we wsi. Dożynki w Jabłoni mają swoją tradycję od 1944 roku, zachowała się ona do dzisiaj. Szczególny rozmach miały dożynki w 1947 roku i one z lat powojennych najbardziej utkwiły w pamięci najstarszych mieszkańców naszej miejscowości. Dożynki zorganizowano na placu przed pałacem. Organizatorem i głównym reżyserem był Józef Niedzielski. J. Niedzielski przy pomocy J. Bialica (kierownika Szkoły Podstawowej) i innych nauczycieli opracował repertuar widowiskowy i taneczny na grupę ponad 100 osobową. Znalazły się w nim pieśni i tańce z różnych regionów Polski. Czynny udział brała młodzież mieszkająca w Jabłoni jak i ucząca się w szkołach średnich i przebywająca w domu w czasie wakacji np.: Eliza Gieriej, Ryszard Zelek, Tadeusz Bronikowski i inni. Młodzież z zapalem ćwiczyła trudne figury taneczne. Pięknie śpiewał miejscowy chór prowadzony przez J. Niedzielskiego. Dzięki oryginalnym zdjęciom, które dał mi Zbigniew Bronikowski i Jan Januszko (wójt) mogę przedstawić niektórych uczestników tych niezapomnianych dożynek. Wójtą był wówczas Władysław Martychiewicz. Za stołem prezydialnym zajęli miejsca gospodarze dożynek: Ksiądz Piskozub, Kalistrat Jaszczuk, Jan Gieriej, Józef Kędracki czy Kendracki, Józef Matczuk, Józef Bialic, Andrzej Kaczan, Wiktor Abramczuk, Gajko, Antoni Chlebek, Dominik Wójciuk, Jan Januszko, Karol Romaniuk. Wszyscy siedzący za stołem prezydialnym otrzymali niewielkie wieńce z rąk

młodzieży, największy przekazano wójtowi. (zdjęcia i nazwiska osób są w Kronice Szkoły Podstawowej)

Główny wieniec wręczali wójtowi Jadwiga Majkowska (Wagner) i Jan Wójciuk syn Teodora. Poświęcenie, zaangażowanie i entuzjazm, z jakim wszyscy pracowali do dzisiaj pozostał w pamięci żyjących. Dzisiaj po 60 latach starsi mieszkańcy Jabłonia z wzruszeniem wspominają to wydarzenie, swój w nim udział, piękny odległy już czas młodości.

Zabytkowa chata

W XIX wieku wieś Jabłoń miała bardzo ścisłą zabudowę, chaty i zabudowania kryte strzechą. Było to przyczyną wielu pożarów. Wiele chałup wiejskich było „lepionych” z gliny i chrustu. Po uwłaszczeniu chłopów w 1864 roku życie na wsi trochę się polepszyło, część mieszkańców Jabłonia zaczęła się budować przy głównym gościńcu w pewnym oddaleniu od właściwej wsi. Do nich należał ojciec Marianny Potapczuk obecnej właścicielki jednej z najstarszych „chałup” w gminie. Dobry stan chaty zawdzięcza temu, że jest od chwili powstania stale zamieszкана.

Jest to zabytek budownictwa ludowego z końca XIX wieku. Ma tzw. konstrukcję zrębową z węglami zakładanymi na „rybi ogon”. Zbudowana z bali uszczelnianych mchem i gliną. Bale postawione na dużych kamieniach, spojonych gliną. Dach pokryty strzechą, ze strzechy są też szczyty chaty. W szczycie od ulicy są dwa okna i w ścianie północno-wschodniej też dwa. Pierwotnie były to okna sześcioboczne. Z tej też strony znajdują się drzwi wejściowe (otwierane kluczem z zaczepką). Okrągły otwór, do którego wkładano klucz znajdował się w futrynie drzwi. Od ulicy i strony okien była szeroka przyzba ulepiona z gliny i kamieni (rodzaj szerokiej ławy). Daleko wysunięta strzecha osłaniała ją częściowo od deszczu. Przyzba w zabudowie wiejskiej spełniała bardzo ważną rolę. W okresie letnim mężczyznom służyła do wykonywania podręcznych sprzętów, narzędzi domowych i polowych (kosze z wikliny, drewniane grabie itp.). Kobiety nie tylko pracowały (np. robiły na drutach, łątały), ale było to miejsce ich spotkań (ploteczki, iskanie). Na zimę na przyzbę kładziono tzw. „zagatę” - czyli kolki i liście i ocieplano dom. Z chatą połączona jest mała obórka. Progi były wysokie.

Wewnątrz dom składał się z dużej sieni przez szerokość domu, w której zimą przechowywano beczkę z kwaszoną kapustą, ogórkami, była w niej skrzynka drewniana z soloną słoniną, „gorszy kufer”. W sieni wisały codzienne ubrania na dużych gwoździach. W kuchni „królował” duży, gliniany piec, na którym można było spać i gliniana kuchnia. Ciekawostką jest, że piec bezpośrednio łączył się z kominem. „Ścianka” od pieca ocieplała pokój. Podłogę stanowiła polepa z ubitej gliny (zabielana na większe święta). Sprzęty proste, drewniane ławy, rozsuwana drewniana sofa, w kuchni obowiązkowo dzieża na chleb. Obecnie chata nie ma już przyzby, jest bielona wapnem. Sufit w chacie był belkowany, belki grube w jedną z nich obowiązkowo był wbity gruby gwóźdź lub hak - na nim wieszano kołyskę (plecioną z wikliny). Na belkach od Matki Boskiej Gromnicznej był krzyż zrobiony gromnicą, miał chronić dom szczególnie przed piorunami, wewnątrz dom był bielony gliną. Ozdabiano dom pająkami z bibuły i słomy, wycinano papierowe firaneczki i serwetki.

V. II WOJNA ŚWIATOWA

Jak w całym kraju, tak i w Jabłoni II wojna światowa spowodowała cierpienia i utratę życia wielu mieszkańców. Podany niżej spis zrobiony przez nieżyjącego już Bronisława Matczuka, a przekazany przez Zbigniewa (Feliksa) Bronikowskiego wymienia osoby, które utraciły życie w latach 1939-1947 w bezpośrednich działaniach wojennych jak też w okolicznościach związanych z okupacją i w walkach wewnętrznych w naszym kraju.

1. Bolesław Bloch - robotnik majątku hr. Zamoyskiego zmobilizowany w marcu 1939 roku, zaginiony bez wieści w kampanii wrześniowej.
2. Piotr Kędracki - rolnik, zmobilizowany w marcu 1939 r. poległ we wrześniu 1939 roku.
3. Wacław Urbański - starszy Przodownik Policji Państwowej zginął po ewakuacji Ostaszkowa, zamordowany w Twerze przez NKWD pochowany w Miednoje.
4. Marcin Jaszczuk - rolnik zabity przez Czerwonoarmistów w dniach potyczek z oddziałami gen. Kleeberga 29 września 1939 roku.
5. Karolina Sz waj - gospodyni zginęła w tych samych okolicznościach, co Marcin Jaszczuk.
6. Stanisław Kozakiewicz - robotnik majątku Zamoyskich zginął podczas walk Wojsk Polskich z wojskami sowieckimi 29 września 1939 roku.
7. Wacław Kaczan - rolnik, zginął od wybuchu niewypału jesienią 1939 roku.
8. Jan Anasiewicz - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
9. Władysław Marszał - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
10. Kazimierz Korpysz - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
11. Józef Mucha - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
12. Aleksander Szuć - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
13. Jan Mucha - uczeń Gimnazjum aresztowany wiosną 1940 roku przez policję kryminalną wywieziony w nieznanym kierunku, zginął bez wieści.
14. Ludwik Mostowiec - aresztowany i zaginiony w 1942 roku.
15. Jan Krupka - absolwent Gimnazjum w Białej Podlaskiej, aresztowany przez Gestapo w 1942 roku za przynależność do Armii Krajowej, zginął w Oświęcimiu (1942).

16. Stanisław Gierej - maturzysta aresztowany przez Gestapo, 10 czerwca 1942 roku za przynależność do Armii Krajowej (AK), zginął w obozie oświęcimskim jesienią 1942 roku.
17. Franciszek Steć - robotnik folwarczny w Jabłoni, członek AK, aresztowany ze Stanisławem Gierejem, zginął w obozie w Oświęcimiu jesienią 1942 roku.
18. Karol Hurko (s. Teodora) - podoficer zawodowy, aresztowany w 1942 roku wywieziony do Oświęcimia, tam zginął.
19. Kazimierz Gierej - nauczyciel, aresztowany i wywieziony do Oświęcimia, tam zginął.
20. Teodor Chomiczuk - zabity przez niemiecki oddział pacyfikacyjny 8 września 1942 roku.
21. Jan Jaszczuk - zabity w tym samym miejscu i dniu, co Teodor Chomiczuk.
22. Maria Jaszczuk - zastrzelona tego samego dnia co Jan.
23. Karol Kaczan - zastrzelony z Chomiczukiem i Jaszczukiem.
24. Jan Jeziernicki - aresztowany w 1943 roku, zaginiony.
25. Wacław Korpysz - zlikwidowany w 1943 roku przez podziemie.
26. Stefan Iwanejko - zabity na Wielkanoc 1944 roku przez „Własowców” - żołnierzy rosyjskich w służbie u Niemców.
27. Maria Saluk - zabita w tym samym dniu i miejscu, co Stefan Iwanejko.
28. Jerzy Saluk - nieletni, zabity razem z matką.
29. Adela Wasilewska - zabita w tym samym dniu i miejscu, co Maria Saluk.
30. Czesław Gruszka - żołnierz AK, śmiertelnie ranny podczas odwrotu Niemców, zmarł w końcu lipca 1944 roku.
31. Marian Matczuk - zabity w niewyjaśnionych okolicznościach wiosną 1944 roku w Hanowie gmina Kodeń.
32. Władysław Głań - żołnierz II Armii Wojska Polskiego (WP), zginął w kwietniu 1945 roku podczas forsowania Nysy.
33. Władysław Wołosowicz - żołnierz II Armii WP, zginął nad Nysą 1945 roku.
34. Bronisław Łukasiak - nauczyciel, członek AK, wywieziony w 1944 roku do Rosji, zmarł w obozie 1945 roku.
35. Józef Ilczuk - żołnierz WP, zginął na służbie w Lublinie w 1945 roku.
36. Jan Cybulski - aresztowany w 1945 roku przez Urząd Bezpieczeństwa (UB) Włodawa, zaginiony bez wieści.
37. Józef Cieśliński - rolnik, członek Polskiej Partii Robotniczej (PPR), uprowadzony w 1947 roku przez organizację Wolność i Niepodległość (WiN), zabity w lesie kolańskim.
38. Feliks Iwanejko - rolnik, członek PPR, uprowadzony i zabity razem z Cieślińskim.
39. Czesław Cieśliński (s. Józefa) - członek Związku Walki Młodych (ZWM), uprowadzony przez WiN w 1945 roku, zginął.
40. Piotr Kosacki - rolnik, zabity przez WiN w 1945 roku.
41. Bronisław Świadek - pracownik UB, zabity przez WiN w 1945 roku.

42. Edward Cieśliński (s. Józefa) - zginął w Lublinie w 1945 roku w niewyjaśnionych okolicznościach.
43. Bernard Sak - członek Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), żołnierz oddziału partyzanckiego AK, od 1944 roku żołnierz II Armii WP, zginął w 1946 roku w walce z Ukraińską Powstańczą Armią (bandami UPA) w Bieszczadach.

Oddzielny rozdział stanowią losy ośmiu rodzin żydowskich mieszkających w Jabłoni. Od początku okupacji byli prześladowani i zmuszani do ciężkich prac przy przebudowie obór w majątku Jabłoń zajęтым przez oddział kawalerii niemieckiej a później przez SS. Żydów zmuszano do kopania rowów i przy pracach rolnych.

W roku 1942 rozpoczęto wywózkę do getta w Międzyrzeczu Podlaskim osób starszych i dzieci a część młodych pozostała zgrupowana w budynku znajdującym się w parku obok pałacu i pracowała w majątku. Wiosną 1943 roku grupa ta liczyła około 40 osób, w tym kilkoro dzieci ukrywanych przed Niemcami. W maju 1943 roku grupę tą załadowano do samochodu i rozstrzelano w lesie „Smuga” niedaleko obecnego parkingu. Świadkowie tego mordu zmuszeni do pogrzebania zwłok naliczyli 37 osób, w tym kilkoro dzieci. Wieczorem tego dnia okazało się, że przed wywózką ukryły się dwie siostry: Fajga i Gołda Szerman, które usiłowały przejść obok bramy pałacowej. Stojący na warcie przy bramie własowiec zauważył je i strzelił zabijając Fajgę. Gołda została ujęta na drugi dzień rano i zastrzelona w parku. Z rozstrzelanych w lesie ocalał 18-letni Brachia Fiszman, który został lekko ranny, przez kilka dni ukrywał się na kolonii pod lasem lecz później zaginął. W tym czasie wielu Żydów zginęło w obławach urządzonych przez Niemców w okolicznych wioskach i lasach. Do listopada 1943 roku przeżyło małżeństwo żydowskie w majątku Jabłoń. Mężczyzna o nieznanym nazwisku z zawodu rymarz - siodlarz z żoną, zostali rozstrzelani i pochowani w parku za pałacem.

Masowe mordy w Jabłoni i Antopolu (Wantopolu)

Jabłoń jest osadą gminną, dawną posiadłością Zamoyskich, położoną przy skrzyżowaniu szosy Parczew - Wisznice, z drogą (obecnie także szosą) Mosty - Rudno, w odległości 17 kilometrów na północny-wschód od Parczewa.

Antopol jest kolonią podworską, powstałą po parcelacji w latach 30. XX wieku, położoną w odległości 2 kilometrów na południe od Jabłonia.

Chronologia zbrodni cytowana z opracowania Ryszarda Szawłowskiego

Czwartek, 28 IX 1939 - w przeddzień boju pod Jabłonią.

„Na ulicy Lipowej w Jabłoni, naprzeciwko pałacu, w podstępny sposób (ukryci za grupą mieszkańców), krasnoarmiejcy pojmali dwóch kaprali Wojska Polskiego, którzy niczego nie podejrzewając, zbliżyli się ufnie do stojących, prowadząc rowery z przymocowanymi do ram karabinami.

Stojący Polacy nie byli w stanie ostrzec zbliżających się żołnierzy, gdyż bolszewicy zagrozili im natychmiastowym rozstrzelaniem. Pojmanym żołnierzom bolszewicy niezwłocznie odebrali rowery z karabinami, następnie odprowadzili ich na skraj

lasku znajdującego się między osadą a szosą Parczew - Wisznice. Tam kazali im rozebrać się do bielizny i niezwłocznie rozstrzelali.

Jadwiga Tokarska, ówczesna nauczycielka w Jabłoni, będąc naocznym świadkiem pojmania polskich żołnierzy, zdążyła zapytać ich o nazwiska. Byli to: kpr. Jan Kuszy i kpr. Karol Sztuft. Obaj mieli garnizonowe czapki z czarnymi otokami i buty z cholewami - byli zapewne podoficerami nadterminowymi łączności.

(relacja – Jadwigi Tokarskiej)

Piątek, 29 IX 1939 - dzień boju pod Puchową Górą i Jabłoniem

„Na kolonii Jabłoń (kierunek, z którego nacierali bolszewicy od strony wsi Dawidy), obok zagrody Marcina Jaszczuka, został ciężko ranny sowiecki żołnierz. Jaszczuk, powodowany zapewne (klasową solidarnością), zabrał rannego do izby. Tutaj ranny bolszewik po kilku minutach zmarł. Po pewnym czasie na podwórko zagrody Jaszczuka weszło kilku krasnoarmiejców, którym gospodarz powiedział, że ma w izbie ich towarzysza, który zmarł z ran. Zobaczywszy trupa, bolszewicy orzekli: „Tyś go zabił”. Na nic zdały się tłumaczenia Marcina Jaszczuka, że wziął rannego do mieszkania, aby udzielić mu pomocy. Bolszewicy pobili także dotkliwie kilku innych mieszkańców kolonii Jabłoń.

(relacja - Stanisława Hurko oraz jego sąsiada, naoczni świadkowie wydarzeń)

Sobota, 30 IX 1939 - dzień po boju pod Puchową Górą i Jabłoniem.

„W dwóch sąsiadujących ze sobą gospodarstwach na kolonii Antopol, krasnoarmiejcy pojмали pięciu bezbronnych żołnierzy polskich, których niezwłocznie chcieli rozstrzelać z erkaemu. Obecne przy tym kobiety podniosły lament. Nadszedł *koman-dir*, który zapewnił płaczące kobiety, że żołnierze polscy nie będą rozstrzelani, tylko zwolnieni później do domów. Nazajutrz była niedziela - Jan Mitruczuk wybrał się do kościoła w pobliskim Jabłoni. Kilkadziesiąt metrów przed szosą dojrzał leżące w przydrożnym rowie ciała. Było ich pięć - rozpoznał żołnierzy pojmanyh w sobotę przez bolszewików w jego zagrodzie. Jeden z tych żołnierzy mówił mu poprzedniego dnia, że idzie do domu pod niedalekim Międzyrzecem Podlaskim, niestety, jako jeden z bardzo wielu, już nie doszedł.

(relacja - Jana Mitruczuka)

W tym samym dniu, 30.IX.1939 roku, miało również miejsce zdarzenie, które odzwierciedla stosunek bolszewików do rannych żołnierzy polskich. „Poprzedniego dnia, w czasie patrolu koło lasu Smuga (2 kilometry na południowy zachód od Jabłonia), został ciężko ranny ułan Franciszek Frankowski, syn Józefa, z Podlaskiej BK (pochodził ze wsi Ptaki koło Nowogrodu, w obecnym województwie podlaskim). Koledzy zdołali go dowieźć do pałacu w Jabłoni.

Odstępując z Jabłonia, koledzy rannego pozostawili przy nim kartkę w języku rosyjskim, adresowaną do żołnierzy sowieckich, treści następującej: „Ranny żołnierz przestaje być wrogiem - prosimy o udzielenie pomocy lekarskiej. My też udzielamy pomocy Waszym rannym”.

Gdy po odejściu Wojska Polskiego bolszewicy powtórnie wkroczyli do Jabłonia, znaleźli w pałacu rannego ułana. Przeczytawszy kartkę z apelem o pomoc, rzucili ją ze śmiechem na podłogę i zabrawszy mundur, płaszcz i koc rannego, odeszli, pozostawiając go bez pomocy. Wkrótce zmarł.

Przy rannym dyżurowała wówczas nauczycielka Jadwiga Tokarska - naoczny świadek wydarzenia.

Niedziela, 1.X.1939 - Mimo obecności bolszewików w Jabłoni, ksiądz proboszcz J. Terlikowski zorganizował po południu uroczysty pogrzeb poległych i pomordowanych żołnierzy polskich. Ciała owinięto w koce i po żałobnej Mszy św. złożono we wspólnej mogile na cmentarzu katolickim.

Swoich poległych wywieźli bolszewicy na pięciu ciężarówkach w kierunku Wisznic.

(relacja - Jadwigi Tokarskiej)

Wspomnienia mieszkańców Jabłonia

Często mówi się, że zły czy dobry los „wpisany” jest w życie człowieka od urodzenia. Helena Gierej opowiada o życiu swojego ojca Marcina Jaszczuka - mieszkańca Jabłonia i jego „złym losie”. Przed I wojną światową, kiedy Polska była pod rozbiorami a nasza ziemia należała do zaboru rosyjskiego, został wezwany do carskiego wojska, a służba trwała kilkanaście lat. Musiał zostawić młodą żonę, dwoje maleńkich dzieci, gospodarstwo i pójść do carskiego wojska, nie było w tamtym czasie możliwości uniknięcia służby - nakaz to nakaz. Czteroletni synek biegł za ojcem i krzyczał „tato, tato”, siostrzyczka była młodsza „na rękach matki”. Nie było go kilka lat, nie miał żadnej możliwości kontaktu z rodziną nikt nie wierzył, że wróci (H. Gierej nie wie ile lat minęło), ale żona czekała. W tamtym czasie rodzinę spotkała straszna tragedia, synek zmarł na szkarlatynę, niedługo po nim córeczka. Po latach pan Marcin wrócił, zastał pusty dom, podupadłą gospodarkę i maleńkie mogiłki dzieci na cmentarzu. Trzeba było wszystko przeżyć i zacząć „od początku”. W 1920 roku urodziła się starsza córka Maria, a w 1922 młodsza - Helena (żona Władysława Giereja). Dziewczęta szczęśliwie wyrosły, wydoroślały, gospodarka dość dobrze funkcjonowała, ale ... wybuchła II wojna światowa - rok 1939.

We wrześniu od strony zachodniej zaatakowali nas Niemcy a 17 września od wschodu Rosjanie. W Jabłoni jak i w innych miejscowościach sytuacja ludności cywilnej stała się trudna i niebezpieczna. Po 1937 roku (po komasacji ziemi) Jaszczukowie przenieśli się na kolonię w Jabłoni (obecnie „Klony”), przedtem mieszkali we wsi w tyle obecnej posesji Wiesławy Waszczuk. Dom w „Klonach” w 1939 roku był już postawiony, ale jeszcze niewykończony, budynki gospodarcze już stały. Pani Gierejowa wspomina o tym, bo tragedia rozgrywała się na nowej posesji.

Był to 28 września 1939 r.

Pani Helena zaczęła gotować, kiedy od strony lasu nadeszli polscy żołnierze, byli głodni i prosili o jedzenie. Żołnierze rozeszli się po domach (jak się wtedy mówiło, „po chałupkach”). Kobiety przygotowały posiłek żołnierzom. Każda w swoim domu. Nagle od strony Dawidów zobaczyły „szarą kolumnę”, byli to Rosjanie. Do Jaszczuków przybiegła sąsiadka Nastka Mostowcowa (matka Czeška) z krzykiem „Idzie ruskie wojsko”, żołnierze polscy nie mieli ani czasu ani miejsca, żeby się schować. Zaczęli strzelać do Rosjan, wywiązała się walka. Pani Helena z rodziną i jednym żołnierzem zdążyła schować się w niewykończonej piwnicy domu, drugi żołnierz polski zdołał schować się w snopki w stodole. W stodole było dużo zboża, więc zakopał się głęboko. Przy domu jeden z Rosjan strzelał, inni 2 - 3 nie pamięta roz-

biegli się po podwórku. W szczycie stodoły stanęły dwa rosyjski czołgi i zaczęły ostrzeliwać teren. Walka była nierówna, Polacy zaczęli wycofywanie w kierunku szosy (Lublin - Biała Podlaska). Rosjanie zaczęli podpalać stodoły, zbliżała się noc, chcieli mieć lepszą widoczność. Spłonęła stodoła Jakuba Kaczana Jana Waszczuka i Antoniego Matczuka.

Jeden z żołnierzy rosyjskich na podwórku Jaszczuków został ciężko ranny w brzuch. Wniesiono go do domu, ale na ratunek było już za późno, kula rozerwała jelita - zmarł. Ojciec rozkazał żonie i córkom, aby uciekały na łąki, tak zrobili też inni ludzie ze wsi, kobiety i dzieci uciekały w „Piszczki”, gdzie były duże krzaki i bardzo podmokły teren. Marcin Jaszczuk został, aby obrządzić inwentarz.

Wpadli Rosjanie zobaczyli zabitego żołnierza, zabrali Jaszczuka i pognali do Radcza. To samo zrobili z Karoliną Szway i jej młodym synem Józefem, u nich też był zabity żołnierz. W Radczu przeprowadzili dochodzenie, kiedy aresztowani wyjaśnili, co się stało, Rosjanie kazali Karolinie Szway i Marcinowi Jaszczukowi wracać do domu - do Jabłonia. Syna Karoliny - Józefa zabrano - jak się później okazało do niewoli, gdzie spędził kilka lat. Oboje starsi mieli wracać do domu, ale gdy się odwrócili od przesłuchujących, jeden z nich „puścił” serię z karabinu maszynowego, zginęli na miejscu, ojcu jak wspomina córka „aż mózg wypłynął”.

Jak byli ubrani, tak wrzucili ich do wspólnego dołu. Rano 29.IX. przybiegł na łąki sąsiad z wiadomością, że zabrali ojca do Radcza, jeszcze nie wiedziały, co się stało. W Jabłoni trwała walka wojsk gen. Kleeberga z Rosjanami. Po skończonej bitwie, kiedy się we wsi uspokoiło, mieszkańcy wrócili do domów. Wtedy rodzina dowiedziała się, co spotkało ojca i sąsiadkę. Po dwu tygodniach rodziny pojechały do Radcza, wykopały ciała i „po cichu” pochowały na miejscowym cmentarzu.

Jan Hurko wspomina wydarzenie z czasów II wojny światowej, które miało miejsce w czasie wesela u Cybulskich. Cybulski wydawał córkę za mąż jak to było w zwyczaju, młodzież, która nie była zaproszona szła, pod dom młodej aby zaśpiewać, a przy okazji „wypić kieliszek” i dostać „korowaja”.

Wojenne wesele nie mogło być wystawne, ale Gospodarz mile przyjął młodych chłopców. Zaprosił do domu, poczęstował kapustą. Pamięta, że byli: Stanisław Gieriej, Aleksander Potapczuk, Stanisław Kropiwek i Stanisław Wasilewski oraz ich rówieśnik (nazwisko nie jest potrzebne), który współpracował z Niemcami. Dobrze zjedli, popili i zaczęły się tańce na podwórzu. Ten, który współpracował z Niemcami zaczął się popisywać i szukać zaczepki. Koledzy starali się go uspokoić ..., bez skutku. Jan Hurko chciał go odprowadzić do domu ... niestety też bez skutku, wywiązała się bójka, szukający zwady solidnie oberwał i pobiegł do Niemców (do pałacu) po ratunek. Zabawa natychmiast się zakończyła a weselnicy porojeżdżali do domów. Pan Hurko wrócił, w domu był starszy o kilka lat brat Stanisława. Raniutko do domu Hurków przyszedł Kazimierz Gieriej z ostrzeżeniem, aby chłopcy schowali się, bo przyjadą Niemcy. Ponieważ był to okres żniw (Hurkowie mieszkali na koloni, jak i obecnie ul. Zielona) na polach stały dziesiątki ze zbożem, bracia skryli się w dziesiątkach. Faktycznie w niedługim czasie pojawili się Niemcy z zapytaniem, gdzie są synowie. Ojciec odpowiedział, że pracują przy żniwach daleko w polu (Niemcy

bardzo szanowali pracę, szczególnie zbiór zbóż) i nie wie, o której wróć. Niemcy kazali Janowi stawie się nazajutrz o godz. 8.00 rano w pałacu, jeżeli tego nie zrobi będzie źle. Nie było wyboru, Jan Hurko poszedł nazajutrz „z duszą na ramieniu” na wyznaczone spotkanie. Po drodze dołączył do niego Stanisław Gieraj, na późniejszą godzinę przybyli następni uczestnicy wesela. Zaczęło się pojedynczo przesłuchiwanie winnych (na szczęście bez bicia), wszyscy stwierdzili, że kolega (nazwijmy go X) sam szukał zaczepki. Skończyło się na ostrzeżeniu, że tego typu sprawy należy kierować do właściwych gospodarzy, czyli Niemców. Przy okazji usłyszeli, żeby im się Polska nie śniła, bo Polacy nie mają „już nic do powiedzenia”. Tym razem nieszczęście zostało zażegnane. Pamięta, że za karę miał napompować ze studni dużą ilość wody do rur w oficynie pałacu. Wszyscy uczestnicy „wyprawy po korowaja” przeżyli wojnę. Wspomniany kolega X w dalszych latach okupacji zmuszony był uciekać z Jabłonia. Kiedy się pojawił, nie przespał nawet jednej nocy w rodzinnym domu, tego samego dnia został zastrzelony na drodze „ścianka”, która biegnie obecnie wzdłuż posesji państwa Łobejków.

Wspomnienia Heleny i Franciszka Bloch

1 września 1939 roku wojska niemieckie napadły na Polskę. Mieszkańcy Jabłonia słyszeli huki, które jak się później okazało były skutkiem bombardowania Białej Podlaskiej. Nawet w takiej chwili młodzi nie wierzyli w nadejście Niemców, chociaż starsi mieli inne zdanie na ten temat. Do 17 września Niemców nie było widać w Jabłoni, zamiast nich po 17 września pojawili się Rosjanie (na mocy porozumienia Ribbentrop - Mołotow). Zachowywali się jak ludzie, którzy „przyszli po swoje”. Jabłoń leży blisko granicy wschodniej, okolice jego były w dużej mierze zamieszkałe przez ludność ukraińską.

28-29 września Grupa Operacyjna „Polesie” gen. Kleeberga kierowała się w stronę Kocka. Sąsiedztwo wojsk polskich i radzieckich musiało doprowadzić do bitwy pod Jabłoniem. Zginęli żołnierze z obydwu stron. Państwo Blochowscy nie widzieli zabitych żołnierzy radzieckich. Żołnierzy polskich ludność wiejska zawiozła do lasu (olszynka obok zabudowań Cieślaka), stolarze Czarniekiewicz, Iwanejko i Franciszek Bloch zrobili trumny i pochowano ich na cmentarzu przy kościele. Żołnierzom Mszę św. odprawił ksiądz J. Terlikowski - późniejszy uczestnik ruchu oporu w Jabłoni. Prócz żołnierzy, którzy zginęli w czasie walki Rosjanie zastrzelili dwoje starszych ludzi. Mężczyznę posądzono, że przyczynił się do śmierci rosyjskiego żołnierza (Polak starał się mu pomóc, bo był ciężko ranny) kobietę zastrzelono bez powodu. Kiedy w Jabłoni byli Rosjanie, Franciszek Bloch po raz pierwszy zobaczył patrol niemiecki. Niemcy ostrzelali Rosjan. Dzisiaj wydaje się to zabawne, że Niemcy strzelali do swoich sojuszników, Niemcy nie zabawili długo w Jabłoni i odjechali w stronę Parczewa.

Na przełomie września i października administracja niemiecka zajęła Jabłoń. W pałacu Zamoyskich stacjonowały oddziały SS i Wehrmachtu. Majątkiem zarządzał Niemiec, pułkownik SS - Dunkel zwany przez ludność Ober. Pomagało mu 2 Niemców i 10 Ukraińców. Na całym terenie Generalnej Guberni obowiązywała godzina policyjna.

Pierwszym nieszczęściem, jakie dotknęło mieszkańców była „czystka inteligencji”, byli to ludzie w różnym wieku. Najstarsi byli równolatkami „piłsudczyków”, a więc teścia Blocha - Andrzeja Kaczana. Wymordowano też młodych: studentów, uczniów i nauczycieli. Konfident, który ich wydał został zamordowany w późniejszym czasie przez „podziemie”.

Zgodnie z planem nazistów wymordowano też ludność pochodzenia żydowskiego. Mogiła zbiorowa Żydów znajduje się w lesie „Smuga”.

Państwo Blochowie wspominają ekscesy pijanych Ukraińców, którzy dla zabawy maszerując przez Jabłoń strzelali do ludzi. Zabili kobietę w ciąży i podpalili dom. Nie wiadomo co byłoby, gdyby nie powiadomiono ich dowódcy, który przyszedł ze swoim współpracownikiem i powstrzymał strzelających pijanych Ukraińców.

Wielkim przeżyciem dla mieszkańców Jabłonia, była próba pacyfikacji wsi (ok. 1943 r.), spędzono ludność na „cerkwisko”, oddzielono kobiety od mężczyzn i zaczęto selekcję. Nie zdołano nikogo zastrzelić, bo Ober wkroczył do akcji, powiedział, że ludzie są potrzebni do żniw, a u siebie sam zrobi porządek.

Gdy na terenie Jabłonia działał ruch oporu, Ober spotkał się w lesie z partyzantami (sam), prawdopodobnie dostał propozycję od polskiego oficera, aby wydostał pewnego człowieka z Majdanka, a partyzanci nie będą go nękać. Niemcowi nie sprawiało to żadnej trudności, gdyż współpracował z gestapo w Lublinie. Aresztowany Polak wyszedł z obozu, a Niemca zostawiono w spokoju.

Ostatnim dniem pobytu Niemców w Jabłoniu był 21.VII.1944 roku. Do Jabłonia wkroczyli Rosjanie, tym razem traktowano ich jak wybawicieli. W Jabłoniu długo nie zabawili, bo front przesunął się na zachód. Jednak ten szczęśliwy dzień zapisał się też tragicznym wydarzeniem, zginął z rąk Niemców kolega Blocha Czesław Gruszka. Pochowano go na miejscowym cmentarzu z honorowymi salwami żołnierzy radzieckich i orkiestrą.

Ruch oporu w Jabłoniu organizowano bardzo wcześnie. Jego działalność zapoczątkowali ci, którzy zginęli w Oświęcimiu. Później już młodszy (rocznik 1920) zaczęli organizować walkę zbrojną, były to tzw. „trójki konspiracyjne”. Kontakt utrzymywano dzięki „bibule” konspiracyjnej. Organizacja walki zbrojnej i cywilnej rozwijała się zgodnie z tym, co centrala zarządziła. Po przekształceniu ZWZ (Związek Walki Zbrojnej) z AK (Armia Krajowa) i po utworzeniu BCH (Bataliony Chłopskie) zaczęto organizować to wszystko na terenie gminy Jabłoń. Znanymi działaczami AK byli: Czesław Iwanejko, Stanisław i Kazimierz Mostawcowie oraz Bernard Sak, który zginął jako żołnierz II Armii Wojska Polskiego w Bieszczadach, w walce z bandami UPA (Ukraińska Powstańcza Armia).

Silną grupę stanowiły także oddziały BCH, których komendantem był Stanisław Mironczuk. Ostatnią wielką akcją AK była koncentracja grupy w Czarnym Lesie pod Plantą. Można to było uznać za dekonspirację i jawną walkę zbrojną.

Oprócz grup konspiracyjnych były oddziały leśne, których zadaniem była likwidacja Niemców i zdrajców.

Losy ludzi z partyzantki po 1945 roku były różne; - jedni poszli do II Armii Wojska Polskiego (np. Fr. Bloch), inni poszli na studia lub do szkół, jeszcze inni wybrali złą drogę i zamienili partyzantkę na grupy bandyckie.

Ci, którzy rozpoczęli naukę, mieli do tego przygotowanie, gdyż przez cały okres okupacji w Jabłoniu odbywało się tajne nauczanie. Prowadził je ukrywający się w Jabłoniu prof. Józef Mill (Marian Małowist). Był to Polak pochodzenia żydowskiego. Nikt się nim nie interesował, ponieważ nie przypominał Żyda. Temu człowiekowi młodzież z Jabłonia wiele zawdzięcza.

Okupacja w Jabłoniu na szczęście nie wyrządziła wielu strat wśród ludności cywilnej. Mieszkańcy w większości zdali egzamin polskości i patriotyzmu.

Franciszek Bloch przypomina sobie jeszcze jedno wydarzenie z lat wojny. Przed wejściem Rosjan do Jabłonia przed (28.IX.), pamięta jak wieziono rannych żołnierzy przez Jabłoń na prostych drabiniastych wozach żelaznych na wschód. Wierzone jeszcze, że tam są przyjaciele. Żołnierze leżeli obok siebie, z drabin wystawały ręce lub nogi. Niektórzy nie mieli sił żeby się ruszyć. Pamięta, że jeden z nich miał prawie spaloną twarz, tylko oczy wskazywały na to, że żyje. Widok był bardzo smutny i przygnębiający. Tego obrazu nie da się z pamięci wymazać. To samo wydarzenie opisywała też Józefa Łukasiuk.

Franciszek Bloch opowiadał, w jakich okolicznościach zginął jego kolega Czesław Gruszka. Była to śmierć przypadkowa, tym tragiczniejsza, że nastąpiła w ostatnim dniu pobytu Niemców w Jabłoni. Niemcy wycofywali się z Jabłonia, nadchodzili Rosjanie. Mieszkańcy Jabłonia uciekali z domów do lasu i na pola. Największa ich część uciekła na łąki „do Praborka” (obecnie blisko zabudowań Józefa Lewczuka) były tam zarośla i podmokły teren. Wśród ludzi, którzy się tam schronili był Fr. Bloch, biegł w stronę łąk, zaczął się nalot radziecki. Z domu Głębockich (gdzie było biuro) wybiegł Niemiec i też uciekał z ludźmi, podbiegł kawałek i zawrócił. Czesław Gruszka uciekał też na łąki (Bloch nie pamięta czy miał karabin czy nie). Pech chciał, że w tym samym czasie drogą od strony Kuder jechał patrol niemiecki i zauważył uciekającego (było to na łąkach za kościołem). Krzyknęli, żeby się zatrzymał, kiedy tego nie zrobił Niemiec zeskoczył z samochodu i wystrzelił. Pierwszym strzałem trafił uciekającego w opłucną. Niemcy szybko odjechali, pojawili się Rosjanie. Zwieziono rannego do oficyny pałacu, gdzie mieścił się szpital wojskowy. Koledzy czuwali przy nim na zmianę przez 3 lub 4 dni, zmarł.

Wspomnienia Marii Król

Rozpoczęła się II wojna światowa, tego dnia słychać było ogromny huk w Jabłoni (1.IX.1939), który to wzmagął się, to przycichał jak się później okazało, było to bombardowanie Białej Podlaskiej, która leży blisko Twierdzy Brzeskiej. Jak wspomina M. Król młodzi nie wierzyli że Niemcy mogą wkroczyć do Jabłonia, że ich życie jest zagrożone. Inaczej na to patrzyli ich rodzice. Do połowy września nie było Niemców w Jabłoni, 17.IX. pojawił się pierwszy patrol, nie był długo, Niemcy odjechali w stronę Parczewa. Pierwszym nieszczęściem, jakie dotknęło naszą wieś (wspomina) było aresztowanie inteligencji, byli to ludzie w różnym wieku. Zamordowano Kazimierza Giereja - nauczyciela Hankę - żołnierza zawodowego, Antoniego Czajkowskiego wydał konfident z Jabłonia na którego później „podziemie” wydało wyrok i zamordowało go. W Oświęcimiu zginął też następny z rodziny Gierejów

Stanisław - gestapo zabrało go, kiedy u znajomych grał w brydża. Zginął student Jan Krupka i Franciszek Steć. Ci ludzie zapoczątkowali ruch oporu w Jabłoniu.

W czasie wojny (opowiada M. Król) miało miejsce pozornie zabawne wydarzenie, które mogło tragicznie się skończyć. W Jabłoniu u Dunkela pracowała dziewczyna (Polka), która po kryjomu dostarczała partyzantom amunicję. Zorientowała się, że amunicji ubywało a Niemcy w tym czasie nie strzelali. Okazało się, że trzech chłopcy wystrzelili dla zabawy w kierunku gospodarstwa dworskiego parę serii z karabinów. Niemcy potraktowali to poważnie i posypał się grad kul w kierunku strzelających. Były to brakujące kule z magazynu i tym sposobem rachunek wydanej amunicji zgodził się.

Dunkel przybył do Jabłonia jesienią 1939 roku, w tym czasie wójtem gminy był Wiktor Abramczuk. Wiosną 1940 roku został zwolniony ze stanowiska wójta, a jego miejsce zajął Jan Wołyniec (z pochodzenia Ukrainiec). Dunkel po objęciu majątku zażądał, aby mieszkańcy gminy przychodzili w ilościach wyznaczonych osób i furmanek do pracy w majątku. Taki stan rzeczy trwał codziennie oprócz niedziel i świąt. Polskim zarządcą majątku był Piotr Tokarski. W Jabłoni i innych miejscowościach obowiązywała godzina policyjna.

Współpraca sołtysa wsi (był nim ojciec pani Marii) z wójtem Wołyncem była chwilami bardzo trudna. Były sytuacje, kiedy trzeba było wykazać się wielkim sprytem, aby na ludzi nie spadły represje okupanta. Wiele razy organizowano we wsi zbiórki jaj innej żywności i wódki, aby „przekupić” Niemców - żandarmów.

Dunkel ochronił mieszkańców Jabłonia przez rozstrzelaniem, „śmierć zajrzała już ludziom w oczy”.

We wspomnieniach ludzi Ober (tak go nazywano) nie kojarzy się źle z tych tragicznych czasów, chociaż była to postać tajemnicza i zagadkowa, tak naprawdę trudno powiedzieć, jakie było jego działanie. Starsi, którzy doskonale pamiętają te czasy sądzą, że administrowanie majątkiem Zamoyskich było „przykrywką” do innych działań. Stał bardzo wysoko w hierarchii Hitlera.

Wspomnienia Stanisława Potapczuka

Urodziłem się 10.XI.1914 roku w Jabłoniu powiat Radzyń Podlaski, jako syn Stefana i Julianny. W roku 1934 ukończyłem Szkołę Budownictwa w Lublinie wydział budownictwa wodnego. Pracowałem przy pomiarach lub regulacji rzek Stochodu Jeziółdy oraz Berezyny w ówczesnych województwach: wołyńskim, poleskim i nowogrodzkim do roku 1939. W międzyczasie, w roku 1936 odbyłem służbę wojskową w Dywizyjnym Kursie Podchorążych przy fgp.p. w Stonimie.

W sierpniu 1939 roku zostałem powołany do wojska i skierowany na front w obronie Kutna, skąd łącznie z innymi oddziałami kompania, do której byłem przydzielony, wycofała się przez Sochaczew, Łowicz, Nowy Dwór do Warszawy w dniu 7.IX.1939 r. W obronie Warszawy walczyłem do dnia jej kapitulacji, po czym przez strzeżoną jeszcze linię frontu niemieckiego przeszedłem do Woli Grzybowskiej skąd przez Łuków, Radzyń Podlaski i Wohyń udałem się do rodziny mieszkającej we wsi Jabłoń.

W niespełna miesiąc po powrocie do domu (1.XI.1939 r.) zostałem zaprzysiężony w organizowanym na tym terenie przez Antoniego Czajkowskiego Korpusie Obrońców Polski. Po aresztowaniu A. Czajkowskiego w 1941 roku ukrywałem się w okresach, kiedy nadchodziły informacje o dalszych aresztowaniach, a po aresztowaniu następnych trzech członków KOP bezpośrednio współpracujących - w czerwcu 1942 roku postanowiłem opuścić ten teren. Urządzone „pułapki” na moją osobę przez żandarmerię stacjonującą w Jabłoni oraz przyjazd Gestapo do domu z zamiarem aresztowania ostatecznie zdecydowały, że wyjechałem do Białej Podlaskiej, gdzie w końcu czerwca 1942 roku Stanisław Lejwoda powierzył mi funkcję komendanta Obwodu Nr 8 Batalionów Chłopskich.

W lipcu otrzymałem „lewą” kenkartę na nazwisko Stanisława Malinowskiego ze wsi Grabanów i następnego dnia po jej otrzymaniu zostałem aresztowany podczas obławy na terenie wsi: Wilczyna, Julkowa i majątku Grabanów z dwoma dowodami. Nową kenkartę żandarmeria znalazła podczas rewizji w stodole, o czym dowiedziałem się będąc w więzieniu. Według informacji uzyskanej później od osoby biorącej udział w obławie, wszyscy aresztowani (26 mężczyzn) mieli być rozstrzelani za przechowywanie Żydów oraz jeńców radzieckich, którzy uciekli z pobliskiego obozu w Woskrzenicach. Śledztwo miało się odbyć w następnym dniu, lecz codzienne obławy na terenie powiatu spowodowały opóźnienie o 4 dni. W ciągu tych kilku dni zdołano wykraść mój nowy dowód będący w posiadaniu żandarmerii.

W sierpniu 1942 roku objąłem funkcję komendanta Obwodu BCH od Bohdana Wilamoskiego występującego pod nazwiskiem Korolewicz ps. „Mirek”. Równocześnie utrzymywałem kontakt z grupą członków KOP z Jabłonia, którzy wkrótce zorganizowali drużynę BCH pod dowództwem Jana Iwanejki ps. „Skowronek”. Jeszcze w roku 1942 zapoczątkowałem organizację BCH na terenie wsi Rudno powiatu radzyńskiego powierzając kierownictwo Michałowi Robakowi. W początkowym okresie jednostki te były zaopatrywane w prasę przez obwód BCH Biała Podlaska.

Przy istniejącym ogólnym zakazie przejazdów z dystryktu do dystryktu przejazdu wszystkimi środkami lokomocji były coraz bardziej przez Niemców kontrolowane. Przejeżdżając rowerem do najbliższej stacji kolejowej Platerów /pow. Siedlecki należącym do dystryktu warszawskiego, w dniu 24.VIII.1943 r. zostałem zatrzymany przez żandarmia oczekującego w Nosowie k/Leśnej Podlaskiej. Po sprawdzeniu dowodu i plecaków, dowód na nazwisko Walerian Kaczan zabrał i kazał mi jechać do kwatery żandarmerii w pałacu w Nosowie. Za bramą wjazdową do pałacu, w której stał na posterunku drugi żandarm zdecydowałem się na ucieczkę. Po pierwszym strzale zaalarmowani żandarmi urządzili pogoń. Uciekając do lasu w kierunku północnym znalazłem się w krzyżowym ogniu i zostałem ranny. Materiały dotyczące stanu organizacyjnego BCH podczas ucieczki porwałem i wyrzuciłem. Sądząc po tym przypadku i nieudanej „pułapce” urządzonej w majątku Plac w sprawie proponowanej sprzedaży broni wyłącznie dla mnie oraz aresztowaniu komendanta plutonu i łączników z komendy obwodu BCH miałem przeświadczenie, że „tracę grunt pod nogami”.

Podczas kuracji odwiedzały mnie członkinie LZK z Siedlec i wręczyły mi pigułkę cyjanku potasu. Po powrocie do zdrowia komendant Podokręgu BCH Stefan Sko-

czyłaś ps. „Piotr” przekazał mi pieczętę „z wroną” niezbędną do robienia „lewych dowodów”, a komendant Obwodu AK „Szymon” awansował do stopnia porucznika. W tym czasie prowadzone były rozmowy scaleniowe z AK, lecz protokół został podpisany w czerwcu 1944 roku przez komendanta Obwodu AK „Szymona” i ze strony BCH przeze mnie i Ludwika Denisiuka ps. „Dominik”. Szybko skorzystałem z pieczętki, którą otrzymałem i zrobiłem sobie dowód na nazwisko Andrzej Milewicz, którym posługiwałem się łącznie z zaświadczeniem Kreischauptmann stwierdzającym, że pełnię obowiązki powiatowego dezynfektora i zawierającym prośbę skierowaną do władz niemieckich o udzielenie mi wszelkiej pomocy. Mimo tego czułem coraz bardziej ograniczone możliwości poruszania się w terenie na skutek częstych ostrzeżeń, że interesują się mną Ukraińcy będący na usługach Niemców jak również gestapo.

Kazimierz Feliks Mostowiec - znany działacz AK, ps. „Tulacz”

35 PP AK, rejon II, obwód Radzyń Podlaski, dowódcą pułku był Konstanty Witkowski ps. „Ksawery Müller”, dowódcą rejonu II był też Waszczuk Piotr ps. „Socha”, zaś jego zastępcą Czesław Szwał ps. „Bohun”.

Pan Mostowiec brał czynny udział w walkach w okolicach Parczewa, Juliopola, Żakowoli, Kąkolewnicy, Międzyrzecza Podlaskiego. W czasie akcji „Burza” brał czynny udział w koncentracji 35 p.p. AK.

Członek Światowego Związku Żołnierzy AK, członek Związku Więźniów Politycznych okresu stalinowskiego. Aresztowany w 1945 roku, skazany na 8 lat więzienia, przebywał na Zamku w Lublinie i we Wronkach. Na mocy amnestii zwolniony w 1945 roku.

1950 - ponownie aresztowany i więziony 5 tygodni.

2004 - uznany za pokrzywdzonego, znajduje się w katalogu Instytutu Pamięci Narodowej (IPN).

Jeden z najbardziej znanych działaczy AK na naszym terenie.

Wspomnienia Józefa Kaczana „Profesora”

Wspomnienia 28-29 września wkroczenie wojsk rosyjskich do Jabłonia. Żołnierze „zjawili się” od strony Dawidów późnym popołudniem było ich bardzo dużo. Ponieważ ojciec pana Józefa brał udział w walkach w czasie I wojny światowej doskonale orientował się w sytuacji. Kazał rodzinie ukryć się w domu w piwnicy. We wsi było wojsko polskie wywiązała się strzelania. Byli zabici i ranni. Rosjanie podpalili kilka stodół we wsi, aby rozjaśnić ciemności nocy. W dom państwa Kaczanów trafił pocisk, na szczęście nie zabił nikogo nie zapalił domu, ślad po nim został do dnia dzisiejszego.

Drugi atak Rosjan.

Po przekroczeniu drogi prowadzącej z Wisznic do Parczewa w Jabłoniu sowieckie czołgi zaatakowały Polaków, ci odparli atak i zaatakowali sowiecką grupę broniącą jabłońskiego dworu i pałacu. Sowieckie samoloty i artyleria ostrzeliwały Jabłoń. 28-29 września były krwawymi dniami dla naszej miejscowości i na zawsze pozostały w pamięci mieszkańców.

Józef Kaczan urodził się i wychował w Jabłoni, pamięta jak wszyscy mieszkańcy wsi ciężką pracę na roli, chociaż rodzice byli raczej zamożni pamięta „dwojaki” dwa połączone garnki gliniane, w których dzieci nosiły jedzenie pracującym w polu. Ukończył 6-oddziałową szkołę pods. w Jabłoni. Ponieważ był zdolny i chętny do nauki, rodzice wysłali go do 7 kl. do Parczewa.

W latach 1936/37 był uczniem kl. 7 publicznej szkoły powszechnej nr 1 w Parczewie. Klasa liczyła 43 uczniów, wśród nich były dzieci żydowskie, nie było podziałów, nikt nie przewidywał nadchodzącej tragedii.

W następnych latach rozpoczął naukę w liceum w Białej Podlaskiej, w szkole obowiązywały w tym czasie jednakowe mundurki. Wybuch wojny przerwał naukę, ale na szczęście opatrność zesłała do Jabłonia, Józefa Milla (M. Małowista) - pracownika Biura Rady Szkół Wyższych, który był specjalistą w zakresie przedmiotów humanistycznych oraz języków obcych.

W latach 1942-44 był jego uczniem na tajnych kompletach. Przedmiotów ścisłych uczył Bronisław Łukasiek (nauczyciel kierownik szk. pods. w Jabłoni przed wojną). B. Łukasiek posiadał bardzo dużo książek z dziedziny matematyki, fizyki, przyrody, chemii. Na tajne komplety uczęszczały też inne młode osoby między innymi Michalina Furman, Maria Matczuk (Król), Hanka Wójciuk, Józef Kaczan, Kazimierz Mostowiec. W czasie wojny szkoła podstawowa w Jabłoni była zamknięta, młodzież pilnie obserwowana, zmylenie okupanta wymagało wiele sprytu i odwagi. Władze okupacyjne miały nieograniczony dostęp i wgląd w różne dziedziny życia i środki terroru.

Często młodzi musieli uciekać z Jabłonia i ukrywać się w innych miejscowościach. Józef Kaczan nie tylko uczył się na „tajnych kompletach” ale wydatnie pomagał J. Millowi w ich organizowaniu.

Wspomnienia Jana Czyżewskiego

Od chwili wyparcia Rosjan aż do końca wojny stacjonuje w Jabłoni duży oddział kawalerii SS. Przewodzi mu pułkownik SS Herman Dunkel, który jest wojskowym przeznaczonym do administrowania ziem i majątków polskich na rzecz Niemiec - oprócz Jabłonia zarządza jeszcze wieloma majątkami na Zamojszczyźnie, dobrze gospodarzył, znał się na ziemi, lubił konie i chociaż był porywczy dobrze traktował ludzi. To był bardzo ciężki okres dla rolników, ponieważ oprócz obróbki własnych pól zmuszeni byli do pracy w majątku. Musieli także dostarczać kontyngenty w postaci zboża, mięsa, kartofli i innych płodów rolnych. Ponieważ miał kontakty z obozem na Majdanku to okolicznej ludności przywoził ubrania, buty i inne sprzęty, których podczas wojny brakowało. Także po likwidacji getta w Parczewie przywiózł dużo narzędzi i innych przedmiotów przydatnych w gospodarstwie. Majątkiem zarządzał do ostatniej chwili, nawet ostatniego dnia 21 lipca, kiedy już latały samoloty radzieckie kazał młócić rzepak. Wynikało to być może z tego, że Jabłoń chciał po wojnie zatrzymać dla siebie i swojego syna. W zabudowaniach gospodarczych obok pałacu urządzono getto i obóz pracy dla miejscowej ludności żydowskiej. W 1943 roku prawie wszystkich Żydów rozstrzelano (jednemu udało się zbiec). Według relacji naocznego świadka, Jana Czyżewskiego, który jako młody chłopak

został zabrany wraz z innymi do zakopania zwłok, mordu dokonała ukraińska policja na usługach gestapo. Mogiła ok. 30 Żydów znajduje się w lesie Smuga, przy „drugiej lenii”, ok. 200 m. od szosy Parczew - Biała Podlaska. Obecnie pomiędzy tym miejscem a szosą znajduje się parking. Na polu pod lasem, obok domu Czyżewskiego, Niemcy wybudowali lotnisko. Pasem startowym była droga polna prowadząca do lasu Kolańskiego, samoloty natomiast, stały ukryte w lesie, na specjalnie wyciętych w tym celu polanach. Niedaleko od lotniska, w kierunku zachodnim, tuż przed drogą Parczew - Biała Podlaska, za tzw. dołami pod lasem, znajdował się obóz pracy dla jeńców radzieckich. W obozie były 2 baraki i ok. 50 jeńców. Dalej na zachód, Niemcy zrobili drewnianą drogę (nazwa funkcjonuje do dnia dzisiejszego) prowadzącą do baraków niemieckich. Mieszkańcy Jabłonia i okolic prowadzili konspiracyjną walkę z okupantem: Gmina Jabłoń i Milanów wchodziły w skład Rejonu II ZWZ - AK obwodu Radzyń Podlaski. Komendantem tego rejonu był nauczyciel z zawodu, podporucznik rezerwy Piotr Waszczuk ps. „Socha”, „Rola”. Żołnierze konspiracji z tego rejonu wiosną 1944 roku zasilili szeregi oddziału partyzanckiego Armii Krajowej (OP-35 PP AK). W Jabłoniu prowadzono także tajne nauczanie. Niemcy wycięli przez całą długość lasu szeroki pas, przy którym postawione były wieżyczki obserwacyjne. Miało to na celu utrudnienie partyzantom kontaktów z mieszkańcami wsi. Dunkel wiedział o partyzantach, lecz obie strony starały się nie wchodzić sobie w drogę. W 1942 roku oddział żandarmerii z Wisznic zaczął robić obławę. W przygotowaniu do pacyfikacji zabito czworo ludzi. Wszystkich mieszkańców spędzano na „cerkwisko” (plac po cerkwi), lecz ktoś zawiadomił Dunkela. Przyszedł on bardzo szybko i cały czas krzycząc na żandarmów, kazał się wszystkim rozejść. Uratował w ten sposób mieszkańców Jabłonia przed pacyfikacją i wywózką na przymusowe roboty do Niemiec. Pułkownik Dunkel Oberlejtner majątku Jabłoń, był najważniejszą osobą nie tylko na terenie gminy Jabłoń, ale musiał się z nim liczyć Kreishauptman w Radzyniu, do którego gmina Jabłoń należała. Niemcy zaczynają opuszczać Jabłoń dnia 21 lipca 1944 roku, uciekając przed wojskami sowieckimi.

Z kroniki Dawid – Franciszek Bielecki i Jan Waszczuk

W pierwszy dzień Wielkanocy 9 kwietnia 1944 roku, w Jabłoniu młodzież urządziła zabawę w domu Stefana Iwanejko (koło „Glinek”). Przyszli na nią żołnierze - Ukraińcy, którzy byli w majątku Zamoyskich przy Dunkelu. Święta, młodzież męska była pod wpływem alkoholu. Niechęć do znienawidzonych żołnierzy ukraińskich wzięła górę nad rozsądkiem. Wywiązała się awantura, mimo, że żołnierze byli uzbrojeni, młodzież wyrzuciła ich z zabawy. Żołnierze z zemsty podpalili dom Iwanejków od niego zapaliły się dwa chlewiki. Do ludzi znajdujących się przy pożarze oddali serię strzałów zabijając 4 osoby, między innymi właścicieli tego domu oraz trzyletniego chłopczyka.

W tym czasie Dunkel był u leśniczego Mazurka w lesie Smuga. Kiedy usłyszał strzały i zauważył pożar zabrał ze sobą będącego tam wówczas lekarza Jana Kozaka z Dawid i bardzo szybko przybył na miejsce wypadku. Wezwał do siebie żołnierzy pytając, co się stało, odpowiedzieli mu, że w tych domach byli bandyci. Wówczas Dunkel przechodząc koło zgłiszcz zobaczył wśród zabitych małeńkie ciało trzy-

letniego chłopczyka, dalej leżała zabita Wasilewska, która była w ostatnich miesiącach ciąży. Zwrócił się do oficera - przełożonego Ukraińców, (który z pochodzenia był Czechem) zapytaniem, czy to są bandyci? Strasznie się zdenerwował, uderzył oficera w twarz, kazał mu natychmiast zabierać podwładnych żołnierzy do majątku na kwatery. Nazajutrz nie było już, w Jabłoniu ani oficera ani i żołnierzy. Chodziły słuchy, że zostali wysłani na front wschodni.

Rok 1942 upływał pod wrażeniem ciągłych aresztowań w okolicy przez Gestapo. W połowie lata 1942 roku do gminy w Jabłoniu przyjechali urzędnicy z Arbeitsamtu po młodzież na roboty do Niemiec. Ówczesny wójt gminy - J. Wołyniec zwrócił się do szefa ekipy, że nie ma wolnej młodzieży na roboty, bo młodzi ludzie z Jabłonia i okolicznych wsi muszą pracować w majątku zajęтым przez Dunkela. Jeżeli chce może wziąć młodzież z majątku (wiedział, że nikt z Arbeitsamtu nie weźmie młodych bez zgody, Dunkela). Ale nie przewidział, że urzędnicy szybko się tam udadzą. Złapali około 20 młodych chłopców i dziewcząt i zamknęli w dworskiej oborze. Dunkel w tym czasie był w Parczewie. Wójt natychmiast powiadomił go o tym. Dunkel „co koń wyskoczy” przyjechał do majątku. Był bardzo porywczy, chwycił kawał grubego drewna i zaczął okładać pracowników Arbeitsamtu. Pobił niektórych do krwi i po wyganiał.

Był to esesman bardzo wysoko stojący w „hierarchii Hitlera”. Ludzi schwytyanych kazał wypuścić. Więcej urzędnicy na łapanki już nie przyjeżdżali, a młodzież mogła się swobodniej poruszać.

Jabłoń od najdawniejszych czasów dzieli się na dwie części, Jabłoń - wieś i Jabłoń - dwór (folwark). Początkowo wieś miała zwartą zabudowę. Kończyła się na Glinkach. Po parcelacji dworu powstała Kolonia Wantopol (Annopol). W późniejszych czasach przeprowadzono komasację gruntów. Zabudowa wiejska „przesunęła się” w kierunku Dawid. Powstały kolonie należące do wsi Jabłoń.

VI. JABŁOŃ PO 1945 ROKU

Ludność Jabłonia (jak i sąsiednich miejscowości) od najdawniejszych czasów zajmowała się rolnictwem. Jabłoń - wieś dzieliła się na bogatych i biednych gospodarzy, do najbogatszych należeli młynarze, kowale, cieśle, ci, którzy oprócz dużej ilości hektarów posiadali „fach”.

Jabłoń od lat jest miejscowością z siedzibą gminy, położoną w północno-wschodniej części województwa lubelskiego, na terenie powiatu parczewskiego (przed wojną i po wojnie siedziba powiatu była w Radzynie Podlaskim).

Od początków istnienia związana jest z różnymi rodami magnackimi, dlatego do zakończenia II wojny światowej (1945) istniał wyraźny podział na wieś i dwór. Zarówno wieś jak i dwór przechodziły różne koleje losu w zależności od uwarunkowań historycznych i politycznych.

Koniec II wojny światowej, pierwszym wójtem po wojnie został Andrzej Kaczan (1946-48), gospodarz z Jabłonia. Rodziny biedne, gospodarstwa zaniedbane, rozpacz po stracie najbliższych - po tych, którzy zostali zabici i tych, którzy zaginęli. Koszmar wojny widoczny jest na każdym kroku. Tworzy się nowa władza ludowa, która nie wszystkim odpowiada. Majątek dworski jest rozparcelowany i upaństwowiony. Trudno jest robotnikom dworskim zaczynać nowe życie „z niczego”. Pierwszym problemem nowych władz jest „brak rąk do pracy w rolnictwie”. Naczelne miejsce zajmuje zorganizowanie pomocy w pracach polowych tym, którzy najbardziej ucierpieli - sierotom i wdowom. Oprócz pomocy w pracach polowych, organizowana jest pomoc materialna (zboże pod zasiew i ziemniaki). Praktycznie każdej rodzinie jest bardzo ciężko.

Szybko organizuje się szkolnictwo, dzieci i młodzież nie mogły się uczyć w czasie wojny. Jabłoń jest w wyjątkowo dobrej sytuacji, można dzieciom było zapewnić prawie luksusowe warunki nauki. Szkoła ma siedzibę w oficynie pałacu Zamoyskich.

W 1947 roku Archiwum w Radzynie Podlaskim zwraca się do wójtów gmin z apelem o podanie i opis starych cmentarzy wojennych z okresu lat 1914-1918-1920. Opis cmentarza w Jabłoni brzmi następująco:

Stary cmentarz wojenny w Jabłoni powstał w latach 1914-1920 oraz w 1939 r. pochowano tam zwłoki żołnierzy polskich. Cmentarz umieszczony jest w rogu cmentarza parafii rzymsko-katolickiej w Jabłoni, ogrodzony szpalerem drzew iglastych. Na cmentarzu znajduje się 30 grobów żołnierzy utrzymanych w należyтым porządku (dzieci szkolne). Cmentarz mieszany - są groby rosyjskie, polskie i niemieckie. Powierzchnia cmentarza wynosi 0,05 ha, jest własnością parafii. Projektowane jest wysiłkiem młodzieży postawienie pamiątkowego pomnika cementowego.

(Archiwum Radzyna Podlaski)

AD: GMINY JABLON
 1948 r.
 L. odb. I/12/3/48
 Groby ofiar zbrodni
 niemieckich.-
 L. odb. I/12/3/48

Ref



Do
 Starostwa Powiatowego
 w Radzynie-Podl.-

W wykonaniu zarządzenia Starostwa Powiatowego
 z dnia 20 maja r.b. Zarząd Gminy przedkłada poniżej
 wykaz grobów ofiar zbrodni niemieckich znajdujących się
 na terenie gminy tutaj mianowicie:

L. P.	Nazwisko i imię pogrzebanego	Miejscowość /pochowania/	Ilość ofiar	Narodowość	U w a g i
1	Kowalczuk Franciszek	Ges	1	Polska	na cmentarzu
2	Dzyr Franciszek	"	1	"	" "
3	Kowalczuk	"	1	"	" "
4	Kaczan Karol	Jablon	1	"	" "
5	Chomiczuk Teodor	"	1	2	" "
6	Jaszczuk Jan	"	1	"	" "
7	Jaszczuk Marianna	"	1	"	" "
8	Iwanejko Stefan	"	1	"	" "
9	Saluk Marianna	"	1	"	2
0	Saluk córka Marii	"	1	"	" "
1	Wasilewska Adela	"	1	"	" "
2	Koziarek Edward	"	1	"	obok cment. na polu
3	Nazwiska nie znani	"	2	"	" "
4	Nieznane nazwisko	"	"	Zydowska	" "
5	Nieznanych nazwisk	"	43	"	w lesie "Smuga Jablon /w jednym grobie/
6	Wowa Walny	"	1	"	Pojedyncze groby zgruczone na osie wsi Jablon
7	Bok Ita	"	1	"	6-pogrzebanych w parku
8	Gdal Len	"	1	"	Pochowani w Kolani na cmentarzu Paraf
9	Nieznanych nazwisk	"	6	"	
0	Czornak Marci	Kolano	1	Polska	
1	Gajko Genowefa	"	1	"	
2	Szyntaruk Kazimierz	"	1	"	
3	Szyntaruk Cyprjan	"	1	"	
4	Szyntaruk /z. Kazim.	"	1	"	
5	Szyntaruk /s. "	"	1	"	
6	Soldadski Zygmunt	"	1	"	
7	Czajka Wacław	"	1	"	
8	Bok Froim	"	1	Zydowska	
9	Bok Major	"	1	"	Pogrzebani na ter. wsi Kolano /w osie dlu/
0	Bok /żona Majora/	"	1	"	
1	Bok /staruszką/	"	1	"	
2	Bok Matys	"	1	"	
3	Leszcz Szolajna	"	1	"	
4	Leszcz Ruchla	"	1	"	
5	Nazwiska nieznane	"	2	"	Przy drodze w Kolaniu prz lesi
6	Nieznanego nazwiska Puch-Gora	"	1	"	pogrzeb. w lesie
7	Krzyżda Franciszek Paszenki	"	1	Polska	na cmentarzu
8	Len Jan Kiel	"	1	Zydowska	
9	Len Dawid	"	1	"	Pogrzebani na łacie wsi Paszenki
0	Len Sroł	"	1	"	

sekretarz

Wójt Gminy.-

1948 rok - groby ofiar zbrodni niemieckich
 (wypis z listy 1948 r. - Lista oryginał w Archiwum w Radzynie Podlaskim w aktach
 dotyczących gm. Jabłon).

1948 - Rolnicy obciążeni są obowiązkowymi dostawami zbóż, roślin strączkowych, ziemniaków, siana, słomy i łubinu (zarządzenie ogólnie). W tym samym roku, w świetlicy gminnej zostaje wydzielony lokal na bibliotekę. Odbывается kurs nauki dorosłych, który prowadzą: Józef Bialic, Wanda Grodecka i Jadwiga Tokarska.

W Jabłoniu brak stałego przedszkola, organizowane jest przedszkole letnie.

W święto Odrodzenia Polski organizowane są zawody sportowe i artystyczne.

1948 - w Jabłoniu została zakwaterowana jednostka wojskowa (ponad 60 żołnierzy), są to ci, którzy wielkanocnych świąt nie będą mogli spędzić wśród najbliższych. Wieś zbiera artykuły żywnościowe i pieniądze „na święcone” dla żołnierzy.

Lata 1949-50 zbiórka pieniędzy na odbudowę Warszawy. Ludzie nie są w stanie wywiązać się z obowiązkowych dostaw. Zmora wsi są tzw. sekwestratorzy (inkasenci), którzy rekrutują za nie wywiązanie się z dostaw sprzęt i inwentarz. Sytuacja ta trwa kilkanaście lat. Ludzie ostrzegają się wzajemnie, chowają przed nimi wartościowsze rzeczy, wyprowadzają do sąsiadów inwentarz żywy.

W roku 1951 w Jabłoniu, oprócz szkoły Podstawowej, istnieje roczna Szkoła Praktykantów i Specjalistów Rolnych, Państwowy Ośrodek Oświaty Rolniczej.

1950 - powstaje Towarzystwo Burs i Stypendiów, aby pomóc najbardziej potrzebującej pomocy młodzieży robotniczej i chłopskiej. Działa Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy. Założono Spółdzielnię Produkcyjną III stopnia (1950). Zapisano się do niej 48 rodzin małorolnych. Priorytetową sprawą jest danie elektryczności rodzinom należącym do spółdzielni, bo: „jedynie przez Spółdzielnie Produkcyjne da się osiągnąć dobrobyt masom pracującym” (fragment przemówienia, mat. archiwalny).

Ciekawostką jest, że w roku 1961 w Spółdzielni Produkcyjnej zostało tylko 8 rodzin. Fundusze Gromadzkich Rad Narodowych idą na poprawę dróg (brak szos poza trasą Lublin - Biała Podlaska). Trwa walka z analfabetyzmem, w szkołach organizuje się kursy dla dorosłych. W pierwszym 10-leciu powojennym nie stać gminy na inwestycje. Szkoły wymagają remontu. Trwają nadal akcje pomocy: siewna, żniwa, omłotowa.

Rok 1952 - do Jabłonia przeniesiono Technikum Rolnicze z Kluczkowic.

Rok 1958 - remont młyna, który potrwa kilka lat. Istnieje już gospoda zlokalizowana w domu Głębockich.

W 1959 - rozpoczyna się budowa kanału Wieprz - Krzna, którego otwarcie nastąpiło w 1962 r. w obecności Władysława Gomółki - I sekretarza KC PZPR

Lata 60-te - istnieje Gminny Ośrodek Maszynowy (GOM). Zawiazuje się Komitet Budowy Szkoły Podstawowej, rozpoczyna się zbiórka pieniędzy.

W 1966 roku - zostaje oddana do użytku szkoła Podstawowa w Jabłoniu w ramach akcji „1000 szkół na 1000-lecie”. Projektowana jest budowa Ośrodka Zdrowia, Lecznicy weterynaryjnej.

Kółko Rolnicze w Jabłoniu w 1961 roku liczy 32 członków (miejscowości Jabłoń i Wantopol). Projektowana jest budowa remizy strażackiej i drogi Dawidy - Jabłoń, budowa wodomistrzówki. Prężnie działa GS (Gminna Spółdzielnia), która zaopatruje rolników w narzędzia, nawozy, działają sklepy (spożywczy, gospodarstwa domowego). (Pierwszy sklep w Jabłoniu otworzył Kalistrat Głań).

1962 - wykonano budowę przepustu betonowego z przyczółkami na drodze Jabłoń - Gęś.

1964 - rozpoczęto budowę suszarni.

1965 - otwarto Klub Młodego Rolnika.

Wybudowana została agromówka i wodomistrzówka. Wieś jest zelektryfikowana, istnieje posterunek MO (Milicji Obywatelskiej).

1967 - uporządkowanie grobów wojskowych (tablice). W latach późniejszych został postawiony nowy pomnik, groby wokół niego zniwelowano, zasiano trawę poza grobem młodego Estończyka.

Lata 70-te rozwój budownictwa na wsi, wieś zmienia oblicze „z drewnianej na murowaną”.

1970 - budowa nowego budynku Technikum, oddana do użytku w 1972.

Istnieje punkt fryzjerski, prężnie działa od lat Koło Gospodyń Wiejskich, zespół śpiewaczy.

W latach 1968-72 powstają drogi bite Jabłoń - Dawidy (przedtem na części drogi przez Jabłoń był bruk, dalsza część nie była utwardzona) Jabłoń - Paszenki - Puchowa Góra.

Od 1960 roku w Jabłoniu istnieje Ośrodek Zdrowia w mieszkaniach prywatnych (Kaczanów, później Mostowców).

W 1973 roku został oddany do użytku nowy Ośrodek Zdrowia z pełnym personelem medycznym. Długie lata w Ośrodku pracowała lekarz Romualda Mostowiec, lekarz Jan Mazurek, obecnie od szeregu lat kierownikiem placówki jest lekarz Ryszard Wróbel. Jabłoń ma to szczęście, że pracują wśród nas dobrzy i solidni lekarze, którzy traktują swoją pracę z pełną odpowiedzialnością. Ośrodek Zdrowia, jak i inne instytucje, przeszedł reorganizację. Mamy od lat 60. stomatologa, pierwsza była Wanda Abramowicz, później Bohdan Szuniewicz długie lata, obecnie Piotr Lewczuk. Higienistki szkolne to: Małgorzata Harasim, Elżbieta Kaczan i Lidia Byczkowska.

Od lat funkcjonuje apteka, która ma nietypową historię powstania. Jeden z mieszkańców Jabłonia zawarł umowę z „Cefarmem”, aby w zamian za udostępnienie piwnicznych pomieszczeń na aptekę ułatwić mu nabycie materiałów budowlanych. Tak też się stało i gmina mogła otworzyć u niego aptekę, która przez kilka lat funkcjonowała. Obecnie jest przeniesiona na ul. 3-Maja, znajduje się w pomieszczeniach specjalnie do tego przeznaczonych, w domu dr Ryszarda Wróbla. Żona doktora mgr Maria Barbara Wróbel pracuje w niej, przez co istnieje stała informacja o stanie i zasobie lekarstw.

W latach 70. wybudowano nowy okazały budynek Gminnego Urzędu, (w dawnym budynku UG mieści się poczta), Bank Spółdzielczy i posterunek milicji, lecznicę zwierząt, w której od lat pracuje Zenon Dymicki, później rozpoczął pracę Ryszard Czarnacki.

W latach 1985-90 wybudowano chodnik od ul. Zamoyskiego do szosy głównej. Oświetlono ten odcinek drogi. Było to wielkim udogodnieniem, kiedy przystanek był przy głównej trasie Lublin - Biała Podlaska.

W latach 80. powstał stadion i zbiornik retencyjny - duma i radość wędkarzy.

W latach 90. wybudowano nowy przystanek autobusowy przy ul. Lipowej.

W latach 2002-2006 wykonano:

- modernizację drogi Jabłoń - Kudry,
- kanalizację sanitarną w Jabłoniu,
- wodociąg Jabłoń - Kudry,
- oświetlenie uliczne do cmentarza przy drodze Jabłoń - Kudry,
- oddano do użytku halę sportową przy Gimnazjum,
- otwarto Izbę Pamięci Augusta Zamoyskiego.

W 2003 roku Jabłoń obchodził 500-lecie swego istnienia.

14 września 2003 roku uroczysta sesja Rady Gminy poprzedzona Mszą Świętą w miejscowym kościele parafialnym rozpoczęła obchody. W tym też dniu zostało przedstawione widowisko historyczne pt. „Gościna w Jabłoniu”, którego celem było przybliżenie dziejów Ziemi Jabłońskiej i ludzi, którzy tu żyli, pracowali i walczyli. Widowisko reżyserowała Barbara Wikło, o dekorację zadbała Leokadia Kamola. Ówczesny Wójt Gminy Tomasz Matczuk podkreślił, że jubileusz przywołuje wspomnienia wielu momentów z życia mieszkańców Jabłonia, którzy ukochali tę ziemię i swoją pracą czynili ją bogatszą i piękniejszą.

20 września miała miejsce podniosła uroczystość sprowadzenia relikwii patrona parafii Jabłoń św. Tomasza z Villanowy. Oprawę religijną uroczystości zawdzięczamy ówczesnemu proboszczowi ks. Adamowi Patejukowi.

21 września - odpust w Jabłoni, „Biesiada Podlaska” na miejscowym stadionie, w czasie której kobiety prezentowały dawne potrawy. Prezentacji towarzyszyły występy zespołów ludowych a wieczorem zabawa ludowa.

28 września - odsłonięcie pamiątkowej tablicy i krzyży upamiętniających 500-lecie Jabłonia. Po mszy w kościele parafialnym odbyła się procesja na miejscowy cmentarz, gdzie leżą pochowani żołnierze, którzy zginęli pod Jabłoniem. Następnie przy dźwiękach marszu wojskowej orkiestry wszyscy udali się pod Pomnik przy Urzędzie Gminy - dar społeczeństwa upamiętniający rocznicę 500-lecia.

Przewodnicząca obchodów Ada Ukalska podkreśliła, że dwa krzyże - katolicki i unicki historia na zawsze wpisała w nasze ziemie, a napis „Naucz nas liczyć dni nasze - abyśmy zdobyli mądrość serca” ma zawsze przypominać, że są wartości ważniejsze od materialnych.

5 października - otwarcie Izby Pamięci Augusta Zamoyskiego i poświęcenie sztandaru Gimnazjum im. Wincentego Witosa.

Historia organizowania Izby Pamięci rozpoczyna się w pierwszej połowie lat 80. XX wieku i związana jest z internatem ZSR w Jabłoni.

Dzięki przychylności ówczesnych władz gminy na czele z Wójtem Tomaszem Matczukiem oraz Przewodniczącym Rady Gminy Władysławem Burcem, został przekazany lokal Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Jabłońskiej z przeznaczeniem na Izbę Pamięci. Uroczystości miały doniosły charakter, przybyło wielu znakomitych gości. Transmitowało je radio, TVP Lublin, pisały gazety nie tylko lokalne, ale też ogólnopolskie.

Cykl uroczystości mógł mieć właściwy przebieg dzięki zaangażowaniu: proboszcza, władz gminy, szkół, instytucji i całego społeczeństwa.

29 września 2007 roku odbyły się uroczystości związane z odsłonięciem Pomnika upamiętniającego zwycięską Bitwę pod Jabłoniem, wojsk gen. Kleeberga z wojskami sowieckimi. Uroczystości odbywały się pod patronatem ostatniego prezydenta na uchodźctwie - Ryszarda Kaczorowskiego. Uczestniczyły w nich rodziny zabitych żołnierzy, zaproszeni goście, władze, szkoły, kompania honorowa WP i pułk ułanów. Wójt Gminy Dariusz Łobejko podkreślił, uroczystość mogła odbyć się dzięki zaangażowaniu i pomocy szeregu ludzi i instytucji.

W latach 2006-2009 (do czerwca) w Jabłoniu:

- oddano do użytku boisko „Orlik 2012”,
- ułożono chodnik od ul. J. Tokarskiej do głównego wejścia przy Szkole Podstawowej,
- ułożono kostkę na parkingu przed Szkołą Podstawową,
- wybudowano drogę na ul. 3-go Maja,
- w przebudowie jest droga na Kol. Jabłoń, most, i droga do kościoła.

Wójt gminy Dariusz Łobejko i przewodniczący Rady Gminy Marian Ptasznik zabiegają o przyznanie funduszy unijnych dla gminy. Część złożonych projektów udało się zrealizować.

W Jabłoniu w chwili obecnej działają Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej - prezes Barbara Wikło, Stowarzyszenie „Michał”, Stowarzyszenie „Marzenie” - prezes Maria Matczuk - celem jego jest wspieranie osób niepełnosprawnych, różne formy pomocy dla nich.

Prężnie działa Gminny Ośrodek Kultury (GOK), którego dyrektorem jest Katarzyna Matczuk, organizowane są dożynki, festyny, biesiady ludowe. Mamy zespoły śpiewacze „Kalina” i „Seniorzy”, które reprezentują nas w czasie różnych uroczystości.

Kronika jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Jabłoniu

W roku 1922 z inicjatywy byłych nauczycieli: Stefana Milanowicza, Jana Szczepańskiego, Antoniego Czajkowskiego i ówczesnego Sekretarza Gminy Jana Łobody została zorganizowana jednostka Straży Pożarnej. W roku 1926 został wybrany pierwszy zarząd Jednostki, Komendantem został Dominik Wójcik. Od tego też roku oficjalnie liczy się data powstania jednostki.

W ciągu pierwszych trzech lat zdobyto podstawowy sprzęt do gaszenia pożarów. Bosaki oraz wóz parokonny pod sikawkę ręczną i podwozia pod beczkowszy zostały zrobione przez Szymona Bronikowskiego, kowala majątku Jabłoń. Materiały oraz pracę finansował hr. Tomasz Zamoyski. Sikawka i beczki zostały zakupione w Warszawie za pieniądze uzyskane z organizowania zabaw i imprez.

W związku z brakiem własnych pomieszczeń do roku 1929 strażacy przetrzymywali pozyskany sprzęt w cerkwi, która była przeznaczona do rozbiórki. W międzyczasie Zarząd starał się o zezwolenie na budowę strażnicy. Marzenia strażaków spełniły się w 1929 roku, kiedy to została ukończona budowa strażnicy z drzewa uzyskanego z rozbiórki starej cerkwi. W tym też roku nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta, funkcję tą objął Jakub Korpysz. Zakupiono wówczas mundury, pasy bojowe, toporki i hełmy. W 1935 roku dokonano wyboru nowego komendanta,

wybrany został Piotr Waszczuk. W tym też roku jednostka nasza brała udział w groźnym pożarze w miejscowości Komarówka. Za męstwo i poświęcenie jednostkę uhonorowano dyplomem oraz przyznano dotację z PZU.

Czasy okupacji dla straży były bardzo ciężkie, strażacy musieli pilnować dóbr niemieckich w majątku Jabłoń i na każde wezwanie się stawiać, byli jednak uparci i wytrwali, cierpliwie znosili upokorzenia. W czasach okupacji, tj. w 1943 roku były trzy wielkie pożary, jeden to gorzelnia w miejscowości Rudzieniec, drugi pożar był miejscowości Rudno, spłonęła wówczas jedna piąta miejscowości.

We wrześniu 1943 roku podczas nalotu zostały zbombardowane magazyny niemieckie miejscowości Jabłoń, w czasie akcji gaśniczej wyróżniali się miejscowi strażacy, dostali za to pochwałę od władz niemieckich.

W roku 1944 opuszczając Jabłoń wojska niemieckie zgarnęły motopompę.

Po wyzwoleniu Straż Pożarna została z ręczną sikawką i beczkowozem.

W roku 1947 jednostka otrzymała wyróżnienie za udział przy gaszeniu pożaru w miejscowości Dawidy, spłonęło wówczas 20% gospodarstw.

W roku 1950 na terenie byłego Ośrodka Socjalistycznego - dzisiejszy Zespół Szkół Rolniczych wybuchł groźny pożar, z pełnym poświęceniem uczestniczyła w nim nasza jednostka.

W roku 1969 pożar w miejscowości Jabłoń spowodował spalenie doszczętne wszystkich budynków na przestrzeni 300 m. W następnym roku spłonął częściowo pałac Zamoyskich siedziba Szkoły Rolniczej.

1972 – straż otrzymała samochód bojowy.

1983 – z inicjatywy Jana Osypiuka byłego naczelnika podjęto uchwałę o ufundowaniu sztandaru - straż otrzymała go na 55-lecie istnienia.

1994 – ukończono budowę garażu.

1998 - 2000 – generalny remont remizy.

2000 – zakup nowego samochodu.

2005 – budowa nowego garażu przy strażnicy.

2006 – jubileusz 80-lecia istnienia.

Dzięki zabiegom obecnego prezesa OSP Mirosława (Piotra) Kusiuka jednostka została wpisana do Krajowego Rejestru Sądowego. Członkowie OSP do dnia dzisiejszego prężnie działają stając na wysokości zadania nie tylko w razie pożaru czy innych sytuacji kryzysowych, służą pomocą w organizowaniu ważniejszych imprez kulturalnych i religijnych w naszej miejscowości i na terenie gminy. Na podkreślenie zasługuje wielkie zaangażowanie obecnego Prezesa OSP Mirosława Kusiuka.

Komendanci OSP: Dominik Wójcik, Jakub Korpysz, Jan Potapczuk, Stanisław Wasilewski, Kazimierz Januszko, Józef Sak, Józef Niedzielski, Antoni Cieśliński, Henryk Kaczan, Zygmunt Chwalczuk, Józef Potapczuk, Bernard Kruszyński, Jan Osypiuk, Ryszard Chwalczuk, Mirosław Fiutka, Mirosław (Piotr) Kusiuk.

GLKS Jabłoń – Gminny Ludowy Klub Sportowy

Pierwsze zapiski o próbie zorganizowania sekcji piłki nożnej w Jabłoniu pochodzą z przełomu lat 1968 i 1969, kiedy to Henryk Kołtun, wówczas skarbnik miejscowego kółka rolniczego, napisał w imieniu rodziców uczniów szkoły podstawowej podanie (z pewnymi obiekcjami podpisała je dyrektor J. Tokarska) do władz kółka. Za uzyskane pieniądze zakupiono stroje i kilkunastu chłopców rozpoczęło regularne treningi pod okiem młodego nauczyciela R. Ukalskiego.

Już po roku drużyna z Jabłonia odniosła sukces. Najpierw w finale powiatowym zwyciężyła 4:0 szkołę z Milanowa, następnie wygrała eliminacje rejonowe pokonując zespoły z Białej Podlaskiej, Włodawy i Łukowa, by w finałowym turnieju ówczesnego województwa lubelskiego ulec m.in. po zaciętej walce (do przerwy 1:2) Lublinowi 2:5 i ostatecznie zająć czwarte miejsce. Kadre drużyny stanowili: Tomasz Łobejko, Janusz Mostowiec, Włodzimierz Kołtun, Tomasz Osipiuk, Krzysztof Sęczkowski, Mirosław Śledź, Wojciech Głuchowski, Grzegorz Mostowiec, Mirosław Melaniuk, Leszek Czerwiński, Jan Raboszuk, Krzysztof Czyżewski, Tadeusz Bronikowski, Janusz Kisiel, Andrzej Czyżewski. Zawodnicy ci zostali w wieku 15 lat zgłoszeni, jako LZS Jabłoń, do klasy C powiatu parczewskiego. Drużyna ta istniała do końca 1974 roku, ponieważ 9 stycznia 1975 roku odbyło się zebranie założycielskie Gminnego Ludowego Klubu Sportowego w Jabłoni i piłkarzy LZS zaprosił do współpracy trener Stefan Paterek. Na liście założycieli GLKS-u znajdują się: Janusz Pirogowicz, Zygmunt Kierepa, Feliks Robak, Feliks Sokołowski, Barbara Gajowa, Barbara Abramiuk, Genowefa Trubaj, Tadeusz Błazwicz, Franciszek Januchta, Henryk Kaczan, Roman Atras, Jan Korol, Stanisław Niemiec, Józef Chilczuk i Stanisław Waszczuk. Zespół GLKS przez lata nie osiągał znaczących sukcesów. W 1983 roku S. Paterek zdecydował się zmienić dyscyplinę z piłki nożnej na podnoszenie ciężarów a Zarząd klubu powołał na stanowisko pierwszego szkoleniowca Tomasza Łobejko, doświadczonego piłkarza. We współpracy z zawodnikami W. Kołtunem i J. Mostowcem oparli oni skład nie na uczniach Zespołu Szkół Rolniczych, a na miejscowych piłkarzach. Kolektywne podejmowanie decyzji nie trwało długo, do porażki 1:7 w Rzeczy. Wówczas T. Łobejko oznajmił, że od tej chwili chce sam podejmować decyzje i ponosić za nie odpowiedzialność. Jego dotychczasowi współpracownicy zrezygnowali wówczas z gry, a ich miejsca zajęli młodzi juniorzy: Artur Kot, Tadeusz Sokół, Leszek Chról, Kazimierz Czyżewski.

Zmiana oblicza zespołu szybko przyniosła pozytywne rezultaty. W sezonie 1983/84 GLKS zajął pierwsze miejsce w klasie okręgowej i awansował do białsko-podlasko-siedleckiej klasy międzyokręgowej. Niestety, pobyt w niej nie trwał długo – tylko rundę jesienną. Przyczynami wycofania się były kłopoty finansowe, sprzętowe (gminne władze nie wywiązały się z obietnic), a nawet personalne (niektórzy piłkarze – uczniowie ZSR – próbowali wymuszać na trenerze, by ten załatwiał im w szkole ... pozytywne oceny).

Po zawieszeniu działalności piłkarskiej sekcji, część zawodników zaprzestała uprawiania sportu, kilku - K. Sęczkowski, A. Kot, T. Osipiuk i bramkarz T. Czyżewski – wzmocniło Tytana Wisznice. Ostatni z wymienionych grał później w trzecioklasowej drużynie ze Środy Wielkopolskiej. Reaktywowanie działalności klubu nastą-

piło z inicjatywy absolwenta AWF – Adama Kota, w dniu 10 lipca 1994 roku. Prezesem GLKS-u został T. Łobejko, a oprócz niego w skład Zarządu weszli: Tadeusz Głan – wiceprezes, A. Kot – kierownik, M. Kusiuk – skarbnik, S. Paterek. Zaraz po tym drużynę zgłoszono do rozgrywek klasy A, a tworzyli ją doświadczeni: Tomasz Łobejko, Marek Zieńczuk, Adam Zieńczuk i Adam Aleksandrowicz, byli zawodnicy LZS Paszenki: Tadeusz Mospinek, Andrzej Ładny i Zbigniew Zieniewicz oraz miejscowi młodzi piłkarze: Stefan, Paweł i Piotr Ukalscy, Marcin i Bartosz Sęczkowski, Dariusz, Łukasz i Mateusz Łobejko (był powołany do kadry BOZPN). W pewnym okresie pod szkoleniowym okiem A. Kota trenowało w sumie 48 seniorów i juniorów. Młodszą grupę ze względów ekonomicznych po kilku latach wycofano z rozgrywek okręgowych. Gdy wskutek zawarcia związku małżeńskiego Jabłoń opuścił A. Kot (później czwartoligowy sędzia z OKS Chełm), obowiązki jego przejął prezes T. Łobejko (sezonie 2000/01 trenerem był Zbigniew Zieniewicz). Od stycznia 1999 roku Zarząd tworzą: T. Łobejko – prezes, T. Mospinek – wiceprezes, Krzysztof Wołos – skarbnik, oraz Mieczysław Matczuk. Przed rundą wiosenną sezonu 2001/2002 klub znajdował się w złej kondycji finansowo-kadrowej i wycofał się z rozgrywek klasy A.

W 2007 roku ponownie wznowił swoją działalność i przystąpił do rozgrywek piłki nożnej B klasy, także w 2008 roku po raz pierwszy powstała sekcja piłki siatkowej i wzięła udział w rozgrywkach III ligi PZPS. Obecnie klub skupia około 60 członków i sympatyków aktywnego spędzania czasu.

Ze względu na ograniczoną ilość tekstu opis rozwoju naszej miejscowości przypomina sprawozdanie. Lata 1945-2009, zmiany, jakie zaszły w Jabłoniu i ludzie, którzy „sercem i duszą” przyczynili się do tego, stanowią bardzo ciekawy materiał na obszerną następną publikację.

Od 1953 do 31 XII. 1961 roku oprócz Jabłonia administrowała w Gęsi Gromadzka Rada Narodowa. Kiedy zakończyła swoje urzędowanie wsie wchodzące w jej skład (Gęś, Dawidy, Łubno), włączono do GRN w Jabłoniu.

Jabłoń - władze gminy

Wójtowie:

1. Gerwazy Gieriej
2. Mikołaj Iwanejko - do 1938 r.
3. Wiktor Abramczuk (1938-1940)
4. Jan Wołyniec (1940-1942)
5. Łopatniuk (1942-1944)
6. Władysław Martychiewicz (1944-1945)
7. Andrzej Kaczan (1946-1948)
8. Władysław Jeż (1948-1950)
9. Jan Wójciuk (1950-1951)
10. Jan Dobrowolski (1951-1954)

Od 1955 roku stanowisko wójta zostało zlikwidowane, zastąpiono je stanowiskiem Przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej. Nazewnictwo to istniało do 1972 roku.

Przewodniczącymi GRN w Jabłoniu byli:

1. Karol Romaniuk (1955 r.)
2. Józef Burzec
3. Agata Wójciuk (Chomałowska)
4. Aleksander Litwin
5. Franciszek Bloch
6. Jan Januszko s. Bolesława (- 1972 r.)

Od 1972 r. byli Naczelnicy Gmin:

1. Zbigniew Bronikowski (1972-)
 2. Zygmunt Kierepa
 3. Zbigniew Matejuk
 4. Zygmunt Gmitruk (-1990 r.)
- Od 1990 roku powróciło stanowisko Wójta.

Wójtowie Gminy:

1. Henryk Joško (1990-1998)
2. Tomasz Matczuk (1998-2006)
3. Dariusz Łobejko (2006 -)

Przewodniczącv Gminnej Rady Narodowej:

1. Janusz Pirogowicz
2. Leszek Caruk
3. Feliks Robak
4. Roman Ukalski (1984-1990)

Przewodniczacv Rady Gminy:

1. Maria Nastaj (1990-1998)
2. Jadwiga Kaciuczyk (1998-2000)
3. Zofia Kaczmarek (2000-2002)
4. Władysław Burzec (2002-2006)
5. Marian Ptasznik (2006-)

Sekretarze Urzędu Gminy

1. Henryk Kaczan (1973-1991)
2. Krystyna Misińska (1991-2006)
3. Piotr Denejko (2006 -)

Skarbnikiem Urzędu Gminy od 15 lat jest Roman Wójciuk.

VII. WSPOMNIENIA MIESZKANCÓW – „Kartki z przeszłości”

Kolonia Wantopol

Ludzie pracujący w majątku Zamoyskich rozumieli, co znaczy nie mieć własnej ziemi, rozumieli, co znaczy zależeć od charakteru i humoru dziedzica. Dobrze znali głód i chłód i ciężką mozolną pracę, chociaż w majątku Zamoyskich warunki pracy robotników nie były najgorsze.

Z Europy dochodziły coraz nowe wieści, w Polsce w różnych dworach zaczęto stawiać opór dziedzicom. W początkach XX wieku - lata dwudzieste, we dworze powstaje Polska Partia Socjalistyczna (PPS), której przewodniczącym został Antoni Chlebek. PPS skupiała pracowników dworu. Na pierwsze zebrania ludzie szli pojedynczo, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Stanisław Chlebek opowiada:

Zebrania odbywały się przy drodze do Kolana (po lewej stronie zagajnika). Pewnego razu ktoś wyszedł z jednego ze spotkań i doniósł o tym hrabiemu. Hrabia Tomasz Zamoyski wziął stangreta (Franciszka Staszewskiego) i pojechał do lasu. Kiedy wjechali w las zatrzymali ich dwaj nieznajomi mężczyźni z bronią w ręku (skąd są nie chcieli się przyznać aby nie zdradzić własnej tożsamości). Hrabia był zaskoczony i rozumiał, że opór na nic się nie zda, że nadchodzi wielkie, nieuniknione zmiany. Smutny powrócił do domu.

W każdym dworze, gdzie istniała PPS powstał Związek Robotników Rolnych (organizacja związkowa była tajna), jeżeli ktoś wydał związkowca los jego był przesądzony, natychmiast następowało aresztowanie i osadzenie w najcięższym więzieniu (we Wronkach lub Grudziądzu).

Rok 1930 - w okresie żniw wybucha strajk robotników we dworze, przewodniczy mu związkowiec Krajewski - dawny plenipotent hrabiego. Hrabia Tomasz Zamoyski doskonale rozumiał, że zmiany w majątku są nieuniknione, „nowe” przyjść musi.

W 1936 roku wyjechał plenipotent hrabiego. Hrabia August zwołał wszystkich pracowników, którym należała się emerytura. Zwrócił się z prośbą do adwokata, aby prawnie wszystko załatwić. Za odpłatę, wysługę lat dał możliwość kupna robotnikom po 3,5 na ornej ziemi oraz 1,5 ha łąki.

Splata rat została rozłożona na 20 lat. Dalsza parcelacja majątku trwała tuż przed rozpoczęciem II wojny światowej (1938-39). Grunta parcelował mecenas Wiązkowski, administratorem majątku był w tym czasie Chrostowski, rządcą Piotr Tokarski, pisarzem Józef Hładuniuk. W tym czasie „stary hrabia Tomasz już nie żył, właścicielem dóbr w Jabłoniu został syn Tomasza - August.

O pierwszych mieszkańcach Kolonii Wantopol opowiada sołtys - Jan Syryjczyk.

Pierwszy na kolonii Wantopol zamieszkał Antoni Chlebek z żoną Zofią i jego teść Melan Semeniuk. Chlebkom powodziło się bardzo dobrze (na ówczesne warunki), mogli spłacić ziemię w ciągu 3 miesięcy. Za pozostałe pieniądze kupili wóz, konia, mieszkanie i przenieśli się na kolonię. Pierwszymi „osadnikami” na Wantopolu po Chlebkach byli: Wortolec i Dobrowolski (zięć Wortolca), Konstanty Kozak, Józef Krupka, Karol Iwanajko, Czornakowa (córka Kozaków), Krzywda z Paszenek, który kupił ziemię od ludzi i Mateusz Szymczak z żoną, małżeństwo bezdzietne, które przekazało ziemię Kaczanom.

Stanisław Chlebek, którego dziad i ojciec pracowali u hrabiego Zamoyskiego opowiada o rodzinie a, że Panu nie brakuje dowcipu i humoru płyną opowieści z dawnych lat. Dziad jego Antoni Chlebek (1873-1945) służył w wojsku carskim (był zmuszony jak wielu mieszkańców naszej wsi). Miał 4 córki i 2 synów, w czasie, kiedy służył w wojsku, jego syn Aleksander z matką i rodzeństwem zostali wywiezieni do Rosji jako „bieżeńcy”, później powrócili do Jabłonia.

Aleksander Chlebek urodzony 1904 roku w Jabłoniu rozpoczął pracę w majątku w 1919 roku. W roku 1925 wstąpił do Związku Zawodowego Robotników Rolnych. Za udział w komitecie strajkowym w Jabłoniu w roku 1935 był szykanowany przez władze sanacyjne. W czasie okupacji współpracował z miejscową organizacją podziemną dostarczał jej broni. Od 1939 roku prowadził własne gospodarstwo na Kolonii Wantopol.

U hrabiego Tomasza Zamoyskiego czas pracy trwał od 6.00 rano do 20.30 wieczorem. W tym czasie były 2 godziny przerwy obiadowej i 1 godzina przerwy na drugie śniadanie i podwieczorek. W okresie nasilonych prac polowych np: zwózka zboża i układanie stert praca nie kończyła się o wyznaczonej godzinie (sterty trzeba było ukończyć, aby zboże nie zmokło). W rodzinach dworskich, szczególnie wielodzietnych panowała wielka bieda. Dobrze było jak można było okrasić zupę czy ziemniaki owczym łojem. Mięso pojawiało się w domu głównie w święta a i to nie zawsze. Rodziny nie miały pieniędzy na podstawowe artykuły, jak sól czy zapałki, w bardzo biednych rodzinach w piecu rozpalano za pomocą huby. Mężczyźni palący sadzili tytoń, suszyli liście z wiśni, łopuchu (łopianu) i z nich skręcano papierosy, tzw. „tyblesy” skręcano ze starej waty, ogień krzesano krzemieniem.

Pan Stanisław opowiada jak było ze sprowadzeniem do majątku pierwszego ciągnika z Niemiec tzw. Dering - Kolczaka (były to lata 30-te XX wieku). Hrabia Tomasz Zamoyski sprowadził do nowego ciągnika również specjalnego kierowcę z Warszawy - Iwanowskiego. Ten wybrał na pomocnika Aleksandra Chlebka (ojca Stanisława).

Aleksander „łebski chłopak” bardzo szybko poznał pracę i obsługę ciągnika. Starał się jak mógł, a że był bardzo zdolny w niedługim czasie więcej się znał (choć samouk) niż Iwanowski. Iwanowski chętnie pozwalał żeby Olek za niego robił. Hrabia dawał Aleksandrowi 1 metr pszenicy za sezon pracy, za to, on dbał o maszynę. Po każdej pracy ciągnik musiał być porządnie wyczyszczony i naoliwiony. Kierowca Iwanowski mieszkał w portierni. Pewnego razu między Iwanowskim, a Aleksandrem wybuchła awantura. Aleksander Chlebek doskonale się orientował, że Iwa-

nowski niewiele zna się na mechanizacji. Za wymądrzanie się i wymyślania kierowcy postanowił zemścić się na nim i pokazać, kto miał w wielu wypadkach rację i więcej wie.

Wyjął z traktora małą część i schował ją do kieszeni. Traktorzysta obejrzał ciągnik, ale nie miał pojęcia, czego brakuje, co się stało. Hrabia zobaczył, że traktor stoi zepsuty, strasznie się zdenerwował. Wysłał Staszewskiego samochodem do Warszawy po różne części. Staszewski wrócił, części dużo kosztowały a maszyna nadal stała unieruchomiona. Doszło do wielkiej sprzeczki Zamoyskiego z Iwa-nowskim, kierowca zdenerwowany wyjechał. Hrabia zwrócił się do Aleksandra z pytaniem czy byłby w stanie coś poradzić, ten odpowiedział, że tak. Założył brakującą część i traktor był czynny. Za reperację dostał od hrabiego 2 metry pszenicy i został kierowcą - traktorzystą. Jeździł ciągnikiem 12 lat. Rodzinie zaczęło się dobrze powodzić. W porównaniu z innymi fernalami żyli dostatnio. A. Chlebak dostawał przed wiosną za pracę pensję i 25 metrów pszenicy rocznie. Zimą pracował w stolarni, zdobył drugi fach. Stolarzem był w tym czasie Kowalski.

Kudry

Kudry wieś od 1867 roku wchodzi w skład Gminy Jabłoń, a także parafii w Jabłoniu, początkowo wschodniej, a od 1905 obrządku katolickiego. W 1827 roku było tu 12 domów i 90 mieszkańców, a w 1883 roku 13 domów i 73 mieszkańców. Miejscowość należała do dóbr Jabłoń. Wieś Kudry nabył do majątku hr. Łubieński. Kudry mała wieś leżąca wśród podmokłych łąk, lasów i pól w okresie wiosennym i jesiennym była zupełnie odcięta od świata, bagna i podmokłe łąki były nie do przebycia. Łączność z Jabłoniem istniała dzięki drodze - grobli, którą woda w czasie roztopów wiosennych czy jesiennych w kilku miejscach tak głęboko przerywała, że wozem „żelazniakiem” nie można było przejechać. Sytuacja uległa pewnej poprawie, kiedy właścicielem majątku w Jabłoniu został świetny gospodarz Piotr Strzyżowski (XIX w.), który zmeliorował i osuszył łąki i pola, poprawił błotniste drogi w całej okolicy.

W późniejszych czasach ta i tak mała wioseczka jeszcze zmalała do czasu serwitutów (po powstaniu styczniowym) było tylko 6 gospodarstw, jak wspomina Bernard Korpysz pierwsze najstarsze rodziny (k. XIX w.) to Korpysze, Romaniuki, Szajdy, Trubaje, Kropiwce, Górecy (Górcy). Lucjan (Łucjan) Korpysz do wybuchu powstania styczniowego był posłańcem hrabiego Łubieńskiego. Chodził pieszo do Warszawy załatwiać różne sprawy. Ten prosty chłop potrafił mądrze i sprawnie załatwić wiele poleceń. Wioseczka miała mało ornej ziemi, dużo bagien i łąk, stąd do dzisiaj w olszynie za cmentarzem mają swoje siedliska różne gatunki zwierząt (bocian czarny, orlik krzykliwy, puchacz, łos, jelen, sarna, dzik, wilk, lis, zając). Przez Kudry przechodził szlak handlowy wschodni na Warszawę, dlatego na zakręcie od Jabłonia po lewej stronie wjeżdżając z Jabłonia (plac po Władysławie Korpyszu, Dawidziuku) była karczma, przy rzece Mławie znajdowała się wozownia dla pojazdów (od strony Polubicz). Jak głoszą przekazy mieszkańców, karawany kupieckie nocowały pod olszyną (od strony Horodyszcz) w tzw. „pańskim grondku”. Później na łąkach pod olszyną było ogólne pastwisko. Na polach horodyskich pod

olszyną od strony Kuder istnieją okopy z I wojny światowej. Przykładem na to, że przez Kudry prowadził trakt handlowy jest wyoranie przez rolnika Kazimierza Szajdę (przy drodze polubickiej) monet z czasów Kazimierza Wielkiego. W Kudrach przed wojną był wiatrak Trubaja (przy Olszynie od strony Polubicz).

Obecnie Kudry dzielą się na 2 części - kolonię i wieś. Pierwsze rodziny, które zamieszkały „na kolonii” to Bronisław i Franciszka Romaniuk. Dawne Kudry w niczym nie przypominały obecnej wsi. Domki małe, kryte strzechą, małe okienka, niziutkie, większość jednoizbowych z klepiskiem.

Karol Romaniuk z Kuder opowiedział mi historię związaną z krzyżami stojącymi za wsią Kudry, przekazał mu ją jego ojciec, który był naocznym świadkiem wydarzeń. Trwała I wojna światowa (1918). W Kudrach stacjonowali Rosjanie, z Dąbrowy od strony Polubicz nadchodzili Niemcy. Rozpoczęła się strzelanina. Lewa część Kuder (jadąc od Jabłonia) z wyjątkiem jednej chaty została doszczętnie spalona. Na polach na wprost drogi prowadzącej z Polubicz do Kuder stał duży, drewniany krzyż. W czasie, gdy dwa wrogie wojska zbliżały się stopniowo do siebie krzyż został wykopany i położony w dole, aby kule nie wyrządziły mu szkody. Drugi krzyż za olszyną (po prawej stronie jadąc od Jabłonia), został zerżnięty i położony. Walka trwała, przy krzyżu od strony Horodyszcz zginęło dwóch Rosjan, tam też na polu Karola Romaniuka zostali pochowani. W tamtych dniach zginęło wielu żołnierzy z obydwu stron i w pośpiechu pogrzebano ich na polach otaczających Kudry. Tuż po zakończeniu I wojny światowej ojciec Karola Romaniuka orał pole blisko krzyża (od strony Horodyszcz) wyorał nogę żołnierza, zakopał ją głęboko w ziemi. Z krzyżem tym wiąże się pewna historia, otóż najstarsi mieszkańcy Kuder opowiadają, że zdarzało się wiele razy, iż ludzie przejeżdżający nocą i nie tylko obok krzyża mogli słyszeć płacz. Długie lata „coś” przy krzyżu płakało. Czy to prawda czy legenda, trudno dzisiaj sprawdzić. Obecnie stoi tutaj jak dawniej bardzo stary, drewniany krzyż, którego ramiona spinają grube śruby. Napis wyryty wzdłuż krzyża brzmi „Chrystus Królem”. Jest już lekko pochylony, popękany, ma kilka otworów, które mogą być śladami kul lub są otworami po sękach. Piękne jest miejsce jego usytuowania, na pagórku, blisko sosnowego lasu, otaczają go pola i łąny zbóż, dalej jest mały zagajnik. Wokół cisza i spokój, być może i dzisiaj ktoś usłyszy płacz, może płaczą Ci, którzy oddali swe życie na obcej dla nich ziemi a może?...

Drugi krzyż stoi na polach, na wprost drogi prowadzącej z Kuder do Polubicz. Stary zmurszały już nie istnieje, na jego miejscu mieszkańcy postawili nowy, metalowy, wokół rosną kwiatki i szumią zboża latem.

Kudry mają jeszcze jedną swoją dziwną historię, otóż polna droga z Kuder do Polubicz prowadzi przez pola, małe olszynki, teren pagórkowaty, ale niejednego wprowadziła w błąd. Ludzie twierdzą, że „czepia się podróżnych obłąd”. Wielu, którzy wracali nocą do domu, błądziło na niej długie godziny, zamiast do domu wracało do Polubicz. Działo się to po minięciu zabudowań Różnowicza (jadąc w stronę Kuder). Jeden z gospodarzy opowiadał, że wracał z Polubicz do domu. Wjechał już na pola kuderskie i nagle okolica wydała mu się dziwna, miał wrażenie, że wyrasta przed nim ogromny bór. Dziwne i straszne to było uczucie, nie wiedział, co robić, w którą stronę jechać. Na szczęście był na tyle roztropny, że zdał się na mą-

drość swojego konia, ten go dowiózł szczęśliwie do domu. Przyjechał przerażony, chociaż do łekliwych nie należał. Mieszkańcy Kuder sądzą, że ma to związek z pastuchem, który, kilkadziesiąt lat temu paś wiejskie bydło na łące Dubów (nazwa od dębowego lasu). Na łące była szopa, w której można było schronić się od deszczu czy przenocować. Nikt nie zna przyczyny, dlaczego pastuch na I dzień Świąt Wielkanocy w tejże szopie powiesił się. Dziwny „obłęd” na drodze mieszkańcy łączą z tragiczną samobójczą śmiercią.

K. Romaniuk opowiedział mi jak pod koniec ubiegłego stulecia kiedy Kudry były maleńką, biedną osadą, która składała się z kilku domków - lepianek (6-8) do wsi podchodziły wilki. Wieś otaczały lasy i mokradła, drogi mało przejezdne. Każdy hodował trochę inwentarza na własne potrzeby, wyjazd po zakupy zdarzał się bardzo rzadko, jeżeli wozem - żelazniakiem to tylko w porze suchej. Do Wisznic najczęściej pieszo i tylko po sól czy naftę. Jak wszędzie tak i tutaj ludzie starali się być samowystarczalni. Od strony Polubicz rosły gęste leszczyny i one przede wszystkim były siedliskiem wilczych stad. Podkradały się pod nędzne zabudowania i wykraadały owce, świny (kury mieszkwały najczęściej w sieni domów). Gospodarze starali się je na różne sposoby odstraszać. Jeżeli nocą wypadło komuś jechać, czy iść, brał ze sobą smolne „skałki” - kawałeczki drewna, aby można było je w każdej chwili zapalić. Ogień odstraszał drapieżniki.

Rozmawiam w Kudrach z Janem Lewczukiem i jego siostrą Marią Lewczyńską. Wspominają biedne, ale i wesołe dzieciństwo w rodzinnym domu. Bieda w tamtych czasach nie była czymś nadzwyczajnym, nikt nie myślał, że życie na wsi może stać się łatwiejsze i dostatnie, takie warunki życia były czymś normalnym. Refleksja i realna ocena rzeczywistości „przyszła” z wiekiem. Kudry mała, wśród podmokłych łąk położona wioseczka była w większości spalona w czasie I wojny światowej. Rekwirowanie żywności i zboża przez wrogie wojska (rosyjskie i pruskie), zrujnowały gospodarstwa. W dwudziestoleciu międzywojennym ludzie odbudowali swoje domostwa ale nie da się ich porównać ze stanem dzisiejszym. Małe, ubożuchne domki, w których niejednokrotnie mieszkało po 2 - 3 rodziny, budynki inwentarskie w nie lepszym stanie. Dzieci od najmłodszych lat ciężko pracowały, pomagały w drobnych pracach domowych, musiały pilnować młodszego rodzeństwa. „Największą zmorą” było pasienie krów. Nim poszły do szkoły, musiały rano napaść krowy. Po powrocie ze szkoły czekało ich popołudniowe pasienie. Rodziny były liczne, ale jakoś godziły się ze sobą.

W Kudrach, tak jak i w innych miejscowościach pola i łąki miały swoje nazwy, jeżeli chciało się kogoś znaleźć w czasie prac polowych wystarczyło podać nazwę. Była łąka „Piszczki” – mokra wylęgarnia dzikiego ptactwa i zwierzyny - tam ciągle coś piszczało; „Olszyna” (pole pod olszyną); „Grzebień” (za drogą od Horodyszcza); „Czetwertina”, „Mórg”, „Pustka”, „Zduchy”, „Pożary”, „Kątek”. Łąka wantuchowska pod olszynką (za cmentarzem po prawej stronie jadąc od Jabłonia), która należała do dworu „tam pastuchy dworskie pasali bydło”. Siano z łąk wynosiło się na plecach specjalnymi „nosiłkami” na wyższe miejsca, aby wyschło.

Dzieci z Kuder chodziły do Szkoły Podstawowej w Jabłoni. Była to szkoła 7-oddziałowa, mieściła się w dawnej „Popówce”. Nauczyciele, których najbardziej

zapamiętali Maria i Jan to: Łukasiak, Bialicowie, Czajkowski. Jesienią i wiosną drogę przerywała woda w czterech miejscach a bywało, że i w dziewięciu. Ludzie rzucali kłody, gałęzie, reperowali jak mogli i czym mogli. Młodsze dzieci rodzice przenosili na plecach „na barana”.

Lata młodości kojarzą im się z zabawami, młodzi zbierali się gromadą, a było dużo młodzieży, dochodziła młodzież z okolicznych wsi, i na podwórzu (ob. Stefana Korpysza s. Ignaca) trwała zabawa „do białego rana”. Skład orkiestry: bębenek, skrzypce i harmonia. Kudry należą do tych nielicznych wsi, gdzie w obrębie tak małej miejscowości jest dużo małżeństw „po sąsiedzku”, szczególnie w starszym pokoleniu.

Bernard Korpysz (ob. jeden z najstarszych mieszkańców Kuder) wspomina Żydów zajmujących się handlem, którzy często do Kuder przychodzili i tak Janicha z Jabłonia - handlowała drobnymi artykułami spożywczymi. W koszyku przynosiła drożdże, pieprz, sacharynę a umiała zachęcać do kupowania „*Kupował, kto chciał i ten, który nie chciał*”. Kudry odwiedzali też i inni Żydzi – handlarze, jak Jankiel, Wowa, jeden z nich handlował cielętami.

B. Korpysz przypominał piękną tradycję ubierania posesji tatarakiem w czasie Zielonych Świąt Dzieci z Kuder biegały po tatarak na łąkę księdza (za organistówkę).

Józef Kropiwiec (s. Aleksandra) opowiedział legendę związaną z powstaniem wsi Kudry.

W zamierzchłych czasach, kiedy ziemie nasze porastały ogromne, nieprzebyte lasy, w miejscu, gdzie dzisiaj leży wieś rosły w większości sosny (świadczą o tym ogromne korzenie, które tkwią w gruncie do dzisiaj) przybył niewiadomo skąd Cygan - Kudła. Zatrzymał się tutaj i zaczął karczować las, ścinał drzewa i wypalał pnie, tym sposobem pozyskał pole uprawne. Za swoją pracowitość otrzymał od księcia uzyskane pole na własność. Pozostał w tych stronach na zawsze, uprawiał ziemię, dzikiej zwierzyny nie brakowało. W sposób naturalny przed wrogiem chroniły go otaczające lasy i bagna. Mijały stulecia, osada zaczęła się rozwijać, przybywali inni ludzie, którzy w pocie czoła zdobywali nowe ziemie uprawne. Nazwa Kudły zmieniła się na Kudry, a po pierwszym mieszkańcu pozostała tylko legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Kopiec Piłsudskiego

W Jabłoniu po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego (1935) podczas żałoby narodowej z inicjatywy przewodniczącego Gminnej Komisji Oświaty Pozaszkolnej uchwalono, by na placu pocerkiewnym (obecny sklep GS gospodarstwa domowego) usypać pamiątkowy kopiec i postawić krzyż. Kopiec w większości usypała młodzież szkolna i pozaszkolna, oprócz nich pracowali też ludzie starsi, chociaż mniej licznie.

Inicjatorem kopca był Józef Bialic - kierownik Szkoły Podstawowej w Jabłoni, człowiek energiczny i przedsiębiorczy.

Jak wspominał Jan Januszko (dawny wójt) Kopiec był wysoki ponad dwa metry wg obliczeń J. Bialica na usypanie go zużyto 60 m kubicznych ziemi, dół miał formę kwadratu stopniowo zwężającego się ku górze. Na nim stał duży, dębowy krzyż, z

okorowanego średniej grubości z zachowanymi sękami dębu. Hrabia Tomasz Zamoyski upoważnił sołtysa wsi Jabłoń - Wiktora Abramczuka i Józefa Bialica aby wybrali wg uznania z jego lasu dąb na krzyż. Mieszkańcy Jabłonia okorowali dąb i postawili krzyż.

Kazimiera Jaworska (c. Wiktora Abramczuka) tak opisuje kopiec: *„Od strony północnej były drewniane schodki, które prowadziły na wierzchołek kopca. Na górze przy krzyżu rosły kwiatki, prawdopodobnie i na dole wokół kopca też. Kopiec był ogrodzony drewnianym płotkiem. Wokół zasadzono drzewka. Od strony północnej był rozległy widok na łąki. Po prawej stronie (patrząc od szosy) rosły wysokie, liściaste drzewa po lewej stronie niższe”*.

Jak wspominają starsi mieszkańcy (Stanisława Hurko) dzieci i nauczyciele bardzo dbali o porządek wokół kopca - naprzeciwko w dawnej „Popówce” była Szkoła Podstawowa. Rok rocznie w rocznicę śmierci J. Piłsudskiego przy kopcu odbywały się patriotyczne uroczystości poświęcone Marszałkowi. Przy pomniku odbywały się uroczystości związane z 3 Maja, tutaj harcerze składali ślubowanie. Nadmienić należy, że 3-go Maja odbywały się pochody przez wieś (od Glinek). Przy kopcu miały miejsce uroczystości młodzieży należącej do Katolickiego Koła Młodzieży Żeńskiej i Męskiej.

K. Jaworska (Abramczuk) wspomina uroczystość na cześć Marszałka w 1937 roku, która odbyła się pod wieczór, przybyło na nią bardzo dużo ludzi. Jako mała dziewczynka deklamowała wiersz, bardzo to przeżywała.

Oto treść wiersza:

Dwa lata temu na wiosnę
Wszystkie dzieci płakały
Już od nas na zawsze odszedł
Pan Marszałek

Nie zobaczymy już więcej
Jego twarzy Kochanej
Odszedł do Królów - na Wawel
A nas w smutku zostawił

Smutny stoi Belweder
Pochyliły się drzewa
Nikt w pałacu nie chodzi
Nikt w ogrodzie nie śpiewa

Ale nie można przecież
Bezustannie się smuć
Trzeba tak, jak on kazał
Bardzo pilnie pracować
Bardzo pilnie się uczyć

Po II wojnie światowej kopiec zniknął. Nikt nie pamięta (a raczej nie chce pamiętać), kto i kiedy zabrał krzyż, gdzie się podział, stało się to bardzo szybko, bardzo cicho. Ziemię z kopca rozplantowano. Może lepiej pozostawić bez komentarza nieprzemysłane decyzje.

Inna wersja jest taka, że w 1942 roku Kopiec rozplantowali Niemcy.

Wspomnienia o Jadwidze Tokarskiej

Jadwiga Tokarska długoletnia nauczycielka i kierowniczką Szkoły Podstawowej w Jabłoniu była osobą, która na zawsze pozostała w pamięci starszego pokolenia mieszkańców Jabłonia. Jej dobroć i wrażliwość na ludzką biedę ma swoje odzwierciedlenie w nazwie ulicy, która nosi jej imię, przy której znajduje się Szkoła Podstawowa w Jabłoniu.

Pochodziła z okolic Grodna, była córką późniejszego zarządcy majątku Zamoy-skich Piotra Tokarskiego. Od 1939 roku mieszkała w Jabłoni, w czasie bitwy pod Jabłoniem (wrzesień 1939) opatrywała w oficynie rannych Kleeberczyków, w latach 1956-1972 była kierowniczką szkoły (do przejścia na emeryturę). Jako osoba samotna bez reszty poświęciła się pracy. Wiele czasu poświęciła działalności społecznej, prowadziła Uniwersytet Powszechny. Opiekowała się rodzinami wielodzietnymi i biednymi. Dzięki jej pomocy wiele osób zdobyło wykształcenie.

Zmarła w grudniu 1988 roku, pochowana na miejscowym cmentarzu. W dowód wdzięczności społeczeństwo Jabłonia ufundowało jej pomnik z płytą nagrobną.

Inna nauczycielka Maria Król (Matczuk) ur. w 1923 r. w Jabłoni tutaj spędziła dzieciństwo, młodość i większość życia. Doskonale orientowała się w problemach swego środowiska. Była chodzącą encyklopedią Jabłonia. Dzięki jej pomocy można było odtworzyć kronikę Szkoły Podstawowej, była współautorką widowisk obrzędowych np.: „Wieczorów pańskich”. Potrafiła pięknie i barwnie opowiadać o zwyczajach, życiu i o ludziach ze swojej miejscowości: Jej ojciec - Stefan Matczuk w czasie II wojny był sołtysem w Jabłoni. Był to człowiek prosty, ale mądry i taktowny, cieszył się dużym autorytetem we wsi. Maria Król zmarła w 2003 roku.

Wspomnienia o Doktor Romualdzie Mostowiec

Są ludzie, którzy związali swoje życie z Jabłoniem i na zawsze pozostali w pamięci potomnych, do nich należy doktor Romualda Mostowiec.

Urodzona w 1918 roku, dzieciństwo i młodość spędziła w Łodzi, tu ukończyła studia i rozpoczęła pracę. W Łodzi poznała miłość swojego życia - Kazimierza Mostowca z Jabłonia, którego wojenne losy „rzuciły” do tego miasta. W 1953 roku wzięli ślub. Sytuacja rodzinna wpłynęła na przeniesienie się państwa Mostowców do Jabłonia.

Był rok 1961, niestrudzona, pełna energii zostaje kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Jabłoni, który mieścił się w domach prywatnych. Początkowo w domu Józefa Kaczana, później w rodzinnym domu jej męża. Życie domowe i zawodowe stały się jednym, obowiązków przybywa, opieka nad trzema córkami, przy tym jest jedynym lekarzem w gminie. Widok doktor to przede wszystkim jej pogodny uśmiech, zmęczone oczy i tłumy pacjentów.

Dr R. Mostowiec musiała być lekarzem, położnikiem, a nawet stomatologiem (miała też studia stomatologiczne). Pracę traktowała jak powołanie. Czasy były ciężkie, drogi do mniejszych miejscowości w gminie polne, a mimo to nigdy nie odmawiała pomocy. Po panią doktor przyjeżdżano furmanką czy saniami w zależności od pory roku, w godzinach nocnych jeździła do pacjentów motorem z mężem. Zawsze powtarzała „zdrowie - rzecz święta”. W 2005 roku cicho i spokojnie jak żyła odeszła od nas na zawsze.

Wspomnienia Heleny Kruszyńskiej z d. Sak

Helena Kruszyńska wspomina swój ciężki los, biedne dzieciństwo bez ojca - miała 9 lat, brat 12, kiedy została sierotą. Ojciec zmarł, pani Helena najstarsza z dziewcząt musiała ciężko pracować nie tylko u siebie, ale chodzić do ludzi na zarobek i odrobek. Mieszkali w małym domku, który stał szczytem do drogi, czasy były ciężkie. W czasie wojny wyszła za mąż za swoją wieloletnią sympatię (Wł. Głania). Jej mąż poszedł na wojnę, walczył w okolicach Sernik, później w lasach Turowskich, był razem z Janem Potapczukiem i Stanisławem Kropiwcem z Jabłonia.

W końcowych dniach wojny puścili go na trzy dni przepustki (pani Helena była w ciąży), razem z nim przyjechał plutonowy. Po kilku dniach wrócił do wojska, uważał, że jego obowiązkiem było walczyć do końca. Zatrzymał się na kilka dni u cioci we Włochach pod Warszawą. Stamtąd udał się na front zachodni zdobywać Berlin. W trakcie forsowania Odry i Nysy Łużyckiej w czasie ostrzału łodzi został zabity wraz z całą załogą. Niemcy strzelali z dwu armat do żołnierzy, nie było szansy na przeżycie. W tej samej łodzi w której był Wł. Głań był też jego kolega z Jabłonia St. Kropiwek. W ostatniej chwili przed odpłynięciem przesiadł się do drugiej łodzi. Los chciał żeby ocalał, jego załoga przeżyła. Wł. Głań jest pochowany na cmentarzu wojskowym w Zgorzelcu gdzie leży 4000 polskich żołnierzy. Jest tam krzyż z jego imieniem i nazwiskiem. Rodzina kilkakrotnie odwiedzała jego grób.

Córka Władysława urodziła się trzy miesiące po śmierci ojca. To była straszna tragedia rodzinna, ale nie jedyna.

W 1946 roku w Bieszczadach zginął ukochany brat pani Heleny - Bernard Sak. Przyjechał do domu na przepustkę akurat w czasie Zielonych Świątek. Radosny i szczęśliwy wśród bliskich nie myślał, że to jego ostatnie spotkanie. We wtorek wrócił do jednostki, a w czwartek został zabity przez bandy UPA.

Został z 24 innymi żołnierzami polskimi pochowany we wspólnej mogile. Rodzinie w odnalezieniu ciała pomógł Waszczuk z Paszenek, który walczył razem z B. Sakiem. Po dwu tygodniach ekshumowano zwłoki, wojsko dało specjalny wagon. Został przewieziony na najbliższą stację kolejową w Milanowie, później przetransportowany do Jabłonia i pochowany na miejscowym cmentarzu.

H. Kruszyńska z lat wojny zapamiętała jeszcze jedno wydarzenie, które mogło się zakończyć tragicznie. Brat Bernard i Kazimierz Mostowiec należeli do AK. W Jabłoniu pracował milicjant Muła, który współpracował z Niemcami, trzeba było przed nim bardzo się strzec. AK zorganizowało na niego zamach, który niestety nie udał się. Być może milicjant poznał wśród zamachowców B. Saka. Młodzi ludzie z Jabłonia (po 2) musieli pełnić wartę nocną w majątku. B. Sak z K. Mostowcem pełni-

li tej nocy wartę. Kiedy zapytano o nazwisko Sak nieopatrznie podał swoje. Muła wskazał go Niemcom. Brat przybiegł do domu, ostrzegł, że Niemcy raniutko mogą ich aresztować. Sam uciekł, ale zapomniał na stole mapnika. Matka wstała raniutko, obudziła córkę Helenę. W domu był jeszcze nastoletni brat Józef i kilkuletnia siostra Maria. Matka trzeźwo myśląc kobieta wzięła raniutko wiaderko i mapnik brata, poszła do sąsiadki po wodę. Bardzo szybko pojawili się Niemcy, obstawili pole przed domem, podwórko, kilku poszło do sąsiadów (Wójciuków). Pani Helena „umierała ze strachu” przez okno widziała, co się dzieje. Usiadła przed piecem zaczęła obierać ziemniaki na supę. Niemcy wpadli do domu i do sąsiadów. Wójciukowa zdążyła nogą kopnąć mapnik za drzwi. Na pytanie, dlaczego Sakowa jest u nich - padła prawdziwa odpowiedź - nie mają studni i przychodzą po wodę. Niemcy rozbiegli się po obejściu i zabudowaniach, zaczęli poszukiwania w stodole, dom zostawili w spokoju. Pani Helena zgodnie z prawdą odpowiedziała, że brata nie było w nocy w domu, w dzień też nie wie, co się z nim działo, bo pracowały z mamą w polu. Matkę postawili pod ścianą. Wyprowadzili ją i brata z domu, najmłodszą siostrę pozostawili w spokoju. Pod liczną eskortą Niemców każdego oddzielnie wyprowadzili i pognali na posterunek do oficyn. Tutaj też każde ustawiono w innym kącie pomieszczenia.

Na szczęście odpowiedzi kobiet były prawie jednakowe, być może to je uratowało. Brata strasznie zbito, nic nie powiedział, bo tak naprawdę w nic nie był wtajemniczony. Puścili całą trójkę do domu. Kiedy wrócili, mama poszła do stodoły, gdzie na podwalinie leżały naboje, a w sieczkarni pod słomą granaty. To był naprawdę cud boski, że Niemcy nic nie znaleźli. Brat Bernard musiał się ukrywać.

Już w pierwszych powojennych latach młodzi ludzie, którzy kontynuowali naukę na „tajnych kompletach” opuszczali rodzinną wieś i rozpoczęli dalszą naukę w szkołach średnich, np. w Białej Podlaskiej.

Mój rozmówca (anonimowy na własną prośbę) opisuje trudne warunki nauki i życia z dala od domu. Biała Podlaska, w porównaniu z rodzinną miejscowością, wydała mu się ogromna. Inni ludzie, do tego obcy, inne zwyczaje. Musiał znieść wiele docinków, często czuł się upokorzony. Rodzice ze starego płaszcza wojskowego uszyli mu kurtkę, świąteczne spodnie ojca przerobili na jego rozmiar, mama wydzierała na drutach wełniany sweter. To, co w Jabłoniu wydawało się szczytem elegancji inaczej prezentowało się w mieście. Na szczęście obowiązywały jednakowe mundurki szkolne, to stwarzało pewną anonimowość. Brak było komunikacji państwowej, do domu przyjeżdżał bardzo rzadko. Odległość ponad 50 km przebywał częściowo pieszo, częściowo przygodny gospodarz podwioził furmanką. Szczytem szczęścia było, jeżeli trafiła się ciężarówka, najczęściej wojskowa i podwiozła kawałek drogi.

Szczególnie dwa zdarzenia utkwiły mu głęboko w pamięci: Mama, która piechotą w czasie zimy przyszła do niego na stację i przyniosła jedzenie. Tkwi mu w pamięci jej lekko pochylona postać, spracowane ręce, zatroskany uśmiech. Ubrana była w krótki kożuszek, samodziałową spódnicę i długie skórzane buty (po latach myśli, że mogły to być męskie oficerki). Na ukos miała przepasana przez plecy płachtę

„tobolek” z jedzeniem. Była bardzo zziębnięta, wyszła przed świtem z domu i większość drogi przebyła piechotą. Później gospodarze, u których mieszkał przenocowali ją. Skarby, które mu przyniosła to chleb własnoręcznie upieczony, słonina, masło w oselce, suszony ser i duża podsuszona kielbasa, jak się wtedy mówiło „duże pęto kielbasy”. Rozmówca nie pamięta, jak mama wróciła do domu. Wizyty jej co pewien czas się powtarzały, ale wówczas wydała mu się bardzo zziębnięta, smutna i zagubiona. Nie mogła okryć się na drogę „dużą chustką”, jakie nosiły kobiety wiejskie, bo byłoby jej za ciężko iść.

Drugim zdarzeniem, które utkwilo mu w pamięci, była jego podróż do domu. Z Białej Podlaskiej do Łomaz szedł pieszo, do Rossosza podjechał furmanką, zaczął siąpić deszcz (była wczesna wiosna), robiło się późno. Z Rossosza do Dubicy podjechał ciężarówką. Dalszą część drogi przez Polubicze i Kudry szedł samotnie pieszo. Zapadał wieczór, deszcz padał coraz intensywniej, bardzo bał się, szczególnie jak szedł lasem. Do domu zziębnięty, przemoknięty dotarł późną nocą. Podróż tę odchorował.

Lata szkolne wspomina miło, razem z nim uczyła się młodzież z Dawidów i sąsiednich miejscowości. Później ukończył studia, na zawsze wyjechał daleko od Jabłonia, ale przyjaźnie szkolne przetrwały lata. Dzisiaj większość jego kolegów już nie żyje.

Rozmowa z Janem Januszko

Jan Januszko pochodzi z Jabłonia z wiejskiej rolniczej rodziny „z dziada pradziada”. Pamięta ciężkie czasy, kiedy buty były prawie „świętością” prace od świtu do ciemnej nocy. Z opowiadań starszych i własnych wspomnień jawi się wieś jakże inna od obecnej. Granica wsi kończy się przed drogą obok Osaków. Po stronie lewej (jadąc od Dawidów) mniej więcej od zabudowań po obydwu stronach drogi, „najgęściej było koło obecnej gospody”. Domki małe, drewniane stojące szczytem do drogi. W stronę Dawidów było dużo mniej zabudowań. Pamięta domy: Gajki (Konstrata), Martychiewiczza, Potapczuka (Milana), Kruszyńskich, Bilkiewiczów, Chwalcuków, Januszków (Gierej Heleny). Na obecnym placu GS-u stała murowana cerkw z drewnianym stropem, rozebrana w czasach sanacji. Popa J. Januszko w Jabłoniu nie pamięta. Jak wspomina stara remiza była zbudowana z desek, które z rozbiórki cerkwi pochodziły, a gruz „poszedł” na drogę na łąki, tam była ogromna przepaść (naprzeciwko Krzysztofa Kaczana). Wspomina zabawy w wiejskiej remizie i dworskiej wozowni, często dochodziło do bójek między „dworskimi a wsiowymi” w czasie jednej z nich zginął Władysław Waszczuk (brat Kosackiej).

W latach 1934-37 w Jabłoniu przeprowadzono komasację gruntów i meliorację. Każdy gospodarz miał do wykopania odpowiednią ilość kubików ziemi w zależności od posiadanych hektarów. Melioracja ciągnęła się ok. 3 lata, jeden kopał, drugi nie. Państwo najęło robotników, gospodarze, którzy nie wywiązywali się z zadania musieli zapłacić gotówkę. Kto nie zapłacił, Niemcy umorzyli (wybuchła wojna).

W czasie kadencji J. Januszki wybudowano drogę Jabłoń - Dawidy, remizę strażacką, drogę Jabłoń - Puchowa Góra, opracowano dokumentację na drogę w Gęsi, przez wieś Dawidy i na Łubno. Droga Jabłoń - Puchowa Góra była robiona z tego

samego limitu, co droga do Dawidów. W tym czasie rolnicy sprzedawali jeszcze zboże na planowy skup.

Wspomnienia Józefa Kaczana

Józef Kaczan (s. Władysława) rodowity Jabłonianin opowiada mi ciekawą historię rodzinną związaną z bratem prababci. Michał Dąbrowski późniejszy biskup (czy był biskupem nie mogłam sprawdzić), był człowiekiem bardzo zdolnym i bystrym a przy tym świetnym prawnikiem. Znajomość prawa zaowocowała w jego późniejszym życiu. Ukończył studia w Petersburgu, mimo nacisków ze strony władz rosyjskich (duchownych i cywilnych) nie przeszedł na prawosławie, chociaż często musiał ukrywać się i uciekać przed żandarmami. Około roku 1890 został biskupem w Siedlcach, ale jak wcześniej wspomniałam „był na celowniku” Rosjan. Miał wielu zaufanych kolegów nawet wśród żandarmerii i Ci ostrzegali go przed aresztowaniem. Ponieważ pochodził z okolic Łomaz na pewien czas (w przebraniu) ukrywał się w Łomazach, u swoich zaufanych przyjaciół. W rodzinnej wsi nie mógł przebywać, bo tam przede wszystkim jego szukano. Niestety też i w Łomazach został „wytropiony”. Przyjechał na pewien czas do siostry i szwagra w Jabłoniu, ale i stąd musiał uciekać.

Wspólnie z rodziną obmyślili chytry sposób ucieczki. Szwagier wyładował wóz (żelaźniak) zbożem, przebrał go za wieśniaka, wynajął Żyda za woźnicę i tak wyjechali ze wsi w stronę lasu. Drogi były marne, polne, błotniste. Nie zdążyli dojechać do lasu, kiedy pojawili się za nimi żandarmi. Chytry Żyd wjechał w błoto, a inteligentny duchowny widząc, że nie ma żadnych szans ucieczki zaczął zachowywać się jak „rozwścieczony” gospodarz. Zaczął głośno krzyczeć, wymyślać Żydowi za jego nieudolną jazdę. W ten sposób po raz kolejny udało się przechytryć Rosjan. Biskup szczęśliwie uciekł do lasu, zrozumiał, że jego pobyt w kraju nie może trwać dłużej.

Udało mu się dotrzeć do Rzymu. Rodzina nie zna szczegółów z jego życia w Rzymie. Tam też poznał hrabinę (osobę samotną), którą rodzina chciała wywłaszczyć z pokaźnego majątku. Jak wcześniej wspomniałam był świetnym prawnikiem. Udało mu się doprowadzić do odzyskania przez nią majątku. Przed śmiercią hrabina przepisała mu cały swój majątek. Biskup majątek sprzedał i wybudował Kościół w Rzymie? Pod wezwaniem Św. Michała. (wg ustnego przekazu)

Rodzina nie zna jego dalszych losów, ostatnie wiadomości otrzymała przed wybuchem I wojny światowej, wtedy przesłał też kilka medalików.

Z przedwojennych czasów utkwiły mu w pamięci wiejskie dożynki (1936), piękny korowód przez wieś, piękny śpiew, szczególnie Lody Marszał (Gierej). Doskonale pamięta jedną z pieśni dożynkowych:

Wiatrak ten mój stary wiatrak
Wolno się obraca
Zemleć co dzień tyle zboża
To nie lada praca,
Ileż to radości będzie
Gdy z wiatraka wrócę
Gdy dla swojej gospodyni
Worek z mąką zrzucę.

Pamięta z dzieciństwa naukę w Szkole Podstawowej srogiego ale świetnego nauczyciela J. Bialica od którego nieraz otrzymał łanie jak i inni chłopcy, A. Bialicową, która przygotowywała wspaniałe uroczystości z poczęstunkiem, jej ulubioną piosenkę.

Pan Kaczan ukończył po wojnie wyższe studia na Politechnice Łódzkiej i Uniwersytecie Łódzkim - Wydział Chemiczny. Jest związany z ojcowizną i rodzinną miejscowością.

Wspomnienia Olgi Melaniuk

Olga Melaniuk emerytowana nauczycielka ze Szkoły Podstawowej w Jabłoniu tak wspomina swoje spotkania z ostatnią żoną Augusta Zamoyskiego - hrabiną Heleną Zamoyską. Jej była kierowniczką Szkoły Podstawowej w Jabłoni, J. Tokarska знаła hr. Augusta Zamoyskiego jeszcze z czasów przedwojennych. W okresie okupacji, później w czasie PRL-u prowadziła z nim ożywioną korespondencję. W 1956 roku hrabia A. Zamoyski przyjechał do Jabłonia. Mógł nacieszyć się jedynie widokiem pałacu i jego otoczenia tylko na zewnątrz. Zatrzymał się u Jadwigi Tokarskiej.

Helena - swoją późniejszą żonę poznał w czasie spotkań z emigracją polską we Francji. Helena z d. Peltier opowiadała O. Melaniuk o przebiegu tych spotkań. Była bardzo zainteresowana Polską i Polakami. Często podkreślała, że zawsze chciała do Polski przyjechać, poznać ojczyznę męża, często myślała, „Jaka jest ta Polska, o której mąż tak często wspomina, jacy naprawdę są Polacy”.

Lata 70-te XX wieku październik - piękna, złota polska jesień, do Polski przyjechała hrabina Helena Zamoyska już jako wdowa po Augustcie. Na prośbę J. Tokarskiej, państwo Melaniukowie zaprosili hr. Helenę Zamoyską na kilka dni do siebie. Helenie Zamoyskiej bardzo podobał się Jabłoń, zachwycała się pięknem lasów, leśniczówką, ludźmi, z którymi rozmawiała. Była osobą bardzo skromną, miłą, sympatyczną bezinteresowną.

Boże Narodzenie 1978 roku hr. H. Zamoyska spędziła u państwa Melaniuków w Jabłoni, była zauroczona polską wigilią, tradycjami świątecznymi i pasterką. Dzień się opłatkiem i kolędnicą były dla niej nowością. Bardzo się tym wzruszyła. Była wierzącą i praktykującą katoliczką.

W 1976 roku przyjechała na Wielkanoc do Jabłonia. Bez reszty z kolei zachwycała się tradycjami wielkanocnymi. Zrozumiała, dlaczego jej mąż tak tęsknił za Polską, za ojczystymi stronami.

Wspaniałą i niepowtarzalną przygodę przeżyła hrabina w drodze do kościoła na Rezurekcję. Droga do kościoła była jeszcze nieutwardzona, trwały roboty drogowe (budowa szosy Jabłoń - Kudry), niesamowite błoto na drodze, którą można było przebyć tylko pieszo, nawet koła wozów do połowy tonęły w błocie. Jeden z gospodarzy zatrzymał się i wziął hr. Zamoyską na wóz, żeby przejechać musiał zboczyć z głównej drogi i pojechał „donośnikiem”, czyli wałem rowu melioracyjnego, to też było dla niej nowością i jeszcze jedną polską przygodą.

Szczególnie interesowała się polską młodzieżą studencką. Wielu młodych zapraszała do Francji na wakacje a nawet częściowo finansowała ich pobyt. Do tej grupy należał również syn państwa Melaniuków - Mirosław. Jeszcze kilkakrotnie odwie-

dzała Polskę. Ostatni jej przyjazd do Jabłonia 6.06.1998 roku, związany był z ważnym wydarzeniem w życiu tutejszej społeczności - z nadaniem imienia Augusta Zamoyskiego Zespołowi Szkół Rolniczych. Hr. H. Zamoyska zaprosiła (poprzez dyrekcję szkoły) wielu znakomitych gości między innymi: Annę Grocholską, Konstantego Radziwiłła, państwa Koziell-Poklewskich. Bardzo starannie przygotowała się do tej uroczystości. Zachwycała ją oprawa liturgiczna, i świecka. Brakowało jej słów pochwał, aby wyrazić swą wdzięczność, organizatorom uroczystości. Późnym popołudniem urządzono wieczór taneczny, hr. Helena bawiła się świetnie. Po powrocie do domu państwa Melaniuków stwierdziła „To był najpiękniejszy dzień w moim życiu, myślę, że mój mąż był duchowo ze mną”.

W 1978 roku po świętach Bożego Narodzenia hr. Zamoyska wybrała się do Krakowa, gdzie żył jeszcze przyjaciel jej męża dr Boczar. Kraków zawsze ją interesował. Później pojechała na narty do Zakopanego. W czasie podróży towarzyszył jej syn państwa Melaniuków. Polska jako kraj robiła na niej trochę przynębiające wrażenie, miasta szare, ponure, zaniedbane pod względem estetycznym. Polaków natomiast oceniała jako ludzi miłych i sympatycznych. Była zdumiona odwiedzając kościoły, że są tak piękne i bogate, że ludzie mimo panującego ustroju tak licznie uczestniczą w nabożeństwach, cieszyła się, że liczną grupę wśród wiernych stanowiła młodzież.

W czasie następnego spotkania z Melaniukami powiedziała: „Już znalazłam klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego naród polski tak dzielnie się trzyma, bo ufa opatrności Bożej”. W 1993 roku w setną rocznicę urodzin rzeźbiarza A. Zamoyskiego Muzeum Narodowe w Warszawie zorganizowało wystawę jego prac (Melaniukowie również byli zaproszeni). Hr.H. Zamoyska była uszczęśliwiona, że te piękne ekspozycje oglądają Polacy, że po 57 latach dzieło jej męża zostało docenione.

W czasie wizyty w Jabłoniu najczęstszym tematem rozmów hr. Zamoyskiej z gospodarzami była postać jej męża - Augusta. Opowiadała, że miłość ich miała podłoże duchowe. Kochała męża przede wszystkim za jego nieprzeciętność, umiłowanie piękna i sztuki za to, że był patriotą i wielkim Polakiem, był pełen optymizmu i nadziei na pracę z polską młodzieżą.

Wspomnienia Anieli Chlebek

Anieli Chlebek z domu Hapon wspomina swoje biedne lata dzieciństwa. Mały domek rodziców stał na obecnej posesji pana A. Pirogowicz. Rodzice ciężko pracowali, byli bardzo oszczędni, ale mało zaradni. Nie potrafili w odpowiednim momencie wykorzystać ciężko zapracowanych oszczędności. Dwukrotnie przepadły. Rodzice pracowali we dworze, za pracę dostawali ordynarię (zboże) i pieniądze.

Droga na Wantopol wysadzona była jarzębinami, szczególnie pięknie wyglądała, kiedy na drzewach pojawiały się czerwone owoce. Ludzie ze wsi nazywali ją „Jarzębówką”. Od szosy, która „biegnie” do Podedwórze po prawej stronie (jadąc od Jabłonia) ogromne łąny pól przecinała droga (w poprzek) też wysadzona jarzębinami. Pola podzielone były na łąny i ponumerowane, przypomina, że było 5 potężnych łąnów, na każdym z nich rosło inne zboże. Pamięta też tzw. „remizy”, na których rosły drzewa i krzewy owocowe. Były maliny, czarna porzeczka, hrabia sadił też

dużo warzyw. Przy każdym łanie pola był niewielki zagajnik, który spełniał ważną rolę. W czasach upału można było na chwilę skryć się przed słońcem, spełniał też funkcję toalety. Pani Chlebek podkreślała, że u hrabiego każda rzecz była przemyślana. Na Wantopolu w wielkich szopach hrabia trzymał owce. Naprzeciwko „Żwirowni” był dwór, rosły tam duże drzewa (obecnie są tylko pola), we dworze w czworaku mieszkwały dwie rodziny, które opiekowały się owcami. Hrabia hodował ich dużo, obok dworu była sadzawka, w której owce kąpano a następnie strzyżono. Bardzo lubiła chodzić do dworu na Wantopol, mieszkła tam jej ciocia (jedna z dwu rodzin) wtedy mogła najeść się do syta i dobrze. Szczególnie pamięta smak chleba z masłem, zawsze wracała do domu „z gościńcem” dla rodziny.

Z dzieciństwa pamięta przyjazdy „Bandosek” do Jabłonia, pojawiały się późną wiosną w czasie natężenia prac polowych, mieszkwały w budynku, gdzie obecnie jest blok (przy szosie od ogrodu). „Bandoski” to biedne dziewczęta zza Buga, które przyjeżdżały do majątku, aby zarobić (kilka z nich wyszło za mąż i zostało w Jabłoni). Śpiewały tak pięknie, że kto mógł przychodził posłuchać ich pieśni (najczęściej bardzo rzewnych). Wspomnienia Anieli Chlebek są „bardzo luźne”, wrywkowe, dotyczą wielu spraw. Przypomina błotniste, powybijane drogi polne, bruk był tylko na drodze głównej (Wisznice - Parczew) i też w nie najlepszym stanie. Przy olszynie (przed Cieślakiem) w czasie roztopów i ulewnego deszczu była „przepaść” woda wlewała się do wozów „żelazniaków”. Pamięta z dzieciństwa jak ubierały się odświętnie kobiety wiejskie z Jabłonia: spódnice własnej roboty tzw. „kratówki” z klinem oblamowane aksamitką, białe bluzki z długim rękawem, białe fartuszki (pięknie haftowane, wyszywane, obszyte koronką własnej roboty), białe chusteczki „batystówki”. W chłodniejsze dni okryte dużą chustą.

Z czasów powojennych (po 1945) utkwily jej zabawy na tenisie, w każdą niemal sobotę. Była własna miejscowa orkiestra:

Mieczysław Panasiuk - harmonia,
Zbigniew Bronikowski - harmonia,
Paweł Czyżewski - bębenek,
Franciszek Bloch - klarnet.

Czasy powojenne bardzo ciężkie, ale młodym zawsze było wesoło. Tańczyło się w butach lub nie - „na bosaka” też było bożej - „bodaj to młodość”. Później po wyjściu za mąż za Stanisława Chlebka zamieszkała w Wantopolu, tam, gdzie w dzieciństwie tak lubiła przebywać.

Z dawnych mieszkańców na Wantopolu pamięta rodziny: Trubajów, Radczuków, Krzywdów, Krupków, Czornaków, Chlebków, Matczuków, później Syryjczyków, Panasiuków, Lipków, Dobrowolskich, Zdunków.

Wspomnienia Jana Koby

Jan Koba, którego rodzice i dziadkowie pracowali u hrabiego przypomina niektóre wydarzenia, zapamiętane z dzieciństwa. Tutaj, gdzie obecnie powstało nowe osiedle „Chmielnik” były działki wydzielone pracownikom folwarcznym (od obecnej ul. Krótkiej i 3-go Maja w kierunku ul. Szkolnej). Nie pamięta dokładnie, jaki to był areal (15-25 arów), ale wystarczyło na posadzenie ogrodu i ziemniaków. Każdy

bardzo dbał o swój zagon. Gospodynie siały dużo grochu, sadziły cebulę i kapustę, która była podstawą potraw w okresie zimy, w sieni zawsze stała duża beczka z kwaszoną kapustą. Obrazkiem, który utkwiał mu z dzieciństwa były polowania a lasy należące do hrabiego były ogromne, pełne starych drzew i zwierzyny. Szczęściarzem był ten, komu udało się być „naganiaczem” - mógł przypatrzeć się z bliska „panom” i zarobić kilka złotych. Do pałacu zjeżdżało bardzo dużo myśliwych, później towarzystwo na koniach, w strojach myśliwskich i chmarą psów wyruszało do lasu. Za myśliwymi podążały wozy z wysokimi drabinami. Po zakończonym polowaniu wszyscy wracali do pałacu, na wozach (a było ich po kilkanaście) do drabin na specjalnych drążkach wisiały przywiązane (za nogi) zające i lisy, w drabinach leżały samy i dziki „było, na co popatrzeć, oj było”. Wieczorem za pałacem rozpalano ognisko, pieczono zwierzynę. Prawie do świtu „panowie balowali”.

Hrabia Tomasz bardzo dbał o las i pilnował go. Las był podzielony przecinkami (w razie pożaru chronił od rozprzestrzeniania się ognia). Zimą w specjalnych paśnikach stała karma dla zwierząt. W parku hrabia hodował wielkie stado bażantów. W latach 30. naszego stulecia bażantami opiekował się Gajko i jeden z fernali (Jan Steć) specjalną dwukółką z zamontowaną skrzynką jeździł do lasu bażantom po mrówki.

Wspomnienia Rozali Bronikowskiej

Rozalia Bronikowska opowiada o Tomaszu Zamoyskim, który miał piękną stadninę koni wyścigowych i arystokracja z różnych stron kraju zjeżdżała do Jabłonia, tutaj odbywały się słynne polowania. Wielkim wydarzeniem było wesele córki Tomasza Zamoyskiego - Elżbiety, której ślub i wesele miały miejsce w Jabłoni. Przed pałac zajeżdżały wytworne karety i powozy. Dzieci zza płotu podziwiała pięknie poubierane panie, które w ich oczach wyglądały jak wróżki. Z opowiadań starszych kobiet pracujących we dworze dowiedziała się, że przed weselem Elżbiety małe dziewczynki (dzieci fernali) wyrwały trawkę ze żwiru na podjeździe do pałacu.

Przed I wojną światową pałac był pięknie urządzone z przepychem. Przed wybudowaniem kościoła nabożeństwa odbywały się w kaplicy pałacowej, która była niedostępna ludności wiejskiej. W lecie hrabina (od czasu do czasu) pozwalała przyjść służbie na nabożeństwo z zastrzeżeniem, aby dzieci zachowywały się grzecznie. Pamięta wielki park wokół pałacu piękne drzewa, wypielegnowane aleje i kort tenisowy. Przed I wojną światową ogrodnik, opiekujący się parkiem nie mówił po polsku. Po wojnie nie wrócił do Jabłonia, ogrodnikiem został pan Zelek. Obecnej drogi przed pałacem nie było, był to teren prywatny. Aleja lipowa prowadząca z pałacu do kapliczki wysypana żwirem, równiutko wygrabiona po obu jej stronach „szpalery” z bukszpanu, hrabina (żona Tomasza) lubiła samotne spacerować w stronę kapliczki. Na miejscu obecnych „glinek” stała cegielnia i piec do wypalania cegły. Piękne czworaki hrabia wybudował z własnej cegły. Na placu obecnego Ośrodka Zdrowia stał czworak, za nim dość duży plac i tutaj wydawano robotnikom dworskim codziennie dyspozycje. W miejscu, gdzie obecnie stoi czworak, w którym mieszkają państwo Osakowie była sadzawka, w niej pływały gęsi i kaczki, hrabia

kazał sadzawkę zasypać i wybudować czworak, aby stworzyć kompozycyjnie zwartą całość.

Wspomnienia Józefa Łukasiuk

Józefa Łukasiuk (z d. Kozak ur. 1917 r.). Zaczęła uczęszczać do Szkoły Podstawowej w Jabłoni w wieku 6 lat. Wspomina nauczycieli, którzy w czasie jej nauki pracowali w Jabłoni byli to: Anna Kowalikówna, Mycówna (pochodziła z Tarnopola), Eugenia Buczman (ze Lwowa), Szczepański, Milanowicz, Józef Bialic - kierownik szkoły, Czajkowski. Szczególnie utkwiał jej w pamięci ukochany nauczyciel pan Czajkowski, który prowadził zespół muzyczny, i teatrzyk.

Wielkim przeżyciem były występy przed publicznością wsi. W teatrzyku szkolnym były wystawiane różne bajki np: „Jaś i Małgosia”, J. Łukasiuk pamięta swoją główną rolę w niej - Czarownicę. Przedstawienia organizowane były w remizie strażackiej (drewniana dzisiaj już jej nie ma stała szczytem do głównej ulicy na placu obecnego GS obok zabudowań gospodarczych Franciszka Potapczuka). W remizie była scena, na sali ustawiono proste, zbite z desek ławki, na nich miejsce zajmowała widownia. Były okrzyki, głośnie brawa, a mali aktorzy wywoływani po kilkakroć. Uczniowie wyjeżdżali ze swoimi programami do Parczewa i Opolu. Przedstawienia odbywały się też w dużej Sali „Popówki”, gdzie mieściła się szkoła. Naprzeciwko Popówki był kopiec usypany na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego (po śmierci Marszałka). Tutaj przed wybuchem wojny w 1939 roku miały miejsce ważne uroczystości. Wielką uroczystością był 3 Maja. Śpiewano patriotyczne piosenki, deklamowano wiersze a później była zabawa dla młodzieży. Przed pomnikiem harcerze składali ślubowanie. Tutaj (latem) spotykali się młodzi z katolickiego koła Młodzieży Żeńskiej i Męskiej. J. Łukasiuk opowiada wydarzenia z lat jej młodości, przedstawiam dwa, które dotyczą jej najbliższej rodziny, ale są też częścią historii Jabłonia.

Były lata 1915-1916 (nie pamięta dokładnie) ojciec i matka pracowali w majątku, hr. Tomasza Zamoyskiego, który w owym czasie był młodym człowiekiem. Trwała I wojna światowa, w Rosji było niespokojnie zaczynało się wrzenie rewolucyjne, sytuacja szlachty stawała się coraz bardziej niebezpieczna. Pewnego razu hr. Tomasz zawałał do siebie zaufanego sługę Kozaka (ojca p. Józefa) poinformował, aby cała rodzina szykowała się do wyjazdu, do jego brata Władysława Zamoyskiego, który mieszkał w majątku pow. Mohylewo woj. Orszańskie. Przekazał, aby zawiózł bratu 250 kg złota i platyny. Pamiętajmy, że podróżowano drewnianymi wozami (żelaznikami). Wóz wyposażono w podwójne dno. Cała rodzina: ciocia, babcia, rodzice starsze rodzeństwo (opowiadającej nie było na świecie), wyruszyła w długą i niebezpieczną drogę. O ładunku wiedział tylko ojciec. Po długiej, uciążliwej drodze wszyscy przybyli do pałacu Władysława Zamoyskiego. Ładunek został przekazany. Hrabina żona Władysława, aby zabezpieczyć się na „czarną godzinę” każdej swojej służącej dała kuferek, w którym złożyły swoje rzeczy osobiste.

Wśród nich ukryła kosztowności. Rabunki we dworach były coraz częstsze „Czerwoni” nie byli jeszcze tacy okrutni jak w późniejszym czasie. Rodzina Kozaków pozostała w służbie Władysława. Tutaj w 1917 roku urodziła się Józefa. Nadszedł moment, doniesiono Zamoyskim o zbliżaniu się „czerwonych” do majątku.

Zamoyscy z dziećmi wyjechali do leśniczówki. Bolszewicy wtargnęli zaczęli rabować, chcieli otworzyć lub rozbić sejf, ale nikt nie potrafił. Służba trzęsła się ze strachu w swoich pokojach. Ktoś powiedział, gdzie przebywa hrabia z rodziną, sprowadzono ich do pałacu. Hrabina uklękła i błagała, aby zabrali wszystko, ale oszczędzili życie im i dzieciom. Na szczęście mieli w sobie jeszcze trochę ludzkości, zabrali kosztowności z sejfu (nie było tego wiele) i co im się podobało ze dworu. Zeszli do służby, zapytali czyją własnością są kuferki: Dziewczęta odpowiedziały, że są tutaj ich osobiste rzeczy i wyprawa. Nawet do żadnego nie zajrzeli. Po ich wyjeździe hrabina z kufereków służących wyjęła złoto i kosztowności. Każdą hojnie wyposażyla w ubranie, naczynia itp. Hrabstwo uciekli z rodziną do Finlandii, gdzie przeżyli najtrudniejsze lata. W późniejszym czasie hr. Władysław Zamoyski wykupił i założył Park Tatrzński, który po wojnie stał się własnością państwową.

Drugie wspomnienie dotyczy też ojca pana Kozaka.

Kończyła się I wojna światowa z Polski uciekali Rosjanie, to samo dotyczyło Jabłonia. W tym czasie w Radzynie Podlaskim był polski sztab wojskowy, a w Białej Podlaskiej - rosyjski. Młody Polak wiozł rosyjskiego generała, który wtedy był w Jabłoni do Białej Podlaskiej. Pewnego razu, zgodnie z zaleceniem zwierzchników żołnierz miał zawieźć generała do Radzyna i oddać w ręce Polaków. W czasie podróży, generał zorientował się, że jadą w niewłaściwym kierunku. Kazał natychmiast zawracać do Jabłonia. Kozakowie mieszkali w czworaku (ob. mieszkanie pani Jagielskiej). Kiedy młody żołnierz wrócił wpadł do Kozaka, opowiedział, co się stało. Ten kazał mu się rozbierać i czekać do zmroku, w tym czasie przygotował „legowisko” w chlewiku, gdzie wieczorem przeprowadził chłopca. Kilka dni przynosił mu jedzenie lub robiła to jego żona. W sąsiednim czworaku mieszkał Żyd z rodziną (podwójny czworak ten już nie istnieje, stał w miejscu, gdzie jest ogrodzenie Ośrodka Zdrowia) od ulic Lipowej i Zamoyskiego. Zauważył, że do chlewika matka niesie nie tylko karmę zwierzętom, ale zawsze ma ze sobą garnek. Żyd doniósł o tym ludziom, którzy szukali żołnierza. Ktoś ostrzegł Kozaka, a ten zdążył zlikwidować „legowisko”, Polak uciekł. Niestety przyszli Rosjanie, nie było tłumaczenia, wyprowadzili ojca na teren gospodarstwa i kazali kopać dół - grób. Cieszyli się ze strachu kopiącego, mogli, wytrząsać się nad pojedynczym człowiekiem, chociaż sami też się bali. Kiedy dół był do kolan, nadjechali polscy żołnierze a wśród nich zbieg. Zapytali, kto wydał taki rozkaz, kto doniósł. Wskazano zdrajcę - Żyda. Polacy kazali Żydowi wejść do dołu, za zdradę poniósł śmierć, a Rosjanie opuścili Jabłoń, zresztą już uciekali.

Wspomnienia Aleksandra Potapczuka

Aleksandr Potapczuk, jeden z najstarszych mieszkańców Jabłonia (ur.1907 r.) Płyną barwne wspomnienia o Jabłoni, w którym się urodził, przeżył najpiękniejsze lata, wychował dzieci i wnuki. Jabłoń jego dzieciństwa jakże różni się od obecnego wyglądu wsi. Małe chatki z przyzbą przed domem, kryte strzechą. Przyzba - gliniana, szeroka ława przyklejona do ściany domu. Bardzo gęsta zabudowa wsi, dzisiejsze Glinki kończyły wieś. Błotniste drogi z wyżłobionymi koleinami (mało przejezdne wiosną i jesienią). Najszersza droga „Gościniec” prowadzi przez wieś do Dawid i do

szosy - bruku Lublin - Biała Podlaska. W domach zamiast podłóg, ubite i wybielone klepisko z gliny, proste, prymitywne sprzęty. U bogatszych gospodarzy izba główna, tzw. alkierz czy walkierz miała podłogę. W alkierzu centralne miejsce pod oknem zajmował stół, pod ścianą, drewniane (czasem z rzeźbionymi szczytami) łóżko. Leżał na nim wzorzysty kilim własnoręcznie tkany na krosnach przez gospodynię. Pięknie zaścielone „w kant łóżko”, na nim poduszki „wybite” pod sufit w wyszywanych, haftowanych lub z wstawkami z koronki (własnej roboty) powłóczkach. Pod drugą ścianą długa drewniana, czasem z rzeźbionym oparciem ława i obowiązkowo kuferek „wyprawny” gospodyni (kuferek służył za szafę). Rodziny były liczne, żyły w ciasnocie, ale raczej zgodnie.

W gospodarce podstawowym sprzętem rolniczym były: kosa, cep, pług, brona, grabie, i widły. Jeżdżono żelaznymi wozami - żelaźniakami. Nazwa pochodzi od okucia kół (koła były drewniane). Na wóz zakładano drabiny, później na święta zakładano tzw. „półkoszki” (było to coś w rodzaju wiklinowych podłużnych koszy nakładanych w drabiny, łączyły się ze sobą na środku wozu). Półkoszki to luksus, na który stać było tylko niektórych gospodarzy, dlatego bardzo je szanowano. A. Potapczuk wspomina, że odpoczynkiem i dniem, kiedy mogli się spotkać starsi i młodszy była niedziela. Po kościele nikt nie spieszył się do domu, postano, porozmawiano o sprawach, które wydarzyły się w minionym tygodniu. Mężczyźni zbierali się w oddzielnych grupach a kobiety i dzieci w oddzielnych, młodzież tworzyła własne kółko. Dzisiaj tego się nie praktykuje, ale w początkach ubiegłego stulecia mężczyźni stali po jednej stronie kościoła a kobiety po drugiej. Razem szło się tylko do ślubu. Bogatsi gospodarze zajmowali miejsce w ławkach z przodu kościoła. Państwo Zamoyscy na galerii na górze przy głównym ołtarzu. Starsze kobiety brały do ręki duże chustki, węzełki z jedzeniem i zostawiały na mszy rannej i sumie lub na nieszpórach. Tematów i sensacji nigdy nie brakowało.

Niewielu młodych ludzi miało rowery, ten luksus budził i zazdrość i podziw kto umiał na nim jeździć prosił aby szczęśliwy właściciel „dał się przejechać”. Młodzież z Jabłonia najczęściej spotykała się przed bramą pałacu Zamoyskich, chociaż istniał wyraźny podział na wiejskich (wsiowych) i dworskich. Często dochodziło do bójek. W niedzielę ławeczki przed domami były pełne ludzi, o czym się nie zdążyło powiedzieć przed kościołem, to kończyło się na ławeczkach.

Pan Aleksander z rozrzewnieniem wspomina trudne lata dzieciństwa, czasy były bardzo ciężkie, często „głodne i chodne” jak w większości gospodarstw rolnych. Aleksander miał trzech braci Feliksa, Jana (zginął w czasie I wojny światowej) i Franciszka. Poświęcam tej rodzinie więcej uwagi, bo często rozmawialiśmy o minionych latach. U pana Franciszka Potapczuka i jego żony Anny mieszkalam przez 4 lata, kiedy jako bardzo młoda nauczycielka rozpoczynałam pracę w Jabłoni, ceniłam tych ludzi, okazywali mi wiele serca i dobroci. Pan Aleksander, kiedy się ożenił przeniósł się ze wsi na kolonię Jabłoń jak mówi „z dała od Boga i ludzi”. Zabudowań było kilka. Polna droga w czasie deszczu nieprzejezdna, a kiedy nastawały zamiecie śnieżne nie było mowy, o wyjeździe chyba, że śnieg przymarzał i można było jechać saniami. Praktycznie do wsi wychodziło się raz w tygodniu - najczęściej do kościoła. Brak było pieniędzy na zakupy. Od czasu do czasu kupowało się naftę do lampy,

cukier, zapalki. Gospodarstwa były samowystarczalne, gotowało się to, co się miało w domu. Świniaka biło się raz w roku i to nie każdy mógł sobie na to pozwolić. Bardzo oszczędzano mięso i cukier. Każde świniobicie było w pewnym sensie dużym wydarzeniem najbliższym sąsiadom. Ten, kto zabił świnie częstował sąsiada kaszanką, kawałkiem słoniny czy sadła. Starano się hodować na własne potrzeby duże i tłuste świnie, aby okraszy wystarczyło jak najdłużej. Sadło ciasno zwijano, zasalano tak jak i słoninę. W drewnianej skrzyni po kilku miesiącach nabierała żółtego koloru, ale i tak wszystkim smakowała. Ludzie, chociaż biedni, ale starali się sobie pomagać. Wspólnie pomagano sobie przy ciężkich pracach polowych. Kobiety w okresie zimy wspólnie stawiały krosna czy darły pierze.

Wspomnienia Jana Hurko

Różne są opinie na temat „starego” hrabiego - Tomasza jedni uważają, że był życzliwym człowiekiem, szczególnie pracownicy folwarczni, inni, że źle traktował ludzi, taki osąd powtarza się wśród mieszkańców wsi Jabłoń. Zarzucają, że nie pozwalał korzystać z dróg dworskich, nie pozwalał zbierać jagód i grzybów bardzo strzegł „prywatności”, do parku na teren przy pałacu nikt nie mógł wejść. Czy to było dobre, czy złe dzisiaj trudno ocenić w zupełnie innych realiach życia. Pierwotnie droga do kościoła i Kuder „biegła” przy ogrodzie od strony parku, przy dzisiejszych blokach nauczycielskich, aby ludzie nie jeździli przez posesję hrabiego przeniesiono ją równolegle po drugiej stronie muru ogrodowego, na granicę wsi i dworu. Mur powstał w późniejszym czasie, początkowo ogród oddzielały wysokie sztachety. Ludzie we wsi mieli wydeptane przez łąki ścieżki do kościoła, które „wychodziły” na drodze do Kuder (kanału nie było). Najstarsi mieszkańcy wspominają, że hrabia na wsi uważał tylko jednego gospodarza, ufał mu i cenił go - był nim Konrad Mostowiec, dobry gospodarz, mądry człowiek, rówieśnik hr. Tomasza.

Oto historyjka, która rzutuje na stosunki wieś - dwór. Droga przy stawku jechał wozem zaprzężonym w parę koni Kaczan. Droga (ob. przy Szkole Podstawowej) była wąska i błotnista, szczególnie w „Stawku” ciężko było przejechać w czasie roztopów, nie mówiąc o tym jak wielką trudnością było mijanie. Kaczan jechał od strony Jabłonia, z przeciwnej wracał „linijką” od lasu hr. Tomasz, który lubił samotne przejażdżki, w taki sposób kontrolował prace polowe i robotników. Pan Kaczan zobaczył hrabiego i zjechał, zatrzymał konie. Hrabia zwolnił i krzyknął „jedź prędzej”, ale było to mało wykonalne, wokół błoto, Kaczan bał się, że ochlapie hrabiego, odkrzyknął „nie mogę”. Hrabia podjechał bliżej i dzielił gospodarza pejcem ..., nerwy Kaczana nie wytrzymały, chciał dobrze, nie pozostał dłużny, wprawdzie nie miał eleganckiego pejczu, ale prostym, chłopskim batem „przyłożył” kilka razy hrabiemu. „Zaciął” konie i co sił pojechał w stronę lasu. Znał dobrze las, bo mieszkał obok. Nim hrabia dojechał do dworu, ściągnął służbę, Kaczan ukrył się w lesie i „szukaj wiatru w polu”. Sprawa nigdy nie nabrała rozgłosu, być może hrabia nie poznał winowajcy, a być może wstydził się przyznać, że prosty chłop ośmielił się podnieść na niego rękę.

Inne wspomnienie dotyczy śmierci hrabiego.

Jan Hurko był uczniem Szkoły Podstawowej w Jabłoni. Kiedy zmarł hr. Tomasz Zamoyski, wtedy po raz pierwszy przekroczył bramę pałacową. Hrabia leżał na dole w metalowej trumnie, bardzo dużo ludzi ze wsi i cała służba brała udział w pogrzebie. Nie przypomina sobie, aby były „pańskie powozy”, być może nie pamięta wszystkiego. Dzieci ze szkoły Podstawowej i nauczyciele uczestniczyli w pogrzebie. Trumnę wyniesiono przed pałac, Tomasz Bronikowski pospawał ją, na ramionach służba niosła przez park do kościoła. Tak, jak inni rozmówcy twierdzi, że zabrakło przy zmarłym rodziny, służba go pochowała.

Wspomnienia Olgi Melaniuk

Olga Melaniuk była nauczycielką historii w Szkole Podstawowej w Jabłoni, wspomina wizytę hr. A. Zamoyskiego w 1956 roku. Mąż jej był nauczycielem w Zespole Szkół Rolniczych i mieszkali w pałacu Zamoyskich. W pałacu była szkoła rolnicza i kilka mieszkań nauczycielskich.

Była zima 1956 roku. Park wyglądał tego dnia przepięknie, oszronione drzewa, śnieg skrzył się w słońcu. Szczególnego uroku dodawał potężny, stary świerk pamiętający czasy hr. Tomasza Zamoyskiego.

Pani Ola podeszła do okna, które było zwrócone w północną stronę parku, zobaczyła dwóch nieznajomych mężczyzn ubranych w eleganckie futra. Panowie z uwagą wszystko obserwowali gestykulując, prowadzili ożywioną rozmowę. Podeszli do ogrodowego świerku, dotknęli jego pnia, chwilę przy nim postali. Była to niedziela. Myślała, że Ci panowie wejdą do pałacu, niestety nie zrobili tego.

W poniedziałek w pracy dowiedziała się od kierowniczkii szkoły Jadwigi Tokarskiej, że Ci dwaj panowie to hr. August Zamoyski i syn byłego leśniczego Mazurek.

Z relacji J. Tokarskiej wie, że kiedy we wsi „rozeszła się” wieść o przyjeździe hrabiego, kilku byłych pracowników przyszło go odwiedzić. Panowie na krótki pobyt zatrzymali się w domu państwa Tokarskich, ojciec pani Jadwigi jeszcze przed wojną pracował jako rządcą w majątku hrabiego.

Najbardziej wzruszającym momentem było powitanie hrabiego przez Józefa Hurkę, który rzucił się hrabiemu na szyję i nie wstydził się swoich łez. W podarunku przywiózł hrabiemu kilka jabłek - malinówek ze swojego ogrodu. Miał je w kieszeni marynarki, ponieważ jabłka były dość duże i były kłopoty z wyjęciem, oderwał kieszeń i podał jabłka gościom. Hrabia był bardzo wzruszony.

Wspomnieć należy, że hrabia jeszcze przed wojną zainteresował się Józefem Hurko - chłopcem lekko ułomnym, ale o niezwykłych zdolnościach artystycznych. Wysłał go do Zakopanego do Szkoły Rzemiosł Artystycznych. O. Melaniuk nie wie, czy zdążył ją ukończyć przed wybuchem II wojny światowej 1939 roku.

Gospodarze nie zaprosili hrabiego do pałacu, w którym mieścił się ZSR, było to bolesne doświadczenie dla byłego właściciela, był zawiedziony oschłym przyjęciem. Udał się w stronę „białego zamku” (nazwa umowna) do studni, która jak i świerk pamiętała czasy hr. Tomasza, studnia była głębinowa z wielkim kołem i kołowrotem do czerpania wody. Hrabia pokręcił kołem, wyciągnął wiadro z wodą, nabrał jej w dłonie i wypił, by przypomnieć dawny jej smak. O. Melaniuk tak podsumowała swoje wspomnienia: „Przyjechał do Ojczyzny, bo chciał jej służyć jako Polak i patriota

swoją wiedzą, swoimi umiejętnościami, swoim talentem, ale niestety swoi go nie przyjęli, pomimo, że był rzeźbiarzem światowej sławy”.

Wspomnienia Janiny Chomiuk

Janina Chomiuk wspomina swoje trudne i smutne dzieciństwo. Urodziła się na Wołyniu w miejscowości Zamłynie. Mama zmarła po porodzie, została od pierwszej chwili na tym świecie sierotą. Ziemi mieli niewiele, ojciec dorabiał jako cieśla.

Pamięta z rodzinnych stron piękne lasy i dużo wody. Rodziny ukraińskie i polskie żyły ze sobą w zgodzie, było dużo małżeństw mieszanych, tak wyglądała sytuacja do wybuchu II wojny światowej. Wybuch wojny zmienił zupełnie stosunki między ludźmi, powstały antagonizmy na tle narodowościowym.

W 1939 roku miała 10 lat, pamięta, że z jednej strony do jej miejscowości zbliżali się Niemcy z drugiej Rosjanie. Zginęło dużo ludności cywilnej jedni i drudzy strzelali, były miejsca, gdzie po kostki stało się we krwi. Sytuacja Polaków z dnia na dzień stawała się tragiczniejsza. W sąsiedniej wsi ktoś życzliwy ostrzegł rodziny polskie, wszyscy zabarykadowali się w kościele i dzięki temu przeżyli, mimo że kościół został ostrzelany.

Razem z innymi „bieżącami” trafiła do Jabłonia ale przedtem przeżyła podróż zatłoczonym pociągiem w brudzie, chłódzie i głodzie. Pociąg dojechał z ziemi Wołyńskiej do Chełma, tutaj przez tydzień czasu uciekinierzy koczowali w pociągu, później przewieziono ich do Lublina, trafili do obozu, ale nie wie, jaki to obóz, w pamięci utkwiły jej druty, zimno, głód i szeregi ludzi, którzy wychodzili z założonymi do tyłu rękami i nigdy nie wrócili. Tam przebywała kilka tygodni. Polski Czerwony Krzyż zorganizował pomoc i dzięki niej nie zginęła z wyczerpania i chłodu. Kobiety przynosiły jedzenie, potrawy mleczne małym dzieciom. Dzięki PCK przetransportowano ich do Parczewa, gdzie przebywali przez 2 tygodnie a później rozwieziono po okolicznych wsiach do różnych gospodarstw. Ojciec Janiny trafił do Matczuka (ojca p. Królowej), ona została w Parczewie, zatrzymała ją do pomocy kobieta, która miała dwoje małych dzieci i gospodarstwo a sama pracowała. Praca okazała się ponad siły 10-letniej dziewczynki, musiała raniutko wydoić krowę, dopilnować dzieci, posprzątać a nawet coś ugotować.

Ojciec zabrał ją do Jabłonia do Matczuka. Tutaj też było jej bardzo ciężko, ale mieszkała razem z ojcem a starsza pani (matka Matczuka) była dla niej dobra i opiekuńcza. Najgorsze było ranne wstawanie i pasienie krów (4 krowy), później było dojenie i pomoc w gospodarstwie, najgorzej wspomina deszczowe dni, kiedy liche odzienie i bose stopy nie chroniły przed chłodem. Ojciec pracował jako cieśla (budował domy), przez cały dzień prawie się nie widzieli.

Z okresu wojny niektóre wydarzenia szczególnie utkwiły jej w pamięci. Koniec września 1939 roku, kiedy z jednej strony do wsi wchodzili Niemcy a z drugiej Rosjanie. Razem z innymi mieszkańcami Jabłonia i inwentarzem uciekała na łąki w „Piszczy” łąki były podmokłe, rosły duże kępy krzaków, które częściowo chroniły ludzi. Kiedy rozpoczęła się strzelanina (bitwa pod Jabloniem), krowy zaczęły straszenie ryczeć. Pani Matczukowa kazała jej się położyć, sama ułożyła się tak żeby ją zasłonić własnym ciałem i przykryła pierzyną (uważała, że pierzyna jest w stanie

zatrzymać zabłąkaną kulę). Humorystycznym wydarzeniem było, kiedy schowały się z „babcią Matczukową” przed Niemcami w przypiecku (na dole pod kuchnią). Skończyła się strzelanina, drobna, chudziutka Janeczka wysunęła się z przypiecka do kuchni a Matczukowa kobieta pokaźnej tuszy „zaklinowała się” i z wielkim trudem wydobyto ją stamtąd. Szczęściem udało się bez rozbierania kawałka muru, było dużo śmiechu, chociaż początkowo sytuacja była nie najweselsza. Innym wydarzeniem, które zapamiętała z tamtych lat, to „zgonienie” mieszkańców Jabłonia na plac obecnego GS-u, ojciec zamknął ją w ubikacji na podwórku. Bardzo się bała.

Wspomnienia Jana Chomiuka

Jan Chomiuk, rodem z Jabłonia (ze wsi), którego rodzice mieli niewielkie gospodarstwo, ojciec dorabiał krawiectwem, z opowiadań matki wie, że kobiety ze wsi nosiły cegłę na budowę pałacu, aby dorabiać kilka złotych. Z czasów wojny przypomina jak Niemcy na drodze do parku, prawie na wprost kościoła zabili dwoje „żebaków”, widział też jak za cmentarzem (ob. nowym) od strony olszyny przy skarpie zabili rosyjskiego żołnierza. Gnał krowy. Widział jak go prowadzili, a za chwilę usłyszał strzał tam też został zakopany, za cmentarzem został zabity i pochowany polski partyzant, a na łąkach za ogrodami (ob. przed kanałem) Żydzi.

Wspomnienia Heleny Gieriej

Helena Gieriej opowiadała mi też skróconą historię młyna w Jabłoniu (ob. pozostała po nim ruina przy drodze do Gęsi). Młyn od pokoleń należał do bogatej rodziny Gieriejów, młynarzy od kilku pokoleń. W początkach minionego stulecia (XX w) był drewniany. W późniejszym czasie, ale jeszcze przed II wojną światową stary, drewniany młyn zastąpił duży murowany z czerwonej cegły.

Znany był w całej okolicy, ludzie z okolicznych wsi przywozili zboże na przeemiał. Po I wojnie światowej należał do braci Gieriejów: Jana i Mikołaja później stał się własnością synów Władysława (męża Heleny), Józefa i Kazimierza. Był własnością rodziny do 1953 roku, w tym roku władza ludowa młyn upaństwowiła i przekazała Lublinowi. Dobrze prosperował kilka lat, Gieraje pracowali w nim, bo byli z nim od dziecka związani i znali się na tym. Później zarząd w Lublinie przekazał młyn GS-owi w Jabłoniu. GS miał z niego olbrzymie zyski. Za przemiał mąki wybudowano magazyny. We młynie w kantorku był grzejnik elektryczny, pewnego razu ktoś nie wyłączył go na noc, nastąpiło spięcie instalacji i młyn spłonął. Był to rok 1978, nikt go nie odbudował i po latach uległ całkowitemu zniszczeniu. Rodzina nigdy nie otrzymała od państwa żadnego odszkodowania. Po pożarze przez lata może tylko oglądać ruiny, które przypominają o latach minionej świetności.

Młyn motorowy - zlokalizowany jest na zachodnim krańcu wsi, przy ulicy Polnej, wg lokalnej tradycji „gęsieńskiej drodze”. Wybudowany został przez Joachima Gieraja, wcześniej właściciela wiatraka, oraz jego synów Jana i Mikołaja. Przekazywany stopniowo kolejnym sukcesorom. Był to jednopiętrowy drewniany budynek o konstrukcji szkieletowej, ścianach oszalowanych pionowo deskami z dostawioną murowaną, z czerwonej cegły, przybudówką pełniącą rolę motorowni. Obiekt został

wzniesiony w 1913 roku, uruchomiony w 1919. Urządzenia technologiczne młyna stanowiły: trzy pary walców, żubrownik, dwa złożenia kamieni, trzy odsiewacze graniaste, dwa młynki i krajalnica do kaszy. Do napędu służył silnik na gaz ssany firmy Deutz o mocy 30 KM (SPR, sygn. 446). Prądnica zainstalowana w młynie dawała oświetlenie dla Jabłonia przed elektryfikacją wsi. W okresie powojennym w bezpośrednim sąsiedztwie młyna przez kilka lat działał tartak. Zlikwidowany został wkrótce po przebudowie budynku młyńskiego na murowany. Obecnie zachowany budynek wzniesiono w latach 50., na miejscu wyżej omówionego drewnianego założenia. Jest to murowany z czerwonej cegły budynek o wymiarach 14,80x8,46 m, dwupiętrowy z poddaszem użytkowym. Zwieńczony był dwuspadowym dachem pokrytym blachą. Elewacje frontowe są pięciofrazowe, natomiast szczytowe jednoosiowe, na poziomie poddasza dwuosiove. Od strony południowo-zachodniej z główną bryłą budynku zwarto starą murowaną motorownię, o wymiarach 8,50x6,20 m, zwieńczoną jednospadowym dachem krytym papą. Od frontu znajduje się rampa osłonięta jednospadowym daszkiem. Urządzenia technologiczne młyna stanowiły: trzy pary walców podwójnych, odpowiednio firm: Appler, Lisecki, John; jedna para walców pojedynczych firmy Ganz, dwa złożenia kamieni, jagielnik, żubrownik „Mars”, odsiewacz płaski, odsiewacz graniasty, tryjer, wialnia firmy Pataszewski, sortownik rafkowy, krajalnica do kaszy, gniotownik do płatków owsianych oraz filtr ssącołoczący. W połowie lat 50. młyn upaństwowiono na rzecz GS Samopomoc Chłopska. Zmodernizowano napęd montując silnik elektryczny firmy Skoda. Budynek młyna uległ pożarowi w 1978 roku. W 1997 roku sukcesorzy rodziny Gierejów odzyskali wypalone zabudowania młyńskie. Młyn znajduje się w stanie ruiny. (gm. Jabłoń - materiały archiwalne)

W Jabłoniu był też wiatrak - własność Antoniego Osipiuka, który stał w naszej miejscowości na obecnym polu kołchozowym w tyle za obecną posesją Henryka Zieniewicza. Wtedy mówiło się „na zagumieniu”. Nazwa „Zagumienie” pochodzi od drogi, która prowadziła poza stodołami (za gumnami). Obecnie nie ma tej drogi, ale można ją umiejscowić od 3-ego Maja droga przy agronomówce, między Bury, a Trubajem przez pola kołchozowe, przy zabudowaniach Adama Muchy, przecinała żużłówkę, „biegła” dalej przy zabudowaniach Januszków, Litwinów do drogi, „ścianki” koło Józefa Chilczuka.

Wiatrak miał wewnętrzny, nieruchomy stojak, pozostała budowla była obrotowa, za pomocą specjalnego drąga (rudła) obracano, aby skrzydła można było odpowiednio skierować do wiatru, który je obracał. Skrzydła za pomocą drewnianych kół zębatach poruszały młyńskie kamienie. Wiatrak mógł pracować tylko wtedy, gdy wiał wiatr. Długie lata świadczył usługi rolnikom z Jabłonia i okolicznych wsi.

Wspomnienia Aliny Michalak

Alina Maria Michalak z domu Szymańska tak wspomina wydarzenia tamtych dni, które w dziwny i niespodziewany sposób zmieniły jej życie i „przywiodły” do Jabłonia. Urodziła się i wychowywała w Warszawie (ul. Piekarska 3) razem ze starszą siostrą i mamą. Jak wiele dziewcząt w jej wieku marzyła, że skończy szkołę i zostanie przedszkolanką. Niestety los chciał inaczej.

Wybuchła II wojna światowa, w 1942 roku zmarła - mama, trafiła z siostrą do Domu Dziecka. Dwa lata później, tuż przed Powstaniem Warszawskim w roku 1944 zmarła jej starsza 16-letnia siostra, została sama. Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie przebywała razem z innymi sierotami w Zakładzie Opatrzności Bożej, którym opiekowały się zakonnice. Należała do starszych dziewczynek - miała 13 lat, stanęła „twarzą w twarz” z okrucieństwem wojny.

Razem z lekarzami i pielęgniarkami ona i jej koleżanki układały rannych, pomagały w zakładaniu opatrunków w polowym szpitalu, który mieścił się w sąsiednim skrzydle Domu Dziecka (dawna szkoła). Później wyjeżdżała z innymi po rannych powstańców, każda pomoc była coraz bardziej potrzebna. Kiedy bombardowania nie ustawały, padały bomby na szpitale, szkoły itd. zakonnice ewakuowały Dom Dziecka do Powsina (musiały zdobyć zgodę Niemców), później do Grójca a stamtąd do wsi Lubień, gdzie oddano dzieciom do dyspozycji dawną Szkołę Podstawową. Każde ze starszych dzieci miało pod opieką „malucha”, którego trzeba było często nieść na rękach a przy tym własny bagaż. A. Michalakowa pamięta, że opiekowała się 2-letnią Elizą. Pamięta straszne bombardowanie w czasie tej podróży na Sadybie, gdzie długie godziny trzeba było przesiedzieć w schronach.

Kilka miesięcy po upadku powstania wróciła do Warszawy na miejscu zastała ruiny i zgłiszcza, nie wiedziała, jak znaleźć kontakt z najbliższymi - wiedziała, że na Pradze mieszkają dwie siostry ojca, ale był problem z przedostaniem się na drugą stronę Wisły. Dokładnie zapamiętała ten dzień, który właściwie zadecydował o jej przyszłym życiu.

Zapadł zmrok, przypadkowy przechodzień - starszy pan poinformował ją, że od strony ulicy Karowej jest most pontonowy przez Wisłę, może nie był najbezpieczniejszy, ale była tak zdeterminowana, że nie bała się, właściwie już nic nie miała do stracenia. Szczęśliwie przeszła, dostała się na Pragę, zaskoczeniem i szczęściem było, że zastała ciotki w ich dawnym mieszkaniu, zatrzymała się u nich na jakiś czas.

Zapadła decyzja, że razem z nimi pojedzie na kilka tygodni na Podlasie - do Horodyszcza, skąd pochodził jej ojciec i gdzie mieszkali dziadkowie. Dziadkowie jak i inne rodziny dworskie mieszkali w budynkach folwarcznych przy pałacu w Horodyszczu. Po pewnym czasie ciotki powróciły do Warszawy, ale dla niej nie znalazło się tam miejsca, nie chciały brać odpowiedzialności za wykształcenie i opiekę nad dorastającą dziewczynką. Musiała pozostać w Horodyszczu.

Tutaj poznała sąsiada - Jana Michalaka i w wieku 17 lat wyszła za mąż. W 1947 roku przyjechała z mężem do Jabłonia, zamieszkali w małym pokoiku dla służby na strychu czworaku (obecnie własność Antoniego Mospinka).

Kierownikiem gospodarstwa w Jabłoniu był Zygmunt Grela i on to zaproponował Michalakowi pracę kowala - później całe życie wykonywał ten zawód.

W 1949 roku przyjechał do Jabłonia pan Polakowski z żoną Jadwigą i ona namówiła panią Alinę, aby założyć Ligę Kobiet w Jabłoni - był to maj lub czerwiec 1949 roku. Początkowo należały do niej kobiety „dworskie”: Alina Michalak, Franciszka Dobrowolska, Zofia Oleksiewicz, Ksenia Kusiuk, Wiktoria Mazurek. Przewodniczącą była Jadwiga Polakowska, stopniowo kobiet przybywało. Pomagały w organizowaniu pochodów przez wieś (od pałacu do „Glinek”) w czasie różnych

uroczystości, wiły wieńce dożynkowe, występowały wtedy w tradycyjnych strojach naszego regionu (spódniczki „kratówki” białe bluzeczki, białe haftowane fartuszki, chustki „szalinówki”).

W 1949 roku istniała w budynku dawnej poczty (czworak A. Mospinka) jednoroczna szkoła rolnicza. A. Michalakowa pamięta, że chodził do niej Antoni Cieśliński, Kazimierz Gazda i Zygmunt Mostowiec, najbardziej utkwił w pamięci, bo gdy zachodziła potrzeba, chętnie pomagali kobietom w organizacji imprez.

Liga Kobiet istniała do czasu powstania Kółek Rolniczych, w tym czasie zawiązało się Koło Gospodyń Wiejskich, zapisało się do niego w Jabłoniu ponad 80 kobiet organizowały dziecińce w okresie letnim, później przejęło to Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD). Prowadziły różne kursy: gotowania, szycia, kroju, pieczenia, masarskie, dekoracji np: stołów. Przewodniczącą była Alina Michalak, Agata Chołmąłowska. W późniejszych latach Alina Michalak została przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich. Przy Kole Gospodyń w latach 70. powstał zespół śpiewaczy, początkowo należały do niego same kobiety:

Michalak Alina	Jaszczuk Józefa
Kapała Maria	Sęczkowska Henryka
Mironczuk Zofia	Korpysz Władysława
Jagielska Józefa	Kaczan Józefa
Chomiuk Janina	Szelepko Krystyna i Elżbieta
Lewczuk Jadwiga	(Raczyńska i Marciniuk)
Romaniuk Józefa Sabina Osak	Paciorkowska Krystyna
Kołtun Zofia	Deneka Halina
Szwaj Adela	Bronikowska Teresa
Kulikowska Maria	

Później dołączyli mężczyźni: Paweł Czyżewski, Zygmunt Chwalczuk, Tadeusz Januszko, Józef Łobejko. Zespół śpiewaczy w ciągu lat zmieniał swój skład, jedni odchodzili, inni przychodzili.

Alina Michalak jest obecnie (2009) najstarszą członkinią zespołu śpiewaczego, „Kalina”. Śpiewa w zespole od 1949 roku w pewnym stopniu była jego współzałożycielką. Zespół istnieje już 60 lat, zmieniał się skład, nazwa, ale zaangażowania nigdy nie brakowało.

Pod koniec lat 90.XX w. (1998-2000) zespół reaktywowała Jadwiga Kaciuczyk zakupiono stroje, w pracę w zespole włożyła wiele serca, były to lata bardzo jej czynnej działalności.



VIII. ANEKS

Opis bitwy pod Jabłoniem - Szczepan Kalinowski „Rocznik Międzyrzecki” tom 33

Po otrzymaniu wiadomości, że Warszawa skapitulowała, w Parczewie gen. Kleberg wprowadził szereg zmian w marszrucie swojej Grupy. Miały one wykonać marsz po trzech osiach.

Jedna z nich tzw. „pomocna” prowadziła przez: Włodawę - Jabłoń - Wołyn - Radzyń Podlaski - Wolę Chomejową - Stanin. Przez Jabłoń - Kolano maszerowała 60 dywizja SGO „Polesie” dowodzona przez płk. A. Eplera.

W związku z wiadomością o upadku Warszawy gen. Kleberg podjął decyzję przejścia na teren Gór Świętokrzyskich. Na prawym skrzydle zgrupowania wyruszała Podlaska BK z zadaniem ubezpieczenia przemarszu. Ośią działania brygady była linia Horodyszcze - Wołyn - Radzyń Podlaski - Łuków.

Brygada wyruszyła już 28.IX i dotarła do wsi Jabłoń, gdzie stanął 9 pułk strzelców konnych. We dworze zatrzymał się sztab Podlaskiej BK, zaś w Paszenkach - dywizjon KOP „Niewirków” Dywizjon 5 puł. mjr. Zygmunta Strubla stoczył walkę z oddziałami Armii Czerwonej koło wsi Kolano.

Wkrótce po zajęciu przez Podlaską BK rejonu wsi Jabłoń, na wschód od niej pojawiły się czołgi przeciwnika. Dywizjon KOP „Niewirków” mjr. Wacława Kryńskiego wziął do niewoli czerwonoarmistę, w rozbitym czołgu znaleziono cenne dokumenty sowieckie, W sumie zniszczono 4 czołgi przeciwnika. Późną nocą gen. Skrzyński - Kmicic otrzymał od gen. Kleberga rozkaz, by rano przejść do rejonu na zachód od Cichostowa.

W czasie patrolu koło lasu Smuga ciężko ranny został ułan z tej brygady Franciszek Frankowski. Zmarł następnego dnia i został pochowany na miejscowym cmentarzu.

Rankiem 29 września artyleria sowiecka otworzyła ogień na obszar zajmowany przez żołnierzy Podlaskiej BK. Nie spowodował on jednak strat. Brygada wyruszyła drogą przez Kolano, Gęś, Czeberaki, Kostry, Milanów do Cichostowa. Aż do Kolana ścigał ją niecelny ogień artylerii wroga. W ciągu dnia kilkakrotnie dochodziło do spotkań z podjazdem nieprzyjaciela.

60 DP maszerowała w jednej kolumnie ze 182 p.p. ppłk. Franciszka Targowskiego w straży przedniej. Od północy, a więc z kierunku potencjalnego natarcia wojsk sowieckich, ubezpieczała ją kawaleria dywizyjna płk. Anatola Dworenko - Dworkina. Oddział zwiadowców rozpoznawał drogę przez Żuków - Mosty - Opole na Jabłoń.

Niemal od początku marszu kolumnę atakowało ogniem karabinów maszynowych sowieckie lotnictwo (straty były niewielkie). W południe 29 IX, nie dochodząc do Puchowej Góry, czołowy oddział rozpoznawczy został ostrzelany ze wsi. Maszerujący w straży przedniej 1/182 p.p. złożony z marynarzy Flotyli Pińskiej kmdr. pporucz. Stefana Kamińskiego łatwo odrzucił nieprzyjaciela, który wycofał się na Jabłoń. Ze strony polskiej polegli z 182 p.p. między innymi strz. P. Baranowski, strz. S. Hawiński, strz. W. Wysocki i ppor. rez. Bogdan Mościcki (bratanek prezydenta RP, przed 1939 rokiem. mieszkaniec Brześcia, którego prochy rodzina po wojnie przeniosła na cmentarz w Woli Gułowskiej).

Dalszy przebieg bitwy wspomina płk. Epler („Ostatni żołnierz Polski kampanii 1939 r.” - Tel Aviv 1942 r.): *„Na drodze z Horodyszcza przez Kudry do Jabłonią widać było silny ruch samochodów ciężarowych wypełnionych piechotą. Działa 75 mm z Puchowej Góry skutecznie ostrzeliwały wroga. Czołowy batalion 182 p.p. uderzył na północną część wsi i jej zalesienie. Czoło 1/182 p.p. dochodziło do dworu, gdy ze wsi wyjechało kilkanaście czołgów, ostrzelanych natychmiast przez pluton działek przeciwpancernych i piechotę. Jeden wóz został trafiony granatem działka. Zginął ppor. rez. Rafał Górecki - d-ca II plutonu I kompanii, który poderwał swój oddział do walki z czołgami.*

Bolszewicy z uporem bronili dworu, ale oskrzydleni przez kampanię 1/182 p.p. wycofali się bezładnie na wieś, a Batalion Morski dochodził już do wsi. Z zabudowań wysypały się samochody i grupy piechoty i pospiesznie uciekały na Wisznice”.

W walce o Puchową Górę - Jabłoń, wg płk. Eplera, nieprzyjacieli użył około baonu piechoty, wspartego plutonem artylerii i czołgami. Sowieci stracili kilkudziesięciu zabitych (w tym jeden oficer) oraz ok. 50 jeńców. Na własną prośbę jeńcy ci zostali wcieleni do szeregów 60 DP i uczestniczyli w walkach do 5.X.

W artykule poświęconym tej walce Sowieci podali, że baon zwiadowców kpt. Małyszewa odniósł zwycięstwo! Około godziny 20⁰⁰ na Jabłoń wyszło silne natarcie piechoty wroga wspartej czołgami, które przejechały przez wieś rozbijając „dwie kuchnie polowe. Piechota wdarła się miejscami do wsi, ale 1/182 p.p. mjr. Tadeusza Bandoły zmusiły przeciwnika do odwrotu. Około godziny 21⁰⁰ płk. Epler otrzymał rozkaz od gen. Kleeberga na 30.IX. Dywizja miała osłonić węzeł drogowy Parczew, zamykając w rejonie Milanowa drogi z północy. Po godzinie 24⁰⁰ 60 DP bez przeszkód oderwała się od nieprzyjaciela i odeszła w rejon Milanowa.

W przeddzień boju pod Jabłoniem Sowieci pojмали kpr. Jana Kuszyka i kpr. Karola Szufta, kazali im się rozebrać do bielizny i niezwłocznie rozstrzelać. Świadkiem tej zbrodni była ówczesna nauczycielka w Jabłoni, Jadwiga Tokarska.

W kolonii Antopol (zwanej też Wantopol) k/Jabłonia czerwonoarmieści pojмали 5 żołnierzy WP po bitwie i ich rozstrzelali. W Radczu 7. X. zabito 3 nieuzbrojonych polskich żołnierzy. Przez dwa lata mogiły swego pana pilnował pies. Janusz Pomorski z Puław - żołnierz AK - po wielu latach ustalił, iż oficerem zamordowanym w Radczu był kpt. szt. Stefen Eustachy Wąsicki, d-ca 7 bat. 8 pał, który zabrał wilczura na wojnę.

Przedstawione wydarzenia są tylko małym fragmentem rejestru zbrodni popełnionych przez Armię Czerwoną.

Znaczenie bitwy pod Jabłoniem i Milanowem jest bardzo duże, nie tyle w aspekcie militarnym, co politycznym. Jest dowodem imperialistycznej polityki Stalina na obszarze bezspornie polskim etnograficznie.

Płk. Epler w rozkazie szczególnym z dn. 2.X.1939 r. pisał; („Z dalekiego Polesia” oprac. T. Krawczak) *„Ci ludzie, których radość widzieliście po drodze, czują to i wierzą wam i wszystkim waszym kolegom, którzy szli przed wami już i może jeszcze przyjdą do was, że niesiecie im wolność i spokój, na które ludzie ci sobie zasłużyli. Biliście się pod Jabłoniem, biliście się pod Milanowem i jeszcze bić się będziecie. Oddziałom, które spełniły swój obowiązek żołnierski dziękuję w imieniu najwyższej służby Ojczyźnie (...) Żołnierze! (...) Jakimi wy będziecie, taką będzie cała Polska”.*

IX. PODZIĘKOWANIE

Dziękuję wszystkim, którzy pomogli w wydaniu niniejszej książki i tym wszystkim, którzy przyczynili się do jej powstania:

- Urzędowi Marszałkowskiemu w Lublinie za pomoc finansową w wydaniu książki;
- Posłowi Tadeuszowi Sławeckiemu, parlamentarzysta zawsze pamięta o naszej miejscowości, wspiera i zachęca do nowych przedsięwzięć;
- Wójtowi gminy Jabłoń Dariuszowi Łobejko za zainteresowanie książką, pomoc w jej wydaniu. Wójt jest rodowitym Jabłońianinem, wszystko, co dotyczy Jabłonia i gminy jest mu bardzo bliskie. Aktywnie wspiera działania na rzecz środowiska;
- Szczepanowi Kalinowskiemu, znanemu regionaliście, który zachęcił mnie do kontynuowania pracy, przekonał o słuszności przedsięwzięcia, dostarczył ciekawych materiałów, niektóre z nich mogłam wykorzystać w pracy;
- Barbarze Wikło, prezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej za udostępnienie materiałów o Zamoyskich i kronik Stowarzyszenia;
- Dyrektorom szkół Marzennie Chilimoniuk, Izabeli Sokołowskiej, Cezaremu Górczyńskiemu za możliwość korzystania z kronik szkolnych;
- Ks. Stanisławowi Dzyrowi, który jest „żywą historią” Dawid, Jabłonia i okolic, za wspamiętanie wspomnień z lat dzieciństwa i młodości, za opisy dawnych narzędzi rolniczych;
- Ks. prefektowi, Tomaszowi Pawlakowi za pomoc w wyszukiwaniu materiałów w archiwum parafialnym;
- Józefowi Kaczanowi, za opowiadania o życiu mieszkańców Jabłonia, szczególnie z lat wojny i okupacji. Za to, że wspierał mnie duchowo i dostarczył cennych dawnych fotografii, których ze względu na ograniczoną ilość stron, nie mogłam w publikacji wykorzystać;
- Dziękuję dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Jabłoni Katarzynie Matczuk za cenne stare fotografie, okazywaną pomoc i życzliwość, udostępnienie kroniki;
- Darii Matczuk za udostępnienie pracy magisterskiej „Zespół pałacowy i kościelny w Jabłoni”;
- dziękuję mieszkańcom Jabłonia i okolic, którzy opowiadając dostarczyli mi materiału do napisania niniejszej książki.

X. LITERATURA

Archiwalia

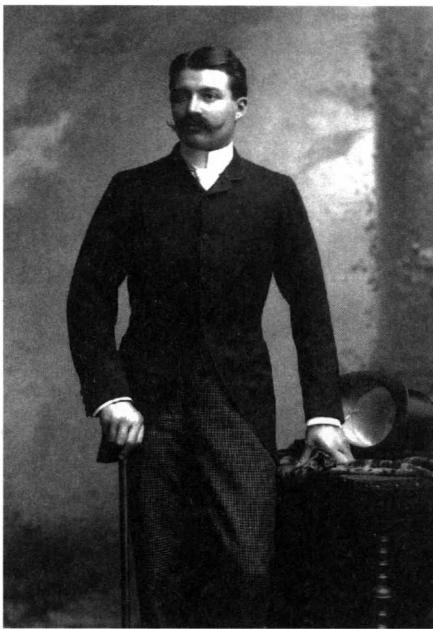
1. Archiwum Państwowe w Lublinie.
2. Konsystorz Greckokatolicki w Chełmie 1629-1875.
3. Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Radzynie Podlaskim.
4. Akta Gmin Powiatu Radzyńskiego 1880-1954; Gmina Jabłoń.
5. Archiwum Diecezjalne w Siedlcach.
6. Materiały archiwalne parafii Jabłoń.
7. Archiwum Parafii w Jabłoni - akta parafialne i kronika parafii.
8. Kronika Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej.
9. Kronika Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Jabłoni.
10. Relacje mieszkańców Jabłonia.

Opracowania:

1. Bielecki F., Monografia wsi Dawidy, Lublin 2007.
2. Ks. Bojarski J., Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli prawdziwie neronowskie prześladowanie unii w diecezji chełmskiej, Lwów 1885.
3. Czepas P., Kuropatwa M., Katalog zabytków budownictwa przemysłowego w Polsce, t. VII, z. 1, pow. parczewski, Łódź-Warszawa 2006.
4. Geresz J., Unitów podlaskich droga do świętości, Biała Podlaska 1991.
5. Górka z Łubieńskich M., Gdybym mniej kochała. Dziennik z lat 1889-1895, Warszawa 1996 r.
6. Iwaszkiewicz J., Podróże do Polski, Warszawa 1979.
7. Jabłoń 1503-2003, oprac. A. Ukalska, B. Wikło i S. Jadczyk, Lublin 2003.
8. Jodłowski A., Dzieje obiektów zabytkowych z wybranych miejscowości północno-wschodniej części woj. lubelskiego, Biała Podlaska 2002.
9. Kalinowski Sz., Agresja sowiecka na Polskę w 1939 r., „Rocznik Międzyrzecki”, t.33 z 2002 r.
10. Kalinowski Sz., Mit Józefa Piłsudskiego na Południowym Podlasiu 1918-1939, praca doktorska, Biała Podlaska – Lublin 2008.
11. Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. VIII, z. 14 pow. parczewski, oprac. R. Brykowski, Warszawa 1970.
12. Kossakowska-Sznajca Z., August Zamoyski, Warszawa 1974.
13. Krasicki A., Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916, Warszawa 1988.
14. Łoski J., Jabłoń, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 30.

15. Łusiewicz H. J., Dzieje rezydencji Tomasza hr. Zamoyskiego w Jabłoni, [w:] Ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, oprac. R. Maliszewska, Kozłówka 2003.
16. Matczuk D., Zespół pałacowy i kościelny w Jabłoni, praca magisterska UMCS – Lublin 2001.
17. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich 1880-1904, t. III, Warszawa 1882.
18. Szawłowski R., Wojna polsko-sowiecka 1939, Warszawa 1997, oprac. Janusz Pomorski, s.382.
19. Tarasiuk D., „Niepokorni”. Zarys dziejów parafii p.w. św. Jana w Polubiczach, Lublin 2009.
20. Urban J., Wśród Unitów na Podlasiu, Kraków 1923.
21. Wawrzyńczyk A., Rozwój wielkich własności na Podlasiu XV i XVI w., Wrocław 1951.
22. Wójcikowski W., Polesia Czar, Lublin 2005.
23. Zamoyscy herbu Jelita, red. M. Migdalska, Warszawa 1997.
24. Zamoyscy w Jabłoni, red. A. Cebulak i B. Wikło, Jabłoń 2004.
25. Żółkowski S., Materiały do badań nad osadnictwem pradziejowym i wczesnośredniowiecznym na obszarze dzisiejszego województwa białkopodlaskiego, Biała Podlaska 1988.
26. Żywicki J., Architektura neogotycka na Lubelszczyźnie, Lublin 1998.
27. 50 lat Szkół Rolniczych w Jabłoni, praca zbiorowa, Radzyń Podlaski 2002.

Ilustracje



Fot. 1. Tomasz Zamoyski, właściciel Jabłonia, fot. z l. 80. XIX w., ze zbiorów Muzeum Zamoyskich w Kozłowie



Fot. 2. Jabłoń, kościół parafialny pw. św. Tomasza z Villanowy, fot. Dagmara Maraskiewicz, 2008 r.



Fot. 3. Jabłoń, pałac Zamoyskich, fot. Dagmara Maraśkiewicz, 2007 r.

Ilustracje



Fot. 4. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, założone przez Ks. Antoniego Wielgosza. Fotografia z lat 30. XX w., z prywatnych zbiorów Józefy Kaczan.



Fot. 5. Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Jabłoni. Na zdjęciu m.in. nauczyciele: Alfreda i Józef Bialicowie z dziećmi Jerzym i Barbarą oraz Bronisław Łukasiak. Fotografia z 1937 r., z prywatnych zbiorów Katarzyny Matczuk.



Fot. 6. Oddział harcerski na schodach oficyny adaptowanej po wojnie na Szkołę Podstawową. Na zdjęciu m.in. nauczyciele – polonistka Jadwiga Majkowska oraz nauczyciel gimnastyki Adolf Zwiński. Fotografia z 1947 lub 1948 r., z prywatnych zbiorów Józefy Kaczan.

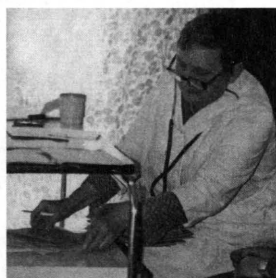
Ilustracje



Fot. 7. Chór kościelny, który prowadził Stoczewski (na fotografii z dyplomem). Obok niego proboszcz parafii ks. Jan Terlikowski. Fotografia z 1936 r. z prywatnych zbiorów Józefy Kaczan.



Fot. 8. Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Jabłoni, oddział przedszkolny. Fotografia z 1946 r., z prywatnych zbiorów Katarzyny Matczuk.



Fot. 9. Romualda Mostowiec, lekarz. Fotografia z lat 80. XX w. z prywatnych zbiorów Doroty Zawieskiej.



Fot. 10. Jadwiga Tokarska, w latach 1956-1972 kierowniczka Szkoły Podstawowej. Fotografia z prywatnych zbiorów Ady Ukalskiej.



Fot. 11. Maria Król w czasach młodości. Fotografia z prywatnych zbiorów Ady Ukalskiej.

Ilustracje



Fot. 13. Kopiec Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego, 1935 r. Fotografia z prywatnych zbiorów Katarzyny Matczuk.



Fot. 12. Dożynki wiejskie w Jabłoniu w 1946 r., z organizowane z inicjatywy Józefy Dudy (Kędrackiej). Na fotografii m.in. wójt Andrzej Kaczan (w rzędzie na samej górze, w środku, w garniturze). Fotografia ze zbiorów prywatnych Katarzyny Matczuk.



Fot. 16. Upamiętnienie bitwy stoczonej przez żołnierzy gen. Franciszka Kleeberga z Armią Czerwoną we wrześniu 1939 r. Pomnik ufundowany przez mieszkańców Jabłonia, odsłonięty w 70 rocznicę wydarzeń. Fot. Waldemar Krupa, 2007 r.



Fot. 14. Rodzina Martychewiczów w trakcie prac polowych. Fotografia z 1943 r., ze zbiorów GOK w Jabłoni.



Fot. 15. Lokomobila – maszyna napędzająca tartak znajdujący się w zabudowaniach folwarcznych. Na zdjęciu z lewej strony mechanik Tomasz Bronikowski, lata 30. XX w. Fotografia z Kroniki Szkoły Podstawowej w Jabłoni.



Ada Ukalska z domu Diadik, urodzona w Rozwadówce, absolwentka filologii polskiej UMCS w Lublinie, nauczyciel dyplomowany. W latach 1969 - 2007 nauczyciel polonista w Szkole Podstawowej w Jabloniu. Żona Romana Ukalskiego nauczyciela i byłego dyrektora Szkoły Podstawowej. Matka trzech synów i córki, wszystkie dzieci ukończyły wyższe studia. Wiceprezes Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Jabłońskiej, radna Gminy Jabłoń.

Od lat interesuje się kulturą materialną i duchową wsi, życiem i dawnymi obyczajami jej mieszkańców. Efektem tego zainteresowania jest niniejsza książka. Autorka opisuje w niej wydarzenia historyczne kształtujące kulturowy krajobraz Jabłonia, Kuder i Wantopola, przybliża nam skomplikowane dzieje mieszkańców tychże wsi oraz właścicieli jabłońskiego pałacu, wydarzenia widziane oczyma ludzi bezpośrednio je kształtujących.

Ma nadzieję, że są to wspomnienia dobre, że „historie” całej wiejskiej społeczności oraz „historie” ludzi *tutaj* urodzonych pozwalają dzisiejszym mieszkańcom być dumnym z przeszłości ojców.